DLACZEGO KAMIENIE W DOLINIE ŚMIERCI PORUSZAJĄ SIĘ SAME?

21. WIEK EXTRA

MAGAZYN O NAUCE, TECHNICE, LUDZIACH I ODKRYCIACH

2/WIOSNA/2026 16,99 zł (w tym 8% VAT)

PRZEKLĘTE
DIABELSKIE MIASTO
Czy tamtejsza mroczna legenda jest prawdziwa?

MISTYKA MACHU PICCHU
HISTORIA MIASTA INKÓW

SŁYNNE STONEHENGE
Jak wzniesiono te monolity?

NAJBARDZIEJ ZAGADKOWE MIEJSCA PLANETY

ZAGINIONE MIASTA, TAJEMNICZE CYWILIZACJE I NIEWYTŁUMACZALNE ZJAWISKA

WCIĄŻ TAJEMNICZE JEZIORO LOCH NESS
CZY ŻYŁA TAM SŁYNNA BESTIA?

CUDOWNE OBJAWIENIA
GDZIE PRZEMAWIAŁA MATKA BOŻA?

RYSUNKI NA PŁASKOWYŻU NAZCA
DLACZEGO WCIĄŻ NIE WIEMY, JAK POWSTAŁY?



NAJBARDZIEJ NAWIEDZONE MIEJSCA NA ŚWIECIE:
GDZIE POJAWIAJĄ SIĘ DUCHY?



ISSN 1689-9237 02
9 771689 923607

TRÓJKĄT BERMUDZKI: CZY NAPRAWDĘ ZNIKAJĄ TU STATKI I SAMOLOTY?

MAGAZYN O NAUCE, TECHNICE, LUDZIACH I ODKRYCIACH

21. WIEK

MAGAZYN DLA MIŁOŚNIKÓW NAUKI

Jesteśmy z Wami już 19 lat!

TEMAT NUMERU: Jak rozpoznać sygnały z ciała?



NIEZWYKŁE ŻEBROPŁAWY: EWOLUCYJNE SF



AI: ZAGROŻENIE CZY PRZEŁOM?

| 2 | WIOSNA 2026 | 15,99 zł (w tym 8% VAT) |

Naukowcy szukają nowych substancji w glebie, jaskiniach i krwi waranów

KONIEC ERY ANTYBIOTYKÓW

Czy pomoże nam sztuczna inteligencja albo CRISPR?

Jak będziemy leczyć choroby w przyszłości?



W ciągu 100 lat długość życia wydłużyła się o 23 lata

PLUS: » Tajemnicze sygnały radiowe z Antarktydy » Budowniczowie katedr – monumentalne dziedzictwo czy rywalizacja na przekór sąsiadom? » EKSTRA: » Jak pachnie kosmos?

TEMAT NUMERU:

SYGNAŁY ORGANIZMU

W jaki sposób ciało daje nam znać, że coś jest nie tak?

W SPRZEDAŻY OD 6 MARCA 2026 ROKU

eprasa.pl 670cba341b

21. WIEK EXTRA

NAJBARDZIEJ ZAGADKOWE MIEJSCA PLANETY – wydanie specjalne 21. WIEKU o nauce, technice, ludziach i odkryciach

» Wydawca: AMCONEX Sp. z o.o.

Poznańska 16/4

00-680 Warszawa

tel.: 22 820 71 71

e-mail: biuro@amconex.pl

» Dyrektor generalny:

Krzysztof Samborski

e-mail: krzysztof.samborski@amconex.pl

» Redaktor naczelna:

Agnieszka Solecka

» Zespół redakcyjny:

Jan Bauer, Helena Bielińska,

Lena Szymańska

e-mail: redakcja.extra@21wiek.com.pl

» Korekta:

Paulina Kowalczyk

» Art. Director:

Miroslav Soldán

» Reklama:

Krzysztof Samborski

e-mail: krzysztof.samborski@amconex.pl

» Skład DTP:

Miroslav Soldán

» Druk:

TRIANGL a.s.

Beranových 65, 190 02 Praha 9

» Prenumerata, zamówienia i reklamacje:

EUROPRESS POLSKA Sp. z o.o.

Telefon: 48 22 519 39 80

e-mail: prenumerata@europress.pl

info@europress.pl

Kontakt:

poniedziałek – piątek

w godzinach 8:00 – 16:00

Poczta Polska:

prenumerata.poczta-polska.pl

E-wydania:

www.egazety.pl, www.e-kiosk.pl,

www.publio.pl, www.nexto.pl

» Rejestracja:

INDEX: 252492

ISSN: 1689-9237

kod kreskowy: 9771689923409

Cena: 14,99 zł (w tym 8% VAT)

» AMCONEX Sp. z o.o. wydaje tytuły:

21. WIEK, 21. WIEK EXTRA, ENIGMA: KLUCZ DO TAJEMNIC, ŚWIAT NA DŁONI

» Foto na okładce:

NASA, SHUTTERSTOCK IMAGES LLC, WIKIMEDIA.ORG, BRITANNICA, GOOGLE ART PROJECT, ESA i FLICKR

Redakcja nie zwraca niezamówionych tekstów i fotografii oraz zastrzega sobie prawo skracania i redagowania nadesłanych materiałów. Redakcja odpowiada tylko na wybrane listy. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń i reklam. Sprzedaż aktualnych i archiwalnych egzemplarzy pisma po cenie innej niż detaliczna, ustalona przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną i cywilną. Kopiowanie i rozpowszechnianie materiałów redakcyjnych bez zgody wydawcy jest zabronione.



Szanowne Czytelniczki i Szanowni Czytelnicy,

w nowym wydaniu specjalnym 21. WIEKU EXTRA zabieramy Was w podróż do miejsc, które wzbudzały zachwyt i ciekawość. Z jednymi wiążą się **tajemnicze opowieści**, w innych dzieją się **niezwykłe i niewytłumaczalne zjawiska**, a kolejne wciąż **opierają się naukowemu poznaniu**.

Przyglądamy się m.in. świątyni **Angkor Wat**, ukrytej pośrodku kambodżańskiej dżungli, która nie przestaje fascynować swoją monumentalnością. Jak Khmerowie w XII wieku, bez współczesnej technologii, potrafili wznieść tak rozległy kompleks i dlaczego ostatecznie go porzucili? Równie zagadkowe jest **Machu Picchu**, „zaginione miasto Inków". Tajemnicą była nie tylko jego lokalizacja wysoko w Andach, lecz także sposób budowy. Wydaje się, że twórcy musieli użyć technologii, których – według naszej wiedzy – nie mogli wówczas znać.

Przedstawiamy również przegląd **najsłynniejszych miejsc objawień Matki Bożej**, które znacząco wpłynęły na dzieje religii chrześcijańskiej. W Lourdes źródło miało uzdrawiać chorych, a w afrykańskim Kibeho objawienia rzekomo ostrzegały przed przemocą, która doprowadziła do ludobójstwa w Rwandzie.

Przypominamy też historię szkockiego Jeziora Loch Ness, losy legendarnej „Nessie" oraz ustalenia naukowców wyjaśniające, dlaczego ta opowieść przetrwała do dziś.

W numerze znalazł się także artykuł o **geoglifach z Nazca** – rysunkach wyrytych na peruwiańskiej równinie, których skala i precyzja zadziwiają badaczy. Do czego służyły, dlaczego są widoczne tylko z wysokości i jak zostały wykonane? Nie zabraknie także zestawienia **miejsc uznawanych za najbardziej nawiedzone na świecie**, w których do dziś krążą duchy i gdzie podobno lepiej nie przebywać zbyt długo. Meksykańska Wyspa Lalek odstrasza już na pierwszy rzut oka. Na kolejnych stronach znajdziecie wiele fascynujących tematów.

Przyjemnej podróży po najbardziej zagadkowych miejscach świata życzy.

Agnieszka Solecka

Archeolodzy odkryli zaginione miasto Majów!

W głębi gwatemalskiej dżungli czesko-słowacka ekspedycja odnalazła zaginione miasto. Odkrycie może radykalnie zmienić dotychczasowy stan naszej wiedzy o cywilizacji Majów. Archeolodzy znaleźli monumentalne rzeźby, starożytne obserwatoria i dziesiątki tysięcy artefaktów. Badania, wspierane przez Fundację Neuron, przyniosły nowe informacje na temat narodzin, rozkwitu i upadku jednej z najbardziej zagadkowych cywilizacji dawnej Ameryki.



Zaginione miasto Los Abuelos, jak nazwali je naukowcy, znajdowało się w regionie Petén w Gwatemali i zajmowało powierzchnię 12 km². Najważniejszym odkryciem były dwie monumentalne rzeźby – postacie męska i żeńska – utożsamiane z mityczną parą opisaną w świętej księdze Popol Vuh. Znaleziono je na szczycie świątyni skierowanej na zachód, a pod nimi znajdowały się dary ofiarne, w tym kości dwóch jaguarów, zwierząt świętych w kulturze Majów. Odkrycie przyciągnęło uwagę świata nauki, gdyż datowane jest na lata 800–350 p.n.e., czyli okres kształtowania się pierwszego królestwa Majów. Miasto było żywą kroniką dokumentującą najstarszą architekturę, wiedzę astronomiczną i praktyki duchowe, co pozwala na prześledzenie rozwoju całej cywilizacji w jednym miejscu i czasie.

Technologia, która otworzyła bramę do przeszłości

Naukowcy wykorzystali lotnicze skanowanie laserowe (LiDAR), modelowanie 3D i sieci neuronowe, by szczegółowo odwzorować miasto oraz okoliczne osady. Poza głównym kompleksem z obserwatoriami – najstarsze pochodziło z VIII wieku p.n.e. – odkryli jeszcze dwa obserwatoria astronomiczne. W terenie znaleziono tysiące artefaktów: ponad 20 000 fragmentów ceramiki, setki kamiennych narzędzi, cztery kamienne stele, 24 kompletne naczynia i 12 hieroglificznych inskrypcji. Archeolodzy odsłonili również pierwotny pałac królewski i zapisali etapy jego budowy, przebudów oraz upadku aż do lat 800–900 n.e., gdy nastąpił dramatyczny kres. W tym czasie wyraźnie spadła jakość wyrobów, a miasto stało się miejscem składania ofiar z ludzi. Projekt wspierany przez Fundację Neuron miał być kontynuowany w tym roku i zaplanowane są kolejne wykopaliska. Czy przyniosą nowe odpowiedzi na pytania o to, jak żyli, myśleli i dlaczego zniknęli dawni mieszkańcy Ameryki Środkowej? «

eprasa.pl 670cba341b

SPIS TREŚCI

6 | **Monumentalny Angkor Wat:** Dom bogów, ukryty w dżungli

8 | **Do Egiptu za Tutanchamonem:** Doświadczyliśmy klątwy grobowca faraona na własnej skórze!

11 | **Trójkąt Bermudzki:** Czy naprawdę znikają tu statki i samoloty?

14 | **Tajemnicze objawienia Matki Bożej:** Cuda, które do dziś fascynują

19 | **Strach i groza w rumuńskiej Transylwanii:** Nad ziemią wciąż unosił się cień Drakuli!



22 | **Tajemnica w sercu Andów:** Czego Machu Picchu nadal nam nie zdradziło?

24 | **Tajemnica jeziora Loch Ness:** Co kryje się w mrocznych głębinach?

25 | **Zagadka Anjikuni:** Gdzie zniknęły dziesiątki Inuitów?

26 | **Zagadka rysunków na równinie Nazca:** Miejce rytuałów czy wiadomość z kosmosu?

30 | **Mikronezyjski cud świata Nan Madol:** Czy zbudowali go pradawni olbrzymi?

31 | **Potala:** Tajemniczy pałac tybetańskich lamów pozostaje częściowo niedostępny

34 | **21. WIEK EXTRA zasiadł na tronie bogów:** Reportaż z peruwiańskiego płaskowyżu Marcahuasi!

38 | **Słowacka Babia Góra:** Czy kryją się w niej tajemnicze tunele?

41 | **Dlaczego kamienie w Dolinie Śmierci poruszają się same?**

42 | **Słynne Stonehenge:** Nierozwiązane zagadki jego powstania!

47 | **Bajeczne miasto Ubar:** Czy odnaleziono „Atlantydę piasków”?



48 | **Najstraszniejsze miejsca świata:** Gdzie pojawiają się zjawy?

55 | **Przeklęta wyspa Poveglia:** Czy pilnują jej dusze tysięcy zmarłych?

56 | **Madagaskarski yeti:** Na tropie mitycznego stwora kalanoro!

59 | **Krwawe Čachtice i ich okrutna pani:** Dlaczego hrabina Batory była tak bezlitosna?

62 | **Spinalonga:** Wyspa duchów, którą zamieszkiwała śmierć

65 | **Lodowcowe jezioro w Himalajach pełne kości:** Czy jest przeklęte?

68 | **Diabelskie Miasto:** Z ziemi wypływa żółta woda, a wokół stoją kolumny z „czarnymi czapkami”

69 | **Mistyczny monolit Uluru:** Zagadka świętej skały pośrodku Australii

72 | **Skalne świątynie w Etiopii:** Podobno przy ich budowie pomagali aniołowie!

73 | **Zdumiewający Księżycowy Szyb:** Słowacka zagadka wciąż trwa

74 | **Krater Darvaza:** Skąd na pustyni wzięła się brama do piekieł?

76 | **Waszyngtoński hotel Omni Shoreham:** Gdzie zjawiska paranormalne nie pozwalały gościom spać

78 | **Kompleks świątynny Puma Punku:** Jego powstania nie potrafimy wyjaśnić nawet dziś

81 | **Wybrzeże Szkieletów:** Przeklęta kraina stworzona gniewem bogów

82 | **Tikal Majów:** Dlaczego został tak nagle opuszczony?

85 | **Zagadkowy Zamek Koralowy:** Czy jego budowniczy posiadał wiedzę dawnych Egipcjan?

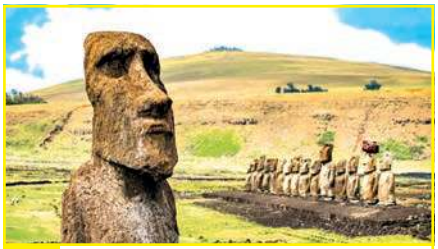
86 | **Skalne miasto Petra:** Gdzie zniknęli jego budowniczowie – tajemniczy Nabatejczycy?

88 | **Poszukiwanie legendarnych Etrusków:** Jak to możliwe, że tak potężny naród zniknął bez śladu?

91 | **Najbardziej zagadkowe piramidy świata:** Jakie tajemnice przed nami skrywają?

96 | **Biblijna Jerozolima:** Czy Jezusa Chrystusa pochowano w dzielnicy Talpiot?

98 | **Legendarne królestwa, które rzekomo zniknęły:** Czy naprawdę istniały?



100 | **Wyspa Wielkanocna:** Istnienia tajemniczych posągów moai wciąż nie potrafimy wyjaśnić!

104 | **Góra stołowa Roraima:** Zaginiony świat Arthura Conana Doyle’a

106 | **Karnak:** Siedziba bogów czy gości z odległych galaktyk?

110 | **Sagrada Familia:** Tajemnice świątyni, która wciąż rośnie

114 | **Prypeć:** Raj młodych stał się symbolem katastrofy

eprasa.pl 670cba341b

POZNAJ CZASOPISMO DLA WSZYSTKICH

ŚWIAT NA DŁONI POKAŻE WAM NAJTAJNIEJSZE ARCHIWA ŚWIATA

ŚWIAT NA DŁONI ZDRADZI 10 NIEOCZYWISTYCH FAKTÓW O KSIĘŻYCU

ŚWIAT NA DŁONI ZAPREZENTUJE 7 NAJWAŻNIEJSZYCH TRANSMISJI W HISTORII TELEWIZJI

100 STRON
ZACHWYCAJĄCYCH ZDJĘĆ I UNIKATOWYCH GRAFIK

NARESZCIE MOŻECIE ZROZUMIEĆ TAJEMNICZE ZJAWISKA NATURY!





Monumentalny Angkor Wat: Dom bogów ukryty w dżungli



Khmerowski kompleks świątynny Angkor Wat ukrywa się w sercu kambodżańskiej dżungli. Król Surjawarman II wzniósł go w XII wieku jako niebiańskie miasto mające przedstawiać górę Meru – według miejscowej mitologii siedzibę bogów. Dlaczego kompleks powstał w tak niegościnnym miejscu? Skąd pozyskano materiał do jego budowy i dlaczego został nagle opuszczony? Tego wciąż nie wiemy.

Przez długi czas wśród dzikiej dżungli skrywał się największy zabytek religijny na naszej planecie – Angkor Wat. Choć od jego odkrycia minęło ponad 160 lat, nadal jest wielką zagadką. Wciąż nie wiemy, jak i dlaczego narodziło się to ogromne „miasto świątyń". W okolicach jeziora Tonlé Sap oraz miasta Siem Reap znajduje się wiele podobnych kompleksów świątynnych, jednak Angkor Wat przewyższa wszystkie – nie tylko pod względem powierzchni, lecz przede wszystkim z uwagi na stopień zachowania. Otacza go fosa o szerokości 190 m, która chroniła kompleks przed nieustannym naporem dżungli.

Tak wygląda raj

Kompleks świątynny Angkor Wat był niegdyś świętym sercem potężnego Angkoru, stolicy imperium Khmerów, którym władał król **Surjawarman II** (1113–1150). W samym Angkorze mieszkały wówczas miliony ludzi, co czyniło go jednym z największych miast świata. Świątynia stanowi wieczny pomnik króla, który właśnie tak wyobrażał sobie raj. Miała być niebiańskim miastem odzwierciedlającym górę Meru – dom i centrum świata bogów. Miasto otaczające Angkor Wat zajmowało ponad 1000 km² i przecinała je skomplikowana sieć kanałów nawadniających, prawdopodobnie wykorzystywanych także

» **Angkor Wat było niegdyś największym miastem na świecie**

jako szlaki transportowe. Ten złożony system zapewniał mieszkańcom czystą wodę pitną nawet w czasie monsunowych ulew i częstych powodzi.

Pracowali na rozkaz króla

Oprócz kanałów archeolodzy odkryli również ślady ponad 1000 sztucznych stawów i co najmniej 74 dotąd nieznanych mniejszych świątyń. To jednoznacznie dowodzi, że dawni budowniczowie mieli ogromną wiedzę i umiejętności. Dzięki nim powstały miasto oraz monumentalne świątynie, które na zawsze będą przypominać o dawnej potędze Imperium Khmerów. Państwo to istniało od IX do XV wieku, lecz właśnie w XII stuleciu cywilizacja Angkoru osiągnęła swój szczyt i przeżywała wyjątkowy rozkwit kultury. Dysponowała także olbrzymim potencjałem rozwojowym. Ze źródeł wynika, że przy budowie Angkor Wat pracowało 300 tys. robotników i 6 tys. słoni. Wszyscy działali na rozkaz króla Surjawarmana, który uważał się nie tylko za człowieka, lecz także za półboga.

eprasa.pl 670cba341b

Budowle uległy niszczycielskiemu działaniu czasu

O jego życiu i słynnych czynach opowiadają liczne inskrypcje na ścianach świątyni. Jednak żadnych przekazów dotyczących końca jego panowania nie odnaleziono – co oznacza, że nie znamy dokładnego czasu jego rządów ani przyczyny śmierci. Mimo to Angkor Wat oferuje nam widok zapierający dech. Choć wszystkie drewniane budynki mieszkalne i pałace dawno uległy zniszczeniu, pozostałe kamienne świątynie ukazują nam społeczeństwo zaawansowane i bogate, umiejące wznieść całe świątynne miasto o imponujących rozmiarach.

Historia Kambodży wyrzeźbiona w kamieniu

Zewnętrzny mur o długości 1024 × 802 m i wysokości 4,5 m otacza 30-metrowy pas wolnej przestrzeni oraz około 12-metrowa fosa symbolizująca ocean oblewający mityczną górę Meru. Wnętrze kompleksu zdobią wspaniałe reliefy przedstawiające sceny z hinduistycznych dzieł Mahabharaty i Ramajany ilustrujące historię i mitologię Kambodży. W całej świątyni wyryto także niemal 3000 wizerunków nimf – każdy inny. Możemy tu podziwiać również Galerię Buddów w centralnym sanktuarium, która niegdyś mieściła setki przedstawień Buddy skradzionych podczas rządów Czerwonych Khmerów w latach 70. XX wieku. Nie było to jednak pierwsze plądrowanie Angkor Wat.

Świat kłania się jego pięknu

Już w 1177 roku królestwo Angkoru zostało napadnięte przez lud Czamu z terenów dzisiejszego Wietnamu, który splądrował świątynię. Angkor na długie lata popadł w zapomnienie, a dla świata został odkryty ponownie dopiero przez **Henriego Mouhota** (1826–1861) w styczniu 1860 roku. Mouhot zapisał w dzienniku: *To bardziej imponujące niż wszystko, co pozostawili nam starożytni Grecy i Rzymianie.* Do dziś jednak nie wiadomo, dlaczego Khmerowie wznieśli największą świątynię świata w tak niegościnnych warunkach ani skąd pozyskali kamień do jej budowy.

Każdy władca stawiał nową świątynię

Tym chętniej wraca się do legend, według których miasto stworzyli aniołowie, demony lub pradawni olbrzymi. Niektóre legendy mówią, że miasto powstało samo w cudowny sposób w ciągu jednej nocy. Kolejną zagadką jest pochodzenie użytego do budowy piaskowca – najbliższe jego złoża znajdują się ponad 30 km na północ od świątyni. Czy było możliwe, aby ówcześni robotnicy przetransportowali surowiec w sam środek dżungli i wznieśli z niego coś tak monumentalnego? Dawne osiedle składało się z wielu miast otaczających kilka królewskich świątyń, z których Angkor Wat była największa. Wszystko wskazuje na to, że każdy kolejny władca wznosił własną świątynię. Dlaczego tak było – tego wciąż nie wiemy, podobnie jak nie znamy rzeczywistego przeznaczenia tych sanktuariów. Jedno jest pewne – wszystkie te budowle tworzyły niegdyś miasto, będące domem dla niemal miliona ludzi.



Skąd brała się potęga Angkoru?

Miała przecież reprezentować potężne i bogate państwo. Imperium Angkoru w czasach XI i XII wieku rozciągało się na obszarze dzisiejszych Tajlandii, Laosu i Wietnamu. Rozrastało się bardzo szybko i zajmowało teren o powierzchni ponad miliona kilometrów kwadratowych. Skąd jednak brała się jego prawdziwa siła? Utrzymanie tak ogromnego imperium w tamtych czasach musiało być niezwykle trudne. Jest wysoce prawdopodobne, że odpowiedzi na te pytania kryją się w otaczającej dżungli. Według badaczy wciąż znajdują się tu pozostałości dawnych szlaków handlowych, wzdłuż których powstawały wspólnoty budujące własne świątynie, tzw. świątynie pielgrzymkowe. Niektórzy naukowcy twierdzą, że mieszkali w nich ludzie wspierający osoby odpowiedzialne za zaopatrywanie imperium i transport materiałów budowlanych.

Woda doprowadziła miasto do upadku

Jeśli to prawda, pojawia się kolejna zagadka: jak to możliwe, że państwo z tak zaawansowanym systemem transportowym i ogromną potęgą upadło? Wśród powodów wymienia się wojnę z Tajlandią nasiloną w 1431 roku, przeludnienie lub stopniowy zanik handlu. Najbardziej prawdopodobne jest to, że upadek największego miasta świata spowodowała woda. Utrzymanie skomplikowanego systemu wodnego było zapewne niezwykle trudne i kosztowne, dlatego ludzie odeszli i pozostawili wszystko na łaskę dżungli i losu. «

DZIKA DŻUNGLA SKRYWA KOLEJNE TAJEMNICE

Kompleks świątynny Koh Ker potrafi zaskoczyć turystów. Choć znajduje się w Kambodży, skrywa budowlę, która na pierwszy rzut oka w ogóle tu nie pasuje.

Według dawnej legendy Koh Ker jako święte miasto założył król Dżajawarman IV. Kierował się przy tym staroindyjskimi wyobrażeniami o strukturze wszechświata. Koh Ker było ważnym ośrodkiem Imperium Khmerów i rywalizowało o wpływy z Angkorem, a w latach 928–944 n.e. było nawet jedyną stolicą państwa.

Jak z innego świata

Ta niezwykła lokalizacja zajmuje ponad 80 km² i obejmuje ponad 180 różnych sanktuariów. Nie wszystkie są dostępne, gdyż wiele z nich wciąż szczelnie oplata dżungla. Mimo to jest to fascynujące miejsce oferujące turystom świątynie i sanktuaria, cenne dzieła sztuki (rzeźby, inskrypcje, malowidła ścienne), budowle hydrotechniczne i inne wyjątkowe zabytki. Najwspanialszym z tych obiektów jest unikatowa 7-piętrowa piramida Prang przypominająca dawne świątynie Ameryki Środkowej. ■





» **Koh Ker było ważnym miastem Imperium Khmerów i rywalizowało o wpływy z Angkorem**

eprasa.pl 670cba341b



Do Egiptu za Tutanchamonem:

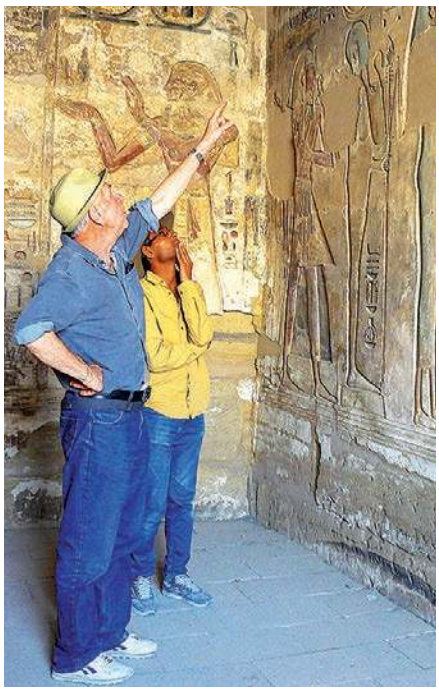
Doświadczyliśmy klątwy grobowca faraona na własnej skórze!

Opuszczamy tajemniczy grobowiec faraona Tutanchamona. Wyciągam chusteczkę i wycieram nos. To krew! Nie mija wiele czasu, a uginają się pode mną kolana. Czy za moje złe samopoczucie odpowiada słynna klątwa Tutanchamona? Nie mamy co do tego wątpliwości. Legendarny władca jest związany z wieloma opowieściami i zagadkami. Wybierzcie się z 21. WIEKIEM EXTRA do Egiptu, by je zbadać!

W egipskim mieście Luksor wsiadamy na prom. Przeprawiamy się przez Nil i przesiadamy do autobusu. Po niespełna 6 km zatrzymujemy się na parkingu przed Doliną Królów, gdzie znajduje się nekropolia potężnych dostojników. Następnie ruszamy zakurzoną drogą biegnącą między ogromnymi skałami. Naszym celem jest grobowiec oznaczony jako KV62, należący do władcy XVIII dynastii **Tutanchamona** (panowanie ok. 1333–1323 p.n.e.). Nie mamy pojęcia, gdzie dokładnie leży, więc w ciszy podążamy za naszym przewodnikiem, egipskim studentem archeologii **Ahmedem Seddikiem**. Nie trwa to jednak długo. Po kilku minutach przewodnik zatrzymuje się, wskazuje niewielkie wejście w skale po prawej i oznajmia, że to tutaj. Zaskoczenie trudno ukryć. Legendarny grobowiec znajduje się tuż przy głównej trasie, w samym centrum ruchu turystycznego!

Na własnej skórze

Nie rozumieliśmy, jak mógł pozostać nieodkryty aż do 1922 roku. Ahmed zauważył nasze zdziwienie. – *Z biegiem lat teren zasypały ogromne ilości kamieni i gruzu, co znacznie utrudniło odnalezienie miejsca ostatniego spoczynku króla Tutanchamona. W XIX wieku badacze sądzili nawet, że w dolinie nie kryją się już żadne grobowce poza tymi, które zostały odkryte. Poszukiwań nie porzucił jednak brytyjski archeolog* – wyjaśnił. Tym archeologiem był **Howard Carter** (1874–1939). Przez 13 lat prowadził tu wykopaliska, a odkrycie bogatego grobowca uznano za przeznaczenie. Okolica od dawna owiana była mitami i mrocznymi przesądami, a działania jednego z nich doświadczyliśmy pod koniec lutego 2013 roku.



» Naszymi przewodnikami po najsłynniejszych miejscach byli czeski egiptolog Jaromír Málek oraz egipski student archeologii Ahmed Seddik

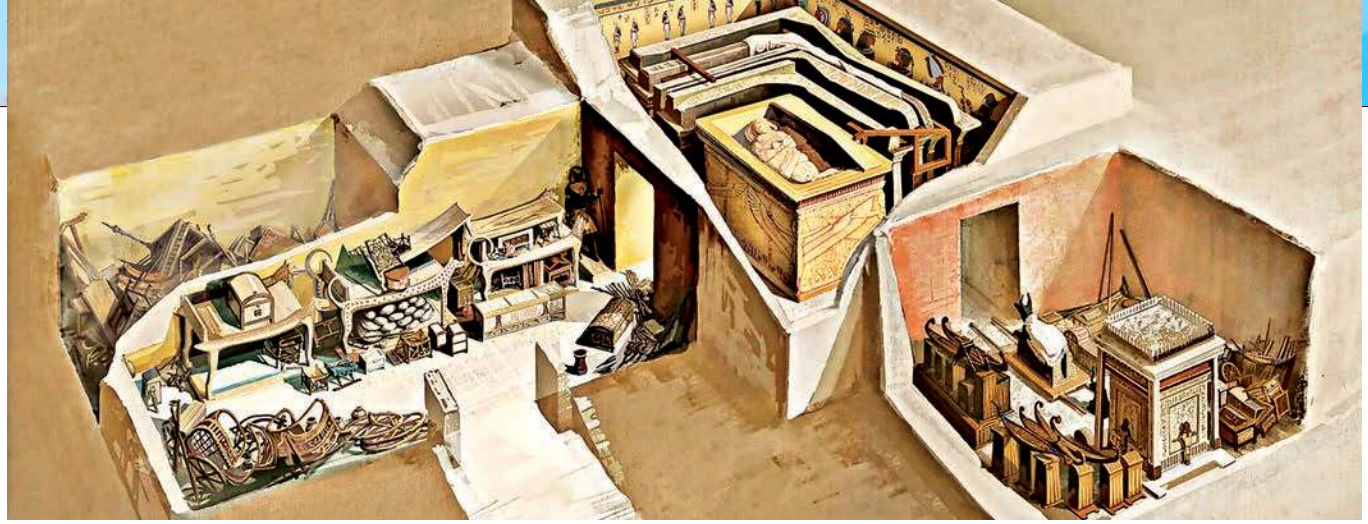
Tajemnicze pochodzenie

Weszliśmy do grobowca. Powoli schodziliśmy stromymi schodami i czuliśmy lekkie zawroty głowy. Powietrze było wilgotne i pachniało stęchlizną. Zanim przywykliśmy do obcych zapachów, znaleźliśmy się w pomieszczeniu wielkości średniego mieszkania. Po prawej stronie znajdowała się pusta sala pokryta malowidłami i freskami, po lewej zaś szklana trumna z mumią młodego mężczyzny, którego historia zaczęła się ponad 3000 lat temu.

Skomplikowane relacje rodzinne

– *O rodzinie faraona Tutanchamona wiedziano niewiele* – zauważył w ciszy grobowca Ahmed. I nie było w tym przesady. Pochodzenie młodego króla długo pozostawało tajemnicą. Po odkryciu grobowca powtarzano, że był synem potężnego **Amenhotepa IV** (panowanie ok. 1352–1336) zwanego **Echnatonem** i jego drugiej żony **Kiji**, lecz nie była to jedyna możliwa wersja. Wśród potencjalnych ojców wymieniano także faraona **Smenchkare** (panowanie ok. 1336–1333 p.n.e.). Wskazywał na to istotny fakt: Tutanchamon objął tron nie po Echnatonie, lecz właśnie po nim. Czy taka kolejność panowania mogła świadczyć o pokrewieństwie?

eprasa.pl 670cba341b



» **Czy naprawdę każdego, kto wszedł do legendarnego grobowca, dotykała straszliwa klątwa faraona?**

Zagadkowo słabe zdrowie

Bardziej niż osobista historia młodego faraona interesowała nas jednak jego mumia. Sprawiała wrażenie drobnej i kruchej, dlatego zapytaliśmy przewodnika, czy ciało aż tak kurczy się po mumifikacji. Ahmed Seddik potwierdził i dodał, że ludzie w starożytności byli niższego wzrostu. To z kolei prowadziło do kolejnej zagadki Tutanchamona – niewielka postura mogła mieć związek z jego słabym zdrowiem.

Choroba czy pomyłka?

Gdy w 1922 roku Howard Carter uniósł wieko sarkofagu Tutanchamona, zauważył nienaturalnie duże palce u stóp mumii. W grobowcu znalazł też laski. Doprowadziło go to do wniosku, że młody władca nie cieszył się najlepszym zdrowiem. Na kolejne odkrycia nie trzeba było długo czekać. Ustalono, że mógł cierpieć także na nadmierne powiększenie gruczołów piersiowych lub wadę serca, a jego twarz zdradzała ślady częściowego rozszczepu podniebienia. Wszystko to wiązano z kazirodczymi relacjami w dynastii. Zawierane między bliskimi krewnymi związki prowadziły do przekazywania tych samych genów, co z czasem skutkowało narodzinami potomków obciążonych wadami fizycznymi i psychicznymi. Czy mogło to tłumaczyć problemy zdrowotne Tutanchamona i jego niski wzrost? Nie wszyscy badacze podzielali ten pogląd. – *Nierówności na stopach mogły powstać podczas balsamowania. Podobnie można tłumaczyć obecność niezwykłych lasek, które w starożytnym Egipcie były symbolem królewskiej władzy* – wyjaśniał Ahmed.



» **Czy młody faraon rzeczywiście cierpiał na poważną chorobę?**

Element tajemniczej układanki

Spór o zdrowie Tutanchamona przypominał dziecięce zgadywanki, nie były to jednak błahe spekulacje. Rozstrzygnięcie tej kwestii mogło prowadzić do rozwiązania znacznie ważniejszego problemu. Chodziło o śmierć Tutanchamona. Do dziś nie wiadomo, dlaczego młody król zmarł w wieku około 19 lat. Czy przyczyną mogła być choroba dziedziczna? Na to pytanie trudno było odpowiedzieć. Mumia władcy zachowała się w złym stanie, ponieważ balsamiści nie wykonali swojej pracy należycie. Tajemnica śmierci faraona pozostała więc nierozwiązana!

Po śladach zagadkowej śmierci

Od chwili odkrycia grobowca naukowcy próbowali rozwikłać tajemnicę śmierci Tutanchamona – przez długi czas bez powodzenia. Skupiali się więc na chorobach dziedzicznych i poważnych schorzeniach. W 1968 roku angielski profesor anatomii **Ronald George Harrison** (1921–1983) odkrył w czaszce władcy fragmenty kości oraz skrzepy krwi. Doszedł do wniosku, że młody władca został najpewniej zamordowany – rzekomo uderzony siekierą w głowę. Część badaczy nie wykluczała tej hipotezy jeszcze długo. W 2005 roku międzynarodowy zespół specjalistów przeprowadził jednak badania radiologiczne z użyciem nowoczesnej aparatury. Ustalono, że fragmenty kości dostały się do czaszki faraona podczas mumifikacji, natomiast pochodzenie skrzepu krwi



» **Gdy Carter uniósł wieko sarkofagu Tutanchamona, zwrócił uwagę na duże palce u stóp mumii. Co mogło to oznaczać?**

pozostało niewyjaśnione. To jednak nie wszystko. Badania wykazały także złamanie nogi, co doprowadziło część uczonych do wniosku, że Tutanchamon zmarł w wyniku groźnej zgorzeli, która rozwinęła się po urazie i zaatakowała cały organizm. Czy była to właściwa odpowiedź?

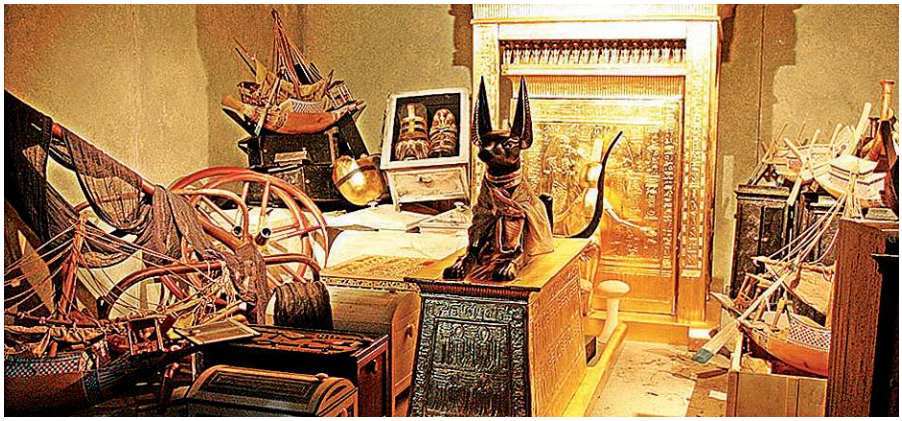
Morderstwo czy wypadek?

– *Ustaliliśmy, że miał także złamanie lewej nogi, do którego doszło zaledwie kilka godzin przed śmiercią* – mówi były szef egipskiej służby zabytków i znany badacz **Zahi Hawass** (*1947). – *Najbardziej prawdopodobne było to, że spadł z konia albo poślizgnął się w łaźni* – dodał. Słowa te, wypowiedziane wieczorem podczas konferencji prasowej, długo nie dawały nam spokoju, dlatego wróciliśmy do nich z naszym przewodnikiem w mrocznym wnętrzu grobowca. Gdy Ahmed usłyszał to spekulacyjne pytanie, zaczął gwałtownie gestykulować. Początkowo nie rozumieliśmy jego ruchów, lecz po chwili stało się jasne, że wskazuje miejsce, gdzie niegdyś stał złocony rydwan króla. Zdaniem Ahmeda Seddika Tutanchamon zmarł w wyniku obrażeń odniesionych podczas przejażdżki. Czy mógł złamać nogę, bo wypadł z pędzącego wozu?

Nadepnął na kota?

Chcieliśmy dowiedzieć się więcej, więc zwróciliśmy się do kolejnego

eprasa.pl 670cba341b



» **Badacze umierali w tajemniczych okolicznościach, rzekomo wskutek kontaktu z groźnymi pleśniami otaczającymi bezcenny skarb**

przewodnika. Był nim **Jaromír Málek**, czeski egiptolog wykładający na Uniwersytecie Oksfordzkim. – *Myślę, że schodził po schodach, nadepnął na kota i się poślizgnął* – żartuje badacz. W ten sposób otwarcie pokazał, że rozwiązanie zagadki śmierci faraona było bardziej kwestią opinii niż zadaniem naukowym. Brakowało dowodów. Czy kiedyś uda się ustalić, jak wyglądał koniec życia legendarnego władcy? Gdziekolwiek leży prawda, jedno jest pewne – śmierć Tutanchamona miała niecodzienny przebieg. Świadczył o tym także jego pogrzeb, który odbył się w niezwykłym pośpiechu.

Pogrzeb pełen znaków zapytania

Ciało władcy nie zostało starannie zabalsamowane, a bogate wyposażenie grobowca pochodziło z różnych źródeł i obejmowało nawet przedmioty niezwiązane bezpośrednio z Tutanchamonem. Czy wynikało to z pośpiechu po nagłej śmierci młodego władcy? Najpewniej tak, choć nie można wykluczyć także próby zatarcia śladów nieczystych działań. Tutanchamon panował w niespokojnych czasach sprzyjających politycznym sporom i manipulacjom, nie można więc wykluczyć morderstwa. Czy pośpieszny pochówek Tutanchamona miał uciszyć plotki o jego gwałtownej śmierci? O sprawie rozmawialiśmy z egiptologiem Málkiem, który jednak unikał spekulacji. – *Trudno wyciągać wnioski na temat grobowca, który nie został wystarczająco zbadany* – stwierdził badacz. Nie mogliśmy uwierzyć własnym uszom: czy najsłynniejsze znalezisko archeologiczne wszech czasów naprawdę nie zostało dokładnie przebadane? Okazuje się, że tak. Czeski egiptolog wyjaśnił, że był to proces niezwykle złożony, wymagający nie tylko odpowiednich funduszy, lecz także licznych pozwoleń i udziału zespołu specjalistów.



Rozpowszechniony błąd

Wiele kwestii wciąż pozostawało tajemnicą. Doktor Málek zdradził, czego sam chciałby dowiedzieć się o legendarnym grobowcu. – *Zastanawia mnie na przykład, dlaczego na pośmiertnej masce Tutanchamona znajdował się niewielki otwór przy prawym ramieniu. Najpewniej służył do mocowania ozdób pogrzebowych, choć mógł mieć także inne przeznaczenie* – mówi. Czego mogłyby dostarczyć dokładne badania? W mrocznym grobowcu nie znaleźliśmy odpowiedzi. Wyszliśmy więc na świeże powietrze, a gdy mijaliśmy główne wejście, Ahmed zwrócił nam uwagę na powszechny błąd. Często powtarzano, że grobowiec zachował się w idealnym stanie, ponieważ nigdy nie splądrowali go złodzieje. Nie była to jednak prawda. W przeszłości ktoś rzeczywiście się do niego włamał i próbował zabrać cenne przedmioty, lecz kradzież się nie powiodła. Dlaczego?

Klątwa faraona

– *Rabusie dostali się do środka jeszcze w starożytności, lecz podczas grabieży zostali spłoszeni i nie dokończyli dzieła. Miejscowi wierzyli jednak, że dosięgła ich klątwa Tutanchamona* – opowiadał nasz przewodnik. Miała ona dotknąć każdego, kto wkroczył do miejsca ostatniego spoczynku faraona. Zanim Ahmed dokończył ostatnie słowo, zatrzymaliśmy się. Z nosa zaczęła lecieć mi krew, co wywołało ogólny śmiech. Podobno stałam się pierwszą ofiarą mrocznej legendy. Mnie jednak nie było do śmiechu – przypomniałam sobie dramatyczne wydarzenia, które spotkały Howarda Cartera i jego współpracowników po odkryciu grobowca…



» **Michaela w Luksorze poślizgnęła się na schodach i złamała rękę. Zwykły pech czy działanie budzącej grozę klątwy faraona?**

Niebezpieczne pleśnie i trucizny

Spekulacje o klątwie faraona pojawiły się bardzo szybko – także wśród ekspertów, którzy tworzyli różne teorie. Według jednych za tajemniczymi zgonami stały groźne pleśnie obecne w grobowcu i wywołujące choroby gorączkowe. Inni wskazywali na silne trucizny, którymi Egipcjanie mieli nasączać ściany, by chronić faraona przed intruzami. Wyjaśnienia te brzmiały logicznie, miały jednak jedną wadę – niezwykłe wydarzenia dotyczyły nie tylko osób, które odwiedziły to miejsce, ale także tych, którzy jedynie wypowiadali się o rzekomej klątwie. W 1962 roku zmarł egipski badacz **Ezzeddin Taha**, który podczas konferencji prasowej nazwał legendę bajką dla dzieci. Kilka godzin po wystąpieniu zginął w zderzeniu z autem nadjeżdżającym z naprzeciwka – na prostej drodze. I nie był ostatnią ofiarą. Nieprzyjemne zdarzenie spotkało także **Michaelę**, uczestniczkę naszej wyprawy. Schodząc po schodach, poślizgnęła się i złamała rękę. Ktoś mógłby uznać to za pecha związanego z pośpiesznym opuszczeniem grobowca, lecz nie była to prawda. Do wypadku doszło dopiero następnego dnia, w Muzeum Luksorskim. Czy zabraliśmy ze sobą część złowrogiej klątwy? «

eprasa.pl 670cba341b

Trójkąt Bermudzki: Czy naprawdę znikają tu statki i samoloty?

Bermudy, wrzesień 1492 roku. Płonący meteoryt spada kilka metrów od statku „Santa María". Kapitan Kolumb jeszcze nie dotarł do Ameryki, a już ma kłopoty: niedawny bunt załogi i nowy znak z nieba. Po tygodniach żeglugi marynarze widzą ptaki, gdy obok uderza ognisty kamień. – *Madre de Dios* – szepcze kapitan i kieruje statek bardziej na zachód.



Nawet tak słynny żeglarz nie zdołał rozwikłać zagadki Trójkąta Bermudzkiego. Kolumb poszukiwał Chin i Indii – krain egzotycznych roślin i przypraw. My także błądzimy w niepewności, choć dziś pomaga nam nauka: fizyka, chemia, geologia i geografia. To one wyjaśniają, jak podmorskie ukształtowanie, gazy z dna oceanu czy pogoda mogą prowadzić do zaginięć statków i samolotów.

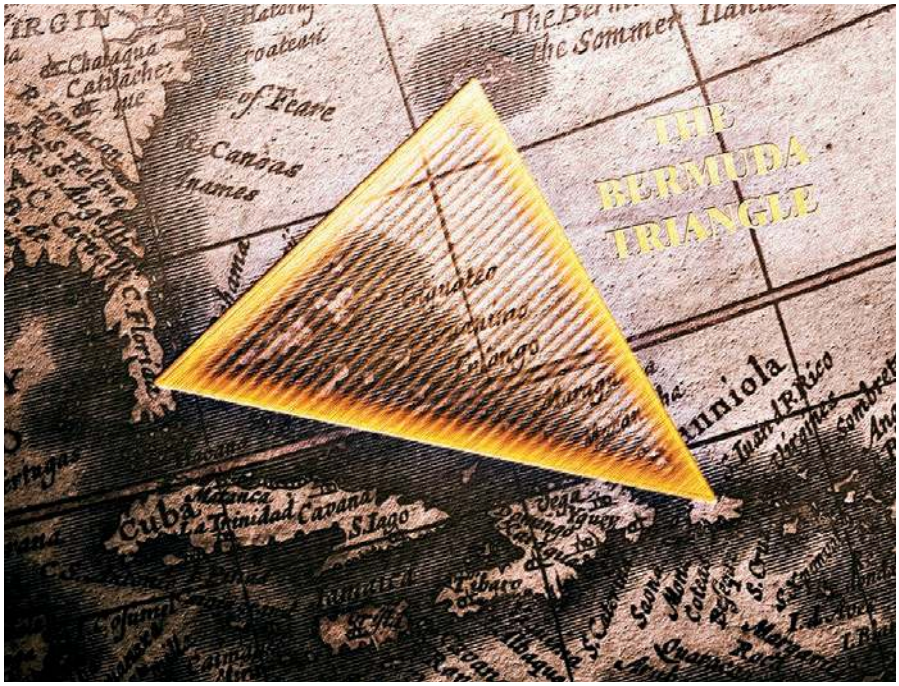
Co pisał Kolumb?

Trójkąt Bermudzki znajduje się między Miami na Florydzie, portorykańskim San Juanem i archipelagiem Bermudów na zachodnim Atlantyku. Jego kształt i powierzchnia zmieniają się w zależności od tego, kto je wyznacza. Ostrożniejsi badacze szacują, że ma ok. 1 300 000 km², inni mówią nawet o trzykrotności tej wartości. Już **William Szekspir** (1564–1616) pisał w swojej *Burzy* o rozszalałym morzu, które pochłonęło okręt. Pewne jest jednak to, że przez ten obszar żeglował sam **Krzysztof Kolumb** (1451–1506), który w swoim dzienniku zanotował: *Ja i moja załoga widzieliśmy, jak na powierzchnię wody spadła ogromna, ognista kula*. Kilka tygodni po obserwacji meteorytu zapisał, że dostrzegł dziwną poświatę na horyzoncie, a na żadnym z trzech statków jego wyprawy nie działały kompasy. Potem niepokojące relacje znikają aż do roku 1881.

Statek widmo

W 1881 roku, na trasie między Liverpoolem a Nowym Jorkiem, brytyjski statek „Ellen Austin" natrafił na okręt widmo. Gdy „Ellen" wpłynęła w mgły Morza Sargassowego w pobliżu Bermudów, natknęła się na w pełni załadowany, lecz całkowicie opuszczony statek. Załoga postanowiła wziąć go na hol i odprowadzić do portu. Marynarze ruszyli szalupami, by dokładnie zbadać tajemniczą jednostkę, ale rozpętała się burza. Następnego dnia sytuacja się powtórzyła, tylko tym razem spadła tak gęsta mgła, że opuszczony statek już się nie pojawił. „Ellen Austin" mimo to dopłynęła do Nowego Jorku. Co zaskakujące, nikogo specjalnie to nie zdziwiło – według rejestrów Hydrograficznego Urzędu Marynarki z końca XIX wieku w taki sposób znaleziono **1146 zidentyfikowanych i 482 niezidentyfikowane**

eprasa.pl 670cba341b



» Trójkąt Bermudzki leży między Miami, San Juan a archipelagiem Bermudów na zachodnim Atlantyku

statki. Niektóre wiatr lub sztorm zniósł na mielizny, gdzie zwykle ulegały zniszczeniu. Inne żywioł porywał daleko na pełne morze.

Znikające statki

W XX wieku zagadki Trójkąta Bermudzkiego zaczęły się mnożyć. W latach 1918–1963 w jego obszarze zniknęło wiele statków i samolotów. Najgłośniejsze sprawy dotyczą jednostek „Cyclops" i „Marine Sulphur Queen". 4 marca 1918 roku przepadł bez śladu „Cyclops". Ponieważ trwała I wojna światowa, winą za zaginięcie można by obarczyć niemieckie okręty podwodne patrolujące Atlantyk. Na pokładzie znajdował się cenny ładunek manganu transportowany z Barbadosu do Norfolk w stanie Wirginia. Po wojnie jednak ustalono, że na trasie nie było żadnej wrogiej łodzi podwodnej, statku ani miny. Ostatnia opcja – bunt załogi przeciw kapitanowi uważanemu za dziwaka – również wydaje się mocno wątpliwa. Jeszcze dziwniejsze zdarzenie miało miejsce w lutym 1963 roku. Wspomniana „Marine Sulphur Queen" transportowała 15 tys. ton siarki z Teksasu do Norfolk. 39 członków załogi zniknęło bez śladu, bez choćby jednego sygnału SOS. Straż Przybrzeżna niczego nie znalazła, do gazet trafiło jedynie kilka możliwych wyjaśnień – wybuch siarki, stopienie statku w wyniku chemicznej reakcji, zatrucie toksycznymi gazami z ładunku albo… porwanie przez Kubańczyków.

Tajemnica lotu 19

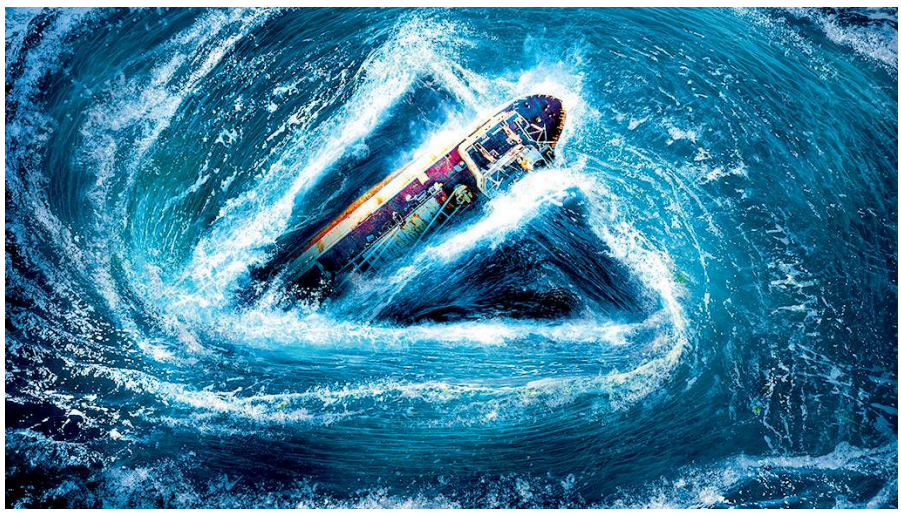
Lot 19 w grudniu 1945 roku był jednym z wielu lotów szkoleniowych wykonywanych po zakończeniu II wojny światowej. Eskadra amerykańskich samolotów Grumman wystartowała z bazy na Florydzie, aby przeprowadzić ćwiczenia polegające na zrzuceniu bomb szkoleniowych, po czym miała wrócić do macierzystej bazy. Po wykonaniu zadania pojawiły się jednak problemy. Dowódca eskadry zgłosił kłopoty z kompasami oraz pogarszającą się widoczność. Zgodnie z rozkazem samoloty kontynuowały lot aż do wyczerpania paliwa, a piloci mieli wodować. Późniejsza akcja poszukiwawcza nie przyniosła rezultatów. Nie odnaleziono żadnych śladów zaginionych maszyn, a dodatkowo doszło do utraty samolotu ratunkowego PBM Mariner z 13-osobową załogą. Komisja śledcza uznała, że przyczyną zaginięcia eskadry były zła pogoda i mgła.

Próby wyjaśnienia

Ostatnie zaginięcia były tak często opisywane w prasie, że dziś większość jest przekonana, że Trójkąt Bermudzki jest w jakiś sposób przeklęty. Czy jednak istnieją bardziej racjonalne wytłumaczenia? Sama strefa jest wyjątkowo ruchliwa pod względem transportu. Pływa i lata tędy tak wiele jednostek, że statystycznie rośnie liczba wypadków. Sprzyja temu wysoka częstotliwość huraganów i tornad oraz obszary, na których wody Golfsztromu stykają się z wodami oceanu, przez co tworzą się mgły i turbulencje powietrzne. Odnalezienie wraku statku lub samolotu jest tu niemal niewykonalne, gdyż głębokość oceanu dochodzi nawet do 6000 m. Morze Sargassowe utrudnia nawigację mniejszym jednostkom z powodu



» Już Kolumb miał własne doświadczenia związane z Trójkątem Bermudzkim



» W obrębie trójkąta roi się od gwałtownych zjawisk pogodowych

eprasa.pl 670cba341b

REJS WYŁĄCZNIE NA WŁASNE RYZYKO

Morze Diabła



Tak nazywa się obszar rozciągający się od japońskich wysp po Guam i skraj Filipin. Podobnie jak w obszarze Trójkąta Bermudzkiego dochodzi tu do zakłóceń sygnałów i awarii urządzeń komunikacyjnych. Kompas bywa bezużyteczny – przestaje działać. Pod powierzchnią kryje się krater wulkanu, a według lokalnych legend na dnie morza mieszkają smoki wciągające marynarzy wraz ze statkami pod wodę. W latach 1949–1956 zniknęło tu 7 łodzi rybackich. W lutym 1948 roku przez ten obszar płynął holenderski frachtowiec „Ourang Medan". Operator radiowy amerykańskiego statku „Silver Star" odebrał dramatyczne wołanie o pomoc: *Wszyscy oficerowie, łącznie z kapitanem, nie żyją. Umieram...* Ekipa ratunkowa z USA znalazła martwą załogę zastygłą w nienaturalnych pozach. Zanim rozpoczęto dochodzenie, na pokładzie wybuchł pożar, a eksplozja kotłów zakończyła wszystko. Sceptycy twierdzą, że Holendrzy mogli przemycać chemikalia, które zatruły załogę. Inni wskazują na udział obcych cywilizacji – podobno wszyscy zmarli patrzyli z przerażeniem w niebo.

Morze Tyrreńskie



Nie trzeba go długo szukać – leży na wschód od włoskiego wybrzeża, między Sycylią a Sardynią. Nie jest niczym niezwykłym natrafić tu na opuszczone jednostki kołyszące się bezwładnie na falach. Włoskie służby odnotowały już dziesiątki tajemniczych zaginięć. Bez śladu znikają nie tylko żaglówki, kutry rybackie i mniejsze łodzie, ale także samoloty. Dopiero w 1984 roku „Sunday Express" zwrócił uwagę na ten przerażający trójkąt i odnotował, że widać tu puste łodzie dryfujące bez celu. Kapitanowie wspominają również o dziwnych znaleziskach pod powierzchnią, choć faktem jest, że pod Morzem Tyrreńskim znajdują się wulkany. Największy w Europie leży zaledwie 175 km na południe od Neapolu, dokładnie pośrodku tych wód.

Cieśnina Bassa

W ostrym trójkącie pomiędzy Australią a Tasmanią leży cieśnina, która od lat przyciąga badaczy tajemnic i ufologów z całego świata. Być może to połączenie naturalnych czynników – silnych prądów morskich, wichur, fal sięgających ponad 15 m oraz niewielkiej głębokości otoczonej rafami koralowymi – czyni ten obszar jednym z najtrudniejszych szlaków żeglugowych świata. Jego wybrzeże nazwano **Wybrzeżem Wraków**. Liczni świadkowie widywali tu zielone światła na niebie. Według relacji w ostatnich stuleciach rozbiły się tu dziesiątki statków, lecz wraki odnaleziono tylko w trzech przypadkach. W latach 1838–1840 zniknęło tu bez śladu 7 jednostek. Najsłynniejszą była 30-metrowa HMS „Sappho", która w 1858 roku przepadła wraz ze stukilkuosobową załogą. Podczas II wojny światowej zaginęło tu tyle samolotów, że Australijczycy przestali je liczyć. ■



rozległych połaci glonów i wodorostów. W innych częściach dno morskie jest zbyt nieregularne – obok wysp znajdują się głębokie rowy, a także podwodne formacje wapienne. Podczas przypływów i odpływów podmorskie tunele i groty mogą tworzyć niebezpieczne fale i wiry, które potrafią zatopić lub uszkodzić jednostkę pływającą.

Spekulacje

Nie wolno też zapominać o dziennikarzach i paparazzich, którzy dawno przestali uprawiać rzetelną pracę reporterską, a czasem przekazują informacje fałszywe lub mocno zniekształcone. Inną, mniej znaną, ale wciąż prawdopodobną naturalną przyczyną może być metan. Duże ilości jego hydratów występują na dnie morskim, gdzie pod wysokim ciśnieniem przybierają postać stałą. Co pewien czas część tej substancji uwalnia się i unosi ku powierzchni. Wraz ze spadkiem ciśnienia hydrat przechodzi w gaz. Jeśli w tym miejscu znajdzie się statek, może dojść do zatonięcia, bo gaz zmniejsza gęstość wody. Czasem nawet przy kontakcie z ogniem dochodzi do eksplozji. Metan jest gazem, którym nie da się oddychać – załoga w jego obłoku może zacząć się dusić. Wszystko to może stać za zagadkowymi zniknięciami statków i samolotów – i to bez odwołań do UFO czy zjawisk paranormalnych. «



» Za legendami o UFO i szczelinach czasoprzestrzennych mogą kryć się skutki działania zwykłego metanu

eprasa.pl 670cba341b

Tajemnicze objawienia Matki Bożej

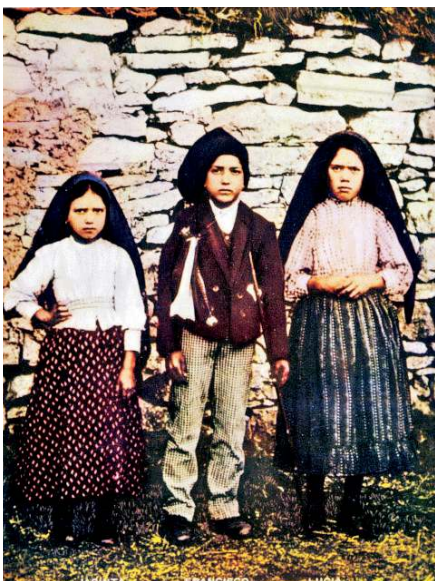
Cuda, które do dziś fascynują



Od stuleci ludzie zgłaszają niezwykłe spotkania z Matką Bożą. Pojawia się ona w nieoczekiwanych miejscach, przynosi przesłania i ostrzeżenia. Niektórym objawieniom towarzyszą cuda, inne pozostają tajemnicą. Miejsca objawień przyciągają miliony pielgrzymów i tych, którzy szukają wyjaśnień tajemniczych zjawisk. Czy jest to dotyk czegoś nadprzyrodzonego? Czy wyjątkowe wydarzenia to jedynie kwestia wiary? Przyjrzyjmy się 7 najsłynniejszym objawieniom maryjnym, które do dziś rodzą pytania.

Fatima: proroctwa, cuda i tajemnice

W 1917 roku, podczas I wojny światowej, na portugalskiej wsi doszło do wydarzeń, które do dziś budzą zachwyt i kontrowersje. 13 maja trójce dzieci – pastuszkom z Fatimy – ukazała się na starym dębie tajemnicza „piękna pani". Otaczało ją światło, emanowała spokojem i twierdziła, że przybywa z nieba. Prosiła, by dzieci wracały w to miejsce każdego 13. dnia miesiąca. Tak rozpoczęła się seria objawień, które odmieniły bieg historii. Tajemnicza kobieta ujawniała proroctwa, ostrzegała przed grozą nadchodzącej II wojny światowej, „błędami Rosji" i prześladowaniami Kościoła. Pokazała wizję piekła – mrocznego miejsca pełnego cierpienia. Pastuszkowie otrzymali trzy tajemnice. Pierwsze dwie ujawniono – opisywały koszmar wojen i szerzenie się zła. Trzecia pozostała długo ukryta i do dziś budzi spekulacje.



» Trzej pastuszkowie, którym miała ukazać się Matka Boża

Cud słońca

Objawienie Matki Bożej nie było jedynym tajemniczym zjawiskiem w Fatimie. 13 października 1917 roku, na oczach 70–100 tys. ludzi zgromadzonych na równinie Cova da Iria, rozegrał się „cud słońca". Na niebie obracało się ono, zmieniało kolory i wyglądało, jakby spadało

eprasa.pl 670cba341b

na ziemię. Ubrania ludzi przemoczone wcześniejszym deszczem całkowicie wyschły. Zjawisko wywarło wrażenie nawet na sceptykach. Poza hipotezą zbiorowej halucynacji nie istniało żadne racjonalne wyjaśnienie tego fenomenu.

Pytania i poszukiwanie prawdy

Objawienia w Fatimie nadal rodzą pytania. Kim była świetlista „piękna pani"? Co dokładnie oznaczają przekazane dzieciom przesłania? Jak wytłumaczyć cud słońca? Dla jednych to wymysły lub naturalne zjawiska. Dla wierzących – znaki z nieba, potwierdzenie wiary i ostrzeżenie dla świata stojącego na rozdrożu.

Lourdes: miejsce cudów i nieodkrytych tajemnic

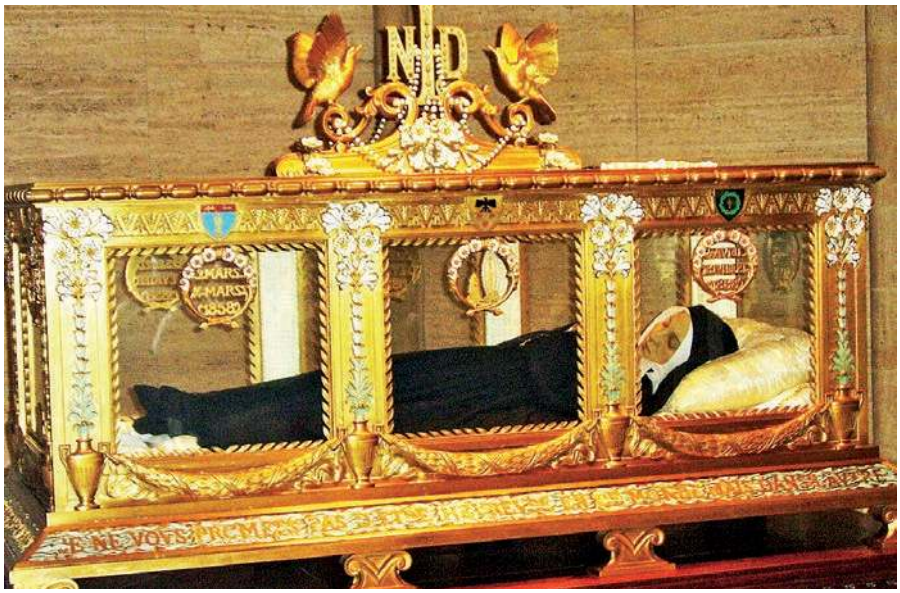
Lourdes, niewielkie miasteczko u podnóża Pirenejów, stało się jednym z najważniejszych miejsc pielgrzymkowych na świecie. Każdego roku przybywają tu miliony ludzi – jedni z ciekawością, inni z wiarą, a wielu z nadzieją na uzdrowienie. To tutaj w 1858 roku 14-letnia **Bernadetta Soubirous** (1844–1879) ujrzała Matkę Bożą. Choć wielu podaje to w wątpliwość, tajemnicze wydarzenia trudno zlekceważyć.

Jasna poświata

Wszystko zaczęło się 11 lutego 1858 roku, kiedy Bernadetta wraz z siostrą i koleżanką poszły zbierać drewno. Gdy Bernadetta została w tyle, usłyszała dziwny dźwięk przypominający szum wiatru. Obejrzała się i w grocie Massabielle ujrzała jasną poświatę, a w niej postać młodej kobiety z różańcem, w białej sukni z niebieską wstęgą. Choć Bernadetta początkowo się bała, objawienia dostąpiła 18 razy.



» Bernadetta twierdziła, że w grocie zobaczyła świetlistą postać



się na kolanach, całowała ziemię albo przykładała płomień świecy do dłoni, nie odnosząc przy tym żadnych poparzeń. Kulminacyjnym momentem były słowa, które dziewczyna usłyszała podczas jednego z objawień: *Jestem Niepokalane Poczęcie*. To teologicznie złożone określenie zostało oficjalnie przyjęte jako dogmat zaledwie 4 lata wcześniej. Skąd prosta, wiejska dziewczyna mogła znać taki termin? Kolejną niewyjaśnioną zagadką pozostaje ciało Bernadetty Soubirous, która zmarła w 1879 roku w wieku zaledwie 35 lat. Jej szczątki trzykrotnie ekshumowano i za każdym razem miały być zachowane w nienaruszonym stanie. Obecnie znajdują się w szklanej trumnie w klasztorze w Nevers. Twarz i ręce kobiety pokryto cienką warstwą wosku. Do dziś zadziwia fakt, że po ponad 140 latach ciało nie wykazuje oznak rozkładu.

Tajemnicze zjawiska i zagadki związane z Bernadettą

Objawienia obserwowały najpierw setki, a później tysiące ludzi, lecz nikt poza Bernadettą nie widział „pięknej pani". Świadkowie opisywali, że dziewczyna podczas spotkań popadała w rodzaj transu, czasem poruszała

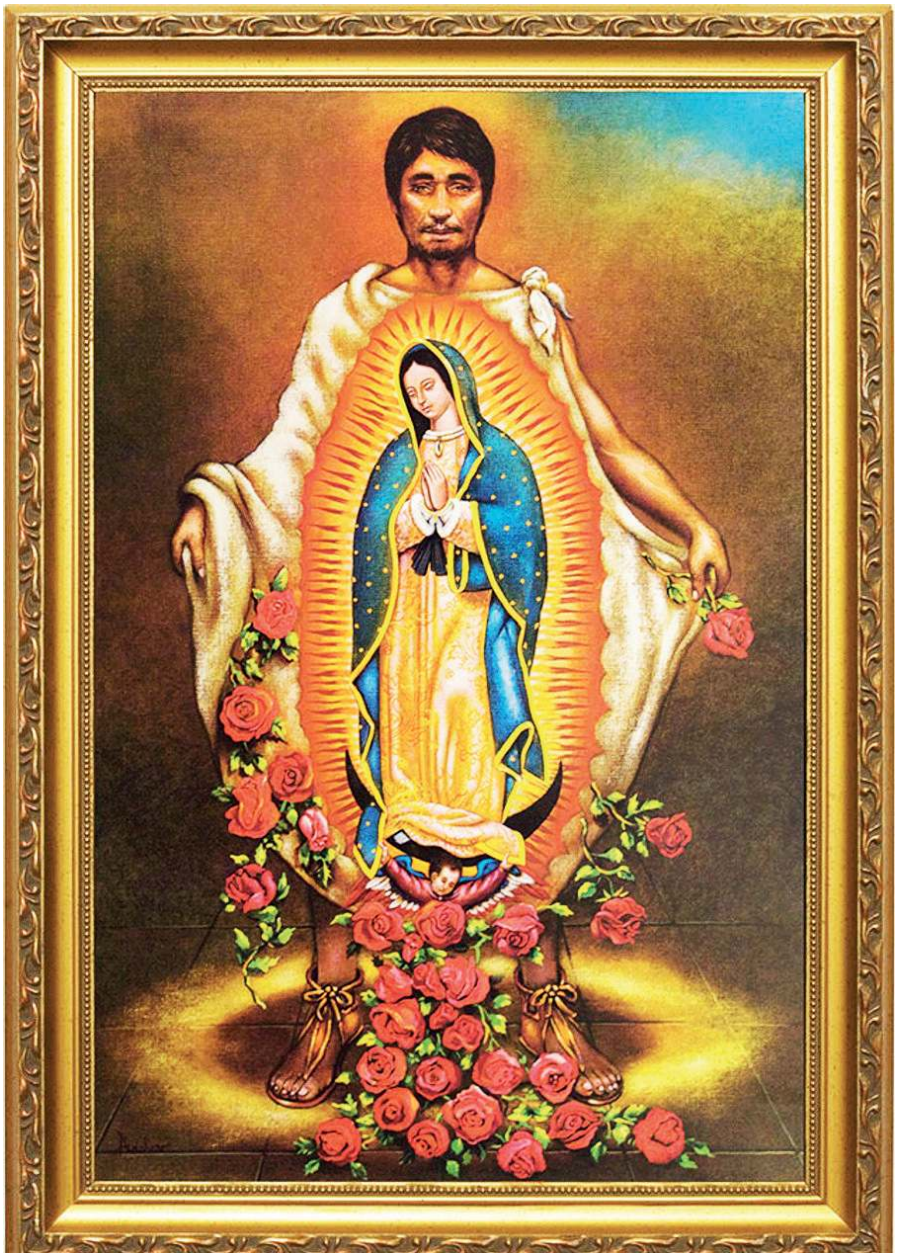


» Bernadetta Soubirous zmarła w wieku 35 lat. Czy zabrała do grobu niektóre tajemnice?

Wiara, nauka i tajemnica

Lourdes to dziś nie tylko jedno z najważniejszych miejsc chrześcijańskich pielgrzymek, lecz także przestrzeń, w której wiara spotyka się z nauką. Dla wierzących to dowód Bożej interwencji, dla sceptyków – fascynujący fenomen. Niezależnie od tego, jak spojrzymy na historię Bernadetty, trudno zaprzeczyć, że w tym małym francuskim miasteczku wydarzyła się seria niezwykłych zdarzeń. Co tak naprawdę ujrzała Bernadetta? Czy były to halucynacje, czy nadprzyrodzone zjawisko? I dlaczego jej ciało nie ulega rozkładowi? Odpowiedzi pozostaną ukryte – podobnie jak tajemnice Lourdes, które fascynują świat od 160 lat.

epr...pl 670cba341b



» **Matka Boża miała zostawić na płaszczu Juana Diego swój cudowny wizerunek**

Juan Diego i cud Matki Bożej z Guadalupe

Wczesnym rankiem 9 grudnia 1531 roku **Juan Diego** (ok. 1474–1548), rolnik z Cuautitlán, wyruszył do Tlatelolco na mszę. Gdy przechodził przez miejsce zwane Tepeyac, usłyszał śpiew ptaków i zobaczył unoszący się nad wzgórzem obłok, z którego wyłoniła się tęcza. Usłyszał delikatne wołanie: *Juan Diego, Juane Dieguito…* Wszedł na wzgórze, gdzie skały jaśniały jak nefryt, a pośród nich stała postać otoczona światłem. Przedstawiła się jako Matka Najwyższego Boga i poprosiła, by przekazał biskupowi jej życzenie: w tym miejscu ma powstać świątynia. Juan Diego udał się do biskupa **Juana de Zumárragi** (1468/70–1548), lecz po długim oczekiwaniu spotkał się z niedowierzaniem. Po południu wrócił na Tepeyac i przekazał Matce Bożej wątpliwości biskupa. Zaproponował, by posłała kogoś bardziej wiarygodnego, lecz ona nalegała, aby ponownie poszedł do biskupa.

Prośba o dowód

Następnego dnia po mszy Juan Diego znów odwiedził biskupa. Tym razem duchowny zażądał dowodu. Kiedy mężczyzna przekazał to Matce Bożej, ta obiecała, że kolejnego dnia pojawi się dowód. W poniedziałek 11 grudnia Juan nie mógł jednak przyjść – jego wuj Bernardino ciężko zachorował, a on szukał dla niego pomocy. 12 grudnia wyruszył po kapłana, ale starał się ominąć miejsce objawienia. Mimo to Matka Boża ukazała mu się i powiedziała: *Czyż nie jestem twoją matką? Nie lękaj się, twój wuj jest zdrów.* Poleciła mu wejść na wzgórze i zerwać kwiaty. Choć był grudzień, a ziemia była skalista, znalazł tam przepiękne kastylijskie róże. Ułożył je w płaszczu i udał się do biskupa.

Obraz Matki Bożej

Po długim oczekiwaniu rozwinął płaszcz, a róże rozsypały się po podłodze. W tej samej chwili na tkaninie pojawił się wizerunek Matki Bożej – ten, który dziś znamy z bazyliki w Guadalupe. Według niektórych świadectw Matka Boża ukazała się również wujowi Bernardinowi i cudownie go uzdrowiła. Właśnie wtedy miała przedstawić się jako Santa María de Guadalupe.

Medjugorie: miasto, w którym rozpoczęły się objawienia maryjne

Medjugorie, małe miasteczko w Bośni i Hercegowinie, należy do najważniejszych miejsc pielgrzymkowych świata. Zasłynęło z serii objawień maryjnych, które rozpoczęły się 24 czerwca 1981 roku. Tego dnia 6 młodych ludzi – **Ivanka Ivanović** (*1966), **Mirjana Dragičević** (*1965), **Vicka Ivanković** (*1964), **Ivan Dragičević** (*1965), **Ivan Ivanović** (*1965) oraz **Milka Pavlović** (*1968) – ujrzało u podnóża skalistego wzgórza Crnica piękną kobietę z dzieckiem na ręku. Milcząca pani gestem zapraszała ich, by podeszli do niej, lecz ci uciekli przestraszeni.

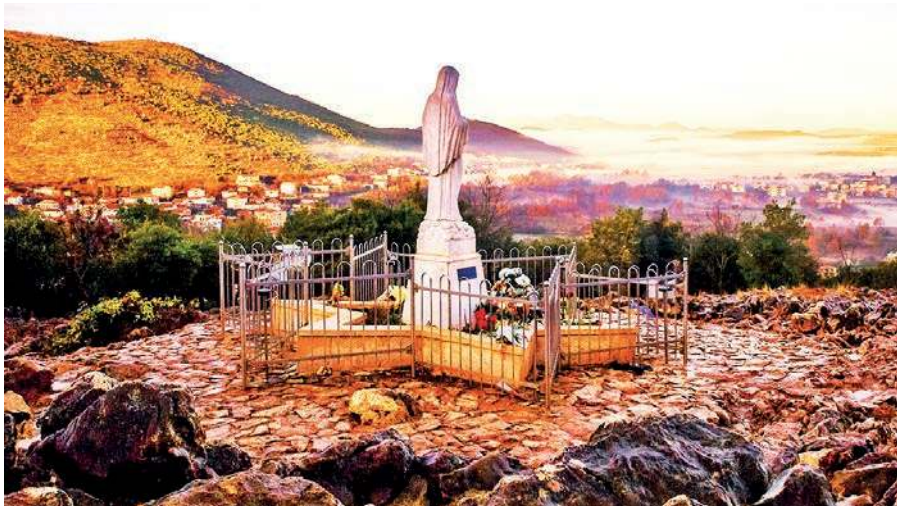
„Pokój, pokój i jeszcze raz pokój”

Drugiego dnia wrócili na miejsce i ponownie zobaczyli tę samą kobietę, tym razem bez dziecka. Uklękli do modlitwy, a postać przemówiła do nich. Trzeciego dnia, gdy dotarli na wzgórze, ujrzeli oślepiające światło i usłyszeli delikatny głos. Kobieta przedstawiła się słowami: *Jestem Błogosławioną Dziewicą Maryją*. Następnie trzykrotnie powtórzyła przesłanie: *Pokój, pokój i jeszcze raz pokój*. Mówi się, że podczas objawienia w powietrzu czuć było zapach róż, a niektóre dzieci doświadczyły stanów radości i spokoju. Objawienia trwał i przyciągały coraz większe tłumy.

Odwaga młodych ludzi

Komunistyczne władze zareagowały surowo – młodych ludzi przesłuchiwano, a miejscowego proboszcza

eprasa.pl 670cba341b



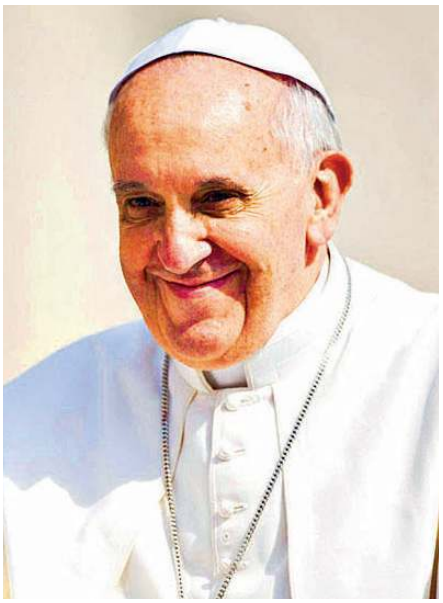
» Miejsce, w którym w 1981 roku dzieciom miała ukazać się Matka Boża



Joza Zovko (*1941) aresztowano i skazano na 3,5 roku więzienia. Urzędnicy zakazali wstępu na miejsce objawień, lecz według relacji Matka Boża zaczęła ukazywać się również w domach oraz w kościele parafialnym.

Tajemnice przyszłości

Wizje nie ustały. Niektórzy wizjonerzy twierdzą, że otrzymali 10 tajemnic dotyczących przyszłości świata, które mają zostać ujawnione we właściwym czasie. Matka Boża miała także obiecać, że pozostawi w Medjugorie widzialny i trwały znak jako dowód autentyczności objawień.



» Papież Franciszek uznał Medjugorje za oficjalne miejsce pielgrzymkowe

Uznanie Watykanu

Choć Kościół przez lata odnosił się do wydarzeń w Medjugorie z ostrożnością, w 2019 roku papież **Franciszek** (1936–2025) uznał Medjugorie za oficjalne miejsce pielgrzymek. Nadprzyrodzony charakter objawień nie został jednak potwierdzony. Medjugorie pozostaje miejscem niewyjaśnionych zjawisk, głębokiej wiary i kontrowersji. Czy objawienia są dowodem działania sił nadprzyrodzonych, czy wyrazem ludzkiej duchowości?

Tajemnicze wydarzenie w Alpach: czy objawiła się tam Matka Boża?

W odległym zakątku francuskich Alp znajduje się górska polana, która mogłaby pozostać niepozorna, gdyby nie wydarzenie, które w 1846 roku wstrząsnęło Europą. To tutaj, niedaleko wioski La Salette-Fallavaux, według świadectw dwojga młodych pastuszków, miało dojść do objawienia, które do dziś fascynuje zarówno wierzących, jak i sceptyków. Był 19 września 1846 roku, **Maximin Giraud** i **Mélanie Calvat** paśli krowy, gdy nagle pojawiło się oślepiające światło. Z jasności wyłoniła się postać płaczącej kobiety. Ubrana była w strój zdobiony różami, siedziała na kamieniu z pochyloną głową. Postać przemawiała do dzieci i wyrażała smutek z powodu moralnego upadku ludzkości. Ostrzegała przed tragicznymi konsekwencjami, jeśli ludzie nie podejmą pokuty. Jej słowa miały charakter proroczy – zapowiadała nieszczęścia, w tym głód i społeczne niepokoje.

Ukryte przesłanie?

Szczególnie zagadkową częścią objawienia są „tajemnice La Salette". Każde z dzieci otrzymało osobną wiadomość, która miała zostać przekazana papieżowi. Tajemnice przez długi czas były utajnione, a ich treść stała się źródłem spekulacji. Dopiero później ujawniono fragmenty z ostrzeżeniami przed odejściem ludzi od wiary i nadchodzącymi prześladowaniami wierzących.

Oficjalne uznanie i trwające wątpliwości

Kościół początkowo podchodził do wydarzenia z dużą ostrożnością. Dopiero po szczegółowym dochodzeniu biskup Grenoble w 1851 roku uznał objawienie za autentyczne. Decyzja ta otworzyła drogę do rozwoju miejsca pielgrzymkowego, które stało się symbolem nadziei i wezwaniem do nawrócenia. La Salette nie uniknęło jednak kontrowersji. Sceptycy wskazywali na psychologiczne uwarunkowania dzieci i rozbieżności w ich relacjach. Historia z La Salette pozostaje owiana tajemnicą. Czy było to prawdziwe objawienie, czy jedynie wytwór dziecięcej wyobraźni? Dla wierzących to dowód Boskiej interwencji. Dla sceptyków – przejaw ludzkiej potrzeby odnalezienia sensu życia i nadziei.





» W La Salette dwojgu pastuszkom ukazała się płacząca kobieta

eprasa.pl 670cba341b



» W odległym Kibeho Matka Boża ostrzegła dzieci przed przyszłym ludobójstwem

Proroctwa z Kibeho: przerażające wizje jako ostrzeżenie?

W odległej rwandyjskiej wiosce Kibeho zagubionej w sercu Afryki, między 28 listopada 1981 a 28 grudnia 1983 roku rozegrały się wydarzenia, które na zawsze zapisały się w historii współczesnych objawień. Siedmioro młodych wizjonerów – **Alphonsine Mumureke** (*1965), **Nathalie Mukamazimpaka** (*1964), **Marie Claire Mukangango** (1961–1994), **Stephanie Mukamurenzi**, **Agnès Kamagaju** (*1960) oraz **Emmanuel Segatashya** (1967–1994) – przeżyło rzeczy, które przekraczały granice zwykłych doświadczeń.

Kajajcie się, grzesznicy

Wizje były przerażające: rzeki krwi, stosy martwych ciał i zagłada pochłaniająca cały kraj. Matka Boża ostrzegała przed nienawiścią i podziałami, które niczym niewidzialna trucizna rozprzestrzeniały się między ludźmi. Jej słowa były nie tylko zapowiedzią katastrofy, lecz również wezwaniem do pokuty i pojednania. Podkreślała znaczenie modlitwy, zwłaszcza różańca, oraz pokuty za grzechy. Wzywała do przemiany serc i życia zgodnego z chrześcijańskimi wartościami, zachęcała też do rozważania męki Jezusa Chrystusa.

Tragiczne spełnienie proroctwa

Dwanaście lat później wizje wypełniły się z przerażającą dokładnością. Ludobójstwo w 1994 roku zamieniło Rwandę w krwawe piekło. Sąsiedzi zwracali się przeciw sobie i mordowali z ogromną brutalnością. Cały świat patrzył na te wydarzenia z przerażeniem i bezradnością.

Kibeho jako miejsce nadziei

Tajemnica Kibeho nie kończy się na przepowiedni ludobójstwa. Objawienia Matki Bożej stały się symbolem nadziei i pojednania – dla Rwandy i całego świata. Obszar, gdzie lała się krew, przemienił się w miejsce pielgrzymek, do którego przybywają ludzie, by modlić się o pokój i uzdrowienie. W Kibeho powstało Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej. Pielgrzymki odbywają się 15 sierpnia, w święto Wniebowzięcia, oraz 28 listopada, w rocznicę pierwszego objawienia. Pielgrzymi przybywają przez cały rok, by modlić się i szukać duchowej odnowy.

Pytania bez odpowiedzi

Czy objawienia Matki Bożej były prawdziwe? Czy ludobójstwo było nieuniknione? Jaki sens ma cierpienie, które dotknęło Rwandę? Kibeho pozostaje miejscem, w którym splatają się tajemnica, proroctwo i nadzieja, a ludzie starają się zrozumieć to, co wydaje się niepojęte. Dla wierzących jest to przesłanie nadziei i wezwanie do nawrócenia, dla innych – zagadkowy fenomen wymykający się zwykłym wyjaśnieniom.

Cuda Matki Bożej del Pilar

Cud, którego doświadczył **Miguel Juan Pellicer** (1617–1647) jest jednym z najsłynniejszych i najlepiej udokumentowanych cudów w historii. Miguel Juan Pellicer, mieszkaniec hiszpańskiej Calandy (116 km na południowy wschód od Saragossy), doznał poważnego urazu nogi, którą z powodu infekcji amputowano. Kilka lat później, po długich modlitwach do Matki Bożej del Pilar – po polsku „na kolumnie" [chodzi o kolumnę przechowywaną w kościele w Saragossie, na której według tradycji Matka Boża miała objawić się apostołowi Jakubowi – przyp. red.], jego noga miała w cudowny sposób odrosnąć. Wydarzenie zostało zbadane przez lokalne władze i opisane w oficjalnych dokumentach.

Opiekuńcza dłoń

Do innego niezwykłego zdarzenia miało dojść w Bazylice Matki Bożej na Kolumnie w Saragossie, z którą wiążą się również inne cuda. Podczas hiszpańskiej wojny domowej, 3 sierpnia 1936 roku, samolot republikański zrzucił na bazylikę cztery bomby. Dwie przebiły dach, jedna spadła na plac przed świątynią, a czwarta wpadła do rzeki Ebro. Żadna z nich jednak nie eksplodowała, co wielu uznało za cud i znak opieki Matki Bożej. Bomby, które nie wybuchły, można do dziś zobaczyć wewnątrz bazyliki.

Wiele uzdrowień

Na przestrzeni stuleci odnotowano także liczne uzdrowienia pielgrzymów modlących się do Matki Bożej. Ludzie cierpiący na ciężkie choroby, niepełnosprawni lub niewidomi twierdzili, że właśnie tutaj odzyskali zdrowie. Wierni uważali również, że Matka Boża del Pilar ochroniła Saragossę przed różnymi katastrofami, w tym epidemiami i wojnami. Niektóre źródła podają, że podczas epidemii dżumy pustoszących Europę, miasto miało zostać oszczędzone. Każdego roku 12 października Hiszpania obchodzi święto Matki Bożej del Pilar. Do Saragossy przybywają tysiące pielgrzymów, którzy przynoszą kwiaty i czczą jaspisową kolumnę, która według legendy pochodzi prosto z nieba. Nawet noworodki mają tu otrzymywać tradycyjne błogosławieństwo Matki Bożej… «



» Po modlitwach amputowana noga Miguela miała cudownie odrosnąć

eprasa.pl 670cba341b



Strach i groza w rumuńskiej Transylwanii

Nad ziemią wciąż unosił się cień Drakuli!

Był wyjątkowo okrutnym władcą czy może prawdziwym wampirem pijącym ludzką krew? Większość ludzi skłania się raczej ku pierwszej wersji, podczas gdy inni twierdzą, że na swoim zamku w rumuńskich górach ukazuje się do dziś. Współpracowniczka 21. WIEKU EXTRA spisała dla Was swoje spostrzeżenia prosto z Transylwanii!

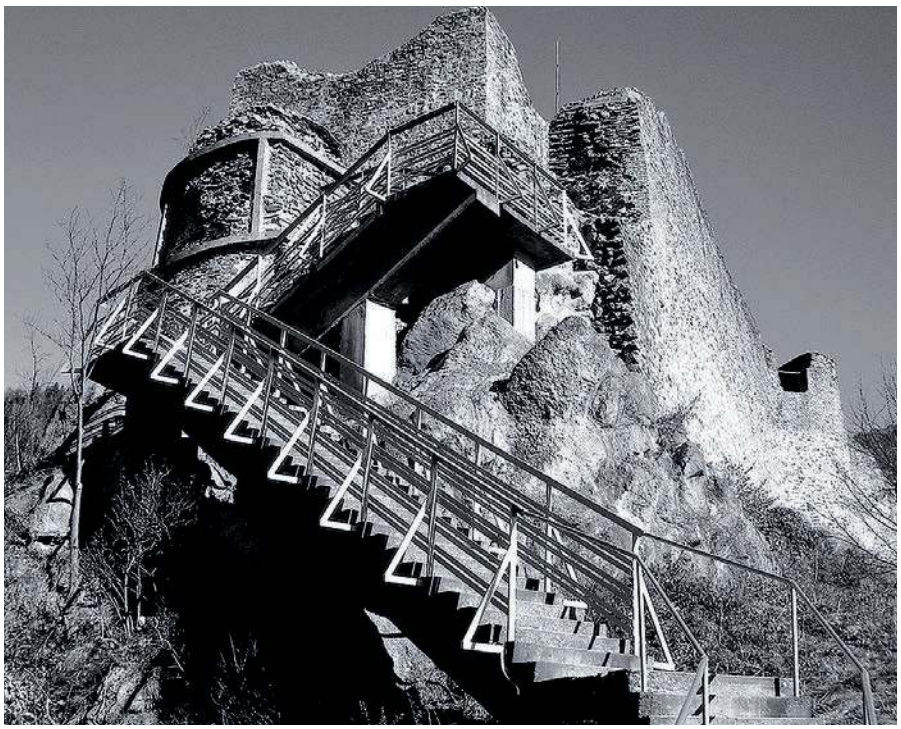
Krwawe opowieści o wołoskim księciu **Władzie III Palowniku**, zwanym też **Drakulą** (1431–1476), budzą pytania aż do dziś. Dlatego kilku entuzjastów Drakuli zorganizowało amatorską wyprawę pod nazwą „Ekspedycja Transylwania". Wraz z tymi pasjonatami wyruszyliśmy do Rumunii, by spróbować rzucić na całą sprawę nieco światła. Czy udało nam się przenocować bezpośrednio na Zamku Poenari? Podobno wielu próbowało bez powodzenia. Dlaczego niemal wszyscy nocujący uciekali stamtąd w przerażeniu?

Przed czym uciekli profesorowie?

Około 50 lat temu do Zamku Poenari przyjechało dwóch uznanych historyków, **Raymond McNally** (1931–2002) i **Radu Florescu** (1925–2014), którzy na uniwersytecie w Bostonie wykładali dzieje Bałkanów. Czy ktokolwiek mógłby podejrzewać tych racjonalnie myślących specjalistów i autorów licznych prac naukowych o wiarę w duchy i zjawy? A jednak po powrocie przyznali oni, że z rezydencji Drakuli uciekli jak mali chłopcy. Nie zmienił tego nawet fakt, że nie była to noc, lecz samo południe. W jednym z wywiadów wyznali to z godną podziwu szczerością: *Nie potrafiliśmy wyjaśnić, co właściwie się stało. Nie wydarzyło się nic konkretnego – niczego nie zobaczyliśmy ani nie usłyszeliśmy. Nagle ogarnęło nas jednak niewyobrażalne, zupełnie nieopanowane uczucie lęku. Bez wahania odwróciliśmy się i jak najszybciej uciekliśmy w dół doliny.* Uzasadniony strach czy tylko wyobraźnia? Okazuje się, że to nie był jedyny taki przypadek.

Skąd wzięły się tajemnicze ślady?

Amerykański poszukiwacz przygód **Vincent Hillyer** (1924–1999) wiele widział i przeżył. W 1977 roku postanowił osobiście zbadać wampirzą ruinę, a nawet spędzić tam noc. Gdy wracał później do tego doświadczenia, opowiadał o dziwnych uczuciach i wizjach, które nasilały się wraz z zapadającym mrokiem. Miał wrażenie, że po jego ciele chodzą ogromne pająki, a z ciemności wyłania się wilcza głowa. Mimo to postanowił, że nie ucieknie. Co sprawiło, że ostatecznie złamał to postanowienie? – *Coś się stało, coś niewytłumaczalnego* – stwierdził Hillyer. Czymkolwiek to było, wierzył w to tak bardzo, że ruszył w dół stromą ścieżką, choć do rana było jeszcze daleko, a latarkę zgubił już wcześniej. Półprzytomnego, bliskiego zawału, odnalazł go na dole miejscowy pasterz. Odprowadził go do wioski i wezwał lekarza. Uwagę medyka przykuło jednak coś innego niż osłabione serce pacjenta – dwie wyraźne ranki na szyi. Co wydarzyło się na ruinie Poenari? Drobne blizny na gardle Vincenta Hillyera miały



eprasa.pl 670cba341b



» **Na ruinach Zamku Poenari, w dawnym siedlisku okrutnego księcia Drakuli, miały dziać się bardzo dziwne rzeczy...**

być widoczne jeszcze przez wiele lat po tym niezwykłym zdarzeniu.

Rozmieszczenie w smoczym gnieździe

Uzbrojeni w tę wiedzę wspinaliśmy się od rzeki pl. nazwa Ardżesz stromym zboczem, w którym wykuto 1430 schodów prowadzących do Poenari – czegoś na kształt smoczego gniazda w rumuńskim paśmie pl. nazwa Fogarasz. Niewiele już z niego pozostało: fragmenty murów, zębata kamienna ściana, częściowo zawalona strażnica i potężna czworokątna wieża. To ona interesowała nas najbardziej, ponieważ właśnie tam miały znajdować się prywatne komnaty słynnego pana domu. Po zachodzie słońca przypominającym scenę z powieści o wampirach rozlokowaliśmy się na terenie ruin tak, by się nie widzieć i nie oddziaływać na siebie nawzajem. Wszyscy uczestnicy wyprawy byli ludźmi różnych profesji – od pracownika firmy telekomunikacyjnej, przez urzędniczkę w towarzystwie ubezpieczeniowym, po redaktora naczelnego regionalnej gazety. A jednak rano wszyscy, niezależnie od siebie, twierdzili, że słyszeli dźwięk podnoszonej żelaznej bramy, a chwilę później odgłos kroków, jakby ktoś w ciężkich butach z ostrogami przechodził korytarzem. Jedni mieli wrażenie, że rozlegały się głosy kilku osób, inni zaś doświadczyli niezwykle realistycznych wizji przenoszących ich w przeszłość.

Noc doprawiona paniką

Z dumą mogliśmy stwierdzić, że nikt z nas nie uciekł, choć niewiele brakowało. Jeszcze dziwniejsze było to, że wszystko przebiegło dokładnie według scenariuszy opisywanych przez amerykańskiego podróżnika i bostońskich profesorów. Około drugiej w nocy jeden z mężczyzn całkowicie spanikował i nerwowo próbował dostać się do swoich rzeczy ukrytych pod wnęką – nie potrafił wyjaśnić, dlaczego. Z przerażeniem powtarzał, że musi stąd odejść. Byłam przekonana, że gdyby był tam sam lub tylko z jednym towarzyszem, nic by go nie zatrzymało. Było nas jednak siedmioro i wspólnymi siłami udało się go uspokoić. Przerażony kolega wrócił na swoje posłanie w jednej ze strażnic, gdzie zostało z nim jeszcze dwóch uczestników. Jak się później okazało, warto było pozostać w ruinie aż do rana.



» **Gdy archeolodzy w latach 30. XX wieku otworzyli domniemany grób Drakuli, odkryli, że był pusty. Gdzie zniknęło ciało?**

Kim był przerażający gość?

Gdy na zamku ponownie zapadła cisza, a jedynym dźwiękiem w okolicy był świst wszechobecnego karpackiego wiatru, nagle zdarzyło się coś naprawdę dziwnego. Przy wejściu do strażnicy pojawiła się niewyraźna sylwetka wysokiego, długowłosego mężczyzny. Jesteśmy o tym przekonani. Nie mówił ani się nie poruszał. Po prostu stał i patrzył na nas z góry. Nie trwało to długo – jedna z uczestniczek gwałtownie usiadła i głośno się odezwała, a zjawa szybko się rozpłynęła.

Co zobaczył bezpański pies?

Później dyskutowaliśmy o możliwych wyjaśnieniach tego zjawiska i wysłuchaliśmy różnych opinii – od przekonania, że pan zamku przyszedł zobaczyć swoich gości, przez teorię „pamięci kamienia" przechowującego dawne wydarzenia niczym średniowieczne nagranie, aż po stwierdzenie, że było to zwykłe złudzenie. Najbardziej skłanialiśmy się jednak ku temu, że był to efekt pobudzonej wyobraźni oraz tajemniczej atmosfery nocnego „gniazda wampira" wzmocnionej oczekiwaniem na zjawiska paranormalne. Czy mogło to być działanie autosugestii, która kazała nam wierzyć, że widzimy średniowiecznego pana zamku? Nadmiar horrorów i podobnych filmów miał podobno także niemały wpływ – przecież wzrok i umysł potrafią płatać figle. Jak jednak wytłumaczyć reakcję psa, który nocował z nami na zamku? Duży bezpański pies dołączył do nas już u podnóża wzgórza i nie chciał się od nas oddalić. Gdy pojawiła się wizja, pies zerwał się na równe nogi i spojrzał dokładnie tam, gdzie my. Wpatrywał się w punkt na wysokości twarzy nocnego gościa i przez cały czas żałośnie skomlał. Co widział – nie wiadomo.

Dziwne *déjà vu*

Im dłużej podróżowaliśmy po Rumunii, tym silniejsze u niektórych z nas stawało się osobliwe poczucie *déjà vu* [uczucie, że coś już się widziało lub przeżyło – przyp. red.]. Mieliśmy wrażenie, jakbyśmy co chwilę próbowali sobie coś przypomnieć. – *Ja znam to miejsce!* – zawołała **Andria L.**, gdy po raz pierwszy weszła do komnat zamku Bran, kolejnego przystanku na naszej trasie przez Transylwanię i śladami Drakuli. Zamek był doskonale zachowany i pełen turystów. – *Tu gdzieś jest kaplica!* – powiedziała Andria. Wszyscy zgodziliśmy się, że nigdy wcześniej tu nie byliśmy i nie widzieliśmy żadnych filmów ani zdjęć tego miejsca. Chwilę później zajrzeliśmy przez szczelinę w drzwiach zamkniętych dla zwiedzających. Klęcznik i ikona na ścianie nie pozostawiały wątpliwości. Również ruiny klasztoru u podnóża zamku znajdowały się dokładnie tam, gdzie umieściłam je w swoim wampirzym romansie *Smocza krew* (Jenny Nowak, *Netopejr*,

eprasa.pl 670cba341b

2005) – napisanym na długo przed tą podróżą. Jak to było możliwe?

Powrót do rodowej siedziby?

– *Byłem przekonany o istnieniu poprzednich wcieleń* – stwierdził **Cristian T.** Dobrze pamiętał to, które przeżył w średniowiecznej Rumunii. Wiedział, że kiedyś przyjechali tu, do Branu, i że zostawił tam wielką skrzynię z wyrzeźbionymi liliami – swoim dawnym herbem. W jednej z komnat rzeczywiście ją odnaleźliśmy. Z kolei **Sofie D.** podczas dalszej podróży bezbłędnie prowadziła nas przez nieznany teren do swojej rzekomej rodzinnej warowni. – *Przecież tu żadnego zamku nie ma* – upierali się wieśniacy. Ostatecznie jednak warownię odkryliśmy. Nie była to klasyczna ruina, lecz obiekt całkowicie przysypany ziemią – to, co konserwatorzy zabytków określają jako „zachowane stanowisko".

Pisał to sam książę

Chętnie obejrzelibyśmy także historyczne dokumenty. Archiwum Państwowe w rumuńskim Braszowie przechowywało kilka oryginalnych listów z XV wieku, własnoręcznie pisanych przez księcia Drakulę. Kto nie chciałby zobaczyć takiego skarbu na własne oczy? Nie mieliśmy jednak wielkich oczekiwań. Nasza ekspedycja nie miała oficjalnego charakteru i składała się jedynie z niewielkiej grupy entuzjastów-amatorów. Ku naszemu zdumieniu pracownicy archiwum okazali się niezwykle życzliwi i chętnie pokazali nam wszystkie listy. Patrząc na pożółkły papier z pieczęciami, zapisany ostrymi pociągnięciami stalówki, zastanawialiśmy się, co powiedziałby grafolog. Zrobiliśmy kopie i zabraliśmy je ze sobą. – *Autor był człowiekiem nieprzeciętnym, niezwykle wyrazistą indywidualnością, łączącą w sobie świadomość głębin i szczytów* – stwierdził później ekspert, choć nie wiedział, czyj rękopis ma przed sobą. – *Miał ogromną siłę oraz zdolności koncentracji na wielkich celach i ich realizacji…* – dodał.

Groby się otwierają...

Jaki był koniec księcia Drakuli i dlaczego do dziś nie wiadomo, gdzie został pochowany? Krążyły na ten temat różne opowieści. Na wyspie Snagov, pośrodku jeziora niedaleko Bukaresztu tak jak przed setkami lat, nadal żyła niewielka wspólnota mnichów i zakonnic. Jeszcze do niedawna wierzono, że właśnie w tutejszym kościele klasztornym, który książę Drakula przez całe życie hojnie wspierał, znajdowało się jego miejsce spoczynku. Płyta nagrobna w posadzce przed ołtarzem była nawet ozdobiona ramą z jego portretem, lecz wszystko wskazywało na to, że prawda była inna. Gdy archeolodzy w latach 30. XX wieku w końcu zdecydowali się otworzyć grób, czekała ich wielka niespodzianka. Nie odnaleźli żadnych ludzkich szczątków. Jedynymi kośćmi, jakie odkryto, miały być kości wilcze.



» **Analiza rękopisu Drakuli mówiła o osobowości wyjątkowej i sile zdolnej realizować wielkie cele. Jedną z jego siedzib był także rumuński zamek Bran w Transylwanii**



» **W klasztorze na wyspie Snagov miało znajdować się miejsce ostatniego spoczynku Włada III Drakuli**

Oprócz nich w grobie znajdowało się kilka strzępów niegdyś czerwonej tkaniny oraz fragmenty metalowych ozdób ze znakiem Drakuli. Gdzie więc zniknął sam Drakula?

Drakula sprawcą?

Znaleziska przewieziono do muzeum w Bukareszcie, skąd wkrótce potem miały w tajemniczy sposób zniknąć. Nie były to efektowne książęce klejnoty – laik zapewne nie rozpoznałby nawet ich pierwotnego przeznaczenia. Kto mógłby więc kraść taki materiał archeologiczny? Kolekcjoner osobliwości czy fanatyczny wielbiciel Drakuli? Nasuwają się pewne powiązania. W tym samym czasie w słynnym hollywoodzkim filmie w roli Drakuli wystąpił tajemniczy, dotąd nieznany aktor – **Bela Lugosi** (1882–1956). Poza tym, że urodził się na terenie dzisiejszej Rumunii, krążyły o nim pogłoski, że był prawdziwym wampirem, a może nawet samym księciem Drakulą! Nie dysponowaliśmy dokumentami potwierdzającymi, że w czasie zniknięcia przedmiotów z domniemanego grobu Drakuli odwiedzał ojczyznę. Wiadomo jednak, że przez całe życie utrzymywał kontakty i korespondencję z mieszkającymi tam przyjaciółmi. Bardzo możliwe więc, że dowiedział się o znalezisku. Czy mógł mieć udział w kradzieży?

Zombie wciąż przyciąga

Jak więc naprawdę było z budzącym grozę księciem Drakulą? Historycy twierdzili, że był jedynie władcą o osobliwych metodach rządzenia. Mimo to pozostał legendą znaną na całym świecie – i nic dziwnego. Tajemnicze opowieści oraz niewyjaśnione zagadki, z których udało się nam odsłonić tylko niewielką część, od zawsze przyciągały ludzi i z pewnością jeszcze długo będą ich fascynować… «

eprasa.pl 670cba341b



» Choć miasta nie splądrowali hiszpańscy konkwistadorzy, nie znaleziono skarbów Inków

Tajemnica w sercu Andów: Czego Machu Picchu nadal nam nie zdradziło?

Ukryte w mglistych szczytach peruwiańskich Andów Machu Picchu jest zagadkowym dziedzictwem starożytnej cywilizacji, które do dziś fascynuje świat. To zaginione miasto Inków, spowite chmurami i otoczone stromymi zboczami, wygląda jak brama do innego wymiaru. Czym było naprawdę? Mimo stuleci badań Machu Picchu wciąż szepcze swoje tajemnice tylko tym, którzy odważą się wkroczyć do jego ukrytego świata.

Jedno z najsłynniejszych i najbardziej tajemniczych miejsc Ameryki Południowej znajduje się w górach na wysokości 2430 m n.p.m. Leży na górskim grzbiecie między szczytami Huayna Picchu i Machu Picchu, nad rzeką Urubamba. Dlaczego Inkowie zbudowali miasto tak wysoko, w miejscu trudno dostępnym? Jaką funkcję miało pełnić? Do dziś nie wiadomo. Istnieją różne teorie, lecz żadna nie jest pewna. Mogło to być centrum religijne lub kulturalne. Sądzono, że mieszkały tu elity, ale mogła to być także kolonia karna. Machu Picchu było również ośrodkiem kultu Słońca. Ponieważ podczas wykopalisk aż 90% odkrytych szkieletów należało do kobiet, narodziła się teoria, że było to miasto dziewcząt związanych z kultem Słonecznych Panien. Dziewczęta wychowywano w klasztorach – część miała zostać żonami ważnych Inków, inne stawały się „oblubienicami Słońca". Późniejsze wykopaliska ujawniły jednak znacznie więcej męskich szkieletów, co obaliło hipotezę o kobiecej przewadze. Inna teoria zakłada, że Machu Picchu było rolniczym laboratorium, w którym Inkowie testowali uprawy na różnych wysokościach.

Zagadka idealnie ociosanych kamieni

Tajemnicą są perfekcyjnie dopasowane kamienie wielościenne, między

eprasa.pl 670cba341b

które nie da się wcisnąć nawet ostrza noża. Najcięższe bloki ważyły blisko 100 t. Wszystkie najważniejsze budynki wzniesiono właśnie z nich – bez użycia zaprawy czy spoiwa. Dzięki temu konstrukcje wytrzymywały częste trzęsienia ziemi. Inkowie posługiwali się miękkimi metalami i nie znali żelaznych narzędzi. Nie dysponowali technologią, która pozwoliłaby na tak precyzyjne obrabianie kamienia, a jednak potrafili to zrobić. Nie mieli również zwierząt pociągowych, które pomogłyby im przy transporcie. Jak więc przeciągali ogromne kamienne bloki po górskich stokach na wysokość 2430 m? Do wszystkiego musieli używać jedynie lin i dźwigni.

Miasto wzniesione przez przybyszów z kosmosu?

Jedna z teorii mówi, że Inkowie obrabiali kamień przy pomocy hematytu z meteorytów. W takim wypadku na Andy musiałaby spadać niezwykle duża liczba meteorytów, bo hematyt szybko by się zużywał. Inna teoria mówi, że Machu Picchu w rzeczywistości zbudowali przybysze z kosmosu. Szwajcarski badacz zagadek **Erich von Däniken** (*1935) szuka wyjaśnienia w legendach Majów. Według nich z niebios mieli kiedyś zstąpić bogowie zwani Kaczynami, którzy stali się kapłanami, władcami i nauczycielami matematyki, astronomii, fizyki oraz chemii. Część z nich miała później wrócić do swoich siedzib. Däniken twierdzi bez wahania: to musieli być kosmici!

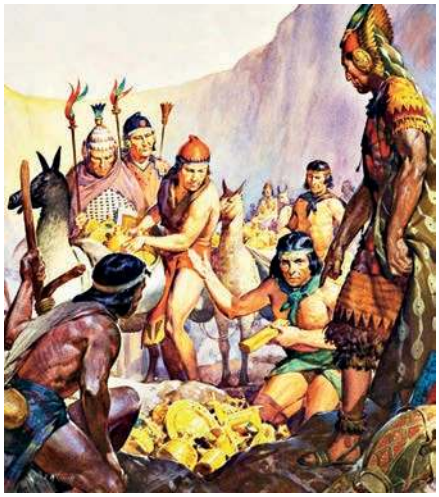
Miasto zbudowane na liniach tektonicznych

Co ciekawe, Inkowie celowo wznieśli Machu Picchu w miejscu, gdzie przebiegają uskokowe linie tektoniczne. O tym odkryciu poinformował geolog **Rualdo Menegat** z Federalnego Uniwersytetu Brazylii. Według niego lokalizacja nie była przypadkowa – bez istniejących tu uskoków nie dałoby się w ogóle





» **Tajemnicze miasto znajduje się na górskim grzbiecie, 400 m nad rzeką Urubamba**



wznieść miasta. Świątynie, budynki i schody są ustawione zgodnie z przebiegiem tych linii. Jedne uskoki biegną z północnego wschodu na południowy zachód, inne z północnego zachodu na południowy wschód. Razem tworzą kształt litery „X" znajdujący się dokładnie pod Machu Picchu. Uskoki mogły także dostarczać wodę lub odprowadzać ją podczas topnienia śniegu. Dodatkowo stanowiły naturalne źródło kamienia budowlanego.

Machu Picchu odkryto dopiero w XX wieku

Słynne miasto zdołało umknąć chciwym oczom zdobywców. Odkrył je dopiero w 1911 roku amerykański badacz i archeolog **Hiram Bingham** (1875–1956). Początkowo był przekonany, że znalazł legendarną Vilcabambę – Zaginione Miasto Inków. Jak duże jest Machu Picchu w rzeczywistości, ustalał stopniowo. Cały teren był porośnięty gęstą roślinnością, którą trzeba było najpierw usunąć. Od początku było jasne, że konieczne będą kolejne wyprawy. Już rok po odkryciu Bingham wrócił tu ponownie pod patronatem National Geographic Society i Uniwersytetu Yale. Kolejna ekspedycja odbyła się w 1915 roku i była jego ostatnią. Peruwiańskie władze oskarżyły go o nielegalne prowadzenie badań archeologicznych. Co ciekawe, żadna z wypraw Binghama nie zaowocowała znalezieniem złota ani drogocennych kamieni. Jak to możliwe, skoro miasta nie złupili konkwistadorzy? Istnieją przypuszczenia, że Bingham wcale nie był pierwszym odkrywcą Machu Picchu. Możliwe, że już w latach 60. XIX wieku natknął się na nie niemiecki przedsiębiorca **Augusto Berns** (1842–1888). Miał jednak zataić odkrycie i splądrować miasto. Według niektórych teorii peruwiański rząd udzielił mu potajemnej zgody na wywóz kosztowności w zamian za udział w zyskach. «

TAJEMNICZO OPUSZCZONE

Machu Picchu zostało porzucone przez mieszkańców już kilkadziesiąt lat po powstaniu. Dlaczego? Nie wiadomo. Być może wybuchła wojna między sąsiadującymi ze sobą plemionami, podczas której większość mieszkańców zginęła, a ocalałych wymordowano, co w tamtych czasach nie było niczym niezwykłym. Rozważa się także epidemię, na przykład ospy, która mogła zgładzić całą populację.

Inna teoria mówi, że Inkowie opuścili miasto dobrowolnie. Dlaczego? Może doszło do zbezczeszczenia miasta, a może warunki klimatyczne stały się tak ciężkie, że nie dało się już uprawiać wystarczającej ilości żywności na tej wysokości. ■



eprasa.pl 670cba341b



Tajemnica jeziora Loch Ness: Co kryje się w mrocznych głębinach?

Głębokie, ciemne wody szkockiego jeziora Loch Ness od stuleci skrywają tajemnicę. Czy naprawdę ukrywa się w nich legendarna Nessie, czy to jedynie gra światła, kaprys natury i ludzka fantazja? Każdego roku przybywa tu tysiące ciekawskich w nadziei, że dostrzegą coś, co wciąż wymyka się kamerom i sonarom.

Słynnego jeziora Loch Ness nie trzeba przedstawiać. Ma 38 km długości, a w najszerszym miejscu mierzy 3 km. Położone jest w dolinie Great Glen, którą ukształtował lodowiec. Jego dno znajduje się nawet 230 m pod powierzchnią. Dzięki tak ogromnej głębokości mogłoby teoretycznie pomieścić wszystkich mieszkańców Ziemi. Woda ma średnio zaledwie 5°C i jest niemal nieprzejrzysta. Nic więc dziwnego, że łatwo wyobrazić sobie, że w jej otchłaniach może kryć się prehistoryczne monstrum.

Średniowieczne opowieści o Nessie

Historie o potworze z Loch Ness nie są współczesnym wymysłem. Istnieją przekazy już z roku 565 n.e. opisujące, jak szkockiego patrona – św. Kolumbę – miała zaatakować przerażająca bestia przy rzece Ness. W średniowieczu pojawiły się kolejne opowieści o atakach stworzenia na rybaków, pasterzy czy mieszkanki gór. **Duncan Campbell** w 1527 roku pisał o tajemniczym stworze, który miał wyjść z jeziora i zabić trzech myśliwych próbujących go pokonać. Dopiero jednak fotografia **Kennetha Wilsona** z 1934 roku dała wyobrażenie, jak potwór mógłby wyglądać naprawdę. Długi kark i mała głowa sugerowały, że może chodzić o plezjozaura. I tak wybuchło kryptozoologiczne szaleństwo. Na poszukiwanie Nessie wyruszyły tłumy badaczy i fotografów.

Polowanie na potwora z Loch Ness

Firma Cutty Sark, producent whisky, ogłosiła wysoką nagrodę za schwytanie potwora. Po protestach obrońców przyrody warunki zmieniono – nagroda przysługiwałaby tylko wtedy, gdyby bestię złapano żywą. Nietrudno zgadnąć, że zwycięzca się nie znalazł. W kierunku Loch Ness wyruszały też rozmaite międzynarodowe ekspedycje. Potwór otrzymał nawet łacińską nazwę: *Nessiteras rhombopteryx*. To pokazuje, jak poważnie naukowcy traktowali jego rzekome istnienie.

Czy Nessie jest ostatnim potomkiem dinozaurów?

W Szkocji znajduje się kilka ważnych stanowisk kopalnych szczątków plezjozaurów. Czy możliwe, by niektóre z nich przetrwały w głębinach tajemniczego jeziora? Naukowcy są sceptyczni. Ich zdaniem jezioro nie jest wystarczająco duże, by wyżywić tak wielkiego drapieżnika. Woda jest dla niego zapewne zbyt zimna, a poza tym musiałoby tu żyć co najmniej kilka osobników, by mogły się rozmnażać. Dotąd jednak nie znaleziono żadnych szczątków.

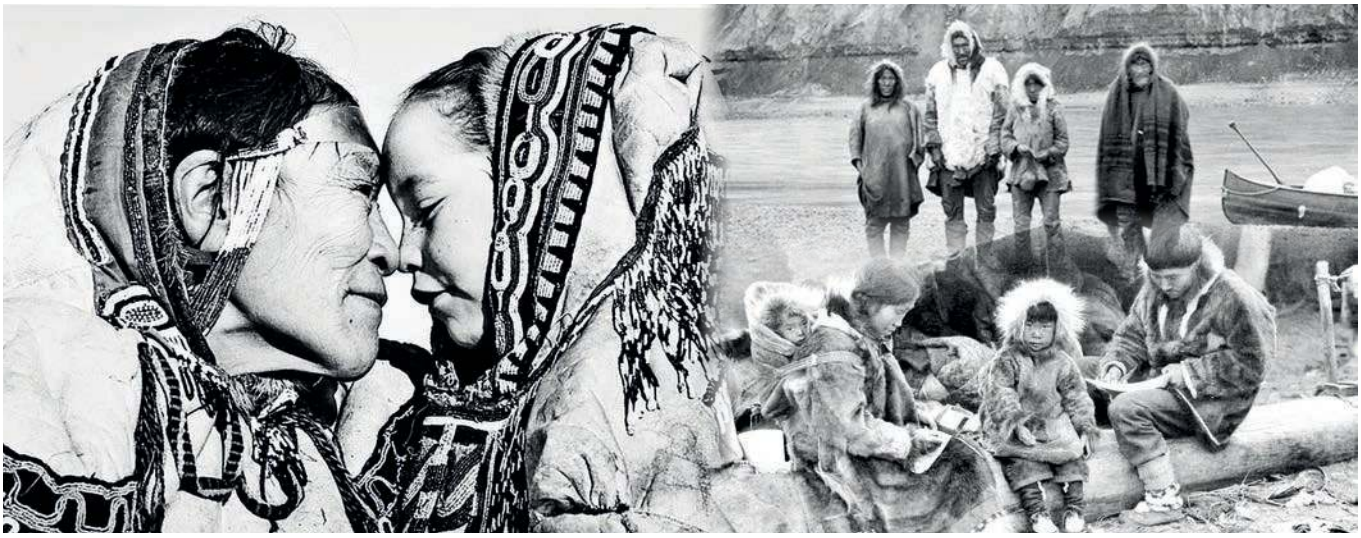
Olbrzym na sonarach

Kryptozoolog **Roy Mackal** uważa, że potwór wcale nie musi być plezjozaurem, lecz może stanowić nieznany gatunek węgorza albo uznawanego za wymarłego labiryntodonta. Teorię o dużym, dotąd nieznanym stworzeniu wspierają też niektóre badania. W 1954 roku sonar jednostki badawczej zarejestrował wyjątkowo duży obiekt, który podążał za łodzią pół mili, po czym zniknął. Podobna sytuacja powtórzyła się w 1972 roku. W 1987 roku przeprowadzono operację „Deepscan" – przez całe jezioro rozciągnięto ultradźwiękową barierę. Sonary zgłosiły trzy kontakty z nieznanym ogromnym obiektem. Jaka jest więc prawda? Być może kiedyś się tego dowiemy. «



» **Naukowe badania tajemniczego jeziora przyniosły zaskakujące wyniki**

eprasa.pl 670cba341b



Zagadka Anjikuni:
Gdzie zniknęły dziesiątki Inuitów?

Listopad 1930 roku. Poszukiwacz przygód Joe Labelle wyruszył na polowanie nad jezioro Anjikuni w północnej Kanadzie. W tej odludnej okolicy mieszkali inuiccy Eskimosi – lud niezwykle gościnny i życzliwy. Gdy zapadł zmrok, Labelle się nie martwił. Wiedział, że znajdzie schronienie w ich wiosce. Los miał jednak na tę mroźną jesienną noc zupełnie inne plany. Po dotarciu na miejsce podróżnik odkrył coś przerażającego!

Gdy Labelle zbliżył się do osady, zamiast zwykłych odgłosów mieszkańców czy szczekania psów słyszał tylko echo własnych kroków. Złowroga cisza przeszyła go dreszczem. Wszedł do wioski, ale nie było w niej żywej duszy! Z niektórych namiotów unosił się dym, nad ogniskiem wciąż gotowało się jedzenie. Po mieszkańcach jednak nie było śladu. Psy Inuitów były przywiązane, leżały na swoich zwykłych miejscach, a w miskach miały przygotowane jedzenie. Nikt ich jednak nie nakarmił – wszystkie były martwe… Labelle wiedział, że Inuici nigdy nie porzuciliby swoich psów, które były im niezbędne. Przerażony i wstrząśnięty w pośpiechu opuścił tę wioskę duchów. Po dotarciu do najbliższej cywilizowanej osady zatelegrafował na policję. Jak 30 mieszkańców mogło zniknąć bez śladu? Dlaczego pozostawili wszystkie osobiste rzeczy, a nawet wierne psy? Co przydarzyło się Inuitom nad jeziorem Anjikuni?



» **Społeczność Inuitów zniknęła bez śladu. Czy mieszkańcy odeszli dobrowolnie i porzucili nawet swoje wierne psy, czy też za ich zaginięciem stoi coś naprawdę tajemniczego?**

UFO czy mistyfikacja?

Policjanci po przyjeździe odnaleźli na brzegu jeziora puste łodzie Inuitów. Szokujące było to, że w okolicy wioski nie było żadnych śladów na śniegu poza śladami Labelle'a. Kanadyjska policja ostatecznie zamknęła sprawę jako niewyjaśnioną. Jakie hipotezy brano pod uwagę? Masowe morderstwo, migrację, epidemię, a nawet katastrofę naturalną. W każdym z tych przypadków powinny jednak pozostać ciała lub ślady przemocy. Jedną z najczęściej przytaczanych teorii jest porwanie przez istoty pozaziemskie. Ludzie od dziesięcioleci łączą ten rejon z UFO i opowiadają o dziwnych światłach na niebie. Czy mieszkańcy stali się ofiarami zbiorowego uprowadzenia? Niektórzy sugerowali, że Labelle mógł mieć w całej sprawie swój udział. Inni twierdzili, że wydarzenia w ogóle nie miały miejsca, a cała historia to tylko wytwór ludzkiej wyobraźni. «

» **Inuici z osady koło Anjikuni byli znani ze swojej gościnności**

ZAGINIONE CYWILIZACJE ARKTYKI

Arktyka była w przeszłości świadkiem wielu tajemniczych zaginięć. W XIX i XX wieku zaginęło tu kilka ekspedycji, często członkowie wypraw ginęli w niewyjaśnionych okolicznościach. Czy odpowiadają za to surowe warunki tej nieprzystępnej krainy?

Niewielu pamięta, że oprócz wypraw badawczych mieszkali tu także inni osadnicy. Na przykład wikingowie założyli na Grenlandii rozległe osady. Powody ich zniknięcia również są niejasne – jedną z teorii są konflikty z Inuitami. Istnieje też legenda o pradawnej, bardzo rozwiniętej cywilizacji, którą miała zniszczyć nieznana katastrofa naturalna, być może meteoryt lub nagła zmiana klimatu. O Arktyce wciąż wiemy bardzo niewiele. ■



eprasa.pl 670cba341b

Zagadka rysunków na równinie Nazca

Miejsce rytuałów czy wiadomość z kosmosu?



Obrazki dzielą się na geoglify liniowe, osiągające długość nawet kilku kilometrów, oraz geoglify reliefowe – to przede wszystkim słynne wizerunki zwierząt i ludzi.

eprasa.pl 670cba341b

Zagadkowe rysunki, które od dziesięcioleci spędzają sen z powiek badaczom, znajdują się na równinie Nazca około 400 km od stolicy Peru. Rozciągają się na obszarze ponad 500 km^2 i jest ich tu ponad 800. Można je jednak obejrzeć wyłącznie z dużej wysokości. Dlaczego ludzie kultury Nazca poświęcili energię na stworzenie czegoś, czego sami nigdy w pełni nie zobaczyli?

Pustynia Pampa de Ingeo, przypominająca księżycowy krajobraz, należy do najsuchszych miejsc Ameryki Południowej. W ciągu roku deszcz pada tu średnio jedynie przez 20 min. Co więcej – praktycznie nie wieje tu wiatr. Jeszcze do niedawna nikt się tu nie zapuszczał i dzięki temu geoglify, czyli rysunki w ziemi, przetrwały do dziś. Przedstawiają zwierzęta, ludzkie sylwetki, figury geometryczne oraz długie linie – niektóre liczą kilka kilometrów. Znajdziemy tu kolibra o długości 93 m, małpę podobnych rozmiarów czy pająka mierzącego 47 m. To tylko część zagadkowych rysunków… Co ciekawe, odwzorowanie pająka jest tak precyzyjne, że naukowcy określili jego gatunek!



» Gość z kosmosu? Słynny geoglif przypomina kosmonautę

Rysunki wyryte w ziemi

Geoglify są stworzone z jasnych linii powstałych w wyniku usunięcia wierzchniej czerwonej, wulkanicznej warstwy podłoża mierzącej od 10 do 20 cm. Biały wapień lub piaskowiec znajdujący się pod nią silnie kontrastuje z ciemną powierzchnią pustyni. Według badaczy samo wyrycie pojedynczego rysunku mogło zająć niewielkiej grupie ludzi zaledwie kilka godzin. Wcześniej jednak należało wszystko niezwykle dokładnie wymierzyć. A twórcy przecież nie mogli zobaczyć efektu swojej pracy z góry. Jak więc to zrobili? Istnieją teorie, że ludzie kultury Nazca potrafili używać prostych balonów na gorące powietrze albo latali nad pustynią na wielkich latawcach zdolnych unieść człowieka. Według innych rysunki były wyznaczane sznurami na ziemi, a całością kierowała osoba stojąca na przenośnym trójnogu. Jaka jest prawda? Tego najpewniej nigdy się nie dowiemy.

Jaki był cel tworzenia geoglifów?

Największą zagadką jest przeznaczenie rysunków. Najpopularniejsza teoria mówi, że miały charakter religijny – mogły być formą kontaktu z bogami albo ofiarą dla nich. Inni badacze sądzą, że na rysunkach składano rytualne ofiary lub że służyły one jako ceremonialne ścieżki taneczne. Według kolejnej teorii geoglify stanowiły ogromny kalendarz astronomiczny, a linie wskazywały ważne punkty na niebie. Jednak ta hipoteza nie tłumaczy przedstawień ludzi i zwierząt. Z kolei założenie, że były to kanały irygacyjne, także nie znajduje potwierdzenia – rysunki są zbyt płytkie, a ich kształty zupełnie nielogiczne z uwagi na funkcję rozprowadzania wody. Możliwe też, że wskazywały podziemne źródła wody, były starożytnymi boiskami do zapomnianych gier lub pamiątką po jakiejś dawnej wojnie.

Archeolodzy ustalili, że część linii prowadzi ku górom lub miejscom, w których w dawnych czasach znajdowała się woda. Wspiera to teorię, że geoglify mogły mieć rytualne znaczenie, związane z deszczem i rolnictwem.

Gwiazdozbiory czy logo?

Inne teorie głoszą, że geoglify mogły być mapą morską albo mapą astronomiczną, w której rysunki odpowiadają gwiazdozbiorom. Kolejna



» Równinę Nazca przecina wiele tajemniczych linii

eprasa.pl 670cba341b



» **Jaki mają sens? Wiele geoglifów przedstawia zwierzęta – zarówno dzikie, jak i hodowlane**

koncepcja mówi, że były czymś w rodzaju galerii sztuki ludu Nazca. Badacz Jiří Sonnek uważa natomiast, że to pozostałości miejsc pracy, w których produkowano długie liny wykorzystywane potem w budownictwie do budowy mostów linowych albo tratw z drewna balsa. Rysunki miałyby być czymś w rodzaju loga wytwórcy. Możliwe, że różne geoglify pełniły odmienne funkcje – jedne miały znaczenie rytualne, inne astronomiczne. Niektóre kilkukilometrowe linie mogły być po prostu drogami prowadzącymi przez pustynię. Może na to wskazywać fakt, że część z nich omija naturalne przeszkody, jak pagórki, podczas gdy pozostałe są idealnie proste.

Świadectwa spotkań z pozaziemską cywilizacją?

Oczywiście istnieje także teoria o wpływie istot pozaziemskich. Rysunki miały służyć albo jako forma komunikacji z obcą rasą, albo wręcz być dziełem obcych. Czy była to kosmiczna baza z pasami startowymi dla UFO? A może ludzie kultury Nazca próbowali za pomocą geoglifów wysyłać wiadomości kosmitom albo przyciągnąć ich uwagę? Wyobraźnię wielu pobudza słynny „geoglif astronauty" przedstawiający humanoidalną postać z głową przypominającą hełm nurka lub skafander kosmiczny, z wielkimi oczami i uniesioną ręką. Czy może to być portret gościa z innej galaktyki?

Podobne geoglify odkryto również w innych częściach Peru, na przykład w regionie Palpa. Niektóre z nich są jeszcze starsze niż te w Nazca i mogły należeć do innych kultur.

Historia badań

Pierwsi zwrócili uwagę na geoglify hiszpańscy konkwistadorzy. Uważali jednak, że to pozostałości dawnych szlaków handlowych Inków. Rysunki zostały tak naprawdę odkryte dopiero w XX wieku, po wynalezieniu samolotu – gdy ludzie zaczęli patrzeć na świat z góry. Pierwszym współczesnym badaczem, który je analizował, był peruwiański archeolog Toribio Mejía Xesspe. Kolejnym był amerykański historyk Paul Kosok, badający je w latach 40. XX wieku. Kosok skłaniał się ku teorii, że rysunki stanowiły astronomiczny kalendarz. Podczas jednego z badań, w dniu przesilenia zimowego, zauważył, że jedna z długich linii wskazuje dokładnie na punkt zachodu słońca. Jego dalsze prace utwierdziły go w przekonaniu, że linie oznaczały punkty na horyzoncie, w których podczas ważnych dat pojawiały się lub znikały ciała niebieskie. W 1982 roku niewielki zespół naukowców zdołał odtworzyć rysunek kondora –

eprasa.pl 670cba341b



» Jak powstały rysunki? Geoglify utworzono poprzez usunięcie wierzchniej warstwy ziemi

jeden z większych geoglifów – wyłącznie przy użyciu drewnianych kołków i sznurów pozwalających na przeskalowanie go z małej ilustracji. Takich metod mógł używać lud Nazca. Najbardziej zaawansowane badania nad geoglifami trwają od początku XXI wieku. Zespół naukowców z japońskiego Uniwersytetu Yamagata, kierowany przez Masato Sakaia, od 2004 roku zidentyfikował i przebadał 318 geoglifów.

Sztuczna inteligencja odkrywa nowe geoglify

Największy przełom w badaniach rysunków Nazca przyniosło wykorzystanie sztucznej inteligencji. Dzięki niej archeolodzy odnaleźli więcej nowych geoglifów, niż odkryto łącznie w całym poprzednim stuleciu. Między wrześniem 2022 a lutym 2023 odkryto ponad 300 nowych rysunków. Naukowcy mieli co prawda zdjęcia terenu wykonane dronami, ale ręczna analiza wszystkich szczegółów zajęłaby im dziesiątki lat. Dlatego zwrócili się o pomoc do zespołu sztucznej inteligencji firmy IBM. Algorytm przeanalizował 1309 zdjęć z dronów i rozpoznał na nich 303 nowe, dotąd nieznane, geoglify – mniejsze i delikatniejsze niż te, które znaliśmy wcześniej. Łącznie do tej pory odkryto 50 geoglifów liniowych i 683 reliefowe. Wiele reliefowych przedstawia ludzkie postacie oraz inne motywy związane z ludźmi – udomowione zwierzęta czy odcięte głowy. Według Sakaia odcięte głowy wskazują na ludzkie ofiary, co mogłoby potwierdzać religijne przeznaczenie geoglifów. «

Część rysunków przypisuje się kulturze Paracas, istniejącej wcześniej niż kultura Nazca. Styl jest inny – podczas gdy twórcy z Nazca skupiali się na motywach zwierzęcych i geometrycznych, lud Paracas tworzył przede wszystkim wizerunki ludzkich postaci.



» Równina Nazca to niegościnna pustynia, gdzie praktycznie nie pada deszcz



KIM BYLI TWÓRCY ZAGADKOWYCH RYSUNKÓW?

Lud Nazca należał do dawnych kultur Ameryki Południowej, które istniały przed nadejściem Inków. Zamieszkiwał równinę o tej samej nazwie od około 100 lat p.n.e. aż do VI wieku n.e. Społeczeństwo prawdopodobnie nie tworzyło jednej wielkiej krainy z centralnym ośrodkiem władzy – wyglądało raczej na zbiór mniejszych wiosek i miast z lokalnymi wodzami.

Po Nazca nie zachowały się żadne pisemne źródła. Tworzyli pięknie zdobioną ceramikę, tkaniny oraz ozdobne nakrycia głowy z piór egzotycznych ptaków, dlatego badacze sądzą, że utrzymywali kontakty handlowe z ludami żyjącymi w bardziej odległych regionach. Musieli przecież zdobywać kolorowe pióra od mieszkańców lasów deszczowych oraz wełnę z alpak, z której tkali swoje materiały, od ludów zamieszkujących góry.

Byli nie tylko zręcznymi rzemieślnikami, ale także zapalonymi wojownikami – z wypraw wojennych jako trofea przywozili głowy swoich wrogów. Następnie konserwowali je i wystawiali na widok publiczny. ■



eprasa.pl 670cba341b

Mikronezyjski cud świata Nan Madol: Czy zbudowali go pradawni olbrzymi?



W odległym zakątku Oceanu Spokojnego, na 92 sztucznych wysepkach, stoją kamienne budowle. Z kompleksem znanym jako Nan Madol wciąż wiąże się wiele tajemnic. Czy za jego powstaniem mogła stać rasa gigantów?

Ulewne krople deszczu spływają po twarzach mężczyzn mozolnie odkopujących pradawną kryptę. Robotnicy i żołnierze wydobywają z zapomnianej komory szczątki o niezwykłych rozmiarach – podobno należące do jednego z budowniczych mikronezyjskiego kompleksu Nan Madol. Niemieccy koloniści patrzą z niedowierzaniem na kości człowieka, który musiał mieć ponad 2,5 m wzrostu! A może to w ogóle nie był człowiek? Zła pogoda to nie był jedyny kłopot, który na początku XX wieku spotkał Niemców w ich kolonii. Niemiecki gubernator obszaru Mikronezji przy wyspie Pohnpei, **Victor Berg** (1861–1907), wkrótce po otwarciu krypty nagle umarł! Po nocy pełnej halucynacji rankiem, 30 kwietnia 1907 roku, odszedł z tego świata. Co było przyczyną jego śmierci? Choroba tropikalna? Wyczerpanie? A może dawna klątwa?

Klątwa pradawnych budowniczych?

Sztuczne wysepki Nan Madol, wzniesione przy wyspie Temwen [dziś część Sfederowanych Stanów Mikronezji – przyp. red.], ma rzekomo otaczać klątwa ich tajemniczych twórców. Czy dotknęła również Berga, który zignorował ostrzeżenie miejscowego króla i kazał wydobyć pradawne kości? Niemiecki lekarz nie potrafił nawet określić przyczyny jego śmierci! To co najmniej dziwne – podobnie jak fakt, że prostokątne wysepki ktoś sztucznie usypał z koralowego gruzu i obłożył masywnymi murami. Nie ma to sensu, skoro tuż obok znajduje się stały ląd naturalnego pochodzenia. Jaki cel miało więc tak ogromne przedsięwzięcie?

Zagadka bez rozwiązania

Przeznaczenie kamiennych murów z ciosanych bloków ważących od 5 do 50 ton – podobnie jak samych mikronezyjskich wysepek – pozostaje tajemnicą nawet dla uznanych badaczy, takich jak czeski etnograf **Miloslav Stingl** (1930–2020) czy brytyjski archeolog **Frederick W. Christian**. Anglik jako pierwszy prowadził tu badania około 1880 roku, a czeski podróżnik podążył jego śladem i rozsławił mikronezyjski cud. Dlaczego jednak żaden z nich nie potrafił odpowiedzieć na pytania, kiedy, po co i przez kogo został zbudowany kompleks Nan Madol? Na podstawie popiołów znalezionych w ruinach ustalono, że „Wenecja Pacyfiku" była zamieszkana co najmniej od XIII wieku. Jednak budowę samego Nan Madol datuje się na okres między VI a XV stuleciem n.e. A może jego historia sięga jeszcze dalej?

Eksperyment bez rezultatu

Brak pisemnych źródeł i datowanych znalezisk uniemożliwia dokładne ustalenie czasu budowy. Nie wiadomo też, jak przetransportowano miliony ton kamiennych bloków z kamieniołomu oddalonego o 14 km! *Naukowe wyjaśnienie, że kamienie przewożono po wodzie na bambusowych tratwach, również nie wytrzymało próby. Podczas kręcenia filmu dokumentalnego o Nan Madol dla kanału Discovery w 1995 roku wszystkie próby przetransportowania bloków cięższych niż jedna tona zakończyły się niepowodzeniem* – pisał czeski badacz **Ivan Mackerle** (1942–2013), który w 2002 roku zorganizował własną wyprawę do „Wenecji Pacyfiku". Czyżby więc legendy tubylców o budowniczych dysponujących magią nie były przesadą?

Miasto pradawnych olbrzymów?

Podobno dzięki magii kamienie miały unosić się w powietrzu i trafiać na wyznaczone miejsca. Niedorzeczność? A co, jeśli działała tu technicznie zaawansowana cywilizacja umiejąca pokonać grawitację? Lokalna tradycja głosi też, że Nan Madol to pozostałość zatopionego kontynentu pradawnej rasy olbrzymów. Kolejny mit? Jak twierdzą tubylcy, na sztucznych wysepkach wciąż odnajduje się kości gigantycznych ludzi. – *Kilka lat temu mój przyjaciel znalazł w dżungli przylegającej do ruin ludzką kość udową* […] *Leżała między głazami i była trzy razy większa niż kość przeciętnego człowieka* – mówi przewodnik, Mikronezyjczyk **Walter Ringlen**, członek wyprawy Mackerlego. Czy wyspy zbudowała starożytna rasa olbrzymów? Odkrycia wielkich „ludzkich" kości zgłaszano w wielu miejscach świata… «

TAJEMNICZE TRUMNY Z PLATYNY

Jedną z zagadek Nan Madol jest historia rozgrywająca się w latach 30. XX wieku. Japońscy nurkowie mieli wówczas niedaleko brzegu znaleźć pod wodą platynowe trumny [jeden z najrzadszych metali – przyp. red.] z ogromnymi szkieletami dawnych królów nieznanej gigantycznej rasy! Podobno znalezisko zostało jednak zniszczone podczas II wojny światowej… ■



eprasa.pl 670cba341b

Potala: Tajemniczy pałac tybetańskich lamów pozostaje częściowo niedostępny

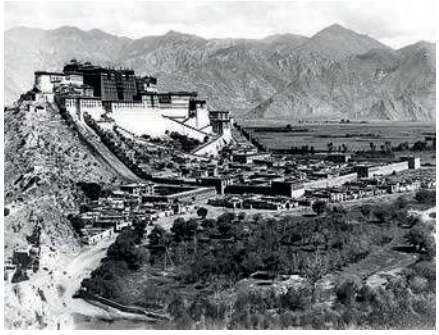


Chłop Tenzin był zaradny i za pieniądze od pana dokupił osły, aby z ładunkiem móc dotrzeć aż do Lhasy. Nigdy tam nie był i cieszył się na myśl, że może zobaczy samego dalajlamę. Gdy jednak poranny mglisty opar rozwiał się nad doliną Lhasy, Tenzin ujrzał prawdziwy cud. Zatrzymał osły i znieruchomiał. Gdy w końcu doszedł do siebie, stwierdził krótko: *Tego pałacu nie wzniosła ludzka ręka, lecz boski dotyk.*

Mowa o Potali – pałacu tybetańskich królów i lamów. Da się go podzielić na dwa pałace – Biały i Czerwony. Jeden służy celom duchowym, drugi – świeckim. Oba jednak przypominają raczej niewielkie samodzielne miasta, za których murami drzemią historia i legendy. Pierwsza świątynia stała tu już w VII wieku, natomiast obecny wygląd pochodzi z XVII wieku. Do budowy użyto drewna sandałowego, pereł, złota i drogocennych kamieni. Wśród skarbów spoczywa tu kilku lamów, w tym założyciel. Przed II wojną światową działali tu nazistowscy naukowcy, a po chińskiej okupacji pałac został uszkodzony przez bomby artyleryjskie. Co dziś się z nim dzieje?

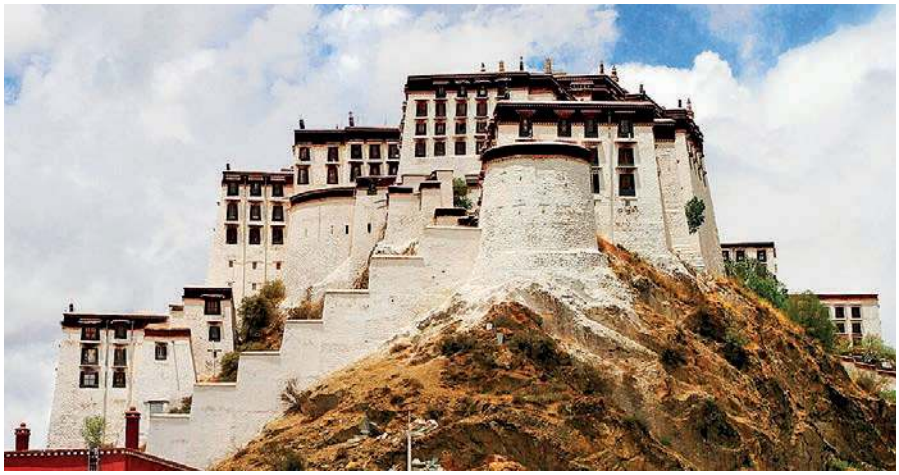
Wszystko z miłości

Pierwszym historycznie potwierdzonym królem Tybetu był **Songcen Gampo** (panowanie 605/17–649). Z miłości do chińskiej księżniczki **Wencheng** nie zawahał się stanąć do walki z armiami turecką i chińską, a gdy w końcu zwyciężył, odpoczywał przy modlitwie i medytacji w świętym miejscu Potala – na Górze Buddy (w tybetańskim znaczeniu – w siedzibie Bogini Miłosierdzia). Tu właśnie monarchę naszła myśl, by wznieść dla bóstwa oraz ukochanej nowy pałac. Przewodnicy podają, że tak powstał budynek o 9 kondygnacjach, 999 komnatach i 1000 salach do medytacji. Inne źródła literackie wspominają świętego męża, który właśnie stąd głosił tłumom swoją naukę i na jego cześć zaczęła powstawać



» » Potala stoi na wysokości 3700 m n.p.m.

eprasa.pl 670cba341b





» **Skomplikowany labirynt – miasto składa się z dwóch mniejszych pałacowych kompleksów: czerwonego i białego. Obie budowle tworzą labirynt kaplic, sal i pomieszczeń mieszkalnych mnichów**



świątynia, która później rozrosła się w ogromny kompleks.

Ukrywana śmierć

Kolejna przebudowa miała miejsce dopiero w XVII wieku za panowania V dalajlamy **Ngałangi Lobsangi Gjaco** (1617–1682). Pragnął on przewyższyć dawnego tybetańskiego władcę i kazał wznieść bardziej okazały pałac na ruinach pierwotnego. Nie doczekał jednak ukończenia dzieła – budowę zakończono dopiero 13 lat po jego śmierci. Aby robotnicy nie zwolnili tempa, o odejściu duchowego przywódcy poinformowano ich dopiero w 1695 roku, gdy ukończyli wnętrza. W budowie uczestniczyło 7000 robotników, a ten klejnot Lhasy stoi na wysokości 3700 m n.p.m. Pałac dzieli się na Biały – świecki i Czerwony – religijny. Oba mają około 1000 pomieszczeń, 10000 kaplic i 200000 posągów. Grubość murów przeciętnie wynosi od 3 do 5 m.

Łatwo się tu zgubić

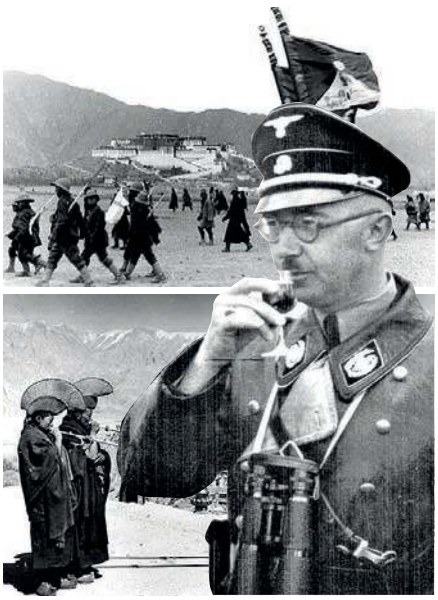
Choć dziś zwiedzanie pałacu zajmuje około 3 godzin, nie da się zobaczyć całości podczas jednej wizyty. Sam Czerwony Pałac to skomplikowany labirynt kaplic, sal i bibliotek. Największą przestrzeń zajmuje zachodnia sala z 5 stupami, w których ukryto szczątki zmarłych dalajlamów. Najpiękniejsza jest stupa Ngałangi Lobsangi Gjaco – wykonana z drewna sandałowego, pokryta 3724 kg złota i ozdobiona 15000 sztuk drogocennych kamieni i pereł. W prywatnych zbiorach najwyższych lamów znajdują się także drogocenne szaty, dawna ceramika, porcelana i książki oprawiane w najdelikatniejszą skórę – a to wciąż tylko niewielka część bogactwa. W Białym Pałacu zdobione złotem komnaty były przeznaczone dla władcy Tybetu. W 7-piętrowym budynku funkcjonowała szkoła dla mnichów, ich kwatery, spichlerze, magazyny i biblioteki. Wschodnia sala służyła ceremoniom religijno-politycznym.

Naziści w Lhasie

W tybetańskiej szlachcie jest coś z dumnej wojowniczej szlachetności i męskości, krótko mówiąc aryjskości, którą jednak przykrył i zniszczył tybetański buddyzm – pisze zoolog i myśliwy **Ernst Schäfer** (1910–1992). W 1938 roku w powietrzu czuć było nadciągającą wojnę, ale w Tybecie panował spokój. To właśnie tutaj **Heinrich Himmler** (1900–1945) wysłał zespół naukowców, którzy mieli potwierdzić istnienie nordyckiej rasy wywodzącej się z kolebki w tybetańskich górach. Ernst Schäfer był zwykłym badaczem, który zdobywał fundusze na wyprawy. Ekspedycja otrzymała zgodę Brytyjczyków sprawujących nad Tybetem protektorat i oprócz objazdu prowincji, gdzie polowano na zwierzynę, dotarła także do Lhasy i Potali. Tybetańczycy mieli ograniczoną wiedzę o Niemczech, więc zaprzyjaźnili się z naukowcami. Wspólnie pili piwo, pozwalali im wykonywać antropologiczne pomiary czaszek i zapoznawali ich z własną historią oraz duchowością. Schäfer wierzył, że przekona Himmlera do stworzenia azjatyckiej sekcji badań, ale rozczarowany Reichsführer wysłał go do dywizji SS Nord, która miała szkodzić Brytyjczykom w Indiach. Badacz walczył przeciw Sowietom, by po wojnie potwierdzić Amerykanom niedorzeczność niemieckich planów i pracować nad popularyzacją piękna niespacyfikowanego Tybetu.

Działa mierzą w Potalę

Tymczasem XIV dalajlamą ustanowiono 2-letniego **Tenzina Gjaco**



» **Heinrich Himmler szukał w Tybecie dowodu na pochodzenie rasy aryjskiej**

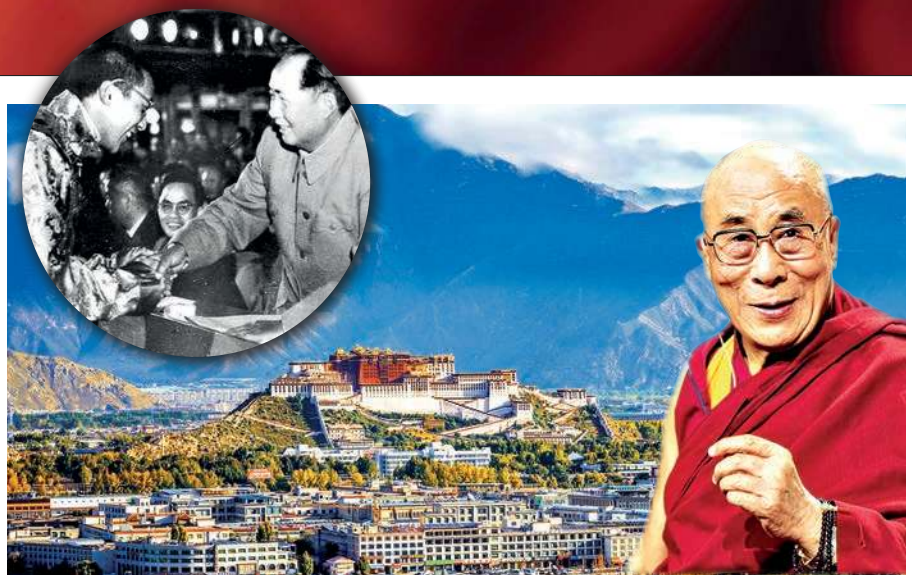
(*1935), któremu przyszło żyć w najgorszym okresie dziejów Tybetu. Po zjednoczeniu Chin krwawą wojną domową przywódca komunistów **Mao** (1893–1976) chciał przyłączyć do kraju również Tybet – oficjalnie, aby ustabilizować zachodnią granicę, lecz także pod wpływem chińskiego nacjonalizmu, który uważał Tybetańczyków za jeden z narodów

eprasa.pl 670cba341b

Chin. Małą tybetańską armię dosłownie rozstrzelano, a Tybet błyskawicznie zajęto. Ostatni dalajlama utrzymywał dyplomatyczne kontakty z Mao i próbował uzyskać dla kraju jak największą autonomię. Negocjacje zakończyły się w marcu 1959 roku, gdy powstanie antychińskie krwawo stłumiono, a Pałac Potala trafił pod ostrzał artylerii. – *Dwa dni później Lhasa stała się celem szeroko zakrojonego ostrzału wymierzonego między innymi w Pałac Norbulingka i Potalę. 308. pułk artylerii, rozmieszczony przez lata u podnóża Góry Bumpa Ri po przeciwnej stronie rzeki, przez cały czas miał kilka haubic skierowanych na Potalę* – przypomina współczesna aktywistka **Tsering Woeser**.

Ucieczka dalajlamy

Tybetański poemat głosi: *Na złotym dachu Potali wznosi się złote słońce. To nie złote słońce, lecz drogocenna twarz lamy. Na stokach Potali dzień zaczyna się dźwiękiem złotego rogu*. Wersy nawiązują do ucieczki dalajlamy w nocy z 16 na 17 marca 1959 roku.



» **Dalajlama (na zdjęciu z Mao Zedongiem) starał się dyplomatycznie ułożyć stosunki z Chinami i uzyskać większą autonomię**

Po dwóch tygodniach Jego Świątobliwość dotarł do Indii, gdzie do dziś mieszka w Dharamsali. Uszkodzony pałac początkowo pozostawiono własnemu losowi, a w 1966 roku przetoczyła się przez niego tzw. rewolucja kulturalna, która zniszczyła część cennych zabytków, zanim w latach 80. i 90. przeprowadzono rozległe prace remontowe. Do Potali każdego dnia przybywa ponad 2000 turystów i pielgrzymów, by podziwiać skarby lamów, oddać hołd duchowemu życiu mnichów lub po prostu zaspokoić ciekawość. Od 1994 roku Potala znajduje się na Liście Światowego Dziedzictwa UNESCO i nie zmieni tego nawet chińska propaganda przedstawiająca muzeum w Potali jako przykład „dekadencji arystokracji i duchowieństwa". «

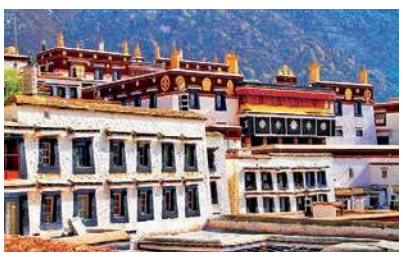
TAJEMNICZE MIEJSCA TYBETU

TWIERDZA KRÓLÓW



Jumbulagang – „Twierdza Matki i Syna" – wznosi się niczym strażniczy zamek nad doliną Jarlung. Jej pierwszym właścicielem według tradycji ustnej był legendarny Niatri Tenpo, który zszedł z nieba po linie w tybetańskie góry, by ogłoszono go królem. Za panowania jednego z królów w V wieku na dach Jumbulagangu miała zstąpić z nieba święta sutra. Jednocześnie głos z niebios zapowiedział, że za pięć pokoleń pojawi się ten, który potrafi ją odczytać. Tym człowiekiem został Songcen Gampo, a jako założyciel tybetańskiego państwa przeniósł się do Lhasy. Jumbalagong zamienił się w buddyjską świątynię i pozostaje nią do dziś, mimo zniszczeń i profanacji dokonanych przez Chińczyków w latach 50.

KLASZTOR DREPUNG



Kompleks leży ok. 8 km na północny zachód od Lhasy i niegdyś był domem dla 10 000 mnichów, dziś mieszka tu ich zaledwie kilkuset. Mimo to Drepung pozostaje największym klasztorem, a jego uliczki przypominają niewielkie miasto. Oprócz sali zgromadzeń działają tu kolegia naukowe dla młodych mnichów. Klasztor Drepung – „Stos Ryżu" – założył w 1416 roku Tashi Palden, twórca zakonu Żółtych Czapek. W XVI wieku zakon ten przejął władzę polityczną, a w konsekwencji wzrosło znaczenie klasztoru. Choć podczas maoistycznej rewolucji kulturalnej zniszczono ponad 40% zabudowań, klasztor wciąż uchodzi za największy na świecie. Ogromne zabudowania z białego kamienia mają czerwonobrązowe dachy z pozłacanymi sklepieniami, ustawione tarasowo jeden za drugim. Znajdują się tu również tysiące figur i posążków Buddy, przed którymi dzień i noc płoną lampki zasilane masłem z mleka jaków przynoszonym przez pielgrzymów.

KAJLAS – ŚNIEŻNY KLEJNOT

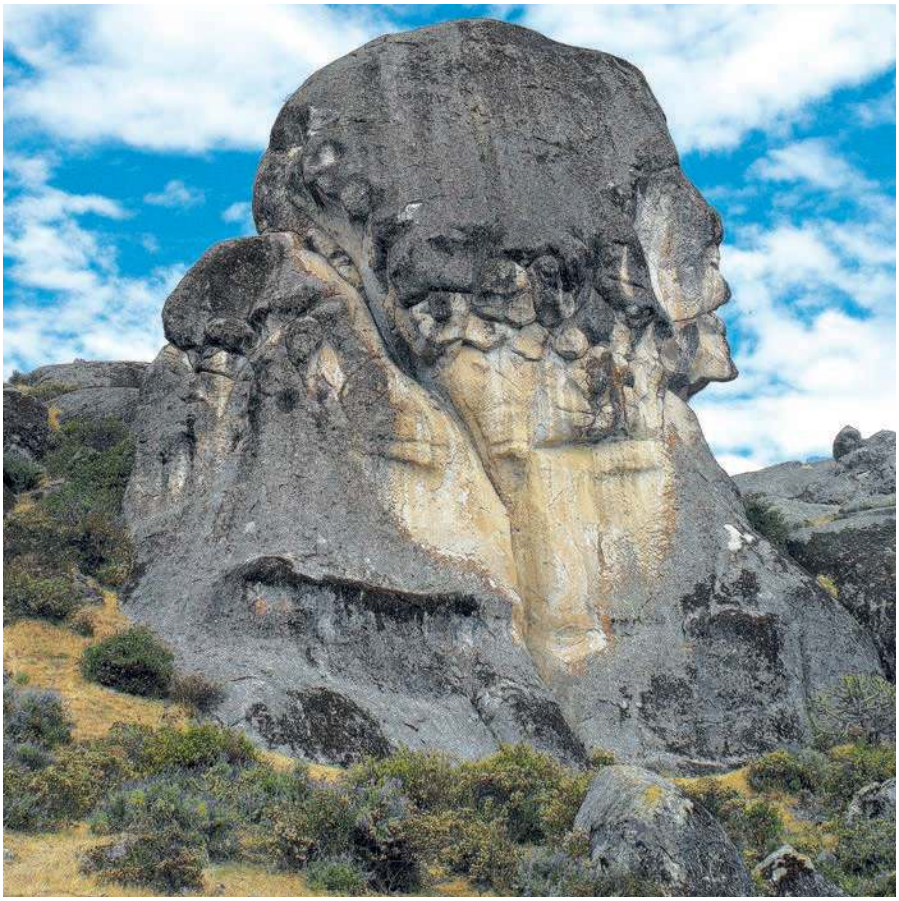


Leży w zachodnim Tybecie i jest prawdziwym przyrodniczym klejnotem historii oraz mitologii tego górskiego kraju. Szczyt góry tradycyjnie łączony jest z hinduskim bogiem Śiwą, który ma spoglądać ze śnieżnej korony skalnej piramidy niczym z tronu. Buddyści poświęcają wierzchołek skalnej ściany Demczhongowi – tantrycznemu bóstwu w żeńskiej postaci. Inni uznają Kajlas za centrum wszechświata. Przewodnicy opowiadają, że przybywający odbywają zgodnie z ruchem wskazówek zegara (z wyjątkiem bönistów, którzy idą w przeciwną stronę) 53-kilometrowy okrąg pielgrzymkowy, tzw. korę, która ma oczyścić ich karmę przed następnym odrodzeniem. Miejscowi pokonują tę trasę codziennie co najmniej trzy razy. Dla doskonałego oczyszczenia karmy potrzeba jednak 13 takich okrążeń. W okolicy mają też źródła święte rzeki: Indus, Ganges i Brahmaputra. ■

eprasa.pl 670cba341b

21. WIEK EXTRA zasiadł na tronie bogów:

Reportaż z peruwiańskiego płaskowyżu Marcahuasi!



Święta peruwiańska góra Marcahuasi od dawna spowita była tajemniczymi legendami, mistycznymi zjawiskami i mrożącymi krew w żyłach opowieściami Indian żyjących w jej cieniu. Świat tutejszych gór, na czele z Marcahuasi, całkowicie różni się od naszego. Jaką przeszłość skrywa ta czczona płaskowyżowa kraina i dlaczego miejscowi darzyli ją tak wielkim szacunkiem? 21. WIEK EXTRA wyruszył na niebezpieczną wyprawę przez surowe południowoamerykańskie góry!

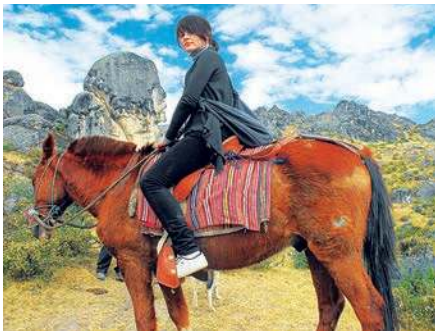
Mistyczna góra Marcahuasi, wznosząca się nad wysoko położoną indiańską wioską San Pedro de Casta, leży zaledwie 80 km od Limy. Mimo to pozostaje niemal całkowicie odcięta od świata, gdyż prowadząca tam droga jest skrajnie niebezpieczna i trudna. Na szczycie góry znajdują się niezwykłe kamienne formacje do złudzenia przypominające zwietrzałe rzeźby. Czy to jedynie kaprys natury, czy ślad zapomnianej cywilizacji? Podróżnicy badający Marcahuasi twierdzili, że nocą dochodziło tam do niewytłumaczalnych zjawisk: skały miały emitować światło, a w relacjach wspominano nawet o nadprzyrodzonych wizjach i wizytach istot z kosmosu. Wyjątkowość góry potwierdzały legendy miejscowych Indian, którzy od pokoleń darzyli ją czcią i uważali za świętą. Wszystko wskazywało na to, że Marcahuasi skrywa wiele tajemnic, dlatego wyruszyliśmy tam, gdzie nie prowadzą wygodne drogi, a komercyjna cywilizacja nie zdążyła jeszcze zatrzeć śladów prawdziwej zagadki.

Nie liczcie na kolejkę linową

Był mglisty niedzielny poranek, gdy drogą uczęszczaną przez nielicznych wyruszyliśmy samochodem z chaotycznej Limy do górskiej wioski San Pedro de Casta. Wąskie serpentyny wcinały się w strome skały i prowadziły przez pylistą pustkę uwięzioną między ostrymi szczytami. Szara ściana gór tworzyła niemal nieprzekraczalną barierę i oddzielała cywilizowany świat od zapomnianych osad, w których czas niewiele zmienił. Droga miała szerokość jednego auta, a pod nami rozciągała się przepaść. Niepokoiły też zardzewiałe znaki ostrzegające przed spadającymi kamieniami i kruszącym się poboczem. Wspinając się coraz wyżej prowizorycznymi krętymi traktami, oddalaliśmy się od zamieszkanych terenów. Zakręty były tak ostre, że przez długie chwile widzieliśmy tylko kilka metrów przed sobą, po czym widok zasłaniała ściana skały tuż przy samochodzie. Na wszelki wypadek trąbiliśmy, bo za zakrętem mógł jechać któryś z wysłużonych autobusów kursujących sporadycznie do Limy. Zderzenie w takim miejscu byłoby fatalne…

Dalej już tylko na koniu

San Pedro de Casta nie zostało jeszcze skażone masową turystyką, dzięki



» Odbyliśmy podróż, która nie miała nic wspólnego z masową turystyką

eprasa.pl 670cba341b



» **W drodze na Marcahuasi otwierał się przed nami zachwycający krajobraz o osobliwej atmosferze**

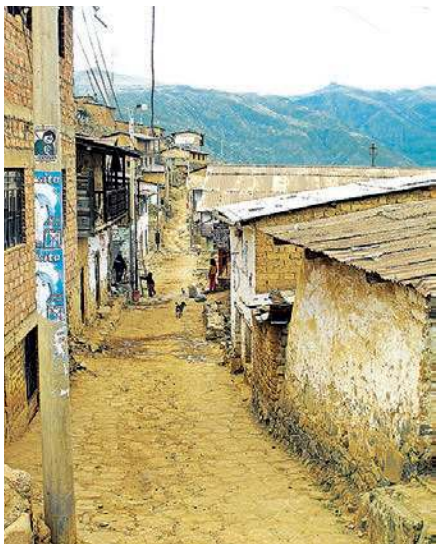
czemu panowała tam osobliwa atmosfera. Od razu było jasne, że nie jesteśmy miejscowi – wszyscy wiedzieli, że przybyliśmy z powodu Marcahuasi. Jedyna droga prowadziła stromo w górę po nierównej, wysokogórskiej ścieżce, miejscami wśród kaktusów. Można było iść pieszo albo jechać konno czy na ośle. Indianie wchodzili pieszo, lecz dla nas powietrze było tak rzadkie, że szybko porzuciliśmy ten pomysł. Byliśmy na wysokości ponad 3000 m n.p.m., gdzie niemal każdy przybysz doświadcza *soroche* – ostrej choroby wysokogórskiej. Nas również nie ominęła, więc z wdzięcznością wynajęliśmy od miejscowych konie i wraz z dwoma mieszkańcami wioski ruszyliśmy ku owianemu tajemnicą płaskowyżowi.

Z innej perspektywy

Towarzyszyli nam mieszkańcy San Pedro – starsi Indianie **Janina** i **Wuagner** – których wypytywaliśmy o Marcahuasi. Ku naszemu zaskoczeniu pierwszymi nie były opowieści o kosmicznych światłach krążących nocą po tutejszym niebie ani o pochodzeniu rzekomych kamiennych rzeźb. Indianie czcili górę z zupełnie innego powodu. I być może był on o wiele mroczniejszy niż te, dla których przychodzili tu miłośnicy tajemnic…

Krucha granica między ocaleniem a przekleństwem

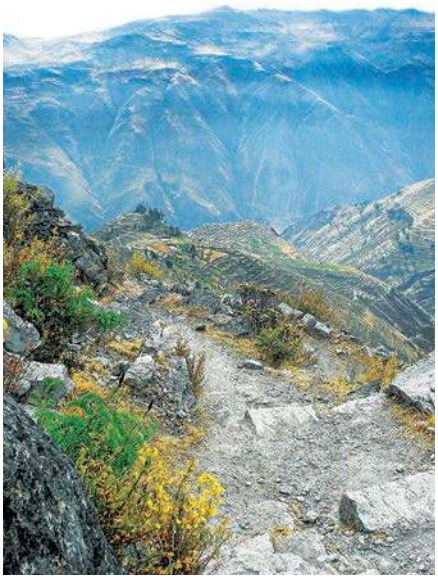
Około 50-letni Wuagner opowiadał, że dawno temu na samym szczycie Marcahuasi istniała indiańska osada Cascha. Gdy do Peru dotarli hiszpańscy konkwistadorzy, wieści o ich okrucieństwie, grabieżach i przymusowych chrztach miały dotrzeć także tutaj. Aby uniknąć zabijania, gwałtów i zdrady własnych bogów (którą oznaczało przyjęcie chrztu), mieszkańcy wioski ukryli się w skalnej wnęce. Ktoś zawalił wejście kamieniami i starannie je zamaskował. – *Bezpieczna kryjówka stała się jednak śmiertelną pułapką. Nikt po nich nie wrócił i wszyscy zginęli* – mówił Wuagner, prowadząc nas do miejsca tragedii. Brzmiało to nieprawdopodobnie, lecz w niewielkiej jaskini rzeczywiście bieliły się ludzkie kości. Widzieliśmy fragmenty czaszek, kręgów i dużych kości. Przewodnik trzymał się od szczątków z daleka i ściszonym głosem wyjaśniał, że to *abuelitos* – przodkowie. Według miejscowych legend ich dusze pozostały na Marcahuasi i nigdy nie zaznały spokoju.



» **San Pedro de Casta było prawdziwą indiańską wioską, w której ludzie wciąż wierzyli w dawne legendy**

Demony wabi strach

– *Mówi się, że ponieważ unikali chrztu, ich dusze po śmierci zamieniły się w mroczne demony i pozostały tu na zawsze* – opowiadał Wuagner, a z jego opalonej, ogorzałej wiatrem twarzy biły szacunek i trwoga. – *Nikt nie może dotykać ich kości ani przebywać tu zbyt długo: wyczuwają strach żywych, który ich przyciąga. Mogą wysysać krew albo odbierać rozum* – ostrzegał nas przed dawnym przekleństwem miejsca.



» **Wejście na sam szczyt Marcahuasi, leżący na wysokości 4200 m n.p.m., było wyczerpujące i niebezpieczne**

Jego niemal namacalna wiara, ślad przeszłości zapisany w górach oraz dziko piękny krajobraz tworzyły przekonującą całość dowodzącą, że Marcahuasi było miejscem naprawdę niezwykłym.

Siła legend powstrzymała nawet żołnierzy

– *Konkwistadorzy nigdy nie dotarli aż na Marcahuasi. Okoliczni mieszkańcy czcili górę, kochali ją i opowiadali o jej wyjątkowości oraz ochronnej mocy, dlatego Hiszpanie sądzili, że w skałach ukrywa się armia gotowa ich pokonać* – mówił Wuagner i zachęcał nas do dalszej drogi. – *Na płaskim szczycie stołowej góry do niedawna odnajdywaliśmy ruiny domostw dawnych mieszkańców Marcahuasi* – dodał. Dopiero wtedy zauważyliśmy, że nasza towarzyszka Janina nie zbliżyła się do miejsca z kośćmi i przez cały czas czekała na nas w oddali. Dlaczego jednak Peruwiańczycy czcili Marcahuasi jeszcze przed przybyciem Hiszpanów? Czy wynikało to jedynie z silnego związku dawnych kultur z naturą, czy istniał inny powód, by patrzeć na górę z takim szacunkiem? Wszystko wskazywało na to, że nawet dziś mieszkańcy wierzą w jej niematerialną wyjątkowość. – *Gdy ktoś umiera w San Pedro, jego dusza nocą po raz ostatni przechadza się po wiosce, a potem zmierza ku Marcahuasi, gdzie kończy wędrówkę* – opowiadała Janina.

Światła na skałach

Kontynuowaliśmy wspinaczkę ku dziwnym kamiennym formacjom na szczycie Marcahuasi będącym

eprasa.pl 670cba341b



» **Dzięki miejscowym dotarliśmy aż do miejsca, gdzie narodziła się legenda o demonach z Marcahuasi**

ostatecznym celem naszej drogi. Teren stał się tak nierówny, że konie nie mogły już nieść naszego ciężaru i dalszą trasę musieliśmy pokonać pieszo. Zanim dotarliśmy na miejsce, zapytaliśmy jeszcze o inne zagadki związane z Marcahuasi. Wspomnieliśmy, że niektórzy nocujący tu podróżnicy twierdzili, że skały z niewiadomych powodów świecą. – *Mówi się, że skały świecą, to prawda, ale ja sam nigdy tego nie widziałem* – stwierdził Wuagner i pokręcił głową. Janina również nie potwierdziła opowieści o świecących kamieniach. Czy był to więc niezwykle rzadki fenomen, czy raczej wytwór wyobraźni przyjezdnych?

Wyprawa w nieznane

Nasi przewodnicy nie potwierdzili świecenia skał. Inne osobiste doświadczenie miał jednak polski dziennikarz i pisarz **Roman Warszewski** (*1959). W 1998 roku wyruszył jako jeden z pierwszych Europejczyków wraz z ekspedycją złożoną z kilku Polaków i Peruwiańczyków w ten mało znany zakątek świata, aby odkryć skrywane tu tajemnice. W wyprawie uczestniczyli także archeolodzy, a jej celem było zobaczenie niezwykłych formacji skalnych uznawanych za starożytne posągi pozostawione przez nieznaną społeczność. Pierwsze wzmianki o Marcahuasi pojawiły się dopiero w pierwszej połowie XX wieku, gdy miejscem zainteresował się peruwiański badacz **dr Daniel Ruzo** (1900–1991). Dziś prace kontynuuje jego wnuk **Javier**. Gdy Warszewski docierał tu z ekipą, góra pozostawała niemal nieznana – i pod tym względem niewiele zmieniło się do dziś. Doświadczenia z wyprawy były na tyle silne, że zainspirowały go do napisania książki *Marcahuasi – Kolebka bogów*, której tytuł nawiązuje do indiańskich określeń góry jako Kolebki lub Tronu Bogów.

Dziwna noc na Marcahuasi

Warszewski był przekonany, że Marcahuasi ma niezwykłą moc i że zetknął się tam ze zjawiskami paranormalnymi. Twierdził, że widział świecące skały i był pewien, że na górze działo się znacznie więcej. Według niego tutejsze posągi miały duszę, a otaczało je coś, czego ludzki rozum nie potrafił wyjaśnić. Co skłoniło go do tak stanowczych wniosków? W swojej książce opisywał, że nocą obudził go hałas. *Jakby słaby tupot. Koń? Tutaj? Ale skąd?* – relacjonował. Po chwili wyraźnie usłyszał stukot końskich kopyt i rżenie. Wybiegł więc z namiotu, by znaleźć źródło dźwięku. Konia jednak nie było – obok przemknęło jedynie jakieś jasne, dziwne widmo. Czy był to skutek choroby wysokościowej, która bywa przyczyną halucynacji, czy rzeczywiście doszło do nadnaturalnego zdarzenia?

Posągi czy zwietrzałe skały?

Według znawcy prekolumbijskiej historii Ameryki **prof. Krzysztofa Makowskiego** – Polaka mieszkającego w Peru, współpracującego z ekspedycją – nie było jasne, czy chodzi o posągi, czy jedynie o zwietrzałe skały. Podkreślał jednak, że gdyby rzeczywiście były to rzeźby, musiałyby liczyć ponad 10 000 lat. Kto mógł je stworzyć w tak odległej przeszłości i w jakim celu? Większość archeologów odnosiła się do tej hipotezy sceptycznie i wskazywała na brak jednoznacznych dowodów, że kamienne formacje Marcahuasi są dziełem ludzkich rąk. Zwolennikom tej teorii pozostawało więc opierać się jedynie na uderzającym podobieństwie skalnych bloków.

Mamy przepisać historię?

Wokół Marcahuasi i pochodzenia tutejszych formacji narosły również bardzo śmiałe teorie. Według jednych było to dzieło nieznanej cywilizacji sprzed czasów Inków, która mogła zamieszkiwać te tereny. Inni posuwali się nawet do twierdzeń, że autorami byli egipscy żeglarze zepchnięci na południowoamerykański ląd przez burzę. Do takich rozważań skłaniało podobieństwo jednej ze skał do egipskiego sfinksa. Kolejny blok miał rzekomo przedstawiać stojącą hipopotamicę z wysokim nakryciem głowy – symbol staroegipskiej bogini płodności **Tawaret**. Taka interpretacja miałaby potwierdzać przedkolumbijskie kontakty Egipcjan z Ameryką Południową, które są czasem przywoływane jako hipotetyczne wyjaśnienie historycznych zagadek, na przykład obecności kokainy w egipskich mumiach, mimo że koka rośnie wyłącznie w Ameryce Południowej. Francuski etnograf **François Muron** zanotował w pierwszej połowie XX wieku legendę o obcych mędrcach sprzed wielkiego potopu, którzy mieli być twórcami skalnych formacji. Czy w tej starej opowieści kryło się ziarno prawdy? Jeśli dopuścić możliwość, że formacje na szczycie Marcahuasi rzeczywiście były posągami, pozostaje pytanie o ich przeznaczenie – rytualne, symboliczne, a może czysto artystyczne.

Monument ludzkości

W końcu dotarliśmy na miejsce. Byliśmy na wysokości 4200 m n.p.m., co oznaczało wejście niemal na połowę najwyższej góry świata – Mount Everestu (8850 m n.p.m.). Staliśmy na płaskim szczycie stołowej góry Marcahuasi. Przed nami rozciągały się niezwykłe, ogromne kamienne formacje. – *Żaba, żółw, lama* – wyliczali Indianie, wskazując bloki o fantazyjnych kształtach. Co jednak zaskakujące, sami uważali, że stworzyła je natura i nie wierzyli, że to dzieło ludzkich rąk. Czy więc teorie o posągach były

eprasa.pl 670cba341b

jedynie wytworem zachodniej potrzeby sensacji? Trzeba jednak przyznać, że najsłynniejsza formacja Marcahuasi – tak zwany Monument Ludzkości – naprawdę uderzająco przypominała rzeźbę i łatwo było uwierzyć, że jej pochodzenie mogło być sztuczne. Wyglądała jak gigantyczna głowa oglądana z profilu. Rozpoznawaliśmy włosy, ostro zarysowany nos, pod nim lekko uchylone usta, brodę, a nawet szyję. Czy coś tak niezwykłego mogło powstać jedynie dzięki oddziaływaniu wiatru i słońca na stosunkowo miękką skałę, jak twierdzili geolodzy?

Te twarze tam są!

Twarz, którą dostrzegliśmy jako pierwszą, nie była jedyną, jaką odnaleźliśmy na Monumencie Ludzkości. Wystarczyło odejść kilka kroków i spojrzeć pod innym kątem, by ukazała się kolejna – o wysokim, nachylonym czole. Wyglądała niewiarygodnie. Po kilku minutach odnaleźliśmy następne, mniejsze oblicza – wszystkie na tej samej formacji. Przewodnicy twierdzili, że nie da się zobaczyć ich wszystkich naraz; miały być rozpoznawalne tylko o określonych porach dnia, co potwierdzały nieliczne dostępne opisy Marcahuasi. Nam udało się doliczyć 5 twarzy. Wuagner i Janina, podobnie jak Roman Warszewski i inni badacze, przekonywali jednak, że było ich znacznie więcej. Czym są te niezwykłe skały? Wrażliwi ludzie mieli ponoć odczuwać tu wyjątkową energię. A może była to jedynie sugestia podszyta legendą tego miejsca?

Marcahuasi a kosmici

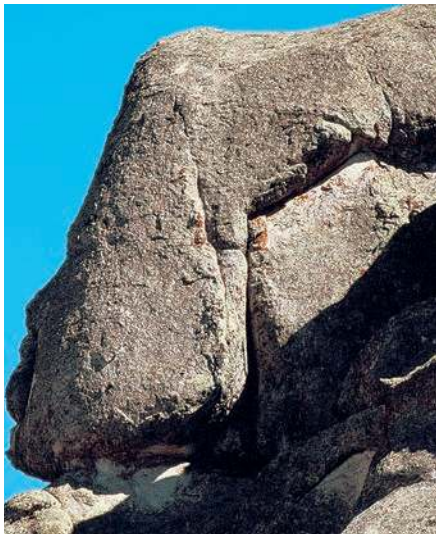
Przeszłość Marcahuasi łączono także z obecnością istot pozaziemskich. Wielu ludzi wierzyło, że nad górą pojawiały się tajemnicze światła zachowujące się w niezwykły sposób i nadlatujące z nieznanego kierunku.



» **Wiele osób twierdziło, że ten kamienny blok był zwietrzałą rzeźbą żółwia**



» **Czy te osobliwe formy zostały stworzone przez człowieka, czy były kaprysem natury?**



» **Każda z twarzy miała cechy innej rasy. Tej na przykład nadano przydomek „Czarnoskóra”**

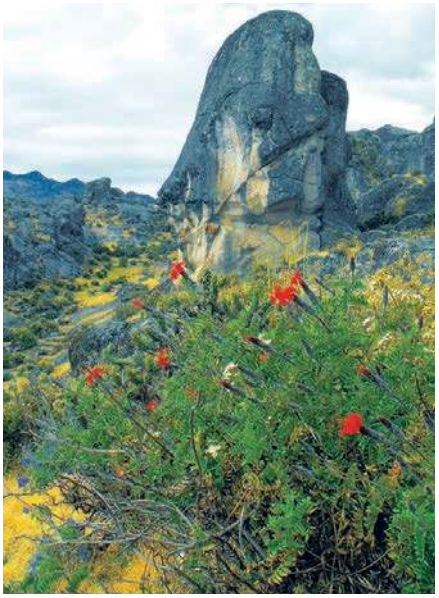
Czy rzeczywiście były to statki kosmiczne? O takich zjawiskach wspominało wielu świadków, a potwierdzał je również nasz towarzysz. – *Sam to widziałem, czasem nocą pojawiają się tu światła, dużo się o tym mówi* – opowiadał Wuagner.

To prawda

Jeszcze przed wyprawą na Marcahuasi 21. WIEK EXTRA odwiedził w Limie **Richiego Capairę**, który – zafascynowany tajemnicami góry – odbył tam już kilkadziesiąt wypraw. Miał nam powiedzieć więcej o rzekomych związkach tego miejsca z kosmitami. – *To prawda. Może brzmieć to szaleńczo, ale ludzie naprawdę widują tam niezidentyfikowane obiekty przylatujące z kosmosu. Byłem na Marcahuasi co najmniej pięćdziesiąt razy i raz sam zobaczyłem te dziwne światła. Były dwa punkty, poruszały się w niezwykły sposób: jedno światło zatrzymało się w miejscu, drugie nagle odleciało. Są tacy, którzy widzieli znacznie więcej, ale nie chcą o tym mówić* – zwierzył się 45-letni Capaira. Teraz o światłach



» **Ta kamienna twarz na Marcahuasi była uderzająco podobna do słynnej twarzy z Marsa**



» **Na Monumencie Ludzkości z każdej strony wyraźnie widoczna była inna twarz. Wystarczyło zmienić kąt patrzenia, a oblicza pojawiały się coraz liczniej. Czy to przypadek?**



» **Tak zwany Sfinks z Marcahuasi skłonił badaczy do przypuszczeń, że Egipcjanie mogli mieć kontakty z Ameryką Południową jeszcze w epoce przedkolumbijskiej**

nad Marcahuasi opowiadał nam również Wuagner, człowiek, który spędził tu całe życie. Jak racjonalnie wytłumaczyć te relacje? Czy naprawdę chodziło o odwiedziny z kosmosu? A jeśli tak – dlaczego właśnie Marcahuasi miało przyciągać uwagę pozaziemskich istot? Nie można jednak wykluczyć, że wszystko w rzeczywistości wyglądało zupełnie inaczej… «

eprasa.pl 670cba341b

Słowacka Babia Góra:

Czy kryją się w niej tajemnicze tunele?



» **Jeszcze 20 lat temu niektórzy starsi mieszkańcy Rabčic pamiętali, że w dzieciństwie chodzili badać tunele w okolicach wsi. Gdy byli młodzi, na Babiej Górze dostępna miała być część co najmniej jednego korytarza**

Turystycznie popularna Babia Góra, na granicy Słowacji i Polski, jest najwyższym szczytem Beskidu. Strzeże również jednego sekretu. Mówi się, że w jej wnętrzu ukryta jest sieć rozległych korytarzy stworzonych przez starożytną cywilizację.

Dwaj mężczyźni wspinają się po stromym zboczu góry. Za nimi podąża syn starszego z nich – **Vincent**. Gdy docierają do wnęki w skale, położonej na około dwóch trzecich wysokości, zatrzymują się i z całej siły napierają na wielki kamień, lecz nie mogą go ruszyć. Starszy mężczyzna woła syna na pomoc i wkrótce razem przesuwają cały blok, a przed nimi otwiera się droga do gardzieli góry! – *Podbiegłem, nacisnąłem, skała się zatrzęsła* […] *Pojawił się otwór na tyle duży, że mógłby przez niego przejechać wóz. Ojciec zapalił lampę naftową, a potem ponownie nacisnął na skałę tak, że całkowicie zakryła wejście. Wszedł do tunelu, który zaczynał się tuż za skałą* – tak opisuje wspomnienie znajomego na temat wejścia do tajemniczego podziemnego labiryntu **Jan Pająk** (*1946), polski profesor fizyki i badacz UFO. Historia miała wydarzyć się w latach



20. lub 30. XX wieku. Skąd jednak badacz wiedział o tej historii?

Kto stworzył „szklany" tunel?

Polski badacz wspominał tę historię o imponującej Babiej Górze [słow. Babia Hora – przyp. red.] w latach 60. XX wieku. Dowiedział się o niej od znacznie starszego znajomego. – *Byłem w klasie maturalnej, gdy po raz pierwszy usłyszałem o szklanych tunelach* […] *Osobę, która mi o nich opowiadała – nazwijmy ją Vincentem – znałem z innych niezwykłych opowieści* – wspomina Pająk. Jaki jest dalszy ciąg historii dziejącej się w okolicach Orawy, niedaleko polsko-słowackiej granicy? Profil opadającego podziemnego tunelu miał być prawie okrągły, a sam tunel prowadził rzekomo prosto, był niczym narysowana linia. Vincent zauważył także, że ściany tunelu miały rysy, jakby były wywiercone przez ogromne wiertło, i błyszczały jak szkło. Dlaczego nie było widać żadnych śladów po kapiącej wodzie? Zastanawiało go również, że dźwięk kroków w skalnym korytarzu był dziwnie stłumiony, jakby brzegi tuneli w Babiej Górze pokrywała jakaś warstwa izolacyjna.

Tajemnica wielu pokoleń?

– *Po dość długim marszu tunel doprowadził nas do ogromnej komory w kształcie skośnego walca. Ściany były szklane, jak ściany tunelu, którym przyszliśmy, ale nie miały rys* – opowiadał Vincent. Czy w tym miejscu znajdziemy kolejny ślad zaawansowanej technologii, wyprzedzającej obecną? Ojciec Vincenta przed wejściem do tajemniczego podziemia ostrzegł go, by milczał na ten temat. Mówił, że to tajemnica ich przodków. – *Przechowujemy ją w rodzinie na wypadek*

eprasa.pl 670cba341b

złych czasów. Oprócz mnie wie o niej tylko kilku członków rodziny rozsianych po innych wioskach – ostrzegał. Czy ta wiedza była przekazywana zawsze z ojca na syna, jak twierdził ojciec Vincenta?

Broń na gorsze czasy

Według tej opowieści w niektórych polskich rodzinach z okolic Babiej Góry z pokolenia na pokolenie przekazywana jest wiedza o tajemniczych tunelach i prowadzących do nich wejściach. Ma ich być nawet więcej, ale nie wyprzedzajmy faktów. Vincent z ojcem mieli przejść do podziemnej komory, w której znajdowały się beczki, skrzynie, narzędzia, a także broń z kilku epok historycznych. Do tego momentu można jeszcze wierzyć w opowieść, ale w kolejnej jej części trudno rozróżnić, co było wyobraźnią Vincenta, a co rzeczywistością. Na skrzyżowaniu tuneli ojciec miał powiedzieć, że korytarze pod Babią Górą zostały zbudowane przez jakieś nieludzkie stworzenia. Rzekomo połączyły one kontynenty między sobą.

Łączą cały świat?

Ojciec miał powiedzieć Vincentowi: *Tunele, które tu widzisz, prowadzą do każdego kraju, do każdego kontynentu. Możesz nimi dostać się wszędzie, oczywiście jeśli wiesz, jak się w nich poruszać. Ten tunel po lewej prowadzi do Niemiec, potem do Anglii, dalej aż do Ameryki, gdzie łączy się z tunelem z prawej strony.* Czy to możliwe, że ktoś byłby w stanie zbudować tak gigantyczne podziemia? Czy to znaczy, że legendy o podziemnym królestwie Agharta mają realne podstawy? Ojciec Vincenta podobno powiedział także: *Tunel z prawej strony biegnie do Rosji, potem na Kaukaz i do Chin, a na końcu do Ameryki. Do Ameryki możesz się dostać także innymi tunelami, które prowadzą przez bieguny Ziemi.* Ale dopiero teraz nadchodzi najdziwniejsza część.

Podziemny skrót do Krakowa

Ojciec wyjaśnił znaczenie podziemnych komór, które miały znajdować się w miejscu, gdzie tunele się łączą. Jak ludzie mają się zorientować w tej sieci? – *W tym labiryncie łatwo byś się zgubił i zginął. Dlatego nasi przodkowie używali znaków. Chodź, pokażę ci, jak te oznaczenia wyglądają* – powiedział mężczyzna. Symbole rzekomo wskazują ważne kierunki lub istotne miejsca przy wyjściach na powierzchnię.



» » Zgodnie z twierdzeniami polskich i słowackich badaczy tzw. vincentowe wejście w ostatnich latach zarosło kosodrzewiną. Być może dlatego trudno je znaleźć, mimo turystycznej popularności góry

Jakie to miejsca? Jedno z nich wskazuje na polski Zamek Królewski na Wawelu znajdujący się w odległym Krakowie! Czy to przypadek, że dawna rezydencja polskich królów znajduje się na wzgórzu pełnym jaskiń z niezbadanym jeszcze podziemiem? Czy ta podziemna droga mogłaby prowadzić aż tam? Przecież musiałaby mieć długość większą niż 100 km – a to tylko w linii prostej. Trudno to sobie wyobrazić. Jeszcze bardziej nieprawdopodobna była ostatnia część opowieści Vincenta.

Ogniste maszyny nieludzkich twórców

Obaj śmiałkowie mieli usłyszeć dziwne dudnienie, syczenie i metaliczne brzęczenie przypominające dźwięk parowej lokomotywy. Vincent zapamiętał to następująco: *Ojciec ucichł i powiedział „Szybko wracajmy, wyjaśnię ci to po drodze". Zaczęliśmy się śpieszyć, wracaliśmy wejściowym tunelem ścigani przez coraz głośniejsze brzęczenie i dudnienie. Gdy tylko wyszliśmy na zewnątrz i zamknęliśmy za sobą wejście, ojciec padł przerażony na ziemię.* Źródłem hałasu miały być ogniste latające maszyny nieludzkich istot z podziemia poruszające się z ogromną prędkością między bazami. Jeśli taka maszyna napotykała człowieka, miała go spalać na popiół. Kończąc opowieść, Vincent miał powiedzieć: *Te stworzenia mieszkają w innych częściach świata i rzadko przylatują tutaj.* Czy to tylko fantazja opowiadającego?

Babia Góra i diabelska legenda

Ten charakterystyczny szczyt od czasów pierwszego osadnictwa w okolicy wielu ludzi omijało z daleka. Obszar Babiej Góry od zawsze otaczała diabelska i zła reputacja. Słowacka publicystka **Eva Bombová** pisze, że znajdują się tam: *Ďáblak, Ďáblova kuchyně oraz w okolicy Špatné údolí, czy Smradlava voda* […]. *Pasterze często widzieli błyski płomieni, a potem strasznie śmierdzące opary.* Możemy to zignorować i uznać za bajki przestraszonych górali, ale przelatujące nad górą światła i tajemnicze dudniące dźwięki są nadal rejestrowane przez miejscowych. Co może być ich przyczyną, jeśli nie możemy brać pod uwagę naturalnego pochodzenia? To równie niepokojące, jak kolejna tajemnicza okoliczność, na którą zwraca uwagę Bombová. W pobliskich słowackich i polskich wsiach beskidzkich znajduje się wiele

DZIWNE ZAINTERESOWANIE NAZISTÓW



Kazimierz Pańszczyk twierdzi: *Możliwe, że Niemcy wiedzieli o istnieniu tuneli pod Babią Górą i może nawet część z nich wykorzystywali.* Czy ma mocne argumenty na poparcie swojej opinii? Oprócz tego, że niemiecka baza Beskidenverein znajdowała się zaskakująco blisko wejścia opisywanego przez Vincenta, niemieckie jednostki długo i zaciekle broniły tej niewielkiej części Beskidów. Dlaczego? ■

eprasa.pl 670cba341b

plastikowych figurek, rzeźb, obrazów i innych przedstawień diabłów. Czy to efekt spotkań miejscowych górali z nieznanymi siłami, które próbowali zrozumieć, a których nie potrafili logicznie wytłumaczyć?

Siedziba czarnego boga?

Nie dziwmy się, że szczytem Babiej Góry jest Ďáblák, który u niektórych autorów jest również jej zastępczą nazwą […]. *Używane w ludowej tradycji nazwy Ďáblův zámek czy Ďáblova hora mają swoje źródło w dawnych niemieckich mapach i kronikach* – wskazują słowacki badacz i pisarz **Miloš Jesenský** (*1971) oraz jego polski kolega **Robert K. Leśniakiewicz** (*1956), autorzy książki *Zatraceni w górach*. Wiara w potężne i wrogie siły tego miejsca sięga bardzo dawnych czasów pogańskich, jak zauważa polska publicystka **Małgorzata Maćkowiak**: *Słowianie wierzyli, że na górze przebywa bóg zła, wojny i czarnej magii – Czarnobóg.* Skąd jednak wzięła się zła reputacja tego szczytu? Pogańskie rytuały czarnej magii, jak również dawna wiara pogan w nadprzyrodzone siły, zapewne nie stanowią jedynego wyjaśnienia wielu występujących tutaj tajemnic.

Goście z obcych światów

Dyskusyjne jest, czy pod diabelskim imieniem mamy sobie wyobrażać wcielenie jakiegoś piekielnego stwora z rogami […] *czy może kogoś zupełnie innego – na przykład gościa z obcych światów o morfologii znacznie różniącej się od ludzkiej* – piszą Jesenský i Leśniakiewicz. Czy badacze trafili w sedno tym stwierdzeniem? Kilka wskazówek mogłoby na to wskazywać. – *Osobiście widziałem wejścia do kilku jaskiń na Babiej Górze, kiedy chodziło się tam wypasać krowy* – wspomina **Ignác Grobarčík** z pobliskich



» **Oprócz Niemców tajemniczymi korytarzami interesowali się rzekomo także sowieccy agenci po II wojnie światowej**



Rabčic, który miał brać udział w badaniach jednej z nich. Z jego relacji wynika jednak, że po 40 m podziemie było zawalone. Czy udokumentowany system jaskiń może łączyć się ze sztucznie stworzonymi tunelami wewnątrz góry?

Wszedł do tajemniczego korytarza?

Zobacz, jak wygląda ten grzbiet. A za nim są Rabčice, skąd tunel ciągnie się aż tam, na górę. To nie żadne bajki, przecież jako chłopak tam wszedłem – miał usłyszeć polski badacz **Kazimierz Pańszczyk** około 1995 roku w rozmowie ze starszym mieszkańcem miejscowości. Pewnej letniej nocy 1999 roku na Babiej Górze badacz miał także usłyszeć dziwne, nieprzerwane brzęczenie. Skąd się wzięło, skoro najbliższe maszyny znajdowały się wiele kilometrów dalej? Czy coś brzęczało w podziemiu? Czy świadek opowiadający o tunelach był wiarygodny? Wejścia do nich są według niego już od dziesięcioleci zawalone, ale za jego młodości tak nie było: *Kiedy byłem starszy, jeden z braci pokazał mi w Rabčicach taką dziurę, którą się stamtąd wychodziło. Mówili, że we dwóch tam weszli, ale już nigdy tam nie wrócili. Potem ten otwór zasypali.* Jedno z wejść miało znajdować się na zboczu samej góry, przy dawnej wojennej niemieckiej chatce Beskidenverein [jednostka meteorologiczna i obserwacyjna – przyp. red.], kolejne – niedaleko kościoła w Rabčicach. Czy to prawda?

Jakie są szanse na sukces?

– *Z tego, co wiemy, w Babiej Górze powinny znajdować się cztery komory. Trzy na południowym stoku, jedna na północnym. Dwie z nich znajdują się po stronie słowackiej, z czego przynajmniej jedna z nich odpowiada opisowi w raportach Vincenta* – precyzuje Pańszczyk, który poświęcił dużą część życia tajemnicom beskidzkiej góry. Gdzie szukać najbardziej obiecującego wejścia, które rzekomo jako jedyne nie jest zawalone? Badacz wyjaśnia: *Mówimy tu o wysokości 1200 metrów nad poziomem morza.* Obszar poszukiwań precyzują Jesenský i Leśniakiewicz: *Aby poszukiwania miały jakąkolwiek szansę na sukces, należałoby dosłownie obrócić każdy kamień szczytu Ďábláka* [Babiej Góry – przyp. red.] *po jego południowej, czyli słowackiej, stronie w pasie od 1400 do 1500 metrów nad poziomem morza.* Czy to tylko niczym niepoparte spekulacje? Istnienie tuneli pod Babią Górą potwierdza także były ksiądz z Rabčic oraz **Jan Bandyk** z Lipnicy Wielkiej, któremu opowiadał o nich ojciec. Krzyżujące się tunele miały być co najmniej dwa. Czy ktoś zdoła odkryć wejścia do środka, jeśli rzeczywiście istnieją? «

TAJEMNICZE ŚWIATŁA NAD HORYZONTEM

W XX i XXI wieku nad Babią Górą wielu świadków zauważyło niezwykłą „aktywność świetlną", która najwyraźniej nie ma naturalnego pochodzenia. Czy jest to związane z jakąś podziemną cywilizacją i jej tajemniczymi maszynami? ■



eprasa.pl 670cba341b

Dlaczego kamienie w Dolinie Śmierci poruszają się same?

Kamienie w Dolinie Śmierci w Kalifornii pobudzają ludzką wyobraźnię. Podczas gdy naukowcy starają się odkryć, dlaczego poruszają się same, rdzenni Amerykanie wciąż wierzą, że głazy porusza tajemnicza siła Ziemi. Można odnieść wrażenie, jakby olbrzymy z nudów grały w bule.

Kiedy uświadomimy sobie, że te kamienie to ogromne głazy ważące około 300 kg, niemal zaczynamy wierzyć rdzennym Amerykanom.

Robią, co chcą

Ich ruchy są nieprzewidywalne, więc wydaje się, że robią, co chcą. Podróżują po pustyni w różnych kierunkach, często zmieniając trasę. Co dziwniejsze, czasami po prostu zawracają i wracają do miejsca, z którego przybyły. Skąd to wiemy? Kamienie zostawiają za sobą ślady na piasku, więc widać, że rzeczywiście dochodzi do jakiegoś ruchu. A ponieważ nigdy nikt nie widział ich „w akcji", nadal wiele osób jest przekonanych, że za tym zjawiskiem stoją nadprzyrodzone siły. W końcu czego innego można się spodziewać po miejscu o tak przerażającej nazwie?

Żegnaj, Dolino Śmierci!

Tak, brzmi to przerażająco. Śmierć rzeczywiście miała tu miejsce, ale tylko jedna. W 1849 roku przez to miejsce przeprawiała się grupa pionierów. Gdy stracili swojego przewodnika i mapę – zabłądzili. Musieli zjeść swoje zwierzęta juczne, spalić wozy i kontynuować podróż pieszo. Przeżyli, ale ich przewodnik przypłacił tę podróż życiem. Do dziś mówi się, że gdy pionierzy opuszczali to miejsce, jeden z nich pożegnał się słowami: *Żegnaj, Dolino Śmierci.* Czy ta legenda jest prawdziwa, tego zapewne nikt nie jest w stanie potwierdzić. Jednak jedno jest pewne…

Tu jest naprawdę gorąco

To tajemnicze miejsce na ziemi jest jednocześnie najniżej położonym, najsuchszym i najgorętszym punktem w Ameryce Północnej. Na początku XXI wieku meteorolodzy odnotowali tu temperaturę równą 57,1°C. Tym



bardziej zaskakujące jest więc to, że Dolina Śmierci, pomimo ekstremalnych warunków klimatycznych, od setek lat pozostaje domem plemienia Timbisha. Zastanawiacie się, jak plemię przetrwało w takich warunkach? Indianie doskonale znali swoją ziemię. Wiedzieli, gdzie znajdują się źródła wody, gdzie rosną jadalne rośliny i gdzie porusza się dzika zwierzyna.

Nie spieszyli się

Jednak nawet oni nie potrafili wyjaśnić, w jaki sposób kamienie w Dolinie Śmierci się poruszają. Nic dziwnego, że w XX wieku pojawiło się wiele teorii spiskowych, a niektóre z nich twierdziły, że to dzieło obcych. Tajemnica była tym bardziej zagadkowa, że niektóre kamienie pozostawały nieruchome nawet przez kilka lat, zanim znów ruszyły w swoją drogę. Gdy naukowcy zaczęli śledzić kamienie za pomocą GPS, odkryli, że mogą poruszać się z prędkością do 6 m/min. Zamiast rozwiązać zagadkę, ich obserwacje tylko ją skomplikowały. Wiele osób zaczęło zastanawiać się, dlaczego niektóre kamienie poruszają się tak szybko, a inne nie.

To wina fizyki

Okazało się, że odpowiadają za to prawa fizyki. Stwierdzono, że gdy do wyschniętego jeziora spadnie deszcz, a woda zamarza w nocy, na powierzchni kamieni tworzy się skorupa lodowa. Rano lód zaczyna powoli topnieć i parować. W wyniku tego kamień zbliża się do ziemi i zaczyna tworzyć ścieżkę. Po pewnym czasie topnienia lodu kamień staje się jednak zbyt ciężki i przestaje się poruszać. Brzmi to niewiarygodnie? Nic dziwnego, w końcu wciąż mówimy o rozgrzanej pustyni. Ale to dotyczy tylko lata. Podczas zimowych nocy w Dolinie Śmierci temperatury mogą spadać poniżej zera. «

STREFA CISZY CZY STACJA PALIW DLA OBCYCH?

Od dawna mówi się, że tajemnicze miejsce Trino Vertex w Meksyku odwiedzają obcy. Dla miłośników teorii spiskowych nie jest to nic zaskakującego. Podobno poruszają się tam mali ludzie, pojawiają się dziwne światła, a rośliny i zwierzęta wyglądają inaczej, niż byśmy się spodziewali.

Można tu zobaczyć fioletowe kaktusy, dziwne żółwie, a co najbardziej zaskakujące – w obrębie rezerwatu tajemniczo szybko wyczerpują się baterie, nie działają kompasy, a zegarki się psują. Dziwne zjawiska miały tu podobno miejsce już w XVI i XVII wieku, ponieważ pierwsi mieszkańcy tej okolicy ostrzegali hiszpańskich misjonarzy, że w tym miejscu czai się diabeł, który kradnie głosy wszystkim przybyszom.

Dopiero 200 lat później meksykańscy rolnicy zauważyli, że kiedy ich zagubione owce wracają do stada, poruszają się jak pijane.

Chociaż naukowcy twierdzą, że za zakłócenia w pracy urządzeń elektronicznych, braki sygnału i inne tajemnicze zjawiska odpowiada nadmiernie silne pole elektromagnetyczne w tym rejonie, miłośnicy zagadek wiedzą swoje. Są przekonani, że obcy zbudowali w tej strefie ciszy, podziemny kompleks z magazynem nieznanej energii i że czasami przylatują tu, by „naładować baterie". ■



eprasa.pl 670cba341b



» Zgodnie z dawnymi legendami Stonehenge powstało na zlecenie czarodzieja Merlina

Słynne Stonehenge:

Nierozwiązane zagadki jego powstania!

Kiedy mówi się „tajemnicza budowla”, większości ludzi od razu myśli o Stonehenge. Zbudował je sam diabeł, czarodziej Merlin czy powstało na skutek wizyt obcych? Czy jego istnienie da się racjonalnie wyjaśnić?

Długo badacze wierzyli, że Stonehenge zbudowali druidzi – elita starożytnego celtyckiego społeczeństwa. Byli to wykształceni ludzie, którzy pełnili funkcje kapłanów, wróżbitów, sędziów, poetów i uzdrowicieli. Podobno nawet dysponowali nadprzyrodzonymi zdolnościami.

Miejsce pełne cennych pamiątek

Pierwsze wzmianki o druidach pochodzą z III wieku p.n.e. Współcześni im autorzy porównywali ich do perskich magów, greckich filozofów i indyjskich ascetów i uznawali za najmądrzejszych ludzi swojej epoki. Po podboju Galijczyków i Brytyjczyków Rzymianie zaczęli eliminować druidów z obawy przed ich wiedzą. Wraz z nadejściem chrześcijaństwa druidzi zniknęli z lokalnych społeczności. Opowieści o nich przetrwały jednak przez wieki i do dziś pobudzają wyobraźnię. Nic dziwnego, że wielu ludzi łączyło Stonehenge właśnie z druidami. To miejsce uchodzi za magiczne i kryje wiele cennych prehistorycznych pamiątek. Problem w tym, że właśnie to stanowi istotę zagadki.

To nie druidzi

Stonehenge powstawało w kilku etapach. Pierwsze ogromne głazy przetransportowano tu około 5000 lat temu, a około 2500 roku p.n.e. kamienny krąg został ukończony. Ponieważ Celtowie dotarli na Wyspy Brytyjskie dopiero w III wieku p.n.e., niemożliwe jest, aby ich kapłani maczali palce w budowie Stonehenge. Jeśli to nie byli druidzi, to kto? Specjaliści twierdzą, że ogromne kamienie zostały przetransportowane z odległości około 32 km, podczas gdy mniejsze kamienie – 225 km. Czy było to możliwe w epoce brązu? Po co w ogóle powstało Stonehenge? Być może było miejscem pochówków, ważnych spotkań, odprawiania religijnych rytuałów czy pełniło funkcję kalendarza słonecznego, ale tak naprawdę nic nie jest



eprasa.pl 670cba341b



pewne. Jedyne, co wiemy na pewno to, że nie jest to dzieło druidów.

Starannie zaprojektowana budowla

Historia tego miejsca jest bardzo interesująca. Pierwsza budowla powstała tu prawdopodobnie około 3000 roku p.n.e. w okresie późnego neolitu. Była to okrągła konstrukcja otoczona dużym rowem i wałem ziemnym. Wewnątrz znajdowały się drewniane pale, które później zastąpiono, a cała przestrzeń została rozszerzona. Stonehenge było po prostu okrągłym rowem otoczonym ziemnym wałem – zdecydowanie nie było oszałamiającym dziełem. Mimo to widać, że zostało starannie zaprojektowane tak, aby odpowiadało zjawiskom astronomicznym i otaczającemu krajobrazowi. W kolejnych stuleciach budowę kontynuowano, aż powstał charakterystyczny monumentalny kamienny krąg.

Nieudany eksperyment

Pod koniec XX wieku specjaliści sądzili, że są na tropie wyjaśnienia jednej z zagadek. W 1998 roku odkryto, że prehistoryczni budowniczy Stonehenge używali drewnianych nosideł przypominających sanie do transportu kamieni. Był to krok do próby powtórzenia ich ówczesnego wyczynu. Kilku ludzi próbowało przetransportować kamień ważący 4 t i zdecydowanie nie było to łatwe zadanie. Wymagało ogromnego wysiłku, a ponieważ najcięższe kamienie Stonehenge ważą około 50 t, oczywiste jest, że prehistoryczni mieszkańcy tej ziemi wybrali inny sposób transportu. Jaki? Tego wciąż nie wiemy.

Czy to prehistoryczny cmentarz?

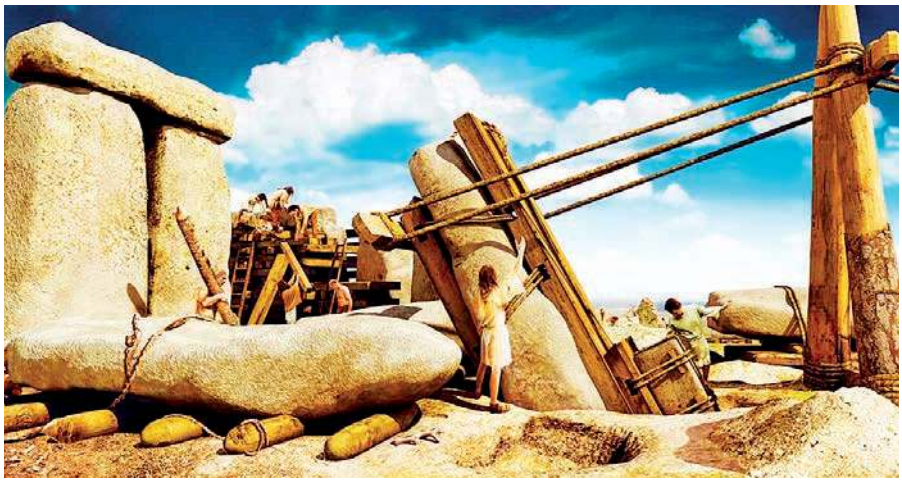
W latach 50. XX wieku brytyjski profesor **Richard Atkinson** (1920–1994) odkrył na jednym z kamieni zatarte obrazki przedstawiające sztylet i cztery topory. Krótko potem odkryto kolejne obrazki toporów na innych kamieniach. Podczas dalszych badań okazało się, że sztylet był rzadkim typem broni używanym tylko podczas mykeńskich pogrzebów. Jego obecność na jednym z kamieni Stonehenge dowodzi, że mieszkańcy tych ziem byli w kontakcie z narodami śródziemnomorskimi. W 2007 roku w tej okolicy odkryto pozostałości wioski. Znaleziono ślady po ośmiu domach, choć archeolodzy uważają, że mogło ich być nawet trzy razy więcej. Stąd tylko krok do hipotezy, że Stonehenge było cmentarzyskiem dla pobliskiej wioski.

Mieli niesamowitą wiedzę

Według niektórych teorii Stonehenge mogło być czymś w rodzaju kamiennego komputera. Brzmi to trochę przesadnie, ale warto pamiętać, że astronomiczne umiejętności prehistorycznych ludzi były zadziwiające. Świadczą o tym chociażby ornamenty na znalezionych naczyniach czy biżuterii. Według tej teorii nie chodziło o przypadkowe kreski i linie. Raczej miały one symbolizować wiedzę o wszechświecie. Stonehenge może być więc prehistorycznym obserwatorium astronomicznym. Co więcej, w latach 70. XX wieku naukowcy doszli do wniosku, że pierścienie Stonehenge odpowiadają średnim odległościom między planetami w naszym Układzie Słonecznym. To sugeruje, że budowniczy Stonehenge dysponowali niezwykłą wiedzą.

Chorzy przyjeżdżali tu z daleka

Inna teoria zakłada, że Stonehenge było czymś w rodzaju starożytnego szpitala. Podczas wykopalisk odkryto dużą liczbę ludzkich szczątków, które wykazywały oznaki chorób. Co ciekawsze, ponad połowa tych szczątków nie pochodziła od ludzi z okolicy. Wydawałoby się, że chorzy przybywali tutaj z daleka. Ale dlaczego? Może to miejsce miało



» **Skąd się wzięły? Majestatyczne głazy miały zostać przetransportowane na to miejsce w epoce brązu**

eprasa.pl 670cba341b

właściwości lecznicze? To możliwe, ponieważ odwiedzający Stonehenge twierdzą, że spacer wokół kamiennego kręgu ma magiczny wpływ i wywołuje u wrażliwych osób bardzo dziwne odczucia.

To już drugi przystanek

Kolejną tajemnicą jest samo umiejscowienie Stonehenge. Niektóre badania sugerują, że kamienie początkowo wcale nie stały tam, gdzie dziś je widzimy. Archeolodzy podczas wykopalisk natrafili na pozostałości starożytnego kamiennego kręgu, który mógł być poprzednikiem Stonehenge. Oznaczałoby to, że obecne miejsce Stonehenge jest już „drugim przystankiem" tej fascynującej prehistorycznej budowli. Istnieje nawet teoria, według której kamienny krąg na Waun Mawn w Walii został rozebrany około 5400–5200 lat temu i w jakiś tajemniczy sposób przeniesiony na równinę Salisbury, gdzie później zbudowano Stonehenge w formie, którą podziwiamy dziś. Jeśli hipoteza ta się potwierdzi, będzie to oznaczało, że przybywający do tej okolicy ludzie przynieśli ze sobą własne dziedzictwo kulturowe i duchowe.

Skąd wziął się czarodziej Merlin?

Jeśli to wydaje się niewiarygodne, czas przypomnieć jedną starą legendę. Według niej słynny czarodziej **Merlin** prowadził kiedyś armię do Irlandii, gdzie zdobył magiczny krąg kamieni i przeniósł go do Anglii. Może to właśnie było miejsce dzisiejszego Stonehenge? Kto wie, Merlin nam tego nie powie, bo od setek lat spoczywa w grobie – jeśli w ogóle istniał. Niektóre legendy o jego życiu miały jednak związek



» **Kamienie w Stonehenge mają mieć właściwości lecznicze. Poważni naukowcy obecnie badają tę możliwość**

z prawdziwymi postaciami, jak na przykład walijski prorok **Myrddin Wyllt**, który żył w VI wieku n.e., czy rzymsko-brytyjski dowódca **Ambrosius**, który żył w IV wieku n.e.

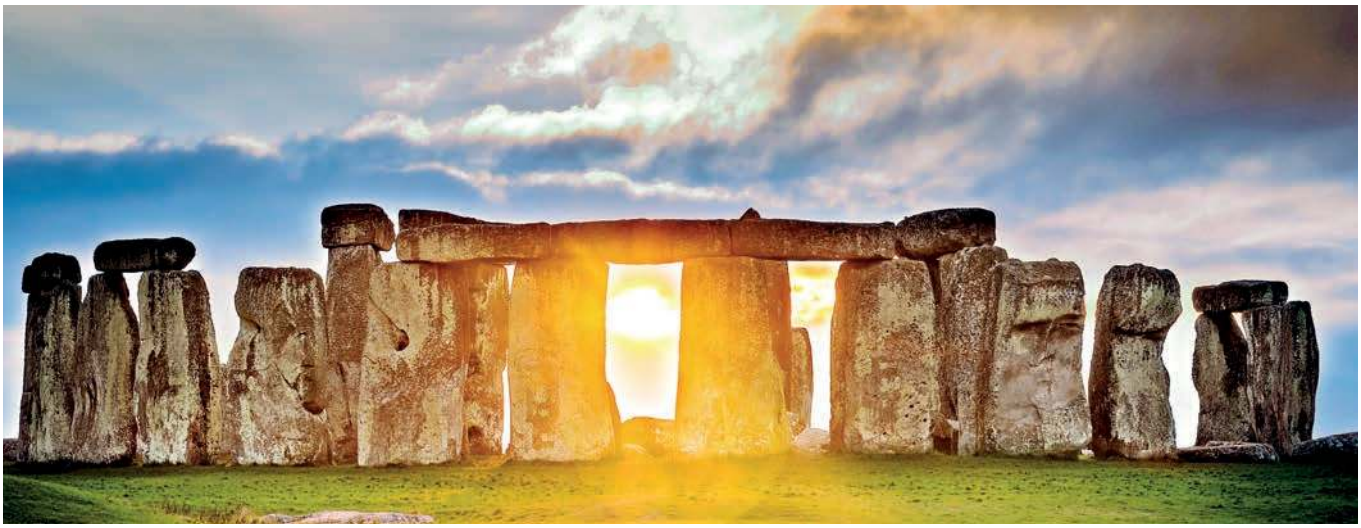
Czy to dzieło samego diabła?

Pierwsze wzmianki o Merlinie pochodzą z XII wieku i wyszły spod pióra **Geoffrey'a z Monmouth** (1100–1150), który twierdził, że Merlin użył swoich magicznych mocy, aby przenieść ogromne kamienie z Góry Killaraus w Irlandii do Anglii i stworzyć Stonehenge jako pomnik poległych książąt Brytanii. Najprawdopodobniej jest to tylko legenda, która przez wieki inspirowała wyobraźnię romantycznych pisarzy i poetów. Zgodnie z inną opowieścią kamienie na równinę Salisbury miał przynieść sam diabeł. Jednak pomimo jego ogromnej nadprzyrodzonej siły ten proces nie obył się bez wypadków. Jeden z głazów spadł do rzeki Avon, ale resztę kamieni diabeł dostarczył na miejsce. Gdy je ustawił, krzyknął: *Nikt nigdy nie dowie się, jak te kamienie tu trafiły!*

Kamienie pochodzą z dalekiej Afryki

Świadkiem tego miał być pewien mnich, który powiedział: *Tak ci się tylko wydaje!* Diabeł rzucił w niego kamieniem, trafił go w piętę, a kamień wbił się w ziemię i został w niej do dziś. Jest to tzw. kamień pięty znany jako Heel Stone. Inna ciekawa teoria głosi, że najpierw kamienie z dalekiej Afryki do Irlandii





» **Dlaczego powstało? Niektóre hipotezy zakładają, że kamienne kręgi służyły jako świątynia, pradawny kalendarz, lub jako starożytne obserwatorium astronomiczne**

eprasa.pl 670cba341b

przetransportowały olbrzymy, a potem, za pomocą magii, zostały one przeniesione do Stonehenge. Inne hipotezy zakładają, że Stonehenge jest swego rodzaju energetycznym kompleksem stojącym na ziemskiej czakrze. W przestrzeni Stonehenge istnieje 30 linii energetycznych, które zbiegają się w jego centrum, gdzie znajduje się 30 kamieni i 30 przerw. Każda z tych linii kieruje się do centrum, po czym 5-krotnie zatacza krąg.

Mieli bliski kontakt z naturą

W centrum powstaje coś w rodzaju wiru, przez który energia krąży spiralnie i odpływa. To wszystko należy do lokalnego krajobrazu i nie ma nic wspólnego z kamieniami. Ludzie, którzy przybyli tu około 10 000 lat temu, potrafili odczuwać tę energetyczną siłę. Mieli bliski kontakt z naturą, która ich otaczała, i czuli, że ten krajobraz ma pozytywny wpływ na ich dusze i ciała.

Także dziś, po kilku tysiącach lat, w Stonehenge jest wyczuwalna energia. Czy to możliwe, że te energetyczne prądy mogły niegdyś wprawić w ruch ogromne głazy? Tłumy turystów, które każdego roku przybywają w to miejsce, wciąż szukają czegoś między kamieniami. Mają nadzieję, że wizyta w tym magicznym miejscu wpłynie pozytywnie na ich dalsze życie.

Na przecięciach linii energii budowano kościoły

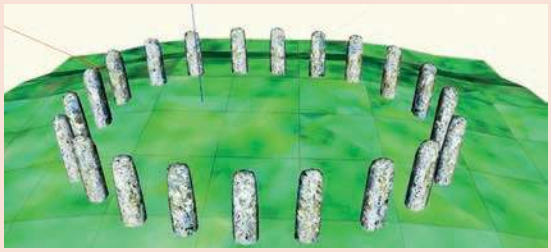
Można jednak przypuszczać, że te energetyczne linie nie mają z tym nic wspólnego. W wielu przypadkach pragnienie bywa ojcem myśli. Stonehenge już na pierwszy rzut oka jest piękne i majestatyczne, nic więc dziwnego, że większość turystów ulega jego czarowi. Z drugiej strony oczywiste jest, że energia Ziemi to zjawisko znane niemal na całym świecie. Na Wschodzie nazywana jest „siłą smoka", a rdzenni mieszkańcy Ameryki określają ją jako „tęczową linię". Tysiące lat temu wiedziano o liniach energetycznych i budowano na ich skrzyżowaniach kościoły oraz klasztory. Dlatego świątynie były często nie tylko miejscami modlitwy, lecz także uzdrowienia.

Lądowały tu istoty pozaziemskie?

Tysiąc lat temu potężni ludzie zaczęli postrzegać jako zagrożenie tych, którzy wiedzieli o leczniczych energiach, ponieważ tkwiła w nich ogromna siła. Odkrycia te odsunięto na bok, a w ich miejsce pojawiły się legendy o smokach i czarodziejach. Stonehenge pozostaje jednym z najbardziej tajemniczych miejsc na naszej planecie, największym brytyjskim pomnikiem i znaną pozostałością z epoki brązu. Przez długi czas uważano je za świątynię Słońca, kalendarz astronomiczny lub sanktuarium przodków. Zwolennicy teorii UFO wierzą, że miejsce było lądowiskiem dla obcych, jednak hipotezy te nie mają przekonujących dowodów. Z uwagi na potwierdzone energetyczne wiry, możliwe jest jednak, że Stonehenge pełniło funkcję swoistego „punktu ładowania". Resztę pozostawiamy wyobraźni. «

BLUEHENGE: DŁUGO UKRYWANA PAMIĄTKA

Można by przypuszczać, że kiedy nauka dysponuje najlepszymi metodami, nie ma na naszej planecie miejsca, które nie zostało dokładnie zbadane. To jednak wielki błąd. Na przykład odkrycie Bluehenge miało miejsce dopiero w 2008 roku.



To niezwykle interesujący kompleks megalityczny, który znajduje się niedaleko słynnego kamiennego pomnika Stonehenge i który przez tysiące lat był ukryty pod warstwą gleby, co sprawiło, że w przeciwieństwie do swojego słynnego sąsiada, długo umykał uwadze ludzi.

Pochodzenie Bluehenge i okoliczności jego powstania wciąż pozostają niejasne. Wiemy tylko, że zostało stworzone około 4500 lat temu z bazaltu wydobywanego w hrabstwie Pembrokeshire około 320 km od tego archeologicznego odkrycia. Kto przetransportował te kamienie, wciąż pozostaje tajemnicą. Nie jest również jasne, czy między Stonehenge a Bluehenge istnieje jakiekolwiek powiązanie. Niektórzy badacze uważają, że to właśnie z Bluehenge kiedyś wychodziły procesje zmierzające do Stonehenge, gdzie znajdowało się duże prehistoryczne cmentarzysko. ■







» **Inne teorie twierdzą, że jest to swoisty kompleks energetyczny stojący na ziemskiej czakrze**

eprasa.pl 670cba341b

PRENUMERATA GAZET WYDAWNICTWA AMCONEX
W PAKIETACH TANIEJ!



KUP W PRENUMERACIE PAPIEROWE WYDANIA NASZYCH GAZET W SUPERCENACH!

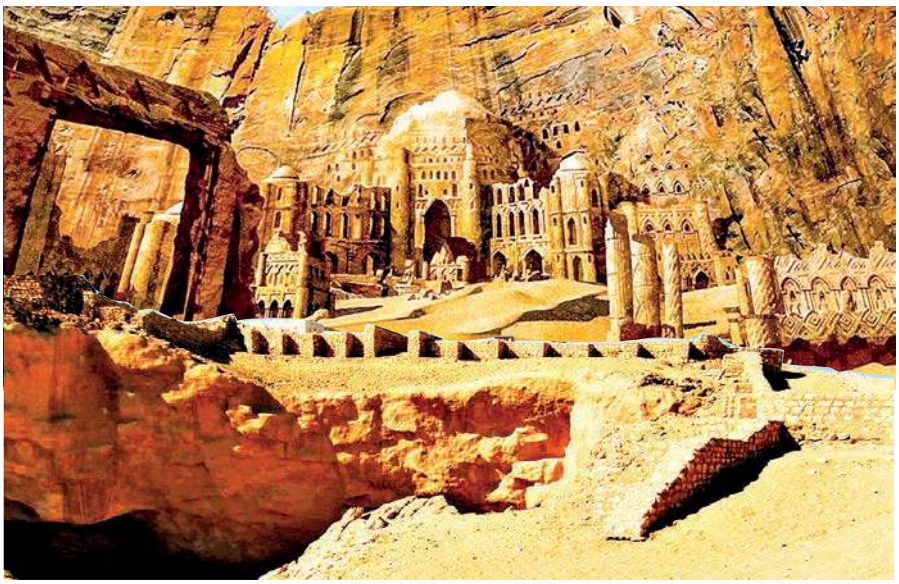
WIĘCEJ INFORMACJI NA STRONIE 109

eprasa.pl 670cba341b

Bajeczne miasto Ubar:

Czy odnaleziono „Atlantydę piasków”?

W sercu niegościnnej azjatyckiej pustyni Ar-Rab al-Chali kryje się tajemnica, która pobudza wyobraźnię badaczy. Miasto Ubar, znane również jako „Iram o wielu kolumnach”, spowite jest zasłoną mitów i historycznych niejasności. Jego istnienie, wspominane w Koranie i innych starożytnych tekstach, długo uważano za czystą fantazję. A jeśli za legendą stoi zaginiona rzeczywistość?



» **Ruiny w Shisru, ukryte na pustyni, być może noszą ślady legendarnego Ubaru**

Już w latach 30. XX wieku brytyjski żołnierz i podróżnik **T.E. Lawrence** (1888–1935) przygotowywał się do zbadania tajemnic pustyni Ar-Rab al-Chali. Wierzył, że w jej głębi znajdują się pozostałości dawnej arabskiej cywilizacji. Planował użyć sterowca, by odkryć jej sekrety. **Bertram Thomas** (1892–1950) w 1930 roku odbył śmiałą wyprawę i przywiózł relacje o lokalnej legendzie – „shabānu”, zagadkowym mieście, które mogło być właśnie Ubarem. **Wilfred Thesiger** (1910–2003) w 1946 roku natknął się w rejonie Shisr na fortecę, którą uważał za możliwy ślad wielkiej cywilizacji. Jednak dopiero na początku lat 90. XX wieku pojawiły się rzeczywiste dowody archeologiczne. Amerykański archeolog **Michael Baillie** w 1992 roku, dzięki zdjęciom lotniczym, odkrył pozostałości rozległego miasta w Shisr, w samym sercu pustyni. „Zaginiony miejski kompleks” wzbudził nadzieję, że legendarny Ubar został wreszcie odnaleziony.

Brama do zaginionego świata?

Ruiny w Shisr z białej skały, z większej odległości niemal niewidoczne, skrywają wiele tajemnic. Ich kształt i położenie skłoniły do przypuszczeń, że miasto mogło zostać celowo zaprojektowane tak, by stapiać się z krajobrazem – co pasowałoby do legend o mieście, które zniknęło w burzy piaskowej. „Iram o wielu kolumnach”, jak opisuje go Koran, może być jedynie alegorią, a nie rzeczywistą lokalizacją. Niektórzy badacze twierdzą jednak, że ruiny w Shisr to pozostałości beduińskiej twierdzy, a nie zaginionego miasta.

Tajemnice piasku

Pomimo fascynujących odkryć kwestia Ubaru wciąż pozostaje nierozstrzygnięta. Czy Shisr to rzeczywiście legendarne miasto z opowieści, czy tylko kolejny archeologiczny zabytek, którego nie da się jednoznacznie połączyć z mitem? Zdaniem ekspertów, choć w Shisr rzeczywiście znaleziono niezwykłe struktury, nie można potwierdzić ich związku z Ubarem. Tak czy inaczej, Ubar pozostaje symbolem zaginionego świata, który nie przestaje nas fascynować. «

TAJEMNICZE STAROŻYTNE MIASTO SŁOŃCA – HELIOPOLIS

Heliopolis, niegdyś **najświętsze miejsce nad Nilem**, przez stulecia zapomniane i ponownie odkryte przez archeologów.

Wraz z **Memfis** i **Abydosem** tworzyło **trójkę największych ośrodków ówczesnego świata**.

Początkowo **czczono tu boga Atuma** – stwórcę wszystkiego. Z nadejściem Starego Państwa jego znaczenie przyćmił słoneczny bóg Ra. Kulty stopniowo się połączyły i stworzyły postać Atuma-Ra.

W okresie panowania V dynastii miasto stało się nie tylko centrum religijnym, ale również politycznym. Lokalni **kapłani zdobyli ogromny wpływ** i byli uznawani za najważniejszych doradców faraonów.

Z czasem jednak **świetność miasta gasła**. Ptolemeusze stracili zainteresowanie starożytną wiedzą, a gdy w I wieku p.n.e. Heliopolis odwiedził grecki geograf Strabon, zastał już jedynie opuszczone świątynie i ruiny dawnych sanktuariów. ■



eprasa.pl 670cba341b

Najstraszniejsze miejsca świata:
Gdzie pojawiają się zjawy?



Lecimy w kosmos i odkrywamy tajemnice skryte pod pozornie nieskończonymi głębinami mórz. A jednak wiele zagadek nadal czeka na powierzchni Ziemi. W Meksyku można na przykład odwiedzić Cmentarz Lalek, a w Paryżu Operę Garnier, gdzie miał grasować powieściowy Upiór z Opery. Na Dzikim Zachodzie natkniemy się na miasto duchów, a w Australii – na osobliwy tunel i cmentarz.

Nawet ponura Tower wprowadzi nas w świat duchów angielskiej historii, a cmentarz Highgate pomoże znaleźć odpowiedź na pytanie, jak rumuński wampir mógł trafić do Anglii. Również angielska prowincja nie daje wytchnienia – we wsi Pluckley straszy ponad tuzin zjaw. Do amerykańskiego Sleepy Hollow osadnicy przynieśli wiarę w Bezgłowego Jeźdźca, a krwawy incydent w Zakazanym Mieście wywołuje u odwiedzających i pracowników szczególny rodzaj czci dla zmarłej kochanki cesarza. Magazyn 21. WIEK EXTRA zaprasza na niezwykłą wyprawę.

Cmentarz Lalek

Gdzie: Kanał Xochimilco, Meksyk

Paranormalne zjawiska: płacz niewiadomego pochodzenia, duch utopionej dziewczynki

Wiele wysp budzi tajemnicze skojarzenia. Na Tortudze mieściła się kiedyś republika piratów. Na Wyspie Kokosowej i Oak Island rzekomo ukryto pirackie skarby, a Elba i Wyspa Świętej Heleny więziły słynnego **Napoleona Bonaparte** (1769–1821). Żadna z wysp jednak nie jest tak przerażająca, jak meksykański Cmentarz Lalek.

Aztecka wyspa

Wyspa Islas de las Muñecas jest starsza, niż mogłoby się wydawać. Sieć sztucznych wysepek stworzyli Aztekowie, a dziś stanowi ona część światowego dziedzictwa UNESCO. Niegdyś była schronieniem dla meksykańskich rewolucjonistów i katolików prześladowanych za wiarę. Według ustnych przekazów niektórych z nich zabito i wrzucono do wody. Można dotrzeć tu wyłącznie łodzią, mimo to jest to często odwiedzane miejsce, które przyciąga głównie turystów i miłośników tajemnic. Z tutejszymi lalkami wiąże się historia tragicznie zmarłej dziewczynki. Pewien farmer, **Julian Santana Barrera**, w latach 50. porzucił rodzinę i żył jak pustelnik, aż pewnego dnia przypadkiem znalazł ciało utopionej dziewczynki… Może to tylko wytwór jego wyobraźni?



» **Do końca życia Julian zebrał około 1000 lalek**

eprasa.pl 670cba341b



» **Farmer Julian być może po prostu oszalał z samotności, a może spotkał ducha. W każdym razie do końca życia zbierał lalki, które rytualnie „uśmiercał”**

Lalki dla zmarłej

Następnego dnia po odnalezieniu zwłok dziecka Barrera zaczął słyszeć dziwne głosy i dziecięcy płacz, widywał duchy, a pech nie odstępował go na krok. Stracił całą uprawę, a w końcu zupełnie postradał zmysły. Aby uspokoić ducha dziewczynki, zaczął zbierać lalki. Do końca życia zgromadził ich około tysiąca. Niektóre wieszał rytualnie, inne nabijał na pale. Wyszukiwał je w śmietnikach albo dostawał w prezencie. Jednak klątwa ostatecznie go dosięgła. W 2001 roku znaleziono go martwego [prawdopodobnie zmarł na zawał – przyp. red.] dokładnie w miejscu, gdzie miała kiedyś utonąć dziewczynka. Krewny dziecka, **Rogelion Sanchez Santana**, ma jednak własną wersję wydarzeń. – *Wciągnęła tego biedaka do wody* – twierdzi. Za dnia miejsce wygląda spokojnie i bezpiecznie, ale nocą spoglądają na nas oczy setek lalek. Może to tylko ponury nastrój wyspy, ale niektórzy twierdzą, że do dziś można tu usłyszeć dziecięcy płacz i zobaczyć zjawę dziewczynki.

Londyńska Tower

Gdzie: Londyn, Anglia

Paranormalne zjawiska: duchy królowych, stracony pirat i zmarli książęta

Już samo słowo „więzienie” potrafi wzbudzić grozę. W Czechach jest brneński Špilberk, we Francji stoi Bastylia i twierdza If. Anglia ma Tower – siedzibę, fortecę i więzienie angielskich królów. Choć ostatni z nich mieszkał tu ponad 400 lat temu, podobno do dziś pojawiają się tu duchy straconych i zaginionych arystokratów.

Zamurowany kot

Historia jednego z najstraszniejszych miejsc w stolicy Wielkiej Brytanii zaczęła się w 1078 roku, kiedy powstała dominanta całego kompleksu – Biała Wieża. Była bramą wjazdową do Londynu, a przez pewien czas także zbrojownią i skarbcem. Legenda głosi, że podczas jej budowy złożono w ofierze kota w dziwnym rytuale mającym chronić konstrukcję przed duchami



» **Miejsce o ogromnym nagromadzeniu duchów i zjaw starego Londynu**



» **Anna – jedna z dwóch straconych żon Henryka VIII – podobno wciąż przechadza się po blankach Tower, a książęta Ryszarda i Edwarda widuje się czasem w Bloody Tower, gdzie mieli zostać zamordowani**



» **W Byward Tower więziony był sir Walter Raleigh – pirat, pisarz i poeta w jednej osobie**

i mrocznymi siłami. Faktem jest, że zjawy omijają Białą Wieżę do dziś. *Tym ciekawsze jest, że w XIX wieku podczas prac budowlanych w jednej z głównych ścian Białej Wieży odkryto bardzo stare szczątki kociego szkieletu* – pisze współczesny historyk **Jan Hrdina**. W tej opowieści może więc tkwić ziarno prawdy – podobne ofiary spotykało się w całej Europie.

Sześć ślubów i dwie egzekucje

Do najbardziej znanych duchów Tower należą zjawy **Anny Boleyn** (1501/07–1536) i **Katarzyny Howard** (1523–1543). Te kuzynki były żonami niesławnego króla **Henryka VIII** (1491–1547). Okrutny władca kazał ściąć drugą i piątą małżonkę. Według przewodników tragiczny los obu królowych nie zakończył się na szafocie. Ducha Anny miał zobaczyć w 1864 roku wartownik, który z przerażenia zemdlał, a zjawa Katarzyny po raz ostatni była widziana w 1996 roku przez jednego z pracowników Tower. Jej przejrzysta postać miała bezszelestnie sunąć przez budynek. Kolejni na liście to książęta **Edward** i **Ryszard**, synowie króla **Edwarda IV**

eprasa.pl 670cba341b

(†1483) z Yorku. W 1483 roku obaj zniknęli, a ich kości odnaleziono dopiero prawie dwa stulecia później. Legenda głosi, że czasem przechadzają się po Bloody Tower, gdzie prawdopodobnie zostali zamordowani. Kto odebrał im życie? Mogli to być ich stryj Ryszard, Lancasterowie, sojusznicy w krwawej wojnie domowej, ale i inni.

Przerażająca kolacja

Tu zakończył życie także sir **Walter Raleigh** (1552–1618). Ten angielski korsarz był ulubieńcem, a może nawet kochankiem królowej **Elżbiety** (1533–1603). Po nieudanej wyprawie do Ameryki, gdzie chciał odnaleźć El Dorado, został przez nowego króla **Jakuba** (1567–1625) uwięziony i stracony w 1618 roku. W Tower widywany był wielokrotnie, szczególnie na blankach Byward Tower, gdzie przez wiele lat więziono go wraz z żoną i dziećmi. Ostatni raz miał się tam pojawić między 1983 a 1984 rokiem. Przerażające paranormalne doświadczenie miał również strażnik insygniów koronacyjnych **E.L. Swift**. W 1817 roku chciał zjeść kolację z rodziną w Martin Tower, ale jego żona nagle zaczęła krzyczeć. *Pan Swift odwrócił się i zobaczył coś, co później porównywał do szklanego cylindra pełnego niebieskiej, bulgoczącej cieczy. Niespodziewany gość powoli sunął w ich stronę, okrążył skamieniałą ze strachu panią Swift, która krzyczała, że próbuje ją pochwycić* – opisuje historyk Hrdina. Swift rzucił w zjawisko krzesłem, lecz przedmiot po prostu przez nie przeniknął. Widmowy cylinder powoli oddalił się i zniknął, a my do dziś nie wiemy, czym właściwie był.

Cmentarz Highgate

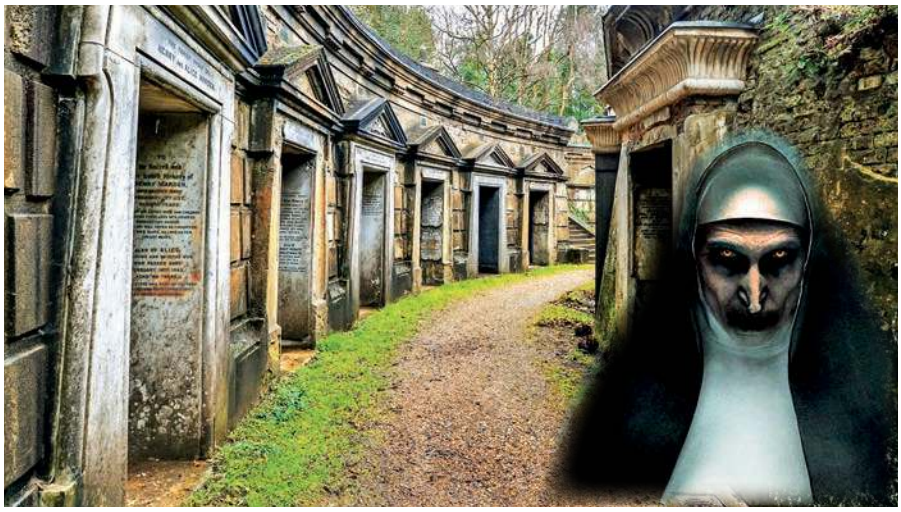
Gdzie: Londyn, Anglia

Paranormalne zjawiska: wampir, widmowy rowerzysta i duch zakonnicy

Każdy cmentarz ma swojego ducha miejsca. Nekropolie przyciągają nas spokojem i ciszą albo przeciwnie – niewytłumaczalnym lękiem. Tak właśnie jest na londyńskim Highgate, gdzie spoczywają słynne osobistości, choć nekropolia jest stosunkowo młoda. Można tu natknąć się także na niebezpiecznego krwiopijcę, dzieciobójczynię czy Czarną Wdowę.

Czar nekropolii

Londyn osiągnął milion mieszkańców dopiero po 1800 roku. Przy takiej liczbie brakowało nie tylko mieszkań,



» ***Genius loci*** **cmentarza Highgate psują liczne opowieści o zjawach, m.in. o duchu zakonnicy**

ale i miejsc wiecznego spoczynku. Nowy cmentarz otwarto w 1839 roku, a jego najstarsza część dziś już nie jest używana. Można tam wejść jedynie z przewodnikiem i o wyznaczonej porze. Oprócz porośniętych bluszczem grobowców i niezwykłych nagrobków z rzeźbami upadłych aniołów w części nazywanej Libańskim Kręgiem znajdował się także cedr – ścięty dopiero w 2019 roku. Na Highgate spoczęły takie postacie jak filozof **Karol Marks** (1818–1883). Jak wiadomo, za wybitnymi osobami często podążają legendy o duchach i zjawach. Można wybierać: po zmroku i we mgle przechadza się tu starsza kobieta, która zabiła własne dzieci i nie potrafi ich odnaleźć. Nad grobami unosi się Czarna Wdowa bez twarzy, można tu spotkać zjawę rowerzysty, a także ducha zakonnicy.

Polowanie na wampira

W piątek 13 marca 1970 roku, mimo wysiłków policji, na cmentarz wtargnęły setki mieszkańców uzbrojonych w czosnek i krucyfiksy, gorliwie poszukujących wampira. Efektem akcji było jedynie odnalezienie kilku pustych trumien w tutejszych katakumbach – relacjonuje współczesny publicysta **Luděk Příhoda**. Incydent dotyczył rzekomego pojawienia się wampira. Trzy lata wcześniej dziwny nienaturalnie wysoki mężczyzna śledził studentkę **Elizabeth Wojdylę** i jej koleżankę. Wkrótce odezwali się kolejni świadkowie, którzy potwierdzili obecność tego mężczyzny i zgodnie zeznali, że miał żarzące się na czerwono oczy. Duchowny i egzorcysta **Sean Manchester** był zdania, że na Swains Lane – w miejscu, gdzie widziano zjawę – w XVIII wieku stał dom rumuńskiego szlachcica, który praktykował czarną magię. Zjawa miała zostać przywołana podczas współczesnych satanistycznych rytuałów. Dodatkowo w bliskiej okolicy znaleziono też zwierzęta z przegryzionymi gardłami (m.in. lisy). Spory między łowcami duchów trwały aż do wiosny 1970 roku, gdy doszło do wspomnianego incydentu. Po nieudanej akcji ojciec Sean pokropił puste trumny wodą święconą.

Wioska duchów

Gdzie: wieś Pluckley, hrabstwo Kent, Anglia

Paranormalne zjawiska: duch Mary Lady Dering, tajemnicze zjawy, zagadkowe odgłosy

Pluckley – wieś leżąca w hrabstwie Kent – wygląda jak tysiące innych miejscowości w południowej Anglii. Stare zabudowania i kościół sprawiają wrażenie, jakby czas się tu zatrzymał, a życie płynęło spokojnie, o czym świadczą uśmiechnięte twarze mieszkańców. Pozory jednak mylą – zwłaszcza gdy w wiosce liczącej około 1000 osób pojawia się aż 14 duchów i zjaw.



eprasa.pl 670cba341b

Duch Czerwonej Damy

Pierwsza wzmianka o wiosce pochodzi z 1086 roku. Lokalny kościół powstał na przełomie XIII i XIV wieku i jest poświęcony **św. Mikołajowi**. Nic dziwnego, że miejsce spowija wiele zagadek, legend, mitów i tajemnic. Jedną z tutejszych zjaw jest tzw. Czerwona Dama – duch **Mary Lady Dering** (1629–1704), którą podobno pochowano w czerwonych szatach. Również okoliczne lasy rzekomo kryją jakieś sekrety. We mgle rozlegają się tam rozpaczliwe głosy. Współczesna publicystka **Andrea Jordánová** pisze: *Ulicami przemyka powóz zaprzężony w konie. Jest jednak niewidzialny – ludzie słyszą jedynie stukot kopyt i turkot kół.*

Sprzedawczyni rzeżuchy

Dalej następuje długa lista innych duchów i dziwnych zjawisk. W gospodzie rzeczy w tajemniczy sposób znikają, by po kilku dniach znów się pojawić. Na moście ukazuje się kobieta – sprzedawczyni rzeżuchy, którą zbierała nad potokiem. Zginęła w tajemniczych okolicznościach – spłonęła, a objawia się jako mglista postać w milczeniu paląca fajkę. Na XV-wiecznej farmie rzekomo straszy duch farmera, który się zastrzelił, a także zjawy tajemniczo zadźganego mężczyzny i zakrwawionego żołnierza. Przez kościół przechodzi Biała Dama, a skrzyżowanie o nazwie Straszliwy Róg jest schronieniem zjawy mężczyzny, który zginął od miecza. *Dziennikarze, którzy przyjeżdżali do Pluckley na poszukiwanie duchów, zwykle wracali z niczym, a z Księgi Rekordów Guinnessa ostatecznie usunięto tę kontrowersyjną pozycję* – wyjaśnia współczesny publicysta **Vilém Koubek**.



» Sprzedawczyni rzeżuchy – jeden z wielu duchów wioski Pluckley

Jerome City: Nawiedzone miasteczko poszukiwaczy przygód

Gdzie: stan Arizona, USA

Paranormalne zjawiska: duch zamordowanej prostytutki i zjawy górników

Gorączka złota w Kalifornii i nad rzeką Klondike pochłonęła życia wielu uczciwych ludzi i niejednego łotra. Nie inaczej było w mieście Jerome w Arizonie, gdzie jeszcze w latach 20. XX wieku mieszkały tysiące ludzi, którzy zabijali się nawzajem w sporach o pieniądze uzyskane z wydobytej miedzi. Ich duchy być może przebywają tam do dziś.



» Jerome City ma dziś zaledwie kilkudziesięciu mieszkańców

Krwawe pieniądze

Pod koniec XIX wieku niedaleko Jerome odkryto bogate złoża złota, miedzi i innych surowców. Z sennego miasteczka Jerome nagle stało się wielką metropolią Dzikiego Zachodu zamieszkiwaną przez 15 000 osób. Praca była tu ciężka, nic więc dziwnego, że większość górników wieczorami uciekała w alkohol – a ten zawsze idzie w parze z bójkami i przestępczością. Poszukiwacze złota ginęli w strzelaninach, z przedawkowania opium czy w wyniku zatrucia alkoholem, a także w dziwnych wypadkach. Od 1931 roku nad miastem ciążyła dodatkowo tajemnica niewyjaśnionego morderstwa. **Maria Juanita Loveless** była prostytutką kochaną i nienawidzoną – za swoje usługi kazała sobie hojnie płacić. 10 lipca 1931 roku jej klienci nie mogli się z nią skontaktować. Wyłamali drzwi i znaleźli ukochaną Sammie martwą. Jej ciało było posiniaczone, sprawca opróżnił jej portmonetkę, lecz biżuterię pozostawił na zwłokach biedaczki (co ciekawe zwłoki przykrył). Obok była jej wierna suczka, której szczekania dziwnym trafem nikt nie słyszał. Trudno uwierzyć, by nie próbowała bronić swojej pani przed oprawcą. Policjanci uznali więc, że mają do czynienia z wyjątkowo przebiegłym mordercą, który chciał ich zmylić.



» Uwielbiana prostytutka Sammie została zamordowana, a sprawy nigdy nie wyjaśniono

Miasto duchów

Policja podejrzewała kilku mieszkańców, w tym burmistrza, ale z powodu braku dowodów nie mogła nic zrobić. Duch Sammie należy dziś do wielu zjaw, które przechadzają się ulicami opuszczonego miasta – podobno miejscowi zmieszali jej prochy z materiałem, którym wybrukowano chodniki. W latach 50. zamknięto ostatnią kopalnię i Jerome z tętniącego życiem miasta w jednej chwili stało się niemal pustkowiem zasiedlonym przez duchy. Liczba mieszkańców spadła do kilkudziesięciu, ale duchom to najwyraźniej nie przeszkadzało. W opustoszałych sztolniach do dziś słychać krzyki i jęki zmarłych górników, a w hotelu zbudowanym w miejscu dawnego szpitala kompanii wydobywczej straszą cienie dziecięcych pacjentów. Goście często widzą tu ducha około 5-letniego dziecka, które raz się śmieje, a raz

eprasa.pl 670cba341b

płacze. Piętro wyżej rozlegają się płacze i śmiechy noworodków. Może to tylko halucynacje, a może to nagromadzona negatywna energia płynąca ze smutku, bólu i strachu?

Sleepy Hollow: Czy straszy tu bezgłowy żołnierz?

Gdzie: stan Nowy Jork, USA
Paranormalne zjawiska: bezgłowy żołnierz, dziwne szepty i mgła niewiadomego pochodzenia



» **Legenda o bezgłowym jeźdźcu być może została przywieziona z Europy**

Europejskie opowieści pełne są historii o bezgłowych rycerzach – bezgłowe duchy pojawiają się także w mitologii amerykańskiej. Doskonale wiedzą o tym mieszkańcy Sleepy Hollow – miejscowości, w której pisarz **Washington Irving** (1783–1859) umieścił swoją słynną opowieść o zdekapitowanym żołnierzu.

Bezgłowy żołnierz heski

Jest rok 1776, a nad White Plains grzmią działa. **George Washington** (1732–1799) wraz z patriotami okopał się tu przed brytyjskimi czerwonymi

KLĄTWA DOMU WINCHESTERÓW

W kalifornijskim San José znajduje się tzw. Winchester House – dom słynnych producentów broni. Popularną strzelbę trzymał w rękach na przykład prezydent USA **Theodore Roosevelt** (1858–1919) czy łowca złodziei **Tom Horn**. Ponieważ ta słynna broń miała zabić wielu ludzi, nad rodziną Winchesterów ciąży podobno klątwa – kara za śmierć tak wielu osób. Wszystko zaczęło się od **Sarah Pardee Winchester** (1839–1922) i **Williama Wirta Winchestera** (1837–1881). Ich jedyna córka zmarła po zaledwie 9 dniach życia. Gdy odszedł również William, wdowa zaczęła interesować się magią, wróżbami i telepatią. Medium, które w 1884 roku miało połączyć ją z mężem, poradziło jej również, aby zbudowała posiadłość w Dolinie Santa Clara. Z pomocą armii rzemieślników stworzyła rezydencję, którą przez kolejnych 36 lat nieustannie przebudowywała i modyfikowała. Miała to być więzienna pułapka dla duchów ludzi zabitych winchesterówką. Eksperci twierdzą, że kazała zbudować drzwi prowadzące do ceglanej ściany, okna, których nie można otworzyć, albo schody kończące się pod sufitem. Podobno winda z parteru na pierwsze piętro osiągała „zawrotną" prędkość jednego metra na minutę. Dom przypomina przerażający labirynt, w którym według miejscowych i łowców duchów naprawdę straszy.



SANATORIUM UMARŁYCH

Waverly Hills, to nie dzielnica bogaczy kojarzona z serialem *Beverly Hills*. Kiedyś było tu sanatorium dla chorych na gruźlicę położone na wzgórzu Waverly w Kentucky i założone w 1910 roku. Budowla w stylu neogotyckim była początkowo dwu-, a później pięciopiętrową placówką dla pacjentów z chorobami płuc. W latach 60. obiekt stał się domem opieki dla seniorów. W latach 80. zamknięto go i od tamtej pory niszczeje, a wokół miejsca narosły najróżniejsze legendy i miejskie opowieści. Straszą tu tajemnicze postacie, a historie wspominają o przerażającym pokoju 502, w którym jedna z pielęgniarek popełniła samobójstwo. Do dziś podobno słychać tam kroki, a temperatura gwałtownie spada i znów rośnie. Ciężką atmosferę potęgują długie korytarze i zły stan techniczny obiektu. Miłośnicy grozy jednak uwielbiają to miejsce, dlatego planuje się wyburzyć sanatorium i postawić w jego miejscu luksusowy czterogwiazdkowy hotel.



PUSTY SKANSEN



Sanzhi na Tajwanie miało być kolejnym turystycznym ośrodkiem zachęcającym futurystyczną architekturą. Budowę rozpoczęto w 1978 roku, ale dwa lata później ją przerwano i nigdy nie wznowiono. Powodem była seria dziwnych wypadków. Kilku robotników straciło życie, więc cały kompleks pozostawiono samemu sobie. Według miejscowych winny był sam wybór lokalizacji na dawnym wojskowym cmentarzysku. Inni twierdzili, że wszystko spowodowała negatywna energia emanująca z rzeźby smoka stojącej przy bramie wejściowej. Sanzhi stało się miastem duchów, ruinami przyszłości i celem łowców zagadek, ale w 2008 roku rozpoczęto jego rozbiórkę, a od 2010 mówi się o budowie nowego luksusowego ośrodka wypoczynkowego. ■

eprasa.pl 670cba341b

kurtkami i jest gotów stoczyć bitwę. Po stronie brytyjskiej walczą również żołnierze-najemnicy z Hesji, Brunszwiku i Waldecku. W ogniu bitwy jedna z amerykańskich kul odstrzeliwuje głowę niemieckiemu żołnierzowi. Ostatecznie Amerykanie wycofują się, a Brytyjczycy oczyszczają pole bitwy. Niemieccy towarzysze chcą pochować swojego druha, ale gdy kopią grób, grzebią tylko ciało – głowy nie mogą nigdzie znaleźć. To wydarzenie oraz miejscowe podania z miasteczka Sleepy Hollow zainspirowały pisarza Irvinga do stworzenia opowieści o nauczycielu, który przybywa uczyć dzieci na wieś, niestety wybiera miejsce nawiedzone przez bezgłowego ducha jeźdźca, który każdej nocy aż do świtu poszukuje swojej głowy.

Legenda przywieziona?

W miasteczku straszy nie tylko bezgłowy jeździec. Oprócz niego na cmentarzu można natknąć się na kłęby mgły niewiadomego pochodzenia i usłyszeć dziwne szepty. Lokalne tradycje podsycają wyobraźnię – mieszkańcy organizują w Halloween nocne spacery po cmentarzu przy świetle lampionów. Brytyjski łowca duchów **Dean Maynard** twierdzi nawet, że Sleepy Hollow to jedno z najbardziej przerażających miejsc na świecie. Legendę o bezgłowym jeźdźcu mogli tu przywieźć osadnicy ze Starego Kontynentu. Badacze zagadek przypominają: *Weźmy XIV-wieczny poemat Sir Gawain i Zielony Rycerz. Towarzysz musi w ciągu roku i jednego dnia stawić się przed tajemniczą postacią w zieleni i pozwolić się ściąć w geście zadośćuczynienia za to, że wcześniej sam go ściął.* Podobne motywy pojawiają się w opowieściach z wielu europejskich zamków, pałaców i miast. Pielgrzymi zabrali je do Nowego Świata i tak narodziły się nowe legendy.

Picton: Upiorny tunel i cmentarz

Gdzie: miasto Picton, Australia
Paranormalne zjawiska: nawiedzony tunel, duchy na cmentarzu i dłonie zaciskające się na gardłach

Akcja wielu książkowych i filmowych horrorów toczy się w trakcie podróży – w środkach transportu lub w pobliżu kolejowych tuneli. Może to zakorzeniony od dawna lęk przed nieznanym? Jeśli lubicie takie



» **Tunel w Picton kryje wiele tajemnic – podczas wojny składowano tu amunicję i gaz musztardowy**

historie, warto mieć się na baczności. Australijskie Picton ma własny przerażający tunel kolejowy – i to nie jedyna tamtejsza atrakcja.

Widmowy tunel

Nazywany jest także Mushroom Tunnel i stanowi centrum lokalnych zjawisk paranormalnych. Ukończono i otwarto go w lutym 1867 roku i służył aż do końca I wojny światowej. W 1919 roku otwarto nową linię kawałek dalej. Podczas II wojny światowej tunel służył jako magazyn amunicji i gazu musztardowego, a później działała tu hodowla pieczarek. Miejsce było świadkiem wielu śmierci – pod kołami pociągów ginęli samobójcy, pechowcy i pijacy. Ich duchy jednak nie zamierzały opuszczać tunelu. *Turyści odczuwają tam gwałtowne spadki temperatury, a jedną z grup przeraziła zjawa pędzącego pociągu* – pisze publicysta Koubek.

Miasteczko pełne duchów

To tylko jedno z wielu upiornych miejsc. Całe Picton Town zna historię śmierci 11-letniej **Blanche Moon** z 1886 roku. Jej ojciec, robotnik tartaczny, niechcący spowodował tragedię – pracował przy podkładach kolejowych, z których Blanche spadła podczas zabawy z innymi dziećmi. Upadek okazał się śmiertelny. Rzekomo Blanche została uchwycona na zdjęciu z 2010 roku w towarzystwie chłopca, który zmarł 60 lat po niej z powodu infekcji poliowirusem. W gospodzie Razorback odnotowano aktywność czegoś na kształt poltergeista – ducha kochającego hałas i bałagan. Po dawnej porodówce podobno przechadza się zjawa opryskliwej i brutalnej akuszerki, a rodzące budzą się nocą, bo czują, jak czyjeś dłonie zaciskają im się na gardłach. W Hotelu „Imperial" można trafić na szafę grającą, która sama się włącza, a pracownicy często mają wrażenie, że ktoś lub coś ich obserwuje.

Opera Garnier: Historia upiora w operze

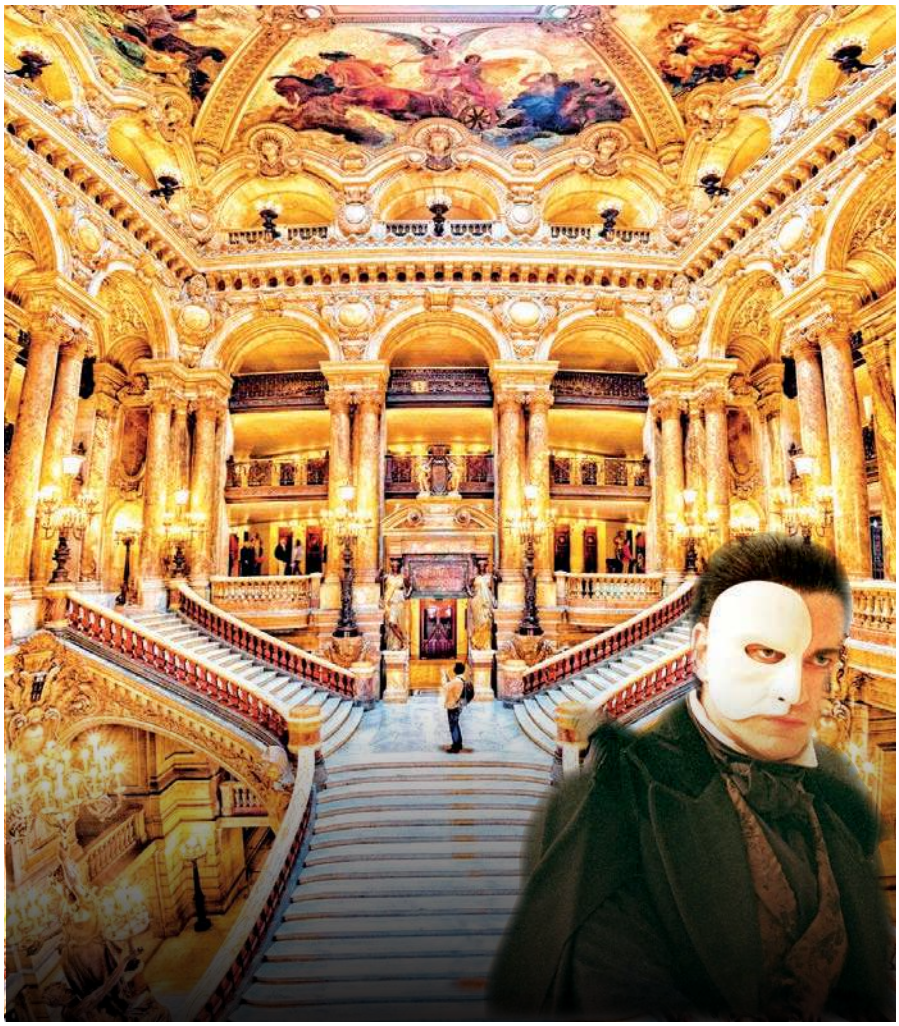
Gdzie: Paryż, Francja
Paranormalne zjawiska: podejrzane okoliczności w całej budowli

Któż nie zna legendarnego „upiora z opery" – Eryka. Zdeformowany fizycznie mężczyzna, który nigdy nie zaznał miłości, uciekł przed perskim szachem do Paryża. Tam został architektem paryskiej opery, w której później zamieszkał. Krył się w labiryncie korytarzy pod sceną, dopóki nie doznał uczucia, które ostatecznie go zgubiło. Historia ta najpewniej jest fikcją, jednak pisarz **Gaston Leroux** (1868–1927) czerpał inspiracje



» **Scena opery jest przygotowana na monumentalne dekoracje widowiskowych przedstawień**

eprasa.pl 670cba341b



» Opera Garnier jest rzekomym domem słynnego upiora...

prosto z życia i z osobliwych zdarzeń, które miały miejsce podczas budowy Opery Garnier.

Zamach na cesarza

Źródła historii prowadzą do cesarza **Napoleona III** (1808–1873) oraz zamachu na jego życie przeprowadzonego w paryskiej operze. W 1858 roku włoski rewolucjonista próbował go zabić. Cesarz zrozumiał wtedy, że potrzebny będzie nowy, bezpieczniejszy pałac teatralny. Już sam konkurs na projekt budynku przebiegał w atmosferze niezwykłych zbiegów okoliczności. Spośród 170 kandydatów wygrał go praktycznie nieznany **Charles Garnier** (1825–1898) – architekt kamienicy przy Bulwarze Sewastopol. Konkurs był anonimowy: każdego uczestnika oznaczono numerem. Dewiza Garniera brzmiała: *Celuję wysoko, oczekuję niewiele!* Wygrał głównie dlatego, że nie wahał się spełnić wymagających warunków cesarza. Władca pragnął nowego pałacu w samym centrum paryskiego życia i wybrał miejsce niezbyt sprzyjające budowie, z wysokim poziomem wód gruntowych.

Walka z żywiołami

Garnier postanowił zmierzyć się z naturą. Najpierw rozwiązał problem krzyżujących się bulwarów, a na wodę podziemną też znalazł sposób – stworzył zbiornik retencyjny wyrównujący ciśnienie zewnętrzne. Architekci podkreślają, że w ciągu 15 lat Charles Garnier zdołał wznieść wyjątkową budowlę, która przy powierzchni niemal 11 500 m^2 nie miała sobie równych. Tak powstał największy teatr świata. Jego otwarcia w 1875 roku Napoleon już nie doczekał – zmarł w 1873 roku na emigracji w Anglii. Mimo to gmach stał się wzorcowym przykładem cesarskich okazałości i majestatu. Podczas uroczystego otwarcia wystawiono kilka fragmentów różnych oper i sztuk, aby żaden ze słynnych kompozytorów nie poczuł się pominięty. Wszyscy rywalizowali o to, by ich dzieło zabrzmiało w nowym pałacu, a goście przyszli przede wszystkim zaprezentować swoje stroje.

Gotowy labirynt

Dziś uwagę odwiedzających przyciąga przede wszystkim ogromna scena, zaprojektowana z myślą o monumentalnych dekoracjach widowiskowych oper. Pod nią znajduje się rozległa przestrzeń podzielona na 5 kondygnacji, w której można opuszczać dekoracje o wysokości nawet 15 m dzięki wyjątkowemu systemowi pionowych wyciągów i lin – obsługiwanych niegdyś przez ludzi rekrutowanych spośród marynarzy i cieśli okrętowych. Sama plątanina lin przypomina pokład statku. Choć widownia nie sprawia wrażenia ogromnej, mieści 2500 osób, a niski przedsionek Garnier zrekompensował budową imponujących marmurowych schodów, które do dziś skutecznie rozdzielają publiczność zgodnie z układem miejsc. Na pierwszym piętrze znajdują się reprezentacyjne przestrzenie przeznaczone na poczęstunek i spacery podczas przerw. Inspiracją do Grand Foyer były galeria lustrzana w Wersalu i Kaplica Sykstyńska w Rzymie. Do zaplecza teatru należy także Salon du Glacier. W operze brakuje tylko prawdziwego upiora, by dodał temu miejscu szczypty tajemnicy. «



» Podczas budowy pałacu konstruktorzy walczyli z wodami gruntowymi

eprasa.pl 670cba341b

Przeklęta wyspa Poveglia:
Czy pilnują jej dusze tysięcy zmarłych?



» Wyspa Poveglia była niegdyś miejscem beznadziei i rozpaczy. Czy dlatego dochodziło tam do zjawisk paranormalnych?

Włoska wyspa Poveglia leży zaledwie 6 km w linii prostej od Placu Św. Marka, w samym sercu jednego z najbardziej atrakcyjnych miast świata – Wenecji. Spowita mgłą i mrocznymi legendami, przez niektórych uznawana była za najstraszniejszą wyspę świata! 21. WIEK EXTRA wyruszył tam, by dowiedzieć się więcej!

Wyspa Poveglia, niegdyś dobrze prosperujące centrum, została w 1379 roku – podczas wojny Wenecji z Genuą – zajęta i zniszczona, a na miejscu pozostało jedynie kilkudziesięciu mieszkańców. Wkrótce nadeszły mroczne czasy epidemii dżumy nawiedzających Europę. Poveglia służyła najpierw jako miejsce kwarantanny, a później jako teren masowych pochówków zmarłych. Niektóre ciała miały być podobno palone. Z czasem trafiali tu zakażeni nie tylko dżumą, lecz także cholerą czy żółtą febrą. Według części źródeł jeszcze w 1821 roku kierowano tu chorych. Mówiono, że ziemia wyspy w połowie składała się z ludzkich szczątków, przez co miało roić się tu od duchów.



» W okolicy Poveglii ludzie czasem robili zdjęcia tajemniczym postaciom lub cieniom. Czy były to duchy?

Krwawe sanatorium

Na Poveglii znajdowało się kilka jam dżumowych, a według szacunków przez stulecia zmarło tu ponad 100 tys. ludzi. Przez pewien czas wyspa pełniła także funkcję domu starców i schroniska dla bezdomnych. Prawdziwie demoniczną sławę przyniosło jej jednak dopiero sanatorium dla chorych psychicznie, którego działalność rozpoczęła się w 1922 roku. Pacjenci mieli tam zamieniać się w ludzkie wraki. Na próżno skarżyli się, że w szpitalu i poza nim ukazywały im się gnijące zwłoki, a tajemnicze głosy nieustannie do nich przemawiały. Nikt rzekomo im nie wierzył – uznawano te wizje za objawy chorób. To właśnie sanatorium uczyniło z Poveglii miejsce grozy. Izolacja wyspy miała sprzyjać okrutnym lekarzom, którzy rzekomo prowadzili na pacjentach nieludzkie eksperymenty. Poveglia miała nasiąkać kolejnymi falami ludzkiego cierpienia i rozpaczy. Z czasem tajemnicze głosy i zjawy zaczęły prześladować także jednego z lekarzy, który zakończył życie skokiem z wieży. Ile było w tym prawdy?

Omijajcie ją szerokim łukiem

Wejście na nawiedzoną wyspę wymagało specjalnego zezwolenia, na które – jak dowiedzieliśmy się od naszej przewodniczki – czekało się co najmniej pół roku, a czasem nawet rok, i nie każdy je otrzymywał. Dodatkowo w oczach przesądnych cudzoziemców uchodziła za ośrodek czarnej magii, co miało tylko pogarszać sytuację. Wielu Włochów bało się nawet spojrzeć w stronę wyspy, nie mówiąc już o opowiadaniu o niej. Mimo to udało nam się wysłuchać przerażającej historii pani **Marii**. Jej teść był rybakiem, a jego żona pilnowała, by podczas każdej wyprawy miał przy sobie krzyżyk po babci i wodę święconą. Gdy tylko na morzu pojawiała się mgła, zapalała świece i modliła się, by wiatr nie zepchnął go w stronę Poveglii. A jednak pewnego razu tam zabłądził. Morze nagle się uspokoiło, zapadła cisza jak w grobie, a łódź otoczyła gęsta mgła. Rybacy próbowali uciec, lecz zerwał się wiatr, który wyrwał im wiosła z rąk i pchnął łódź z powrotem ku wyspie. Modlili się głośno, nie patrzyli w stronę wyspy i walczyli z każdą falą. Za plecami słyszeli głosy i wołania, lecz nie odważyli się odwrócić.

Czy wyspa kiedykolwiek się oczyści?

Poveglia budziła ogromne zainteresowanie. Mówiono, że wielu badaczy, którym udało się tam dotrzeć, uciekało przerażonych i większość z nich za nic w świecie nie chciałaby tam wrócić. Jeden ze śmiałków wszedł nawet do rozpadającego się budynku sanatorium, gdzie miał zostać nagle ostrzeżony przez tajemniczy głos nakazujący mu natychmiast odejść i nigdy więcej nie wracać. Od kilku lat o rewitalizację wyspy zabiega stowarzyszenie „Poveglia per tutti" planujące stworzenie na niej parku i ogrodów. Czy jednak jest to dobry pomysł, biorąc pod uwagę mroczne okoliczności i burzliwą historię tego miejsca? Opuszczaliśmy wyspę z nadzieją powrotu, przekonani, że zjawiska paranormalne wciąż tam trwają… «



» Wyspa miała być w połowie zbudowana na ludzkich szczątkach. Znajdowały się tam także otwarte groby dawnych ofiar dżumy

eprasa.pl 670cba341b



Madagaskarski yeti

Na tropie mitycznego stwora kalanoro!

Świat od wieków pełen jest legend o dzikich istotach przypominających ludzi. Jedne miały być olbrzymie jak nepalski yeti, inne niewielkie – jak malgaski kalanoro. Właśnie tropem kalanoro na Madagaskar wyruszyła ekspedycja badacza tajemnic Daniela Mackerlego. Dla 21. WIEKU EXTRA przywozi on wyjątkowo intrygujące odkrycia!

Wyspa duchów i czarów – jak bywał nazywany Madagaskar – potrafiła zaskakiwać Europejczyków na wiele sposobów. Jej mieszkańcy, Malgasze, wierzyli w liczne bóstwa i duchy oraz przestrzegali tzw. fady – lokalnego odpowiednika polinezyjskiego tabu. Były to zakazy i nakazy, których złamanie miało sprowadzać gniew sił nadprzyrodzonych. To właśnie legenda o tajemniczym stworzeniu zwanym kalanoro zaprowadziła nas na czwartą co do wielkości wyspę świata – Madagaskar, gdzie według miejscowych opowieści istota ta miała przetrwać aż do dziś.

Włada magią?

Kalanoro miało mieć żeńską naturę. Według podań żyło na Madagaskarze już ponad 2000 lat temu, dlatego legendy na jego temat mają długą tradycję. Choć większość mieszkańców wierzyła w istnienie tej istoty, opowieści często znacznie się od siebie różniły. W „Antananarivo Annual" z 1886 roku pisarz **Herbert Smith** opisywał kalanoro następująco:

Ma około metra wzrostu, całe ciało pokryte gęstą sierścią, długie pazury na palcach i zamieszkuje odległe, mroczne jaskinie lub niedostępne partie madagaskarskiego lasu deszczowego. Żywi się surowymi owocami morza, warzywami i ziarnem, nie gardząc miodem ani orzechami. Kalanoro przypisywano magiczne moce, nadludzką siłę oraz zdolności telepatyczne, a mieszkańcy Madagaskaru darzyli je ogromnym respektem. Najczęściej miało występować w okolicach Mahajangi na północno-zachodnim wybrzeżu oraz wzdłuż wschodniego brzegu wyspy – od Toamasiny (do 1979 Tamatawa) po Maroantsetrę.

Zrodziło się jednak pytanie, czy nie chodziło jedynie o wymarłego *Hadropithecusa* – średniej wielkości lemura, który z czasem stał się legendą podsycaną przez ludzką wyobraźnię.

Tubylcy go znali!

Po przylocie do stolicy, Antananarywy, udaliśmy się do Muzeum Narodowego. To właśnie tam 20 lat wcześniej – podczas ekspedycji z moim ojcem **Ivanem Mackerle** (1942–2013) – po raz pierwszy spotkaliśmy zoologa **Juliana Ramanampamonju**, który jako pierwszy opowiedział nam o kalanoro. Tym razem nie było go na miejscu – przebywał w podróży

eprasa.pl 670cba341b

służbowej – lecz jego syn przekazał nam kontakt telefoniczny. Z Antananarywy ruszyliśmy dalej, pod opieką przewodnika **Gilberta Beandapy**, na wschodnie wybrzeże, do rzadko odwiedzanego miasta Maroantsetra, gdzie według miejscowych kalanoro miało występować najczęściej. Wypytywaliśmy o nie wszędzie, szukaliśmy osób, które mogły wiedzieć coś więcej lub twierdziły, że miały z nim kontakt. Ku naszemu zdziwieniu otrzymaliśmy kilka wskazówek dotyczących ludzi, którzy je spotkali. Byliśmy ciekawi i nie mogliśmy doczekać się tego, co dowiemy się o tej zagadkowej istocie. Kontakt z kalanoro miał odbywać się poprzez trombę – ekstatyczny rytuał przywoływania duchów. Obrzęd prowadził szaman, który był pośrednikiem między kalanoro a ludźmi. Szaman rzekomo potrafił przywołać istotę i komunikować się z nią. Nie chcąc niczego pozostawić przypadkowi, wzięliśmy udział w kilku takich obrzędach.

Pierwsze spotkanie

W miasteczku Mananara, około 300 km na północ od Toamasiny, dowiedzieliśmy się, że obecność kalanoro nie była w tym regionie niczym wyjątkowym. Większość mieszkańców wierzyła w istnienie stwora i darzyła go dużym respektem. To właśnie tam wzięliśmy udział w pierwszym obrzędzie tromby. Szaman **Modeste** z Mananary zapewniał nas, że nie ma się czego obawiać – tromba nie szkodziła, lecz miała właściwości lecznicze. Podczas nawiązywania kontaktu z kalanoro Modeste zniknął

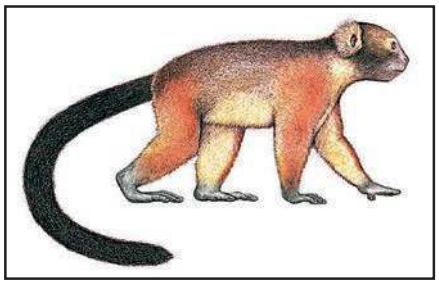


» **Tubylcy stanowczo odrzucali możliwość pomylenia lemura indri z kalanoro**



» **Członkowie ekspedycji Madagaskar 2018. Od lewej: Pavel Štěpán, Daniel Mackerle, Jiří Skupien i Jiří Zítka**

za ścianą, twierdził, że nie wolno nam patrzeć na istotę, gdyż każdy, kto ją zobaczy, oślepnie. Obrzęd się rozpoczął. Rozległy się głośne uderzenia i łomot, aż cała drewniana chatka zadrżała. Nagle usłyszeliśmy dwugłosową „rozmowę" między Modestem a kalanoro. Po chwili znów rozbrzmiały uderzenia, a głosy były już trzy – pojawiła się kolejna kalanoro. Dało się wyraźnie odróżnić głos szamana od



» **Wymarły lemur hadropitekus mógł być pierwowzorem istoty kalanoro z ludowych opowieści tubylców – tak twierdzi francuski paleontolog Ch. Lamberton**

wysokiego, skrzekliwego tonu obu istot. Dla nas był to jednak niezrozumiały bełkot pełen okrzyków, których nie potrafił pojąć nawet nasz malgaski przewodnik Gilbert. Zaczęliśmy zadawać pytania. Czego się dowiedzieliśmy?

Zadziwiające podobieństwo

Kalanoro miały rzekomo rozmnażać się jak ludzie i posługiwać się własnym językiem, znanym wyłącznie szamanowi, choć podobno potrafiły mówić także po malgasku. Ich stopy były odwrócone, co znacznie utrudniało tropienie. Nie znosiły psów – jako jedyne miały je dostrzegać bez szkody dla siebie, a ponadto wierzono, że psy pożerały ich młode. Każda kalanoro miała własne imię i wybierała sobie „właściciela" – pośrednika między nią a ludźmi. W zależności od regionu Madagaskaru istotę tę nazywano różnie: na wschodnim wybrzeżu kalanoro, w głębi lądu kotoky lub kotobe. Samiec, zwany kotokely, był mniejszy, również miał odwrócone stopy i wyróżniał się intensywnie czerwonymi oczami. Tajemnicze istoty przypominały dawnych mieszkańców Madagaskaru – Vazimbów, wczesny lud łowców-zbieraczy, który dotarł na wyspę z Afryki kontynentalnej być może ponad 4000 lat temu. Z czasem nowe plemiona osiedlające się w głębi wyspy stopniowo wypierały Vazimbów na zachód, aż lud ten ostatecznie zanikł.

Mrożące krew w żyłach ostrzeżenie

W kolejnym obrzędzie uczestniczyliśmy w wiosce Sandrakatsy oddalonej od Mananary o niespełna 37 km. Prowadził go szaman **Pascal**, który – jak twierdzili miejscowi – czerpał zdolności lecznicze od ducha imieniem **Andriamanitra**. Tromba przebiegła podobnie jak u Modeste. Podczas kontaktu z kalanoro Pascal również skrył się za zasłoną, byśmy nie ujrzeli stwora i nie oślepli. Po chwili dobiegło stamtąd łomotanie, a następnie skrzekliwe głosy odpowiadające na nasze pytania. To wciąż było dla nas za mało – brakowało dowodu na istnienie kalanoro. Próbowaliśmy więc skontaktować się telefonicznie z zoologiem Julianem Ramanampamonją. Jego reakcja bardzo nas zaskoczyła. – *Nie będę z Wami rozmawiał o tym stworzeniu. Kalanoro to diabelska istota i nie wolno się nią bawić* – powiedział i natychmiast się rozłączył. W jego głosie wyczuliśmy strach. Było jasne, że wiedział znacznie więcej, niż przypuszczaliśmy, co tylko wzmocniło naszą nadzieję, że kalanoro nie było jedynie wytworem wyobraźni.

Tajemniczy obrzęd

Ostatnia tromba, w której uczestniczyliśmy, odbyła się w mieście Toamasina u szamana **Ranaivoarisona Odilona Francisca**, zwanego **Coco**. Ostrzegł nas, że nie wolno nam spojrzeć na kalanoro, dlatego na wszelki wypadek zawiązano nam oczy. Usiedliśmy na ziemi twarzami do ściany. Poza nami i Coco w pomieszczeniu nie było nikogo. Obrzęd się rozpoczął. Coco zaczął szybko i głośno mówić w niezrozumiałym dla nas języku, a jego głos był coraz mocniejszy – próbował nawiązać kontakt z kalanoro. Po chwili rozległy się głośne uderzenia w ściany

eprasa.pl 670cba341b



» Ranaivoarison Odilon Francisco, zwany Coco, był najbardziej szanowanym szamanem w mieście Toamasina

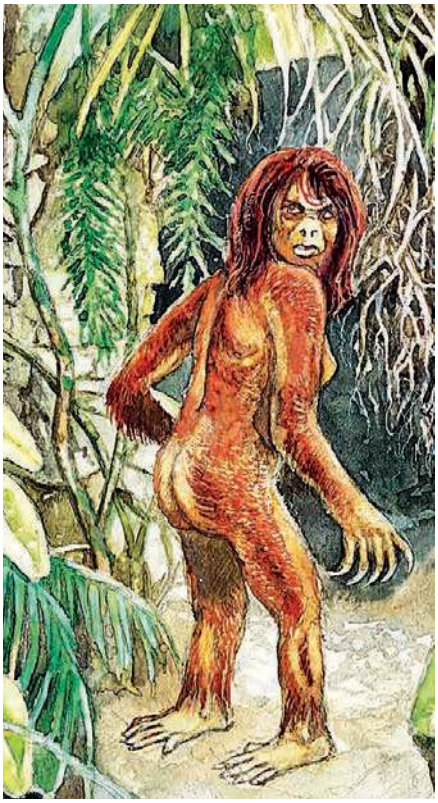
domu, jakby ktoś chciał dostać się do środka. Nagle usłyszeliśmy, jak coś skoczyło za nami na ziemię – drobne, bose „coś" biegało tam i z powrotem. Potem pojawiły się skrzekliwe, wysokie głosy dobiegające z różnych kątów pomieszczenia. Co jakiś czas uderzenia w ściany powracały, a kolejne istoty skakały na ziemię, dotykały naszych pleców i witały nas słowem „Bonasara", które mieliśmy powtarzać. Ten obrzęd był zupełnie inny niż poprzednie – wyraźnie czuło się w nim coś wyjątkowego.

Przerażający dotyk

Coco zaczął komunikować się z kalanoro, a my zadawaliśmy pytania. Skrzekliwe głosy tuż za nami nie mogły należeć do jednej osoby – rozlegały się jednocześnie, trzy, z różnych stron. Było to dla nas niepojęte. Jak ktokolwiek mógł dostać się do środka, skoro Pavel pilnował jedynego wejścia? Pozwoliłem, by „wyleczono" moje bolące ramię. Usłyszałem szybkie kroki i wysoki skrzek, a po chwili szorstka, owłosiona dłoń zaczęła ugniatać obolałe miejsce. Przeszedł mnie dreszcz – to nie mogła być ludzka ręka. W ramach „leczenia" otrzymałem biały proszek, który zmieszano z wodą i wtarto w ramię. W pomieszczeniu panował nieznośny upał, a cały obrzęd trwał około 20 minut. Kalanoro oznajmiła, że od dawna wiedziała o naszym przyjeździe i dalszych planach, w tym o zamiarze zbadania Góry Duchów Ambondrombe na Madagaskarze. Nikomu o tym wcześniej nie wspominaliśmy. Skąd mogła to wiedzieć?

Tajemnicy ciąg dalszy

Kalanoro dała nam na drogę kadzidełka z poleceniem zapalenia ich wieczorem u podnóża góry, by chroniły nas przed złymi duchami tego miejsca. Obrzęd dobiegł końca. Byliśmy pełni wrażeń i pytań, na które próbowaliśmy znaleźć odpowiedzi. Trzeźwy rozsądek podpowiadał jednak, że większość doświadczonych zjawisk dało się racjonalnie wyjaśnić. Pozostawaliśmy realistami – do dziś nie istnieje żaden przekonujący naukowy dowód na istnienie kalanoro, choć



» Kalanoro miała żyć głęboko w dżungli i posiadać nadprzyrodzoną moc. Wielu ludzi się jej obawiało

mieszkańcy Madagaskaru nadal w nie wierzą. Kilka kwestii nie dawało nam jednak spokoju. Jak to możliwe, że podczas obrzędu słyszeliśmy jednocześnie kilka głosów z różnych stron, skoro poza nami i szamanem Coco nikt nie mógł wejść do środka? I skąd kalanoro wiedziała, dokąd zamierzaliśmy udać się dalej w naszej podróży po Madagaskarze? «

POLUB NAS NA FACEBOOKU
www.facebook.com/Czasopismo21.WIEK



eprasa.pl 670cba341b

Krwawe Čachtice i ich okrutna pani:

Dlaczego hrabina Batory była tak bezlitosna?



Mówi się, że historia jest niewyczerpanym źródłem tajemnic i niewyjaśnionych zdarzeń. Potwierdza to również opowieść o krwawej damie ze słowackiego Zamku Čachtice. To właśnie tam wyruszyliśmy, by sprawdzić, jak przerażająca historia zapisała się w jego murach. Czy po starych ruinach naprawdę błąkają się duchy umęczonych dziewcząt?

Las otaczający potężną twierdzę był przesiąknięty dwudniowym deszczem. Po śliskim igliwiu mknęła dziewczyna i co chwila oglądała się za siebie z przerażeniem. Gdy niczego nie dostrzegła, zatrzymała się na moment, by złapać oddech. Może udało się zgubić strasznych służących pani z zamku? Już chciała biec dalej, gdy nagle potężne ręce pochwyciły ją i rzuciły o pobliskie drzewo.

– *Myślałaś, że uciekniesz? Nam? Nikt nie ucieknie!* – zachichotał ochryple masywny, zgarbiony mężczyzna o zarośniętej twarzy i złych czarnych oczach. Dziewczyna zaczęła szlochać i błagać o litość, lecz na próżno. Garbus chwycił ją za włosy i zaciągnął z powrotem na leśną ścieżkę, gdzie czekała kareta. W drzwiach pojawiła się smukła, blada dłoń dająca znak, by wciągnięto dziewczynę do środka. Co spotykało porwane dziewczęta? I jak wyglądało okrutne panowanie węgierskiej hrabiny **Elżbiety Batory** (1560–1614)?

Lepiej nie w nocy

Północno-zachodnia Słowacja u podnóża Małych Karpat. Dotarliśmy na rynek miasteczka o słynnej nazwie Čachtice. Mimo mrozu pogoda dopisała, a czyste niebo zapowiadało piękne widoki ze szczytu, na którym był zamek – nasz cel. Sama warownia pozostawała jednak niewidoczna jakby skryta wśród malowniczej słowackiej przyrody. Rynek był pusty, dlatego tym bardziej przyciągała uwagę majestatyczna rzeźba krwawej hrabiny stojąca pośrodku. A jednak ktoś nas powitał. Na parkingu podszedł do nas przewodnik po Zamku Čachtice, **Marián Imriška**. Wspólnie ruszyliśmy łagodnym podejściem i zaczęliśmy pytać o miejscowe strachy. – *Nie chciałbym być na zamku sam w nocy* – powiedział bez wahania. – *O północy nikt by mnie tam nie zaciągnął*. Choć rozmowa szybko zeszła na inny temat, już te słowa jasno pokazywały, że Čachtice nie są zwykłym zamkiem. Jak zapisała się tu przerażająca historia?

Trudny do zdobycia

Jak się okazało, dzieje pozostawiły w okolicach Čachtic znacznie więcej zagadek. W rozległych lasach pod zamkiem ukryty był choćby wieloletni bunkier, w którym podczas II wojny światowej chronili się partyzanci. Dziś zasłonięty ogromnym betonowym blokiem, skrywał nieznaną zawartość. Niektórzy mieszkańcy wierzyli, że mogły tam znajdować się cenne dokumenty, a nawet sugerowali, że ktoś został tam pochowany. Gdy zbliżaliśmy się do miejsca, skąd widać było zamek, uderzyła nas osobliwa atmosfera, jakbyśmy cofnęli się o kilkaset lat. Nic dziwnego – twierdza liczyła ponad 700 lat. Powstała w XIII wieku jako warownia strzegąca zachodniej granicy Królestwa Węgier. O jej znaczeniu świadczył fakt, że nie zdobył jej nawet król Czech **Przemysł Ottokar II** (1233–1278). Dlaczego? Do dziś nie wiadomo – wspomina się jedynie o wielkiej odwadze ówczesnego pana zamku.

Sadyzm w rodzinie?

Najbardziej interesowała nas jednak historia związana z jedną z najsłynniejszych postaci – krwawą Elżbietą Batory. Jej mężem był w drugiej połowie XVI wieku znany węgierski szlachcic i pogromca Turków, **Franciszek Nádasdy** (1555–1604). Z nim także wiązały się liczne legendy. Miał podobno wozić na koniu głowy

eprasa.pl 670cba341b





» Po wieży, w której hrabina mieszkała, pozostała już tylko ściana i przytłaczająca atmosfera – mówi Marián Imriška

pokonanych wrogów, a przed śmiercią okrutnie ich torturować. Wielu współczesnych wierzyło nawet, że krył w sobie samego diabła. Nic więc dziwnego, że zyskał przydomki „Czarny Rycerz" i „Czarny Byk". Mówiono, że „swój ciągnie do swego" – i w przypadku Nádasdy'ego było to wyjątkowo trafne. W 1575 roku poślubił Elżbietę Batory. Początkowo nic nie zapowiadało grozy: była dobrą żoną i urodziła mężowi pięcioro dzieci, choć troje zmarło krótko po porodzie. Po śmierci Nádasdy'ego w 1604 roku stała się jedną z najbogatszych kobiet na Węgrzech. I jednocześnie – najokrutniejszą.

Za morderstwami tajnym przejściem

Zaraz po wejściu do zamku, dawnej średniowiecznej twierdzy, zaskoczyła nas jego rozległość ukryta w pozornie niewielkiej ruinie. Mury obronne, pomieszczenia gospodarcze, komnaty mieszkalne, piwnice i salon towarzyski – wszystko jakby ożywało w zniszczonych ścianach.

– *Tymi schodami krwawa hrabina przechadzała się, gdy szła do swojej komnaty* – wyjaśniał Marián Imriška. W dół wracała wtedy, gdy przygotowywała się do regularnych polowań na młode dziewczęta. Podobno miała do dyspozycji tajne podziemne przejście, tak szerokie, że mieścił się w nim powóz z końmi. Wraz ze sługami wyruszała w okolice pobliskiej wsi Višňové i zwabiała dziewczęta do karety obietnicą dobrze płatnej służby na zamku. Porwane nieszczęśnice czekało jednak prawdziwe piekło – nieludzkie tortury i brutalna śmierć. Ich ciała zakopywano potem w nieznanych miejscach. Hrabina w szale miała zabić ponad 600 osób!

Przerażające więzienie

Pani Čachtic figuruje dziś w Księdze rekordów Guinnessa jako największa seryjna morderczyni w dziejach. Do dziś nie wiadomo, co dokładnie robiła swoim ofiarom. Wspominano o wieszaniu dziewcząt na mrozie i polewaniu ich lodowatą wodą, biczowaniu pokrzywami czy przypalaniu rozgrzanym żelazem. *Rozpalone żelazo wkładała dziewczętom do genitaliów, a dłonie wiązała tak mocno, że siniały, a z palców kapała krew* – relacjonował jeden ze świadków **Baltazar Poky**, kasztelan zamku w Sárvár. Okrucieństwa te miały miejsce zarówno w domu hrabiny w Čachticach, jak i na zamku. Najbardziej przerażającą jego częścią był pradawny loch, dziś dostępny jedynie przez czerniejący w ziemi otwór. Spędzenie tam nocy wielu uważało za szaleństwo. Również my odczuwaliśmy silny niepokój – to właśnie tam życie mogło kończyć wiele ofiar.

Dramatyczne schwytanie

Krwawa era zamku dobiegła końca 29 grudnia 1610 roku. Tego dnia w domu hrabiny w Čachticach niespodziewanie pojawił się namiestnik króla Węgier – **Juraj Thurzo** (1567–1616). To, co zobaczył po wejściu, było przerażające. *Gdy nasi ludzie i służba weszli do domu, znaleźli martwą dziewczynę; druga, skrajnie wyczerpana torturami i straszliwie pobita, właśnie umierała. Oprócz nich była tam jeszcze jedna skatowana kobieta oraz inne, związane, które ta przeklęta osoba trzymała na inną okazję* – pisał później Thurzo w liście. Namiestnik nie wahał się i postawił hrabinę przed sądem. W wyroku miał powiedzieć: *Cienie cię okryją, a ty wreszcie znajdziesz czas, by pokutować za swoje bestialskie życie*. Kilka miesięcy później hrabina została więźniarką we własnym zamku. Marián Imriška wskazał nam ścianę w wieży, gdzie spędzała większość czasu i gdzie zmarła. Dlaczego jej szału nie powstrzymano wcześniej?

Zaburzenie psychiczne?

Historycy są zdania, że o morderstwach wiedziano już na początku XVII wieku. Dziewczęta omijały Čachtice szerokim łukiem, a wielu mieszkańców uważało hrabinę za demona lub wampira. Mimo to przez długi czas nikt nie potrafił jej powstrzymać. Czy ktoś ją chronił?



» Rozpalone żelazo wkładała dziewczętom do genitaliów, a dłonie wiązała tak mocno, że siniały, a z palców kapała krew – relacjonował jeden ze świadków Baltazar Poky, kasztelan zamku w Sárvár

eprasa.pl 670cba341b

Podobno o wszystkim wiedział jeszcze za życia jej mąż. Podczas gdy przesądni ludzie wierzyli, że kierowały nią mroczne siły, badacze wskazują raczej na zaburzenia psychiczne. Słowacki historyk **Jozef Kočiš** (1928–2013) twierdził: *Cierpiała na tzw. impuls sadystyczny, pod którego wpływem dopuszczała się przemocy wobec kobiet, co było dla niej źródłem podniecenia*. Część badaczy uważała także, że winna była degeneracja spowodowana bliskim pokrewieństwem w rodzinie Batorych prowadząca do zaburzeń mózgu objawiających się sadyzmem i amoralnością. Czy duch hrabiny pozostał uwięziony i wciąż krąży po murach zamku, jak wierzą niektórzy badacze tajemnic?

Zmarła śmiercią naturalną?

Pani z Čachtic zmarła prawdopodobnie z przyczyn naturalnych w 1614 roku. Miała 54 lata – znacznie więcej niż ówczesna średnia długość życia. To dodatkowo podsyciło legendy, według których miała być wampirem lub kąpać się we krwi zamordowanych kobiet. Czy było w tym ziarno prawdy? Zapewne już na zawsze pozostanie to tajemnicą. Podobnie jak pytanie, czy duch krwawej hrabiny nadal nawiedza zamek pod postacią Białej Damy. Nasz przewodnik twierdził jednak, że od dawna nikt jej nie widział. Inne opowieści mówiły o duchach zamordowanych dziewcząt, które miały błąkać się po murach twierdzy. Szczególnie w odsłoniętym, mrocznym pomieszczeniu dawnego więzienia panowała atmosfera tak gęsta, że – jak mówiono – można ją było kroić nożem. – *Krążyła jednak także legenda, że gdy zamek popadł w ruinę, zjawy kobiet zniknęły. Może wreszcie zaznały spokoju* – dodał Marián Imriška. Czy zjawiska paranormalne rejestrowali tu również łowcy duchów?

Pomiary bez wyników

Badacze zjawisk paranormalnych rzeczywiście od czasu do czasu pojawiali się na zamku. Do tej pory jednak nie ujawniono, czy udało się tam cokolwiek zarejestrować. Jedna z ostatnich wizyt miała miejsce w ubiegłym roku. Na zamek w Čachticach przybył nieznany łowca duchów z Australii. Rozstawił między murami kamery i czujniki dźwięku w nadziei na uchwycenie ewentualnych zjawisk paranormalnych. Szczególną uwagę poświęcił mrocznemu, trudno dostępnemu



» Dawne więzienie jest mrocznym lochem. Na jego dnie prawdopodobnie zakończyło życie wiele ofiar krwawej hrabiny

miejscu dawnego więzienia. Pomiary wykonano, a następnego dnia badacz odjechał, ale nie przekazał zarządcom żadnych informacji. Potem zniknął i nikt więcej o nim nie słyszał. – *To dziwne, do dziś nie mamy od niego żadnych wiadomości i nie wiemy, co zarejestrował* – mówił Marián Imriška. Czyżby się przestraszył? A może przeciwnie – nie chciał przyznać, że niczego nie znalazł?

Magiczne rytuały?

Z tajemnicą krwawej hrabiny wiązały się także rozległe podziemia pod Čachticami. Do dziś nie było jasne, kto je zbudował ani czemu służyły. Udostępniona i zbadana była jedynie część tuneli. Czy korzystała z nich również Elżbieta Batory, gdy dokonywała swoich zbrodni? To możliwe – w przeszłości w korytarzach odnajdywano nieznane szkielety. Ale nie tylko…

– *W podziemiach znaleziono także kamienny stół z magicznymi znakami templariuszy. Ale i on zniknął bez śladu. Jak wiele innych znalezisk trafił w ręce poszukiwaczy skarbów* – wyjaśnia słowacka publicystka **Viera Urbanová**. W związku z tymi odkryciami spekulowano, czy tunele nie służyły jakiejś średniowiecznej sekcie jako kryjówka. Inna teoria mówiła, że Elżbieta Batory odprawiała w podziemiach większość swoich przerażających rytuałów, które dziś uznalibyśmy za satanistyczne. Na to jednak nie było dowodów. Mimo to Marián Imriška podczas naszej wizyty na zamku przyznał, że w katakumbach mogły spoczywać kolejne ofiary legendarnej hrabiny.



» Krwawa hrabina z Čachtic. Czego wciąż o niej nie wiemy?

Duchy w podziemiach

Katakumby miały opinię miejsca nawiedzonego. Kilkakrotnie słyszano tam podobno kobiecy płacz. Badacze zjawisk paranormalnych wierzyli, że mogą błąkać się tam dusze zamordowanych kobiet, podczas gdy sceptycy winili wyłącznie wiatr, który w podziemiach potrafił tworzyć złudne dźwięki. Jak jednak wytłumaczyć dziwne cienie i osobliwe migoczące światła widywane w katakumbach przez mieszkańców w minionych dekadach?

Opuszczaliśmy Čachtice z mieszanymi uczuciami. Nie zobaczyliśmy żadnych zjaw, nawet w dawnym więzieniu, lecz przytłaczająca atmosfera towarzyszyła nam jeszcze długo. Niezależnie od tego, jaka była prawda, jedno nie ulegało wątpliwości – Čachtice należą do najbardziej tajemniczych miejsc na Słowacji, gdzie piękno zabytku splata się z krwawą historią. «

eprasa.pl 670cba341b

Spinalonga: Wyspa duchów, którą zamieszkiwała śmierć



Opuszczona wyspa na Morzu Egejskim jeszcze 100 lat temu miała kilkuset mieszkańców. Byli nimi chorzy przywożeni tu przymusowo. Między kamiennymi domami każdego dnia krążyła śmierć. Jej obecność do dziś zdaje się wyczuwalna! Czy naprawdę ukazują się tu przerażające widma przeszłości? 21. WIEK EXTRA odwiedził tajemniczą wyspę duchów!

Nie bez powodu Spinalonga, niewielki skrawek lądu u północno-wschodniego wybrzeża Krety, nazywana jest wyspą duchów. Miejsce to pozostaje całkowicie opuszczone, a jedynymi żywymi istotami za jego murami są turyści zwiedzający ruiny dawnych zabudowań. Grobowa cisza, w której pogrążona jest Spinalonga, oraz jej mrożąca krew w żyłach historia, tworzą atmosferę zupełnie inną niż w popularnych kurortach. Bezsilność, gniew i cierpienie, jakich doświadczali tu mieszkańcy jeszcze w ubiegłym stuleciu, zdają się wciąż unosić w powietrzu i przenikać kamienne mury dawnej twierdzy. Ciężka aura przytłaczających emocji trwa tu nawet po dziesiątkach lat od opuszczenia wyspy. Odnotowano także liczne relacje o ukazujących się zjawach z przeszłości – jedną z najczęściej wspominanych jest duch mężczyzny, który zginął w 1920 roku. Duchy nie są jednak jedyną zagadką tego miejsca. Ile prawdy kryje się w opowieściach krążących wokół Spinalongi? 21. WIEK EXTRA wyrusza na wyspę, by przekonać się o jej atmosferze na własnej skórze.

Syreny i zaginione miasto

Na Spinalongę można dotrzeć wyłącznie łodzią. Wypływamy z malowniczego portu Agios Nikolaos i z uwagą obserwujemy powierzchnię morza. Według wielowiekowych legend okoliczni żeglarze spotykali tu morskie syreny – podobno można je zobaczyć nawet dziś. W tych wodach nie występują jednak zwierzęta, które można by uznać za inspirację tej opowieści. Czy to więc jedynie fantazja, czy w krystalicznych wodach naprawdę pojawiają się mityczne istoty? Być może znalazły one schronienie w podwodnych ruinach starożytnego minojskiego miasta Olous, które – jak się uważa – spoczywa gdzieś pod nami. – *Mówi się, że gdy morze jest spokojne, pod falami można dostrzec mury pradawnego miasta* – twierdzi brytyjski podróżnik **Mike Perry** i dodaje, że sam pewnego dnia widział fragmenty murów wystające ponad powierzchnię wody. Podczas naszej wyprawy morze jest jednak wzburzone, a spienione grzbiety fal nie pozwalają zajrzeć w tajemnicze głębiny. Co może się tam kryć? Czy opowieści żeglarzy są prawdziwe? Tego najpewniej nigdy się nie dowiemy.

Mała Atlantyda

Dlaczego miasto liczące około 40 000 mieszkańców w dużej części znalazło się pod wodą? Do dziś nie ma jednoznacznego wyjaśnienia. Do katastrofy doszło pod koniec VIII wieku naszej ery, a według naukowców mogły ją spowodować trzęsienie ziemi, ruchy płyt litosfery lub erupcja wulkanu na pobliskiej wyspie Santorini. Podwodne ruiny odkryto stosunkowo niedawno i badania archeologiczne nadal trwają. Znaleziska potwierdzają, że cywilizacja zamieszkująca to miasto była wysoko rozwinięta. Jej los przywodzi na myśl Atlantydę, która według przekazów miała ulec zagładzie na długo przed zatopieniem Olous. Starożytne miasta będące kwitnącymi ośrodkami dawnych cywilizacji nierzadko kończyły w tragiczny sposób. Czy może to pośrednio potwierdzać istnienie Atlantydy? Aby chronić się przed zagrożeniem



» **Historia wyspy nabrała ponurego charakteru po jej zdobyciu przez Turków i wymordowaniu załogi twierdzy**

eprasa.pl 670cba341b

nadchodzącym z morza, w późniejszych stuleciach na niewielkiej wysepce tuż przy brzegu wzniesiono potężną twierdzę.

Ani do środka, ani na zewnątrz

Wenecka twierdza na Spinalondze przez dziesięciolecia uchodziła za niezdobytą. Przez 70 lat odpierała kolejne próby podboju, a ataki prowadził przeciw niej nawet słynny osmański pirat **Hayreddin Barbarossa** (ok. 1475–1546). W 1645 roku twierdza uległa jednak ekspansywnej potędze Imperium Osmańskiego, a jej obrońców spotkał tragiczny los. Mimo obietnic bezpiecznego odejścia zostali bezlitośnie wymordowani. Po 370 latach widzimy fortecę niemal w takim samym stanie, w jakim przejęli ją Turcy, a w powietrzu wciąż unosi się złowieszcza atmosfera. Masakra Wenecjan była jednym z najtragiczniejszych momentów w dziejach wyspy. Gdy pod koniec XIX wieku

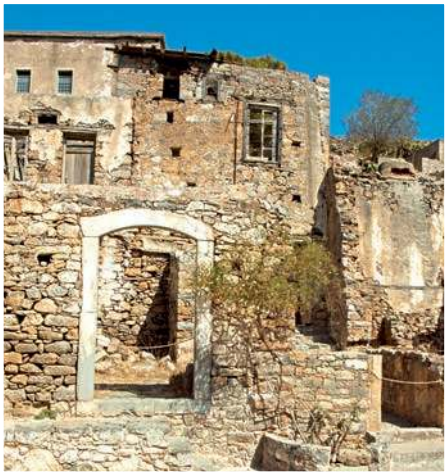


» **Trąd uważano dawniej za boską karę, na którą nie ma lekarstwa**

Spinalonga wróciła pod administrację kreteńską, Turcy odmówili jej opuszczenia. Dlatego w 1903 roku utworzono tu leprozorium – miejsce izolacji chorych na trąd. Zmuszono w ten sposób do odejścia nawet najbardziej nieustępliwych mieszkańców. Dla chorych wyspa stała się jednak więzieniem bez ucieczki. Wielu z nich umierało z głodu lub z tęsknoty za rodziną. Dlaczego w ogóle trafiali do izolacji?

Wykluczeni ze społeczeństwa

Udręki dawnych mieszkańców wyspy barwnie opisuje już głos z głośników na pokładzie łodzi. Jeszcze wyraźniej ukazują je stare fotografie oraz krótkie opisy zachowane w domach chorych. Dowiadujemy się, że w ówczesnym społeczeństwie trąd





» **Ruiny starych domów, w których umierali trędowaci, mieszają się tu z pozostałościami twierdzy, której obrońców zamordowano**

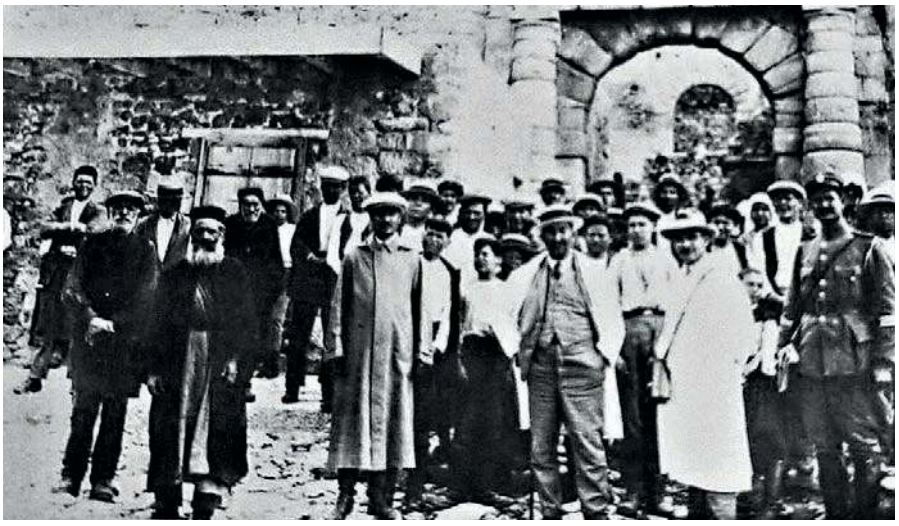
uznawano za boską karę i chorobę skrajnie zaraźliwą. Nie znano na nią lekarstwa, a dotknięci nią ludzie byli całkowicie wykluczani ze wspólnoty. Aby ich izolować, tworzono osady trędowatych. Nawet II wojna światowa ominęła Spinalongę, ponieważ Niemcy zawsze trzymali się od niej z daleka. Już na pierwszy rzut oka widać, że wyspa idealnie nadawała się na taką kolonię: była łatwo dostępna dla transportu żywności i nowych pacjentów, a jednocześnie skutecznie uniemożliwiała ucieczkę. Większość chorych oddzielano od rodzin i przymusowo przewożono na wyspę. Społeczność, która tu powstała, mimo dramatycznego losu w miarę swoich możliwości zaczęła się jednak rozwijać.

Emocje tu pozostają

Przymusowi mieszkańcy wyspy próbowali prowadzić choć namiastkę normalnego życia, a nawet zawierali między sobą małżeństwa. Dzieci, które rodziły się na Spinalondze, były bezlitośnie odbierane rodzicom i trafiały do sierocińców w Atenach. Osadników nękały także chroniczne braki żywności, wody pitnej i materiałów medycznych oraz bardzo ograniczona opieka lekarska. Lekarz, pojawiający się na wyspie zaledwie raz w tygodniu, stanowił ich jedyny kontakt ze światem zewnętrznym. Zrozumienie tej części historii jest kluczowe, ponieważ to właśnie cierpienie i dramatyczne losy trędowatych ukształtowały dzisiejszy obraz wyspy. Psychotronicy są przekonani, że silne emocje i wydarzenia przeżywane w danym miejscu wpływają na jego energię, która może utrzymywać się nawet przez setki lat. Jakie ślady pozostały na Spinalondze? Osoby wrażliwe twierdzą, że do dziś można tu odczuć tęsknotę, bezsilność, gniew, cierpienie i obecność śmierci. Czy i my poczujemy coś takiego?

Śmierć na porządku dziennym

Po zejściu na ląd naszą uwagę przyciąga jeden z dwóch kościołów znajdujących się na wyspie. Pierwszy towarzyszył niegdyś radosnym



» **Po przybyciu wykształconych trędowatych życie na wyspie zaczęło się poprawiać. Niektóre kluczowe problemy jednak pozostały**

eprasa.pl 670cba341b



» **Archiwalna fotografia mieszkańców wyspy. Według niektórych opinii „nigdy stąd nie odeszli”**

chwilom w leprozorium, takim jak śluby, ale w drugim dzwonek rozbrzmiewał za każdym razem, gdy ktoś umierał. A działo się to często. Chorzy pozostawali tu w izolacji aż do 1957 roku, kiedy leprozorium zamknięto jako ostatnie oficjalne miejsce tego typu w Europie. Do tego czasu z powodu braku odpowiedniej opieki na wyspie zmarły setki pacjentów – wielu w bardzo młodym wieku. W dokumentach zachowały się zapisy o osobach w wieku zaledwie 18–24 lat.

– *Większość chorych chowano we wspólnym grobie. Tylko najbogatsi mogli pozwolić sobie na indywidualny pochówek, jednak nawet ich szczątki po 4 latach przenoszono do mogiły zbiorowej* – wyjaśnia nasz przewodnik. Gdyby groby pozostawiono na miejscu, szybko zajęłyby całą powierzchnię wyspy, którą można obejść w mniej niż godzinę.

Los niepokornego księdza

Mijamy opuszczone ruiny miasta wzniesionego na jałowym, skalistym terenie. Nawet wszechobecne słońce, temperatura znacznie przekraczająca 30°C i nagrzane kamienie nie chronią nas przed dreszczami, które co chwilę przebiegają po plecach. Panuje tu grobowa cisza, a sama myśl o spędzeniu na wyspie więcej niż jednego popołudnia budzi niewytłumaczalny lęk. Dowiadujemy się, że kościół, który przykuł naszą uwagę, był miejscem ogłaszania śmierci. W jego pobliżu podobno wyczuwa się negatywną energię. Amerykańska turystka **Thelea** opowiadała: *Kiedy zbliżałam się do drugiego kościoła, poczułam ból. Nie fizyczny – raczej taki, jakby serce miało mi pęknąć. I to bez żadnego powodu*. Dopiero później poznała historię związaną z obiektem. Według oficjalnych informacji miejscowy ksiądz opuścił wyspę w 1962 roku. Kreteńczycy z pobliskiego wybrzeża mają jednak inną wersję i twierdzą, że: *Gdy zamknięto Spinalongę, duchowny nie chciał jej opuścić. Zamknął się w kościele, gdzie ostatecznie znaleziono go martwego.* Czy duch księdza mógł pozostać w miejscu, któremu poświęcił życie?

Duch zmarłego mężczyzny

Grecki pisarz i przewodnik **Victor Zorbas** od wielu lat intensywnie interesuje się Spinalongą. Dzięki temu udało mu się udokumentować kilka niezwykłych zdarzeń, do których miało tam dojść. Od chwili udostępnienia wyspy turystom odnotowano dziesiątki rzekomych manifestacji zjawisk nadprzyrodzonych. Podczas jednej z wizyt Zorbas usłyszał od dwojga brytyjskich turystów, że spotkali potarganego mężczyznę, który przedstawił się jako **Marmakis**. Para, a także kilku innych zwiedzających, miała potem widzieć, jak nieznajomy przechodzi przez dziedziniec, wskazuje na jedną z ruin i mówi, że był to jego dom. Chwilę później zniknął bez śladu. Historia ta zwróciła uwagę Zorbasa. Po przejrzeniu archiwalnych dokumentów ustalił, że Marmakis, pochodzący z Agios Nikolaos, rzeczywiście mieszkał w leprozorium i zmarł w 1920 roku. Według relacji jego widmo miało pojawiać się jeszcze kilkukrotnie. Czy był to rzeczywiście duch zmarłego człowieka?

Niewidzialna siła atakuje turystów

Zorbas wspomina też inne mrożące krew w żyłach zdarzenie. Jedna z turystek z Belgii doznała silnego ataku paniki po tym, jak poczuła, że jakaś niewidzialna siła napiera na nią i blokuje jej drogę. Czy pozostała po zmarłych energia próbowała w ten sposób chronić swoje dawne domostwo? Podobne relacje miały powtarzać się wielokrotnie. To, że Spinalonga jest miejscem, w którym czas jakby się zatrzymał, potwierdza również inny często opisywany fenomen. Odwiedzającym podobno w wielu przypadkach bez wyraźnej przyczyny przestają działać zegarki. Nieprzyjemnych doświadczeń z wyspy nie brakuje także innemu zagranicznemu dziennikarzowi, którego po powrocie ze Spinalongi zaczęły nawiedzać koszmary. W snach przeżywał swoje rzekome poprzednie życie jako trędowaty właśnie w tym leprozorium. Czy były to tylko złe sny, czy coś więcej – nigdy się nie dowie. Na wyspę już nie wrócił…

Tunel bez drogi powrotnej

Przed opuszczeniem wyspy dotarliśmy do tunelu, który sprawiał wrażenie granicy między dwoma światami. Przy jego wejściu roztaczał się spokojny, niemal beztroski widok na morze i okoliczny krajobraz, lecz wewnątrz i po drugiej stronie uderzyła nas przytłaczająca atmosfera Spinalongi. Tunel pełnił funkcję bramy leprozorium. Chorzy, którzy przez nią przechodzili, nie wiedzieli, co ich czeka, a jedynie najwięksi marzyciele wierzyli, że kiedyś będą szli tędy z powrotem. To właśnie to miejsce wywołuje u zwiedzających najsilniejsze emocje – nas także ogarnia tu niepokój. Na łuku wejściowej bramy do dziś widnieje łaciński cytat z *Boskiej komedii* **Dantego Alighieriego** (1265–1321): *Porzućcie wszelką nadzieję, wy, którzy tu wchodzicie*. Według podań napis wyryli weneccy strażnicy podczas oblężenia twierdzy. Czy przeczuwali los, jaki czekał Spinalongę? A może wraz z tymi słowami na wyspę spadła klątwa, która z czasem się wypełniła? «



» **Większość zmarłych spoczęła w zbiorowej mogile. Własny grób był zarezerwowany jedynie dla zamożnych**

eprasa.pl 670cba341b

Lodowcowe jezioro w Himalajach pełne kości

Czy jest przeklęte?



» To niewielkie jezioro jest jednym z najbardziej zagadkowych cmentarzysk na świecie

W indyjskich Himalajach, na wysokości ponad 5000 m, leży jezioro Roopkund, przez większość roku skryte pod lodem. Gdy latem następuje odwilż, ukazuje się przerażający widok – setki ludzkich kości porozrzucanych na dnie i wokół brzegów. Kim byli ci ludzie? Przez dziesięciolecia spekulowano, czy byli to żołnierze, pielgrzymi, ofiary rytuałów, czy może świadkowie dawnej epidemii. Jak zginęli i dlaczego ich szczątki znajdują się właśnie tutaj? To miejsce od lat fascynuje zarówno naukowców, jak i amatorów tajemnic.

Setki ludzkich kości wystających z topniejącego lodu, czaszki pęknięte na czubku… To nie scena z horroru, lecz rzeczywiste miejsce – himalajskie jezioro **Roopkund**, jedno z najbardziej zagadkowych cmentarzysk świata. Od stuleci skrywa ono swoje tajemnice. Kim byli pogrzebani w tym miejscu ludzie? Czego tu szukali i dlaczego wszyscy zginęli jednocześnie, z dala od cywilizacji? A może ktoś celowo przeniósł tu ich szczątki? Gdy w 1942 roku strażnik jednostki przygranicznej natrafił na jezioro, jego brzegi były zasypane kośćmi – jedne wystawały z lodu, inne leżały rozrzucone na skałach. Wieść o odkryciu szybko obiegła świat i zapoczątkowała falę spekulacji. Do dziś nie znaleziono jednoznacznej odpowiedzi na nurtujące wszystkich pytania.

Okolice jeziora są domem bogini Nandy Devi

Małe jezioro Roopkund leży w indyjskim stanie Uttarakhand, wysoko w Himalajach, na wysokości 5029 m. Ma zaledwie 40 m średnicy i przez większość roku pozostaje skute lodem. Latem tylko na kilka tygodni lód ustępuje i odsłania makabryczną zawartość. Dotarcie nad jezioro nie jest łatwe – przejście szlaku z górskiej wioski Lohajung zajmuje co najmniej trzy dni. Wędrowców czekają strome podejście, dziki teren i nocne temperatury spadające nawet do -10°C. Okolicę tworzą strome zbocza i ostre skalne szczyty, a według mitologii hinduistycznej jest to siedziba bogini **Nandy Devi**.

Dla mieszkańców to miejsce święte

Mieszkańcy doliny położonej poniżej jeziora żyją w bliskiej więzi z surową przyrodą. Utrzymują się z pasterstwa, uprawy odpornych roślin, a od niedawna także z towarzyszenia turystom i pielgrzymom. Dla nich Roopkund to nie tylko zagadkowe miejsce pełne kości, lecz także święta przestrzeń związana z religią i kulturą. Co 12 lat przez okoliczne góry przechodzi pielgrzymka Nanda Devi Raj Jat oddająca

eprasa.pl 670cba341b

ROOPKUND W LICZBACH

- Wysokość: 5029 m n.p.m.
- Średnica jeziora: ok. 40 m
- Szacowana liczba szkieletów: 300–600 (szacunki różne)
- Wiek szczątków: IX–XIX wiek
- Okres bez lodu: kilka tygodni rocznie (sierpień–wrzesień)
- Odległość od najbliższej wioski: ponad 30 km wymagającym terenem ■



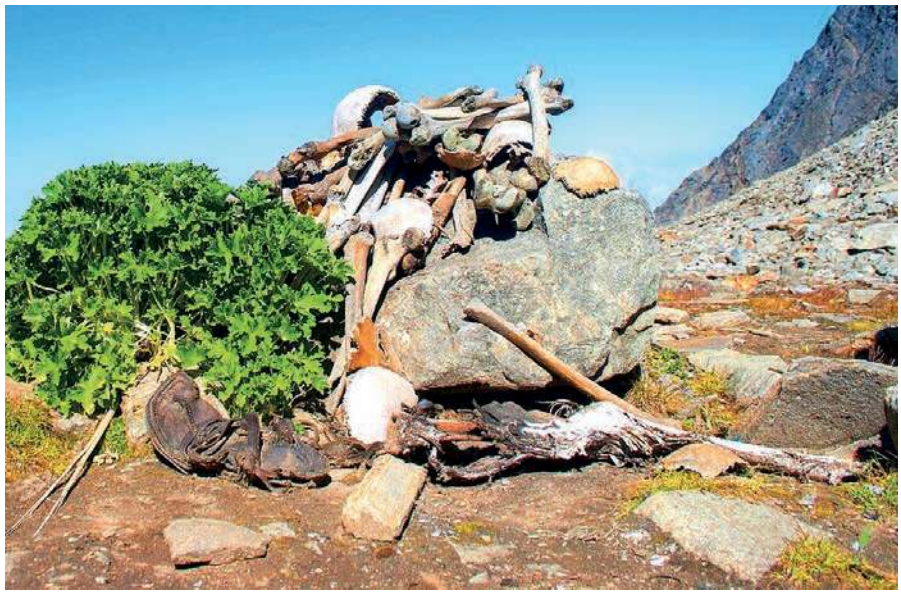
cześć bogini Nandzie Devi. Jezioro nie jest jej celem i mieszkańcy starannie je omijają. Według miejscowych nocami słychać tam płacz i jęki – wierzą, że dusze zmarłych wciąż błądzą po okolicy i mogą sprowadzić nieszczęście na tych, którzy zakłócą ich spokój.

Legenda o rozgniewanej bogini

Miejscowi od pokoleń mają własną odpowiedź na pytanie o pochodzenie kości. Według legendy król **Jas Dhaval** z Kannauj wyruszył niegdyś na pielgrzymkę do świętej góry **Nanda Devi** (7816 m n.p.m.) wraz z ciężarną żoną Rani Devi, służbą oraz tancerzami. Wyprawa była liczna i hałaśliwa – zamiast pokory i szacunku dla bogini panowały zabawa i taniec. Gdy pielgrzymi mijali jezioro Roopkund, niewłaściwe zachowanie rozgniewało Nandę Devi. Za zbezczeszczenie jej terytorium zesłała karę: z jasnego nieba zaczęły spadać żelazne kule, które rozbijały czaszki i miażdżyły ciała wszystkich członków wyprawy. Nikt nie przeżył gniewu bogini. Od tamtej pory kości leżące przy jeziorze mają być przestrogą dla innych – przypominają, że miejsca święte należy szanować i zachowywać się z czcią wobec bogów i natury.

Nauka: na ofiary spadło coś ciężkiego

Pierwszy zespół naukowy dotarł do jeziora Roopkund dopiero w latach 50. XX wieku. Indyjscy archeolodzy zebrali wówczas część kości



» Turyści zabierają kości znad jeziora jako „pamiątki”

i przewieźli je do badań, jednak ówczesne możliwości nie pozwoliły na jednoznaczne wnioski. Rozważano różne hipotezy: czy byli to tybetańscy handlarze zaskoczeni zamiecią, żołnierze polegli w bitwie, ofiary epidemii, a może uczestnicy rytuału lub zbiorowego samobójstwa. Zagadkowe szczątki przez dekady pozostawały przedmiotem spekulacji. Dopiero na początku XXI wieku, wraz z rozwojem nowoczesnych metod badawczych, pojawiły się nowe zaskakujące odpowiedzi. W 2004 roku indyjski zespół pod kierunkiem antropologa **Subhasha Walimbe** przeprowadził datowanie radiowęglowe, które wykazało, że większość kości pochodzi z IX wieku. Szczątki nosiły podobne deformacje, pęknięcia i wgłębienia



» Za powstaniem tego tajemniczego cmentarzyska prawdopodobnie stoi gwałtowne gradobicie



» Bogini Nanda Dévi była żoną boga Śiwy. Czczona jest jako córka Himalajów

powstałe wskutek urazów górnej części czaszki i ramion. Użycie broni wykluczono – nie znaleziono żadnych narzędzi, a nic nie wskazywało także na zbiorowy upadek. Obrażenia zadano z góry, jakby coś ciężkiego spadało z nieba. Ale co?

Wyprawę zabił gwałtowny grad

Analiza uszkodzonych kości przyniosła zaskakujący wniosek – przyczyną śmierci było wyjątkowo silne gradobicie. Dokładnie tak, jak głosiły dawne legendy. W Himalajach zdarzają się nagłe burze z gradem wielkości piłek golfowych, a nawet większym. Roopkund leży w kotlince otoczonej nagimi zboczami, pozbawionej jaskiń i naturalnych schronień, dlatego taka burza mogła okazać się śmiertelna. Urazy czaszek i kości ramion idealnie odpowiadają uderzeniom dużych brył lodu spadających z góry. Większość ofiar ma rany wyłącznie w górnej części ciała, co sugeruje próby osłaniania głów przed spadającymi „żelaznymi kulami”.

Badania DNA przyniosły kolejną zagadkę

Gdy wydawało się, że nauka potwierdziła legendę i zagadka jeziora została rozwiązana, pojawiła się kolejna tajemnica. Analiza DNA 38 osób zaskoczyła badaczy – kości nie należały do jednej grupy i nie pochodziły z jednego okresu. Testy

eprasa.pl 670cba341b

genetyczne wykazały trzy różne populacje: jedną typową dla Azji Południowej, drugą spokrewnioną z ludźmi ze wschodniego rejonu Morza Śródziemnego, m.in. z Grecji i Krety, oraz trzecią, mniejszą, której nie udało się jednoznacznie sklasyfikować. Co więcej, wszystkie te grupy zmarły nad jeziorem w różnych epokach. Populacja z Azji Południowej pochodzi z ok. IX wieku, natomiast grupa śródziemnomorska – prawdopodobnie z okresu między XVII a XIX wiekiem. Odkrycie podważyło dotychczasowe teorie i ponownie postawiło pytanie: dlaczego w tym samym miejscu, w podobnych okolicznościach, ginęli ludzie z odległych części świata, oddzieleni tysiącami lat?

Skąd w Himalajach wzięli się Grecy?

Obecność osób o śródziemnomorskim pochodzeniu w Himalajach to jeden z najbardziej zdumiewających elementów tej zagadki. Badania DNA wykazały, że były one podobne do dzisiejszych mieszkańców Krety i Grecji, a analiza kości potwierdziła, że dorastały w rejonie Morza Śródziemnego. Nie byli to więc lokalni mieszkańcy z dawną więzią genetyczną. Co zatem sprowadziło grupę Greków lub Kreteńczyków w te odległe góry? Czy mogli to być kupcy, którzy zboczyli z Jedwabnego Szlaku, pierwsi europejscy podróżnicy lub misjonarze? Jedna z hipotez mówi o pielgrzymach – w XVIII i XIX wieku w Europie rosło żywe zainteresowanie religiami i filozofiami Wschodu. Czy grupa Europejczyków mogła wyruszyć w duchową podróż do Himalajów i zginąć tragicznie nad jeziorem Roopkund?

Czy jezioro jest przeklęte?

Miejscowi wierzą, że jezioro jest przeklęte – zabrane stamtąd kości czy kamienie mają podobno przynosić pecha. Przewodnicy odmawiają biwakowania w okolicy i opowiadają o nocnych dźwiękach: krokach, szeptach i odległym płaczu, a także o tajemniczych światłach migoczących nad wodą, gdy jezioro nie jest skute lodem. Naukowcy tłumaczą te zjawiska akustyką kotliny i echem wiatru, lecz mieszkańcy są przekonani, że to głosy niespokojnych dusz. Dziś Roopkund zagrożone jest także przez turystów poszukujących mrocznych miejsc. Przestawiają oni kości dla efektownych zdjęć, a czasem zabierają je jako nielegalne pamiątki. Ochronę utrudnia odległe położenie, a dodatkowym zagrożeniem jest globalne ocieplenie – topniejący lód odsłania kolejne szczątki, które niszczeją pod wpływem pogody. Naukowcy obawiają się, że bez odpowiednich działań te bezcenne ślady przeszłości mogą zniknąć na zawsze. Wraz z nimi znika odpowiedź na pytanie, kto i dlaczego ginął tu przez stulecia. «



» Jak do wysokogórskiego jeziora dotarli ludzie pochodzący z dzisiejszej Grecji?

NAJNIEBEZPIECZNIEJSZE JEZIORO ŚWIATA?

Śmierć ludzi i tajemnicze choroby dotykały również tych, którzy przebywali przy jeziorze Karaczaj na rosyjskim Uralu. W przeciwieństwie do himalajskiego Roopkund tutaj wyjaśnienie okazało się znacznie prostsze – niestety także o wiele bardziej przerażające.

Niepozorne jezioro w połowie XX wieku stało się składowiskiem radioaktywnych odpadów z zakładów jądrowych „Majak". W 1990 roku poziom promieniowania był tak wysoki, że już pół godziny spędzone na jego brzegu oznaczało przyjęcie śmiertelnej dawki. Gdy podczas suszy w latach 60. jezioro wyschło, wiatr rozprzestrzenił radioaktywny pył i naraził na niebezpieczeństwo ponad 400 000 osób. Przez lata Związek Radziecki ukrywał skalę tej katastrofy!



Jezioro leży na terenie ściśle strzeżonego kompleksu „Majak", jednego z największych zakładów nuklearnych byłego ZSRR. Początkowo było zwykłym, niewielkim zbiornikiem. Jego mroczna historia zaczęła się w 1951 roku, gdy radzieccy naukowcy szukali miejsca na składowanie wysoko radioaktywnych odpadów z produkcji plutonu do broni jądrowej.

Przez 40 lat do jeziora trafiła niemal taka sama ilość radioaktywnego materiału jak podczas katastrofy w Czarnobylu. O Karaczaju jednak – w przeciwieństwie do Czarnobyla – przez dziesięciolecia niemal nikt nie wiedział. W 1990 roku ekspert z dozymetrem odnotował nad jeziorem aż 600 R (rentgenów) na godzinę – dawkę śmiertelną dla człowieka. W niektórych miejscach promieniowanie sięgało nawet 1000 R na godzinę!



Po rozpadzie ZSRR podjęto próby neutralizacji jeziora – od 1978 roku zasypywano je betonem i żwirem. W 2015 roku oficjalnie ogłoszono, że „problem rozwiązano", a akwen całkowicie zniknął pod betonową płytą. Zagrożenie jednak nie ustało. Pod powierzchnią wciąż kryje się tykająca bomba: radioaktywne substancje stopniowo przenikają do wód gruntowych i mogą skazić rzekę Ob, jedną z największych rzek Syberii. ■



eprasa.pl 670cba341b



Diabelskie Miasto: Z ziemi wypływa żółta woda, a wokół stoją kolumny z „czarnymi czapkami”

W sercu południowej Serbii znajduje się niezwykły twór przyrody znany jako Đavolja Varoš – Diabelskie Miasto. Czy to piekło uwięziło tu zbłąkane dusze? Krążą o tym legendy. Wrażliwi odwiedzający twierdzą, że wyczuwają tu nietypowe przepływy energii. Atmosferę miejsca potęguje silnie kwaśna, bogata w minerały woda o charakterystycznym zabarwieniu wypływająca niemal z każdego zakątka. Podobno potrafi nawet leczyć.

Już sama droga do tego miejsca budzi niepokój. Prowadzi przez stary grabowy las, wzdłuż żółtego potoku i opuszczonych sztolni, z których wypływają kolejne źródła. Wrażliwi twierdzą, że wyczuwają tu silne pole energetyczne mające harmonizować ciało i umysł. Tak wita odwiedzających jedno z najbardziej tajemniczych miejsc Bałkanów – Đavolja Varoš, czyli Diabelskie Miasto. To unikatowy zespół naturalnych form skalnych na zboczach masywu Radan, niedaleko Kuršumliji, około 90 km od Niszu. Kompleks tworzy ponad 200 kamiennych kolumn o wysokości od 2 do 15 m. Wyglądają jak postacie w kapturach! Miejscowe legendy głoszą, że w ich powstaniu swoje palce maczał sam diabeł i skutecznie podsycają aurę tajemnicy.



Weselników opętanych przez diabła Bóg zamienił w skały

Jedna z najpopularniejszych legend opowiada o pobożnych mieszkańcach tej okolicy. Diabeł, nie mogąc znieść ich dobroci, zaczarował źródła i wprowadził zamęt – omamieni ludzie doprowadzili do ślubu rodzeństwa, czym popełnili ciężki grzech. Gdy orszak weselny ruszył na ceremonię, górska nimfa, opiekunka miejscowej ludności, błagała Boga o interwencję. Jej prośby zostały wysłuchane, a cały orszak zamieniono w kamienie. Do dziś – jak twierdzą miejscowi – wśród kamiennych kolumn słychać szum, płacz i zawodzenie, gdy wiatr przeciska się między skałami. Od wieków potęguje to mroczną aurę tego miejsca.

Źródła o cudownych właściwościach

Niedaleko skalnych kolumn wypływają dwa niezwykłe źródła mineralne o ekstremalnie kwaśnej wodzie, tak silnej, że mogłaby trawić niektóre metale. Nie nadaje się ona do picia – optymalne pH wody pitnej wynosi 6,5–9,5. Diabelska Woda (serb. *Đavolja voda*) ma pH 1,5 i zawiera m.in. żelazo, potas, glin, siarkę i miedź (dla porównania: kwas żołądkowy ma pH 1,5–2). Drugie ujście Czerwone Źródło (serb. *Crveno vrelo*) wyróżnia się intensywnie czerwonym kolorem wody spowodowanym wysoką zawartością żelaza. Mimo niskiego pH miejscowi przypisują obu wodom właściwości lecznicze, zwłaszcza skuteczność w gojeniu ran i chorobach skóry. Te źródła to prawdziwy unikat! Woda o takim składzie jest skrajnie rzadka – podobne zjawiska występują jedynie w kilku miejscach w Rosji i we Włoszech.

Geologiczne tajemnice Diabelskiego Miasta

Z naukowego punktu widzenia zagadka Đavolja Varoš ma całkiem proste wyjaśnienie – jego powstanie to efekt erozji, czyli naturalnego wietrzenia skał. Miliony lat temu obszar ten był aktywny wulkanicznie. Prowadziło to do odkładania się różnych rodzajów skał, w tym tufów wulkanicznych – powstałych ze spopielonego materiału – oraz andezytu, czyli twardszej skały wulkanicznej. Czas, deszcz, wiatr i zmiany temperatury stopniowo usuwały słabsze warstwy i pozostawiały twarde „czapy” andezytu, które chronią kolumny przed rozpadem. Gdy jednak taka osłona odpadnie, słup zaczyna się kruszyć, dlatego jedne formy zanikają, a inne wciąż powstają. Od 1959 roku Đavolja Varoš jest chronione jako pomnik przyrody. «

eprasa.pl 670cba341b



» Od 26 października 2019 góra jest zamknięta dla odwiedzających. Wokół jej obwodu znajdują się miejsca związane z rytuałami Anangów, do których – z szacunku dla ich kultury – nie wolno wchodzić

Mistyczny monolit Uluru:
Zagadka świętej skały pośrodku Australii

Pośrodku australijskiej pustyni wznosi się majestatyczny monolit Uluru, znany także jako Ayers Rock. Ten ogromny piaskowcowy masyw zmienia barwy o wschodzie i zachodzie słońca. To geologiczny fenomen i miejsce o głębokim znaczeniu duchowym, owiane legendami rdzennych mieszkańców – Anangu. W ich wierzeniach Uluru to siedziba potężnych duchów oraz przestrzeń, gdzie rozgrywały się pradawne opowieści Stworzenia – Tjukurpa.

Gdy słońce znika za horyzontem australijskiej pustyni, potężny monolit Uluru przybiera intensywnie czerwoną barwę. Majestatyczna skała sprawia wrażenie, jakby płonęła. Dla rdzennych mieszkańców Australii to jedno z najświętszych miejsc. Uluru, dawniej znane jako Ayers Rock, wznosi się 348 m ponad otaczającą równinę, a jego obwód sięga niemal 10 km. Jak powstało i dlaczego zmienia kolory?

Opowieści starsze niż czas

Dla rdzennych mieszkańców, plemion Anangu, to miejsce tętni życiem. To ich święta góra, siedziba duchów i przodków oraz potężnych istot, które stworzyły świat. Tutaj narodziły się opowieści o magicznych siłach oddziałujących także dziś. Uluru nie jest więc zwykłą skałą, lecz żywą przestrzenią działania dawnych energii. Według legend monolit pochodzi z okresu Tjukurpa, Czasu Snu, gdy nadprzyrodzone istoty wędrowały po ziemi i kształtowały krajobraz. Bohaterowie tych historii mają do dziś spoczywać w skałach, jaskiniach i źródlanych sadzawkach wokół Uluru. Starszyzna wspomina choćby wężowego mężczyznę Wanambi mieszkającego w zbiorniku na szczycie. Gdy wpada w gniew, schodzi w dół i pożera nieostrożnych przybyszów. Tu miały też toczyć się walki istot nadprzyrodzonych, które pozostawiły na skale charakterystyczne „zadrapania".

Tajemnice, których nie wolno odkrywać

Przedstawiciele plemienia Anangu podkreślają, że są rzeczy, o których nie wolno im mówić. Niektóre miejsca są tak święte, że wstęp mają do nich wyłącznie wtajemniczeni, innych nie wolno fotografować, a o części legend nie rozmawia się z obcymi. Czy skała skrywa tajemnice zrozumiałe jedynie dla tych, którzy żyją z nią od tysięcy lat? Malowidła naskalne w okolicach Uluru należą do najstarszych zapisów opowieści o Stworzeniu przekazywanych z pokolenia na pokolenie. Wizerunki duchów, zwierząt i krajobrazów tworzą historie przeznaczone tylko dla wybranych. Znaczenie mają nie tylko same obrazy. Każda jaskinia ma



» Rdzenne kobiety prezentują w pobliżu Uluru tradycyjne tańce. W ten sposób ożywiają historie przodków

eprasa.pl 670cba341b



» Rysunki naskalne są ważnym zapisem ludzkiej obecności na tym obszarze



» Tradycyjna postawa Aborygenów oznacza odpoczynek i mniejszy kontakt z rozgrzaną ziemią

własną symbolikę, dlatego część obszarów Uluru pozostaje zamknięta dla zwiedzających – nie tylko z powodów ochrony przyrody, lecz przede wszystkim ze względu na to, co mogłoby okazać się niestosowne dla niepowołanych oczu.

Nie zabierajcie góry do domu

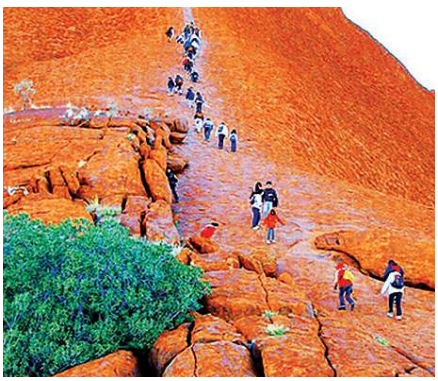
Do administracji Parku Narodowego Uluru–Kata Tjuta National Park co roku trafiają dziesiątki osobliwych paczek. W środku zwykle znajduje się mały fragment czerwonego piaskowca i list pełen skruchy: *Przepraszam, że zabrałem ten kamień. Od tamtej pory prześladuje mnie pech.* Ci, którzy chcieli mieć w domu cząstkę cudu, twierdzą, że od tego momentu doświadczają dziwnych wypadków lub chorób. Przypadek? Być może. Jednak historie o „klątwie Uluru" są tak rozpowszechnione, że wspominają o nich nawet przewodniki turystyczne. Rdzenni strażnicy tego miejsca mówią, że skała ma własną moc i potrafi bronić się przed brakiem szacunku. Czy to tylko przesąd, czy też Uluru rzeczywiście kryje niezwykłą siłę?

Uluru – geologiczny i przyrodniczy cud

Uluru to nie tylko miejsce owiane tajemnicą, lecz także geologiczny fenomen. Ten ogromny piaskowcowy monolit powstał około 600 mln lat temu, pośrodku surowej pustyni. Nic dziwnego, że przyciąga uwagę. Co więcej, nieustannie zmienia barwy – szczególnie o wschodzie i zachodzie słońca, ale też wraz z porami roku. Miejscowi mówią o magii i ujawniającej się w tych chwilach energii Ziemi. Naukowe wyjaśnienie jest prostsze: to efekt działania promieni słonecznych na tlenek żelaza zawarty w piaskowcu.

Podziemne tajemnice

Zaskakuje również to, co skrywa się pod powierzchnią Uluru. Naukowcy odkryli tam rozległą sieć podziemnych cieków oraz ogromny zbiornik wody. Nowoczesne badania potwierdzają to, o czym od dawna mówili Aborygeni – w sercu wyschniętej pustyni ukryta jest woda. Skała działa jak potężny zbiornik deszczówki: woda spływa po jej ścianach i zasila podziemne rezerwy. Po obfitych opadach pojawiają się źródła, zboczami płyną tymczasowe wodospady, a u podnóża tworzą się sadzawki. Rdzenni mieszkańcy twierdzą, że woda pochodzi z Czasu Snu i ma właściwości



» Wokół formacji prowadzi kilka szlaków. Na sam szczyt nie wolno już dziś wchodzić

lecznicze, ale naukowych dowodów na to wciąż brakuje.

Energetyczne centrum Ziemi

Niektórzy turyści twierdzą, że gdy dotyka się skały, można poczuć wibracje – jakby pulsowała energią. Osoby szczególnie wrażliwe mówią, że z Uluru emanuje niezwykła siła. Jedni porównują ją do elektrycznego brzęczenia, inni do ciepła lub mrowienia w opuszkach palców. Specjaliści od geomancji, badający energetyczne linie Ziemi, uznają Uluru za jeden z głównych węzłów energetycznych planety. Ich zdaniem przez skałę przebiega kilka istotnych linii określanych w kulturach rdzennych jako „smocze żyły" lub „ścieżki pieśni". Te niewidzialne prądy mają łączyć ważne miejsca na świecie, a Uluru stanowi punkt, w którym energia się kumuluje i przemienia.

Zjawiska świetlne nad czerwoną górą

Jedną z kolejnych zagadek Uluru są tajemnicze zjawiska świetlne regularnie pojawiające się w okolicy góry. Niektórzy opowiadają o ognistych kulach tańczących wokół szczytu,

ULURU W MITOLOGII RDZENNYCH MIESZKAŃCÓW

Zgodnie z tradycją plemion Anangu Uluru powstało w czasie Tjukurpa – okresie Stworzenia, gdy potężne duchy kształtowały świat.

Duchy węży, takie jak Kuniya i Liru, stoczyły tu dawne walki. Ich historie odcisnęły się w kształcie skały – każdy występ, szczelina czy jaskinia mają własną opowieść.

Niektóre części Uluru są tak święte, że nie wolno na nie patrzeć ani o nich mówić – wiedza o nich zarezerwowana jest wyłącznie dla starszych i wtajemniczonych.

Opowieści Tjukurpa nie są „bajkami", lecz żywymi prawami i wskazówkami, jak żyć w harmonii z naturą i światem duchowym. ■



eprasa.pl 670cba341b

a podobnych opisów nie brakuje. Świadkowie mówią o świecących kulach, migoczących punktach czy kolumnach światła unoszących się nad monolitem. Według miejscowych to przejawy obecności duchów przodków lub istot z Czasu Snu, które nadal zamieszkują skałę. Naukowcy wyjaśniają te obserwacje złudzeniami optycznymi powstającymi w wyniku załamania światła w atmosferze. Czasem wspomina się również o zapłonie metanu, lecz w okolicy nie ma bagien mogących go wytwarzać. Co zatem naprawdę stoi za tajemniczymi światłami nad mistyczną górą?

Zagadki rdzennych malowideł

W jaskiniach i pod skalnymi nawisami Uluru zachowała się bogata kolekcja malowideł naskalnych. Niektóre liczą setki, a być może nawet tysiące lat. Przedstawiają stylizowane postacie ludzi i zwierząt oraz abstrakcyjne znaki – kręgi, spirale, kropki i faliste linie. Dla przypadkowego obserwatora to zagadkowe obrazy, dla członków plemienia Anangu – święty zapis historii przodków. Co ciekawe, część motywów przypomina malowidła znane z Afryki, Europy czy Ameryki. Jak to możliwe, że społeczności oddzielone od siebie tysiącami kilometrów i stuleci tworzyły podobne symbole? Badacze wskazują na wspólne korzenie ludzkości lub uniwersalne wzorce rodzące się w ludzkiej świadomości niezależnie od kultury. Inni odwołują się do teorii nieświadomości zbiorowej psychologa **Carla Gustava Junga** (1875–1961). Rdzenni mieszkańcy są jednak przekonani, że ich przodkowie w Czasie Snu wędrowali po całym świecie.



» **Park Narodowy Uluru–Kata Tjuta został dwukrotnie wpisany na listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Należy zarówno do przyrodniczego, jak i kulturowego dziedzictwa świata**

Dźwięki z wnętrza skały

Jakby zagadek było mało, Aborygeni twierdzą, że skała mówi i śpiewa. – *To jak głębokie brzęczenie albo dudnienie z wnętrza* – opisują. Wokół Uluru dźwięki rozchodzą się nietypowo – w jednych miejscach się wzmacniają, w innych cichną. Rdzenni mieszkańcy wykorzystują to podczas obrzędów. Bębnieniem i śpiewem tworzą fale, które skała jakby im „oddaje". Wyjaśnienie naukowe jest prostsze: różnice temperatur między dniem a nocą powodują rozszerzanie i kurczenie kamienia, co wywołuje subtelne trzaski i szmery. Wrażliwe ucho może odebrać je tak, jakby skała oddychała lub mówiła. Aborygeni wierzą jednak, że przemawiają w ten sposób duchy przodków.

Ludzie poznają sens we śnie

Spotkania z rdzennymi przewodnikami jakby z innej epoki, zwiedzanie jaskiń, słuchanie dawnych opowieści… Osoby nocujące w pobliżu Uluru często mówią o niezwykle intensywnych snach. Po przebudzeniu mają wrażenie, że znają to miejsce od zawsze i rozumieją jego sens. Psychologowie tłumaczą to projekcją oczekiwań lub podświadomą reakcją na kulturowe znaczenie przestrzeni. A jeśli jest inaczej? Jeśli Uluru rzeczywiście stanowi punkt spotkania różnych światów – tak, jak głosi rdzenna tradycja? «

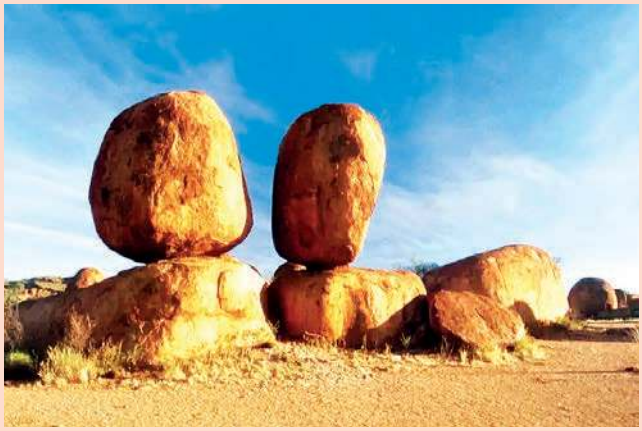
KOLEJNE MITYCZNE MIEJSCA AUSTRALII



Australia skrywa wiele tajemniczych miejsc. Jednym z nich jest **Wave Rock** w Australii Zachodniej – naturalna formacja skalna w kształcie fali będąca niezwykłym zjawiskiem geologicznym. Ma 15 m wysokości i 110 m długości. Dla rdzennych mieszkańców to miejsce święte i symbol boskiej siły chroniącej ziemię. Aborygeni z plemienia Ballardong wierzą, że to **ślad Tęczowego Węża** – potężnej istoty z Czasu Snu, która stworzyła rzeki, góry i jeziora. Skała zbudowana jest z granitu i liczy około 2,7 mld lat. Swój charakterystyczny kształt zawdzięcza erozji wywołanej przez wody podziemne i wiatr.

W Blue Mountains w Nowej Południowej Walii wznoszą się trzy majestatyczne wieże skalne znane jako **Trzy Siostry**. Według tradycji plemienia Gundungurra siostry Meehni, Wimlah i Gunnedoo zakochały się w trzech braciach z wrogiego plemienia. Gdy próbowano je porwać, wybuchł konflikt. Szaman, chcąc je ocalić, **zamienił siostry w kamienne kolumny**. Zginął jednak podczas walk i nie mógł odwrócić czaru. Siostry pozostały na zawsze skamieniałe i do dziś spoglądają na dolinę u swych stóp.

W sercu Terytorium Północnego, około 100 km na południe od Tennant Creek, znajdują się setki ogromnych zaokrąglonych głazów zwanych **Devils Marbles**, czyli **Karlu Karlu**. Osiągają do 6 m wysokości i balansują na sobie w sposób zdający się przeczyć prawom grawitacji. Dla plemienia Warumungu są święte i symbolizują **jaja Tęczowego Węża** – ważnej **istoty z mitologii Czasu Snu**. Geolodzy wyjaśniają ich powstanie erozją potężnego granitowego bloku. ■



eprasa.pl 670cba341b

Skalne świątynie w Etiopii:
Podobno przy ich budowie pomagali aniołowie

Jedni twierdzą, że wznieśli je aniołowie, inni wiążą ich powstanie z jednym z pierwszych chrześcijańskich królów świata. Niezależnie od tego, czy u ich początków stali zwykli ludzie, czy istoty z innego wymiaru, są jednymi z najbardziej niezwykłych kościołów na Ziemi.



» **Robotnicy najpierw wyznaczyli w skale obrys, a następnie z czterech stron wykuli głębokie rowy**

Kto raz dotknie ich ścian, nigdy tego nie zapomni. Etiopskie skalne świątynie dosłownie oddychają historią. Co więcej, do dziś odbywają się w nich nabożeństwa i różnego rodzaju uroczystości.

Potomkowie króla Salomona

Etiopia jest uznawana za kolebkę ludzkości. To jedno z najdłużej zamieszkanych miejsc na naszej planecie – już w III wieku p.n.e. istniało tu Królestwo Aksum, którego władcy w 325 roku n.e. przyjęli chrześcijaństwo. Legendy związane z tym niezwykłym krajem sięgają jednak znacznie głębiej w przeszłość. Łączą się z **królową Saby**, która przybyła do Jerozolimy, by odwiedzić mądrego króla **Salomona** (990–931 p.n.e.). Po powrocie urodziła syna **Menelika I**, założyciela etiopskiej dynastii salomońskiej. Rządziła ona krajem, z krótkimi przerwami, aż do rewolucji socjalistycznej w 1974 roku.

Zbudował święte miasto

Wiara w jednego Boga ma tu głęboko zakorzenioną tradycję widoczną niemal na każdym kroku. Górskie miasteczko Lalibela stanowi tego najlepszy przykład. Turyści mogą tu podziwiać niezwykłe skalne świątynie, których powstanie legenda przypisuje królowi Lalibeli. Zostały one wzniesione prawdopodobnie w XIII wieku, gdyż władca był gorliwym chrześcijaninem. Był także zapalonym podróżnikiem i miał odwiedzić Jerozolimę, która zainspirowała go do stworzenia nowego świętego miasta. Według podań przy budowie pomagali mu nie tylko miejscowi rzemieślnicy, lecz także aniołowie.



Ma kształt krzyża równoramiennego

Podczas swojego panowania król zdołał wznieść 10 monumentalnych skalnych świątyń, a 11 – jak głosi tradycja – ufundowała jego żona na pamiątkę ukochanego męża. Budowle te wyróżniają się imponującymi rozmiarami i kunsztem wykonania. Największa z nich, Kościół Zbawiciela, mierzy 33,70 m długości. Nie jest jednak najsłynniejsza – to zaszczytne miejsce od początku zajmuje Kościół Matki Bożej. Kolejnym symbolem Lalibeli jest Kościół Św. Jerzego mający kształt krzyża równoramiennego. Wszystkie świątynie wykuto w jednym bloku skalnym metodą „od góry do dołu". Najpierw wyznaczano w skale obrys budowli, a następnie z czterech stron wykuwano głębokie rowy.

Gdzie spoczywa król?

W powstałym monolicie wyciosano najpierw drzwi, a dopiero później wykuto całe wnętrze, okna oraz reliefowe zdobienia. Niektóre świątynie połączone są labiryntem korytarzy i tuneli. Jednym z nich można dotrzeć do Kościoła Golgota, w którym znajduje się grób króla Lalibeli. Według specjalistów przy wznoszeniu świątyń mogło pracować nawet 40 tys. robotników. Czy jednak w XIII wieku miejscowa ludność była zdolna do realizacji tak ogromnego przedsięwzięcia? Etiopia należała wówczas do rozwiniętych państw, mimo to wydaje się mało prawdopodobne, by władcy potrafili zgromadzić aż tak wielką liczbę pracowników. Czy autorstwo skalnych świątyń można przypisać aniołom, jak głosi dawna legenda? «

eprasa.pl 670cba341b

Zdumiewający Księżycowy Szyb:
Słowacka zagadka wciąż trwa



» Czy gdzieś w słowackich górach ukryta jest tajemnicza formacja podziemna?

Ma to być najbardziej tajemniczy obiekt podpowierzchniowy w Europie, który od lat fascynuje nie tylko speleologów. Na Słowacji podobno znajduje się sztuczna jaskinia zwana Księżycowym Szybem, rzekomo wykazująca niezwykłe właściwości. Dotychczasowe poszukiwania nie przyniosły jednak rezultatów.

Był wieczór, listopad 1994 roku […]. *Wtedy natrafiliśmy na nią po raz pierwszy. Tajemniczy Księżycowy Szyb odkryty w czasie wojny w dramatycznych okolicznościach i później zapomniany* – tak początki swoich badań wspomina **Walter Pavliš** (*1971), badacz i geolog, jeden z czołowych znawców podziemnej słowackiej tajemnicy. Poszukiwania Pavliša i jego przyjaciela **Ivy Hlásenskiego** rozpoczęły się po lekturze czeskiego czasopisma speleologicznego „Speleo", w którym natrafili na osobliwą relację z czasów II wojny światowej (1939–1945).

Początek mrożącej krew w żyłach historii

Przenieśmy się do wiosny 1965 roku, kiedy po raz pierwszy historia o Księżycowym Szybie została opublikowana w amerykańskim czasopiśmie speleologicznym „NSS News". Pod artykułem figuruje podpis **Antonína T. Horáka** (około 1905–1976), Amerykanina czeskiego pochodzenia, o tajemniczej i nie do końca jasnej przeszłości. Horák miał być kapitanem antynazistowskich powstańców podczas Słowackiego Powstania Narodowego w październiku 1944 roku [informacja ta jednak później została zdementowana – przyp. red.]. W czasie wojny Horák z dwoma chorymi towarzyszami mieli znaleźć schronienie u bacy w niezwykłej jaskini. Mężczyzna opiekował się nimi i przynosił jedzenie, a podziemny świat darzył niemalże religijnym szacunkiem. Horákowi miał powiedzieć, że w rozległych korytarzach jaskini straszy.

Szyb o zagadkowej powierzchni

O niezwykłości korytarzy Antonín miał się wkrótce przekonać osobiście, gdy zapuścił się w ich głąb – rzekomo podczas polowania na nietoperze. Przeciskał się przez wąski otwór i natrafił na coś niezwykłego. *Był to wspaniale cylindrycznie wygięty kształt sugerujący obiekt o średnicy około 25 m* […]. *Ściana była granatowo-czarna, a jej materiał przypominał połączenie stali, krzemienia i gumy – kilof nie pozostawiał śladów i gwałtownie się od niej odbijał* – relacjonował później w „NSS News". Jaki naturalny materiał mógłby wykazywać tak wyjątkowe cechy? Podczas następnej wizyty Horák miał odkryć, że nawet wystrzelone pociski odbijają się od tajemniczej powierzchni! Czy w przypadku regularnego szybu w kształcie półksiężyca [stąd nazwa Księżycowy Szyb – przyp. red.] mogłoby to świadczyć o sztucznym wytworze pradawnej, a może nawet pozaziemskiej cywilizacji?

Bardzo niepewne poszukiwania

Na powyższe pytanie do dziś nie ma odpowiedzi. Nierozwiązana jest też zagadka położenia słowackiego podziemnego fenomenu, ale nadal próbują rozwiązać ją także znani europejscy badacze tajemnic. Przypuszczalna lokalizacja Księżycowego Szybu rozciąga się od Tatr Bielskich, przez Pasmo Lubowelskie i rejony Tatr Wysokich, aż po Tatry Niskie. Horák opisał położenie szybu w sposób niejasny i częściowo błędny. Wspominał o marszu do Koszyc, wymieniał Ždiar, a także okoliczne wsie: Plavnice i Lubocni. Nazwy te są podobne do nazw rzeczywistych słowackich miejscowości, lecz nie odpowiadają dokładnie żadnej z nich. Czy był to wymysł Horáka, czy raczej pomyłka? Sam autor nie uchodził za osobę w pełni wiarygodną. Według niektórych teorii podczas II wojny światowej pracował nawet jako szpieg. Opowieść o Szybie Księżycowym nadal kusi badaczy tajemnic, jednak ile jest w niej prawdy – wciąż nie wiemy. «

CO SUGERUJĄ LITERY?

Księżycowy Szyb miał rzekomo znajdować się w jaskini na wzgórzu Niemiecki Wierch w pobliżu Starej Ľubovni. To tam zespół badaczy odnalazł inicjały H.A. oraz wyryte w skale przekreślone liczby 23 i 44. Czy to przypadek, że znaki odpowiadają nazwisku Horáka oraz dacie 23 października 1944 roku, kiedy po raz pierwszy miał trafić do Księżycowego Szybu? ■



eprasa.pl 670cba341b



Krater Darvaza:

Skąd na pustyni wzięła się brama do piekieł?

Pośrodku turkmeńskiej pustyni zieje wielka, okrągła jama, w której nieustannie płonie ogień. Geneza tego ponurego miejsca owiana jest polityczną tajemnicą. Czy był to wypadek przemysłowy? Dlaczego krateru nigdy nie ugaszono?

Setki kilometrów wokół rozciąga się jedynie szara, kamienista pustynia. Najbliższa wioska leży w odległości około 25 km, a dojazd ze stolicy zajmuje mniej więcej 5 godzin – drogami, które trudno nazwać szosami. Krajobraz jest niezwykle monotonny, teren jest płaski, a nagle pojawia się niemal idealnie okrągły, żarzący się otwór. Wewnątrz kilkudziesięciometrowej niecki płonie ogień, a pomarańczowa poświata potęguje wrażenie upiorności. Oficjalnie miejsce to nosi nazwę Krater Darvaza lub – zgodnie z wolą byłego prezydenta – Światło Karakumów. Najczęściej znane jest jednak pod bardziej sugestywną nazwą – „Brama do piekieł".

Przez pustynię za płynnym czarnym złotem

Krater znajduje się w basenie Amudarii, na pustyni Karakum, która pokrywa ponad trzy czwarte tego odizolowanego państwa Azji Środkowej. Jama nie powstała tu jednak przypadkiem – do jej powstania przyczynili się stosunkowo niedawno ludzie. Jak do tego doszło? Ma to związek z tym, że obok tysięcy kilometrów kwadratowych piasku i kamieni występują tu również znaczne złoża ropy oraz gazu ziemnego. W czasach Związku Radzieckiego, którego częścią był Turkmenistan, przybywali tu radzieccy poszukiwacze źródeł paliw kopalnych. W ten sposób natrafili na miejsce dzisiejszego krateru. Wówczas jednak jama jeszcze nie istniała, a tym bardziej nie płonęła.

Błąd radzieckich inżynierów

Opowiada się, że gdzieś między latami 60. a 80. XX wieku Sowieci prowadzili tu odwiert. Szukali ropy? Według relacji w trakcie wierceń grunt nagle się zapadł. Do około 30-metrowej dziury runęło wyposażenie wiertnicze wraz z bryłami skał, a z naruszonego



» Jak długo jeszcze? Władze Turkmenistanu regularnie powracają do pomysłu ugaszenia lub zasypania krateru

eprasa.pl 670cba341b

podziemnego rezerwuaru zaczął masowo ulatniać się metan. Ten łatwopalny gaz, przyczyniający się także do ocieplania klimatu, wkrótce stanął w ogniu. Jak dokładnie do tego doszło – nie wiadomo. To jeszcze bardziej tajemnicze niż same okoliczności powstania krateru.

Tajemnica państwowa?

Najczęściej mówi się, że ulatniający się gaz podpalili sami geolodzy. Podobno sądzili, że metan wypali się w ciągu kilku tygodni i będą mogli wrócić do pracy. Przeliczyli się jednak – jama płonie już od dziesięcioleci i nic nie wskazuje na to, by miała zgasnąć. To jednak nie jest jedyna wersja wydarzeń. Czy krater zapłonął, bo ktoś wrzucił do niego tlący się niedopałek? A może dlatego, że rozgniewany pasterz, któremu gaz truł owce, stoczył do środka płonącą oponę? Ustalenie prawdy nie jest łatwe. Sowieci starali się ukryć wypadek przemysłowy, który w czasie zimnej wojny pozbawił ich cennego złoża. Współczesny Turkmenistan również nie jest zbyt otwarty, więc jeśli istnieją dokumenty dotyczące powstania piekielnej jamy, do dziś pozostają tajne.

„Brama do piekieł" przyciąga turystów

Dwanaście lat temu na dno płonącego krateru, w specjalnym stroju ochronnym, zszedł poszukiwacz przygód z magazynu „National Geographic", **George Kourounis** (*1970), aby zbadać to miejsce. Także jemu nie udało się ustalić dokładnej historii krateru. Wykonane przez niego fotografie rozsławiły jednak jamę i sprawiły, że przemysłowy wypadek stał się największą atrakcją Turkmenistanu – jeśli w ogóle można tu mówić o turystyce, bo rządowe przepisy nie sprzyjają zagranicznym gościom. Mimo to co roku przybywa kilka tysięcy najbardziej zdeterminowanych odwiedzających, a w pobliżu powstało kilka obozów z jurtami. Miejsce daje mieszkańcom tych odległych terenów pewne źródło utrzymania, choć nie gwarantuje im spokojnej przyszłości.

Władca nie chciał patrzeć na biedę

Coś o tym wiedzą dawni mieszkańcy wioski Darvaza, od której krater wziął nazwę. Gdy w 2004 roku nad tym obszarem przeleciał ówczesny „prezydent", oburzył się na ubóstwo osady. Problemu nie rozwiązał inwestycjami czy programami społecznymi, lecz rozkazem jej wyburzenia. Według relacji wojsko dało mieszkańcom zaledwie godzinę na spakowanie dobytku. W pobliżu krateru nie pozostała więc żadna osada. Nową miejscowość o tej samej nazwie zbudowano około 25 km od pierwotnego miejsca.

Zalać jamę betonem?

Stosunek turkmeńskich władz do płonącej jamy nie jest jednoznaczny. Co pewien czas pojawia się pomysł jej ugaszenia – ostatnio wysunął go w 2022 roku miejscowy przywódca. Ulatniający się metan jest kłopotliwy dla kraju uzależnionego od paliw kopalnych, a zarazem szkodliwy dla klimatu. Jak jednak rozwiązać ten problem? Płomienie można by zdusić przez wtłoczenie do krateru cementu i odcięcie dopływu tlenu, lecz nie zatrzymałoby to ucieczki gazu. Zabetonowanie otworu również niewiele by dało, bo metan znalazłby inną drogę ujścia. Uszczelnienie podziemnych szczelin mogłoby być wręcz niebezpieczne – wystarczyłaby iskra, by doszło do wybuchu. Pojawia się też pomysł wysadzenia złoża i jego zasypania, lecz eksperci twierdzą, że gaz i tak przedarłby się na powierzchnię.

Pozostawić go w ogniu?

Krater Darvaza nie jest jedynym miejscem w Turkmenistanie, gdzie



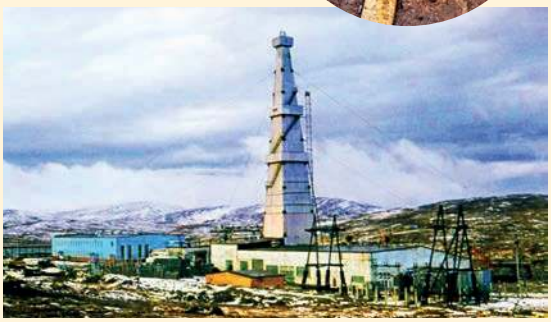
» **„Brama do piekieł" przyciąga miłośników mrocznej turystyki oraz geologów z całego świata. Cudzoziemców w Turkmenistanie czekają jednak surowe procedury administracyjne**

ulatnia się metan. Beztroskie radzieckie praktyki oraz stare instalacje i rurociągi, które do dziś rdzewieją, zbierają swoje żniwo. Co więcej, metan, który się nie pali, zdaniem specjalistów jest groźniejszy niż spalany – zatrzymuje ogromne ilości ciepła i w krótkiej perspektywie przyczynia się do ocieplania planety silniej niż powstający przy spalaniu dwutlenek węgla. Naukowcy skłaniają się więc ku temu, by pozwolić jamie płonąć dalej. Niechęć rodziny rządzącej do krateru może nie jest aż tak wielka – gdy były prezydent musiał zdementować plotki o swojej śmierci, przypomniał o sobie, kręcąc bączki samochodem wokół krateru i pozwalając się filmować. Czy więc brama do piekieł na środku pustyni pozostanie tam na zawsze? «

TAJEMNICA ODWIERTU KOLSKIEGO

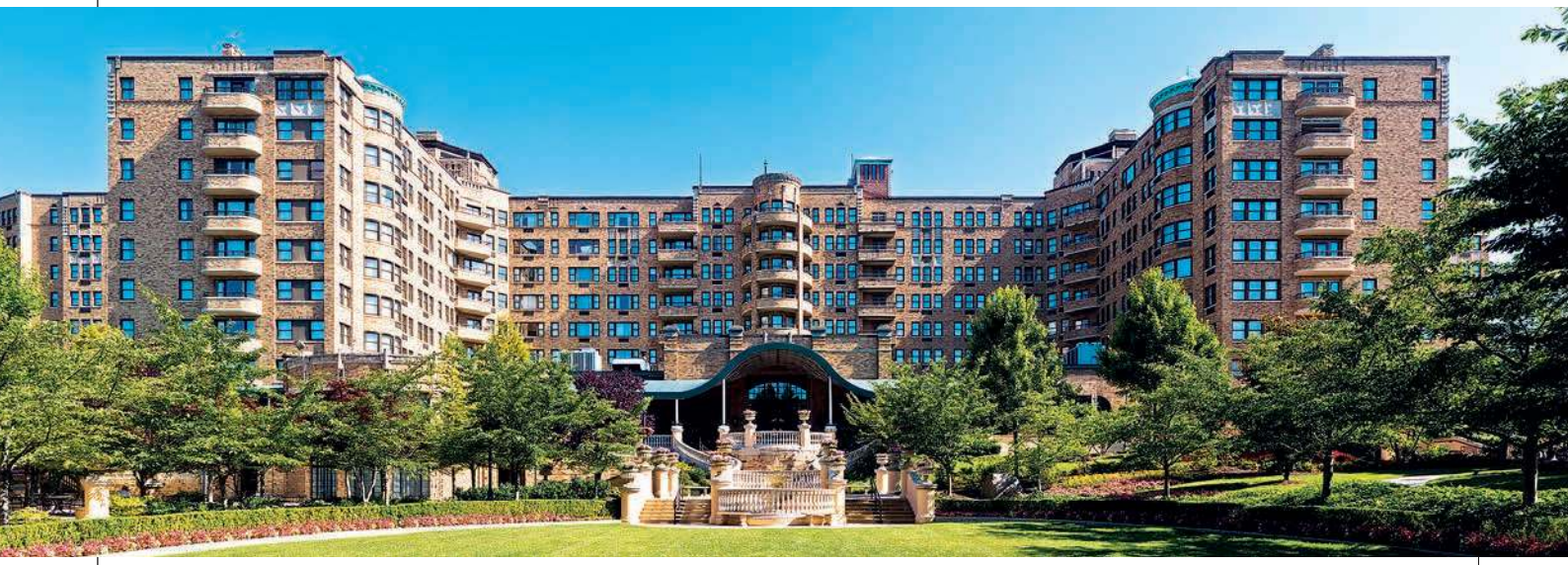
Mianem „Dziury do piekieł" określa się także inne miejsce – odwiert w zachodniej części Rosji sięgający ponad 12,5 km i uznawany za najgłębszy na świecie. Nie powstał w wyniku poszukiwania ropy, lecz w celach naukowych. Prace rozpoczęto w 1970 roku, a zakończono 24 lata później z powodu braku funduszy. Krąży jednak pogłoska, że inżynierowie dowiercili się aż do piekła. W rzeczywistości odwiert przyniósł wiele nowych hipotez i odkryć, między innymi wskazujących, że życie na Ziemi mogło powstać wcześniej, niż dotąd sądzono. ■





» » **Odwiert w arktycznej części Rosji, w pobliżu granicy z Norwegią, powstał w celu zbadania płaszcza ziemskiego**

eprasa.pl 670cba341b



Waszyngtoński hotel Omni Shoreham:

Gdzie zjawiska paranormalne nie pozwalały gościom spać

Omni Shoreham to jeden z klasycznych, historycznych hoteli w USA, w którym nocowali prezydenci i celebryci. W 2015 roku dziennik „USA Today" uznał go za 12. najbardziej przerażający hotel na świecie – a my właśnie tam spędziliśmy noc. Niezwykłe rzeczy wydarzyły się bardzo szybko...

Atmosfera dawnych czasów była wyczuwalna już w hotelowym lobby. Przestronne wnętrza, kryształowe żyrandole, palmy oraz ozdobne dywany i kolumny tworzyły elegancką całość, a goście czytali „Washington Post" w wygodnych fotelach. Wraz z wieloletnim przyjacielem wysiadłam z windy na 5. piętrze, gdzie mieszkaliśmy, ale po kilku krokach stanęliśmy jak wryci. Długie, wąskie korytarze ciągnęły się jakby bez końca. Wszystko wydawało się doskonale symetryczne, a także trochę złowieszcze. Pomyślałam, że tu amerykański pisarz grozy **Stephen King** (*1947) pisałby całkiem chętnie. Ale o prawdziwych tutejszych koszmarach miałam dopiero usłyszeć.

Piętro śmierci

Henry Doherty (1870–1939) był zamożnym amerykańskim przemysłowcem i jednym z głównych inwestorów hotelu. Kazał urządzić dla siebie i swojej rodziny najbardziej luksusowy apartament – imponującą przestrzeń o powierzchni 2600 m² zajmującą całe skrzydło 8. piętra. Mieszkała tam również służąca, panna **Juliette Brown**, którą pewnego ranka znaleziono martwą w łóżku. Uznano to za nagłą, naturalną śmierć. Wkrótce jednak w niewyjaśnionych okolicznościach zmarła także **Helen**, adoptowana córka Dohertych. Jej zgon do dziś pozostaje tajemnicą. Rodzina Dohertych zajmowała apartament do 1973 roku. Potem go opuściła, a ponure żółknące ściany stały się niszczejącym wspomnieniem dawnych tragedii, do których dziurami w stropie zaglądały co najwyżej ptaki – nieświadome, że być może ktoś wciąż tam jest…

To trzeba sprawdzić

W pokojach na 8. piętrze światła miały zapalać się same, a telewizory włączać bez powodu. Goście opowiadali też o tym, że czuli nagły powiew na plecach, jakby ktoś właśnie przeszedł tuż za nimi. Za oknami szalał deszcz, a ja ruszyłam na pierwszy obchód hotelu. Zaczęłam uważniej przyglądać się detalom. Przestronne lobby nagle wydało mi się zbyt rozległe, jakbym się w nim gubiła, a ornamenty na dywanach i obrazach – dzikie, niemal pogańskie. Zagadałam **Armana**, hotelowego pucybuta. Gdy zapytałam, czy słyszał o tych wszystkich dziwnych historiach, jego dobroduszny uśmiech nieco przygasł, a w oczach pojawił się niepokój. – *Pracuję tu dopiero dwa miesiące, więc na szczęście nic nie widziałem. Ale czytałem o tym* – powiedział. Kiedy wspomniałam, że chcę pójść w nocy na 8. piętro, pokręcił głową, jakby to nie był dobry pomysł, i ostrzegł mnie, żebym uważała. – *Kiedy czegoś takiego szukasz, możesz to sobie stąd nawet zabrać* – dodał.



» **Długie korytarze działały przytłaczająco i złowieszczo, gdy znało się lokalną historię**

eprasa.pl 670cba341b

Pracownicy sobie przeczyli

Kate z informacji tylko się roześmiała, gdy wspomniałam o 8. piętrze, i stwierdziła, że to zwykłe plotki. Żaden gość podobno się nie skarżył. Brzmiała stanowczo, więc nie drążyłam tematu. Wróciłam na piętro, ale najpierw postanowiłam zabrać szklankę stojącą przed drzwiami – miałam wrażenie, jakby coś nią oznaczono. Chciałam ją zostawić w okrągłym korytarzu przy windach, skąd odchodziły długie przejścia w każdą stronę. Gdy odstawiłam ją na podłogę, nagle za plecami pojawiła się sprzątaczka – Hiszpanka po pięćdziesiątce. Nie okazując strachu, podałam jej szklankę i zapytałam o dziwne historie z hotelu. Jej oczy od razu zabłysły. – *Aha, chodzi pani o Pokój Duchów numer 870, dawny apartament Dohertych* – powiedziała. Opowiedziała, że niedawno musieli wysiedlić gościa z sąsiedniego pokoju: nie chciał tam zostać i skarżył się na potężny hałas dochodzący z 870. Zapytałam, jaki to był dźwięk. Kobieta długo szukała właściwego słowa i w końcu je znalazła. – *Tornado! To brzmiało jak tornado* – stwierdziła. Potem odeszła, a ja stałam oszołomiona – o tym Kate z recepcji ani słowem nie wspomniała.

Po raz pierwszy na 8. piętrze

Na zewnątrz grzmiało, a deszcz bębnił o parapety. Nie było na co czekać – pojechałam na 8. piętro, by rozejrzeć się po obiekcie. Przyjaciel, zagorzały sceptyk, odmówił wyprawy, więc na windę czekałam sama i czułam dziwne napięcie. Pomyślałam, że przesadzam. Za mną ciągnął się jeden z długich korytarzy. W końcu się odwróciłam. W oddali stał nieruchomo mężczyzna – czarnoskóry pokojowy z wózkiem do sprzątania. Nie wiedziałam, czy mnie obserwuje – był zbyt daleko. Winda przyjechała, a ja wsiadłam i nacisnęłam przycisk.

Bóg ochronił?

Wysiadłam na 8. piętrze. Wyglądało podobnie do 5., ale od razu wyczułam dwie różnice. To tutaj w niewyjaśnionych okolicznościach umierali ludzie i jakby współgrała z tym zmiana dekoracji. Piąte piętro zdobiły obrazy kwiatów, tu natomiast wisiały wizerunki dziwnych istot. Początkowo brałam je za anioły, lecz szybko dostrzegłam nieludzkie rysy, demoniczne twarze, kopyta zamiast nóg i długie, pierzaste ogony. Walczyły ze sobą. Kilka kroków ode mnie



» **Lobby wyglądało przyjaźnie – tym bardziej odczuwalna była zmiana nastroju na wyższych piętrach**

otworzyły się drzwi zaplecza, z których wyszła młoda Amerykanka latynoskiego pochodzenia. Zapytałam, czy pracuje na 8. piętrze, a gdy wspomniałam o dziwnych rzeczach, roześmiała się. – *Nie boję się tego. Wierzę w Boga i on mnie chroni* – powiedziała pewnym głosem. Ruszyła w głąb skrzydła, które również mnie interesowało. Nie chciałam przeszkadzać. Postanowiłam wrócić tu w nocy.

Powrót na 8. piętro

Było po północy. Hotel ucichł, korytarze opustoszały, nie było już żadnych sprzątaczek. Drzwi windy otworzyły się i weszliśmy na 8. piętro, po którym podobno czasem przechadzają się duchy. Panowała cisza – ani żywej duszy. Poprosiłam przyjaciela, by zrobił mi zdjęcie przy pokoju nr 863. Według zapisów w 1975 roku gość skarżył się tam na potężny hałas z sąsiedniego pokoju nr 864 i pytał, kto w nim nocuje – okazało się, że nie było tam nikogo. To właśnie tam zmarła Juliette Brown. Ruszyliśmy dalej, w stronę Pokoju Duchów. Jednym z objawów obecności zjawisk paranormalnych bywa nagły chłód, a na korytarzu było zimno bez przerwy – nie wiedzieliśmy jednak, czy to nie wina klimatyzacji. Moją drogę do celu nagrywałam telefonem, bo czasem na nagraniach widać więcej, niż dostrzega ludzkie oko.



» **Nawet miejscowy pucybut Arman słyszał o przerażających wydarzeniach z 8. piętra**

Co to było?

W końcu dotarliśmy do pokoju nr 870. Przyjaciel milczał i nerwowo chodził za mną tam i z powrotem. Zatrzymałam się przed drzwiami i z zapartym tchem nasłuchiwałam. Wydawało mi się, że wewnątrz paliło się niebieskie światło – spod drzwi sączyła się blada, chłodna poświata. Czy ktoś tam był? Zwykły hotelowy gość? Nie odważyłam się zapukać. Było mi zimno, czułam się dziwnie, a nie miałam przy sobie gaussometru, który mógłby wykryć podejrzane pole magnetyczne. Wtedy przyjaciel powiedział, że powinniśmy wracać. Odwróciliśmy się w stronę windy, ale żadne z nas nie ruszyło się z miejsca. Staliśmy jak sparaliżowani. Na przeciwległym końcu korytarza stał wózek sprzątaczki – wcześniej na pewno go tam nie było. Jak to możliwe, że nic nie słyszeliśmy? Szybko ruszyliśmy w tę stronę. Przy wózku nikogo nie było. Przyjaciel nerwowo wciskał przycisk przywołania windy. – *Na pewno gdzieś tu jest sprzątaczka* – powtarzał, ale nikogo już nie spotkaliśmy. Nie było słychać nawet kroków. Czy po prostu nie zauważyliśmy, jak ktoś zostawił na korytarzu wózek? W środku nocy? Dopiero na 5. piętrze poczuliśmy ulgę…

Epilog

Później, już w domu, z lekkim napięciem oglądałam zdjęcia z nocnej wyprawy do Pokoju Duchów. Najbardziej ciekawiły mnie nagrania i zastanawiałam się, czy udało mi się uchwycić coś niezwykłego? Odtworzyłam najdłuższy, 40-sekundowy fragment, i pod koniec rozległ się kobiecy śmiech. Nie pamiętałam, żebym słyszała go na miejscu. Do kogo należał? Może do Helen albo Juliette rozbawionych parą przestraszonych gości? Być może lepiej, że nie znam odpowiedzi… «



» **Pokój nr 870, nazywany Pokojem Duchów. Jaki hałas był w nim słyszany?**

eprasa.pl 670cba341b



» Wygląda na to, że mamy do czynienia z dziełem sił nadprzyrodzonych

Kompleks świątynny Puma Punku

Jego powstania nie potrafimy wyjaśnić nawet dziś

Według starożytnej legendy Puma Punku wznieśli w ciągu jednej nocy bogowie władający nadprzyrodzonymi mocami. Niektórzy sądzą, że budowla jest dziełem przybyszów z kosmosu. Każdy, kto choć raz zobaczył to miejsce, skłonny jest uwierzyć w te opowieści.

Jeśli wybierzecie się do Ameryki Południowej, zapewne będziecie chcieli zobaczyć Boliwię i choć część jej niezwykłych skarbów. Do najciekawszych atrakcji tego kraju należy bez wątpienia Puma Punku – monumentalny kompleks świątynny położony na terenie słynnego stanowiska archeologicznego Tiwanaku.

Nie daje ludziom spokoju

Puma Punku przez długi czas pozostawało w nowożytnej historii niemal nieznane. Odkryto je dopiero w XVI wieku i od tamtej pory nie przestaje intrygować badaczy. Wciąż nie wiadomo, kto je zbudował ani w jakim celu. To jednak nie jest jedyna zagadka związana z tym miejscem. Na terenie stanowiska leżą rozrzucone ogromne kamienne bloki, które – jak się wydaje – zostały precyzyjnie wykute z diorytu, jednego z najtwardszych materiałów. Przetransportowano je z kamieniołomów oddalonych o około 15 km, położonych w pobliżu jeziora Titicaca. Badacze od lat zastanawiają się, jak ponad 2000 lat temu udało się je tu dostarczyć.

Zdumiewa precyzją i finezją

Coraz częściej pojawiają się teorie, że Puma Punku jest znacznie starsze, niż dotąd sądzono. Czy to możliwe? Niektórzy specjaliści są sceptyczni. Kompleks znajduje się na rozległym glinianym tarasie o wymiarach 167 × 117 m, na którym spoczywają kamienne płyty ważące nawet 450 t. W płytach niezwykle precyzyjnie wywiercono okrągłe otwory o niewielkich średnicach,



» Dawni budowniczowie przykładali ogromną wagę do dokładności i regularności form

eprasa.pl 670cba341b

a wzdłuż ich krawędzi wycięto rowki z taką dokładnością, że budzą zdumienie nawet wśród zwolenników teorii spiskowych. Częścią kompleksu są także ogromne monolity – największy ma wymiary 871 × 517 × 107 cm i waży ponad 130 t.

Czy to dzieło nadprzyrodzonych sił?

Wykonano je z czerwonego piaskowca pochodzącego z okolic jeziora Titicaca oddalonego o około 15 km oraz z diorytu wydobywanego na półwyspie Copacabana (odległość w linii prostej wynosi 55–80 km) lub w rejonie wulkanu Cerro Khapia koło Zepity. Jeszcze bardziej zdumiewa precyzja obróbki. Kamienie sprawiają wrażenie dzieła nadprzyrodzonych sił – pasują do siebie tak dokładnie, że nawet współcześni architekci nie kryją podziwu. Już na pierwszy rzut oka widać, jak wielką wagę dawni budowniczowie przykładali do regularności form. Każdy blok w Puma Punku przylega do kolejnego tak ściśle, że nie potrzebowano zaprawy.

Dysponowali zdumiewającą wiedzą

Głazy mają idealnie proste kąty i są gładkie niczym szkło. To sugeruje, że twórcy tego niezwykłego miejsca mieli szczegółową wiedzę o właściwościach kamienia. Wiedzieli, jak zachowują się użyte materiały i jakich narzędzi potrzeba do ich obróbki. Biorąc pod uwagę, że kompleks Puma Punku powstał co najmniej 2000 lat temu, wydaje się to niemal niewiarygodne. Pojawiają się jednak hipotezy, według których jego brama – zwana także Bramą Słońca – może liczyć nawet 14 000 lat. Gdyby tak było, mielibyśmy do czynienia z kolejnym cudem świata. W tak odległej epoce nie powinna przecież istnieć cywilizacja dysponująca wiedzą pozwalającą wznieść taką budowlę.

Technika na bardzo wysokim poziomie

Nic więc dziwnego, że pojawiają się teorie spiskowe przypisujące budowę Puma Punku obcym cywilizacjom, siłom nadprzyrodzonym lub zaginionym kulturom posługującym się zaawansowanymi technologiami. Zwolennicy tych hipotez wskazują na niezwykłą precyzję wykonania. Odwiedzający twierdzą, że gdy oglądali kamienie z bliska przez lupę, dostrzegli perfekcyjnie



» Starożytna kultura Puma Punku może mieć nawet 15 000 lat

równą obróbkę. Pojawiła się więc sugestia, że dawni budowniczowie mogli korzystać ze skomplikowanych narzędzi, a nawet technologii przypominających lasery. Twórcy Puma Punku musieli świetnie opanować logistykę i dysponować zaawansowaną jak na swoje czasy techniką.

Tajemnica planów budowniczych Puma Punku

Na żadne z tych twierdzeń nie ma jednak namacalnych dowodów, dlatego opinii publicznej pozostają przede wszystkim wyniki badań archeologicznych. Naukowcy uważają, że kamienną konstrukcję wznieśli przedstawiciele ludu Ajmara, a ogromne bloki transportowano przy użyciu lin wykonanych ze skór lam oraz pracy wielu ludzi. Prawdopodobnie wykorzystywano również rampy i pochylnie. Realizacja takiego przedsięwzięcia wymagała nie tylko dobrej organizacji pracy, lecz także praktycznej znajomości praw fizyki. Co ciekawe, po cywilizacji istniejącej w okresie powstania Puma Punku nie zachowały się żadne ślady pisemne, dlatego archeolodzy przypuszczają, że mogła ona nie znać pisma. Tym bardziej zagadkowe pozostaje, w jaki sposób zaplanowano i zrealizowano tak precyzyjną konstrukcję, która z dużym prawdopodobieństwem musiała powstać na podstawie szczegółowych planów lub rysunków.

Skupiali się na samym przetrwaniu

Czy jednak coś takiego w ogóle jest możliwe? Przecież według niektórych hipotez Puma Punku może mieć nawet 15 000 lat. Byłby to paleolit – epoka, w której nasi przodkowie potrafili wytwarzać jedynie proste narzędzia z kamienia, kości i drewna. Podstawą ich życia były łowiectwo i zbieractwo pochłaniające większość czasu i energii. Trudno więc przypuszczać, by dysponowali umiejętnościami potrzebnymi do wznoszenia tak monumentalnych budowli. A właściwie, po co mieliby to robić? Czy w tamtych czasach skupiali się wyłącznie na przetrwaniu, czy też mieli już rozwinięte życie duchowe i powody, by tworzyć święte kamienne pomniki?

Okazałe, piękne i barwne

Jeśli jednak przyjmiemy teorię, że Puma Punku liczy „zaledwie" 2000 lat, warto, choć na chwilę przypomnieć dzieje tego miejsca. Puma Punku stanowi część Tiwanaku, które – jak sądzą badacze – było centrum cywilizacji liczącej w okresie rozkwitu ponad 400 000 mieszkańców. Puma Punku i Tiwanaku mogły być elementami rozległego kompleksu świątynnego. Miejsce tętniło życiem, było okazałe i barwne, zdobione dekoracjami ceramicznymi oraz tekstylnymi. Tiwanaku



» Dawni budowniczowie mieli zdumiewającą wiedzę o właściwościach kamieni, których używali do budowy

eprasa.pl 670cba341b

było prawdopodobnie jedną z największych rdzennych cywilizacji Ameryki, która swój rozkwit przeżywała mniej więcej w latach 700–1000 n.e.

Przybyli z nieba i potrafili latać

Lokalne świątynie były zapewne centrum życia tej społeczności i wokół nich koncentrowała się codzienność. Potem jednak, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, wszystko się skończyło, a wysoko rozwinięta cywilizacja zniknęła. Dlaczego? Do dziś brak jednoznacznej odpowiedzi. Być może przyczyną były okresy suszy, które zmusiły mieszkańców do opuszczenia tych terenów i poszukiwania lepszych warunków. Jeśli tak było, dokąd ostatecznie trafili? Inne teorie mówią, że Puma Punku zbudowali Indianie z plemienia Ajmara żyjący tu do dziś. Sami Ajmarowie twierdzą jednak coś innego – według ich legend miejsce to wznieśli bogowie, którzy przybyli z nieba i potrafili latać, a wszystko powstało w ciągu jednej nocy.



» Według indiańskich podań Puma Punku wznieśli bogowie, którzy przybyli z nieba

Władali nadprzyrodzonymi siłami

Gdy uświadomimy sobie, z jaką precyzją wzniesiono Puma Punku, niemal chce się uwierzyć w tę opowieść. Jeśli tkwi w niej choćby ziarno prawdy, zastanawia, kim byli owi „ludzie z nieba". Czy dawnych mieszkańców mogli odwiedzić przybysze z kosmosu? Inna legenda głosi, że pierwsi budowniczowie nie przypominali współczesnych ludzi i mieli nadprzyrodzone moce, dzięki którym przemieszczali ogromne kamienie za pomocą dźwięku. Z kolei według przekazów Inków – którzy przybyli tu po upadku Tiwanaku – Puma Punku było miejscem stworzenia świata. Budowla miała ich tak zachwycić, że przypisali jej magiczne znaczenie.

Czy to dzieło obcych?

Tajemnica staje się jeszcze większa, gdy spojrzymy na kamienne bloki porozrzucane po równinie, jakby ktoś rozsypał je w nieładzie. Sprawia to wrażenie, jakby doszło tu do potężnej katastrofy, która zniszczyła gigantyczną budowlę, co nie zmienia faktu, że Puma Punku wciąż oferuje niezwykłe doświadczenie pobudzające wyobraźnię. Znany miłośnik zagadek, pisarz **Erich von Däniken** (1935–2026), twierdzi, że Puma Punku – ze względu na sposób wykonania – jest absolutnie wyjątkowe. Według niego to najciekawsze starożytne miejsce na Ziemi, a zarazem jedyne zbudowane bezpośrednio przez istoty pozaziemskie. Na poparcie swoich tez przytacza intrygujące argumenty.



» Pierwsi mieszkańcy Puma Punku mogli władać nadprzyrodzonymi siłami



» Niektóre teorie głoszą, że to imponujące miejsce zbudowali przybysze z kosmosu



Zagadka wciąż czeka na wyjaśnienie

Puma Punku zbudowano z granitu i diorytu. Jak już wspomniano, diorytu należy do najtwardszych skał, a twardszy jest właściwie tylko diament. Jego precyzyjna obróbka wymagała wyjątkowo wytrzymałych narzędzi – być może nawet diamentu. Czy dawni mieszkańcy mogli dysponować tak zaawansowaną techniką? Trudno w to uwierzyć. Pozostaje mieć nadzieję, że nauka zdoła kiedyś rozwikłać tę zagadkę. «

Z BOGATEGO MIASTA POZOSTAŁO NIEWIELE

Starożytne miasto Tiwanaku jest według legend miejscem, w którym bóg Wirakocza po wielkim potopie ponownie się objawił i stworzył nowe życie. To właśnie tutaj przodkom Inków miał zostać przekazany złoty pręt, za pomocą którego założyli oni swoją cywilizację w Andach. A co o tych opowieściach sądzi nauka? Może to zaskakiwać, lecz archeolodzy wciąż nie mają jednoznacznych odpowiedzi. O czasie powstania Tiwanaku i jego dziejach wiadomo niewiele. Według niektórych śmiałych hipotez miasto mogło istnieć już około 15 000 lat p.n.e. Gdyby tak było, byłoby



najstarszym miastem świata. Obecnie przyjmuje się jednak, że powstało na początku naszej ery, a największy rozkwit przeżywało około 800 roku n.e. Smutną ironią losu jest fakt, że z niegdyś bogatego i kwitnącego ośrodka zachowało się niewiele. W minionych stuleciach kamienne bloki z Tiwanaku wywożono i wykorzystywano jako materiał budowlany, a dzieła zniszczenia dopełnili rabusie. Mimo to miejsce wciąż warto zobaczyć. Można tam obejrzeć półpodziemną świątynię, Świątynię Kalasasaya, dwie ocalałe rzeźby, Piramidę Akapana oraz Puma Punku. Jedno spojrzenie na te zabytki wystarczy, by zadać sobie pytanie, czy coś tak majestatycznego mogło powstać wyłącznie ludzkimi rękami. ■

eprasa.pl 670cba341b

Wybrzeże Szkieletów: Przeklęta kraina stworzona gniewem bogów



» Bezkresny ocean, a potem pustynia. Tak wygląda Wybrzeże Szkieletów

Silne wiatry i gęsta mgła przez większą część roku spowijają surowy, pusty krajobraz piaszczystych wydm. Tak wygląda Skeleton Coast – Wybrzeże Szkieletów. Jedno z najbardziej niegościnnych i tajemniczych miejsc na Ziemi leży na północno-zachodnim wybrzeżu afrykańskiej Namibii. Wraki statków oraz kości wielorybów i innych zwierząt potęgują ponury nastrój. Dawni marynarze nie mieli wątpliwości: to „wybrzeże śmierci", gdzie katastrofa morska była niemal pewna. A miejscowe legendy? Pełne są duchów.

Czy to najbardziej przeklęte miejsce na świecie? Rdzenni Himba, zamieszkujący północ Namibii, opowiadają legendy o duchach, które w gęstej mgle zwabiają wędrowców w głąb pustyni. Tam znikają na zawsze. To podobno dusze tych, którzy zmarli bez pochówku. Lud San twierdzi, że namibijskie Wybrzeże Szkieletów jest bramą do innego świata, granicą między życiem a śmiercią. Nazwali je „Ziemią, którą bogowie stworzyli w gniewie". Portugalscy żeglarze mówili o bramie do piekła. Z ziemi wystawały jedynie kości wielorybów i fok, spowite wieczną mgłą. Z czasem dołączyły do nich setki wraków statków. Według danych rozbiło się tu ponad 1000 jednostek.



Ekstremalne warunki: silne wiatry, wydmy i wieczna mgła

Pogoda przypomina tu piekło na ziemi. Wiatry znad oceanu unoszą chmury piasku zasypujące wszystko na swojej drodze. Nad wybrzeżem zalega gęsta mgła utrudniająca orientację. Powstaje ona w wyniku zetknięcia zimnego Prądu Benguelskiego z gorącym powietrzem pustyni. Do tego dochodzą silne prądy przybrzeżne, podwodne rafy i zmieniające się piaszczyste mielizny. Było to miejsce niemal pewnej śmierci. Marynarzy, którzy przeżyli zatonięcie statku, czekały fale albo pustynia skryta we mgle. Od obszarów, gdzie tętni życie, oddzielały ich dodatkowo kilometry bagien.

Dusze zmarłych błąkają się po pustyni

Rdzenne plemiona opowiadają historie o duszach zmarłych. Nocą podobno można tu dostrzec światła poruszające się wzdłuż wybrzeża. Wielu wierzy, że są to duchy rozbitków szukające drogi do domu. Również współcześni podróżnicy opisują dziwne odczucia i „obecność czegoś niewytłumaczalnego" podczas pobytu w tym miejscu. Choć naukowcy wyjaśnili już wiele lokalnych zjawisk, część zagadek wciąż pozostaje nierozwiązana. Badacze odnotowali nawet nietypowe zjawiska magnetyczne, które mogą mieć związek z wysoką zawartością minerałów w glebie.

Przyciąga poszukiwaczy przygód

Nieprzystępność i tajemniczość tego miejsca przyciągają poszukiwaczy przygód. Przemierzają teren między wrakami, obserwują foki i zanurzają się w niezwykłej mgle. Część Wybrzeża Szkieletów o powierzchni 16 845 km² została w 1971 roku ogłoszona parkiem narodowym. Obszar jest ściśle chroniony i dostępny wyłącznie z przewodnikiem. «

eprasa.pl 670cba341b



» Niektóre świątynie Majów w Tikalu zostały zbudowane tak, że podczas przesilenia Słońce wschodzi dokładnie nad ich szczytem

Tikal Majów: Dlaczego został tak nagle opuszczony?

Głęboko w sercu gwatemalskiej dżungli deszczowej kryje się Tikal – starożytne miasto Majów, które do dziś spowija aura tajemnicy. Jego majestatyczne piramidy i świątynie, niegdyś tętniące życiem centrum cywilizacji, stoją dziś w ciszy jako świadkowie dawnej świetności i nagłego upadku. Kim byli mieszkańcy tego wspaniałego miasta? Dlaczego je opuścili? I czy w jego ruinach wciąż kryje się coś, co czeka na odkrycie?

Wielu archeologów i badaczy, w tym amerykański specjalista od kultury Majów **Sylvanus Griswold Morley** (1883–1948), uważa franciszkańskiego mnicha **Fraya Andrése de Avendaño y Loyolę** (1626–1712) za pierwszego Europejczyka, który ujrzał ruiny Tikalu – starożytnego miasta Majów już wówczas od dawna opuszczonego. Podczas swojej misji wśród Itza Maya w 1696 roku, gdy próbował nawracać miejscowych nazywanych „czarodziejami wody" lub „wtajemniczonymi mistrzami", natknął się w głębi dżungli na monumentalne budowle. W swoich notatkach opisywał je jako *bardzo wysokie i starożytne świątynie, przypominające klasztory, z krytymi pomieszczeniami i białymi kamiennymi fasadami połączonymi zaprawą…*



Monumentalne miasto

Tikal, zajmujące obszar około 16 km² i obejmujące ponad 3000 budowli, było jednym z największych miast klasycznego okresu Majów. Jego początki sięgają IX wieku p.n.e., gdy osiedlili się tu pierwsi mieszkańcy. Z czasem niewielka osada przekształciła się w potężne miasto-państwo, które w VIII wieku n.e. osiągnęło szczyt rozwoju i liczyło nawet 100 000 mieszkańców. Imponująca architektura z piramidami sięgającymi 70 m wysokości świadczy o wysokim poziomie tej cywilizacji. Miasto było centrum religijnym, politycznym i gospodarczym. Przybywali tu kupcy z całego świata Majów, a wrogie plemiona wolały omijać to miejsce. Pod koniec IX wieku ośrodek zaczął jednak podupadać, a w XI wieku został nagle opuszczony. Przyczyny tego upadku do dziś pozostają jedną z największych zagadek archeologii…



» Badacz Erich von Däniken jest przekonany, że Majowie znali technologie pozaziemskie

eprasa.pl 670cba341b

Tajemnicze budowle i ich przeznaczenie

Tikal szczyci się licznymi monumentalnymi budowlami, z których wiele do dziś budzi zdumienie i spekulacje co do ich funkcji. Jedną z najbardziej imponujących jest Świątynia I, czyli Świątynia Wielkiego Jaguara. Ta 44-metrowa piramida była grobowcem władcy **Jasawa Čana K'awiila I**, a jej 9 poziomów symbolizuje 9 warstw majańskiego podziemia. Naprzeciwko wznosi się Świątynia II, zwana Świątynią Masek, z bogato zdobioną fasadą. Centralna część pełniła funkcje pałacu królewskiego i centrum administracyjnego. Kompleks Mundo Perdido (Zaginiony Świat) to najstarsza udokumentowana część miasta obejmująca piramidy i platformy, których przeznaczenie wciąż jest przedmiotem debat. Tikal ma także kilka boisk do peloty – rytualnej gry w piłkę o głębokim znaczeniu religijnym i politycznym.

Pozaziemskie teorie Ericha von Dänikena

Jedną z najbardziej kontrowersyjnych teorii dotyczących upadku Tikalu jest hipoteza szwajcarskiego badacza zagadek **Erich von Däniken** (*1935). W swoich książkach twierdzi on, że majańskie artefakty i architektura, w tym Tikal, zawierają ślady kontaktów z cywilizacjami pozaziemskimi. Däniken interpretuje niektóre ryciny i rzeźby jako wizerunki astronautów w hełmach, z pojemnikami, przewodami i rakietami. Uważa, że piramidy Majów, także te w Tikalu, mogły pełnić funkcję latarni nawigacyjnych dla obcych statków. Porównuje je również z budowlami w Kanchipuram w południowych Indiach i w obydwu przypadkach sugeruje wpływ pozaziemskich przybyszy. W Tikalu wskazuje detale, które – jego zdaniem – przedstawiają astronautów z technicznym wyposażeniem. Archeolodzy i historycy uznają jednak te interpretacje tylko za spekulacje i podkreślają, że sztukę i architekturę Majów można wyjaśnić w kontekście ich kultury i religii – bez odwoływania się do ingerencji obcych cywilizacji.

Dlaczego Tikal upadł?

Naukowcy są zgodni, że upadek Tikalu był najprawdopodobniej wynikiem splotu kilku czynników. Najczęściej wskazuje się na zmiany



» **Otaczająca dżungla może skrywać kolejne tajemnicze, zapomniane budowle**

klimatyczne. Długotrwała susza, która dotknęła Amerykę Środkową, mogła doprowadzić do nieurodzaju, głodu i osłabienia struktur społecznych. W 2020 roku zespół badaczy zasugerował, że jedną z przyczyn upadku miasta mogła być również niezdatna do picia woda, którą skaziły toksyczne sinice.

Zagadka skażonej wody

Zespół naukowców próbował także wyjaśnić, dlaczego niegdyś kwitnące miasto Tikal zostało nagle opuszczone. Badania prowadzone przez biologa **Davida Lentza** (*1955) koncentrowały się na analizie osadów z dwóch zbiorników wodnych w centrum miasta – w pobliżu pałacu i świątyni. Wyniki wykazały wysokie stężenia glonów oraz rtęci, co czyniło wodę toksyczną i niezdatną do picia. Według badaczy rtęć pochodziła z barwnika wytwarzanego z cynobru, powszechnie stosowanego przez Majów do zdobienia budowli, ceramiki i przedmiotów rytualnych, a także w obrzędach pogrzebowych elity. Z czasem jego cząstki przedostały się do osadów w zbiornikach, gdzie rozwinęły się również toksyczne sinice. Spożywanie tak skażonej wody mogło prowadzić do poważnych problemów zdrowotnych.

Różne źródła wody?

Choć naukowcy sądzą, że większość mieszkańców Tikalu korzystała z innych źródeł wody pitnej, nie można wykluczyć, że elity miasta czerpały ją właśnie z tych zbiorników. Antropolog **Kenneth Tankersley** twierdzi, że woda, ze względu na duże nagromadzenie glonów, musiała mieć odpychający zapach, a to zmniejsza prawdopodobieństwo jej codziennego używania. Jeśli jednak warstwa rządząca rzeczywiście ją piła, przewlekłe zatrucie rtęcią mogło osłabiać zdolność skutecznego zarządzania miastem. Analiza osadów w bardziej oddalonych zbiornikach wykazała, że nie były one zanieczyszczone w takim stopniu jak te przy pałacu i świątyni, co sugeruje, że zwykli mieszkańcy mieli dostęp do czystszej wody. Skażone zbiorniki w centrum mogły natomiast służyć podczas rytuałów i obrzędów religijnych. Władcy Majów przypisywali sobie władzę nad wodą i czcili bogów deszczu, a w zwierciadłach świętych rezerwuarów odbijały się ich bogato malowane świątynie. Zdaniem badaczy połączenie toksycznej wody i długotrwałej suszy mogło odegrać kluczową rolę w stopniowym opuszczaniu miasta – zarówno z powodów praktycznych, jak i symbolicznych.

Winna była katastrofa ekologiczna?

Zwolennicy innej teorii uważają, że w VIII i IX wieku, w okresie największego rozkwitu, Majowie z Tikalu masowo wykorzystywali okoliczne lasy do wznoszenia monumentalnych świątyń, które dziś podziwiamy. Tak duży ubytek drewna utrzymujący się przez stulecia mógł znacząco przyczynić się do kryzysu ekologicznego. Wcześniej miejscowa ludność starannie chroniła tropikalną roślinność i stosowała zrównoważone praktyki agroleśne, a niektóre obszary uznawano



» **Istnieje kilka interesujących hipotez wyjaśniających, dlaczego miasto zostało opuszczone**

eprasa.pl 670cba341b

wręcz za święte i nietykalne. Badania wskazują, że nadmierna eksploatacja zasobów naturalnych, od których zależała rosnąca populacja, mogła stać się kluczowym czynnikiem prowadzącym do opuszczenia miasta w X wieku. Część badaczy sądzi, że stopniowe wyjałowienie ziem uprawnych zmusiło mieszkańców do migracji na północ. Inni twierdzą, że upadek wiązał się z przemianą społeczną, w której coraz większą rolę zaczęło odgrywać życie obywatelskie kosztem religii spajającej wcześniej cywilizację Majów.

Czy przyczyną była wojna?

Istnieją także zwolennicy tezy o przyczynie militarnej. Według nich upadek przedkolumbijskiej cywilizacji był skutkiem długotrwałej wojny między dwoma miastami-państwami. Tak twierdzi między innymi grupa archeologów z Vanderbilt University, która opiera się na odczycie hieroglifów odkrytych po przejściu huraganu. Kataklizm spustoszył gwatemalski region Petén, zwłaszcza okolice Piramidy Dos Pilas. Odkryty tekst opowiada historię **Balaj Chan K'awiila** mianowanego królem przez swego brata – władcę Tikal. Ze względu na więzy rodzinne Balaj Chan K'awiil wypowiedział wojnę miastu Calakmul, tradycyjnemu rywalowi Tikalu, lecz poniósł porażkę. Po roku wygnania został osadzony na tronie przez swoich wrogów. W tej sytuacji odwrócił się od brata i również jemu wypowiedział wojnę. Zgodnie z hieroglifami konflikt trwał kilka dziesięcioleci, nie przyniósł korzyści żadnej ze stron i objął cały region.



» **Wszystkie zachowane, znaczące budowle w mieście miały najprawdopodobniej charakter rytualny**

Nowe odkrycia

O tym, że zagadki Tikalu wcale się nie kończą, świadczą kolejne odkrycia. Niedawno w lesie deszczowym Petén zidentyfikowano między innymi dwie piramidy wzdłuż grobli prowadzącej z miasta Witzna. Jedna z nich mogła pełnić funkcję wieży strażniczej. Archeolodzy odnaleźli także czaszkę oddzieloną od ciała oraz zęby ofiarowanego dziecka, dwie komory grobowe z ludzkimi szczątkami, a także ołtarz z wizerunkiem znanego władcy **El Peru-Waka** w La Corona. W rejonie Holmul odkryto nieznane wcześniej piramidy, a badania w pobliżu El Zotz ujawniły system jaskiń z pozostałościami ceramiki. Odkryć dokonano dzięki technologii LiDAR oraz pracy zespołu 20 archeologów. «



» **Woda zanieczyszczona rtęcią i glonami mogła przyczynić się do upadku całego miasta**



» **Jakie tajemnicze rytuały mogły odbywać się w pobliżu świętych budowli?**

ZAGADKI CYWILIZACJI MAJÓW

Majowie pozostawili po sobie **wiele pytań bez odpowiedzi**. Pewne jest, że **składali ofiary z ludzi** i stosowali **brutalne metody**, w tym wycinanie serc, ścinanie głów oraz zrzucanie ofiar ze schodów świątyń.

Początkowo podważane hiszpańskie kroniki dzięki odkryciom archeologicznym okazały się prawdziwe. Potwierdzono składanie ofiar **nie tylko z jeńców wojennych**, lecz także z **dzieci**.

Oprócz krwawych rytuałów Majowie fascynują również swoimi **tajemnicami**. Zdumiewa fakt, że bez nowoczesnej techniki potrafili przewidywać zaćmienia oraz **orientować świątynie względem gwiazd**. Skąd czerpali tę wiedzę?



Do dziś dyskusje budzi **kalendarz Majów i rok 2012**. Dlaczego kalendarz kończył się właśnie na tej dacie? Czy był to jedynie początek nowego cyklu?

Teksty Majów opisują także **istoty przybywające z nieba**. Czy mogli to być przybysze z kosmosu?

Osobnym zagadnieniem są **jaskinie znajdujące się pod miastami Majów**. Czy służyły rytuałom, czy były schronieniami? Ich rzeczywista powierzchnia wciąż pozostaje nieznana.

Tajemnicą owiane jest również **zaginione miasto El Mirador**. Jak Majowie, bez zaawansowanych narzędzi, zdołali w dżungli wznieść **gigantyczne piramidy**? ■

eprasa.pl 670cba341b

Czy jego budowniczy posiadał wiedzę dawnych Egipcjan?

Zagadkowy Zamek Koralowy



Jeśli kiedykolwiek wybierzecie się na Florydę, możecie zobaczyć zamek wyglądający tak, jakby wzniósł go potężny czarodziej przy użyciu tajemniczych sił. Podobno napędzała go miłość, ale kto to wie?

Nosi nazwę Zamek Koralowy, co może sugerować, że powstał z koralowców, ale nie jest to do końca prawda. Cała ta zapierająca dech w piersiach budowla została wykonana z wapienia koralowego, który podczas obróbki młotem kruszy się i łatwo rozpada. Łotewski budowniczy **Edward Leedskalnin** (1887–1951) potrafił jednak takie kamienie wydobywać i przemieszczać, a z pewnością nie był siłaczem. Mierzył około 150 cm i ważył mniej niż 50 kg. To właściwie jedyne, co wiemy na pewno o Zamku Koralowym. Reszta owiana jest licznymi tajemnicami, mimo że konstrukcja powstała na początku XX wieku. Co więc czyni Zamek Koralowy tak wyjątkowym? Jego twórca zbudował go z tysięcy kamieni, z których każdy ważył kilka ton. Bloki wyrzeźbiono w rozmaite formy – od ścian, stołów i krzeseł, przez ogromny półksiężyc i obrotową bramę, aż po zegar słoneczny. A wszystko to niemal prymitywnymi narzędziami i bez użycia elektryczności.

Pracował tylko nocą

Sam twierdził, że znał tajemną sztukę dawnych Egipcjan, a legendy głoszą, że zajmował się okultyzmem. Wskazywać na to może fakt, że nad swoją budowlą pracował wyłącznie nocami oraz że niektóre dzieci miały widzieć, jak poruszał wielotonowymi kamieniami, które unosiły się w powietrzu niczym balony. Być może kiedyś dowiemy się, jak było naprawdę – na razie skazani jesteśmy jedynie na opowieści. Jedna z nich mówi, że u początków tej budowy leżało złamane serce. Ed urodził się 12 stycznia 1887 roku na Łotwie w pozornie zwyczajnej chłopskiej rodzinie. Mówi się jednak, że jego ojciec był kamieniarzem i przekazał synowi swoją wiedzę. Gdy Ed miał 26 lat, zakochał się w 16-letniej dziewczynie.

Poświęcił go dawnej miłości

Agnes zerwała zaręczyny wieczór przed planowanym ślubem. Zrozpaczony Leedskalnin wyjechał za ocean, by udowodnić światu, że nawet drobni mężczyźni potrafią dokonać wielkich rzeczy. Przez pewien czas pracował w przemyśle wydobywczym, później zachorował na gruźlicę, która w tamtych czasach często kończyła się śmiercią. Ed zdołał jednak wyzdrowieć, podobno dzięki znajomości leczniczej mocy magnesów. Następnie przeniósł się na Florydę, gdzie w 1923 roku kupił niezabudowaną działkę i przez kolejne 10 lat wzniósł dom oraz osobliwe kamienne konstrukcje. Cały kompleks poświęcił dziewczynie, która go opuściła. Pracował samotnie, najczęściej nocą.

Rozebrał zamek i zbudował go na nowo

Gdy pytano go, jak potrafił samodzielnie poruszać masywne kamienie, odpowiadał: *Rozumiem prawa ciężaru i dźwigni oraz znam tajemnice ludzi, którzy zbudowali piramidy.* W połowie lat 30. Leedskalnin dowiedział się, że w pobliżu jego dzieła planowana jest nowa zabudowa. Zdecydował się sprzedać posiadłość i przenieść się do pobliskiego Homestead na Florydzie. Swój ukochany Zamek Koralowy rozebrał kamień po kamieniu, przewiózł ciężarówką w nowe miejsce i tam ponownie złożył. Gdy uświadomimy sobie, że pracował nocami, używając jedynie prostych narzędzi, nie dziwi, że wielu uważało go za maga, który zawarł pakt z mrocznymi siłami. «



» **Edward Leedskalnin był być może jeszcze bardziej tajemniczy niż jego budowla**

SŁYCHAĆ TU DZIWNE GŁOSY

W Zjednoczonych Emiratach Arabskich znajduje się wioska **Al Jazirah Al Hamra** od lat nazywana „Miastem Duchów". Przez długi czas mieszkali tu ludzie z plemienia Zaab, lecz gdy w latach 60. XX wieku doszło do konfliktów między nimi a władcami regionu, opuścili swoje siedziby niemal z dnia na dzień. Niegdyś piękne domy i meczety zaczęły popadać w ruinę, co do dziś wywołuje u odwiedzających mieszane uczucia. Choć osoby wrażliwe odczuwają tu ponurą energię, inni liczą na doświadczenie zjawisk paranormalnych, z których Al Jazirah Al Hamra słynie. Od dawna mówi się, że słychać tu dziwne głosy, a odwiedzający wyczuwają **obecność tajemniczych, niewidzialnych sił.** ■





eprasa.pl 670cba341b

Skalne miasto Petra: Gdzie zniknęli jego budowniczowie – tajemniczy Nabatejczycy?

Złoty okres cywilizacji Nabatejczyków wiąże się ze skalnym miastem Petra na terenie dzisiejszej Jordanii. Obszar ten został wpisany na Listę światowego dziedzictwa kulturowego UNESCO. Wspaniałe zabytki przetrwały. Gdzie podziali się ludzie, którzy je wznosili? Kim byli Nabatejczycy i w jakiej czeluści czasu później zniknęli?



» W językach greckim i łacińskim *petra* oznacza „skałę". Jakże wymowne!

Miasto Petra rozwijało się między III wiekiem p.n.e. a I wiekiem n.e. W tym szerokim przedziale czasowym istnieje jednak wiele białych plam pokazujących, jak niewiele wciąż wiemy o Nabatejczykach. Petra stała się ich dumą oraz stolicą królestwa tej zagadkowej starożytnej cywilizacji.

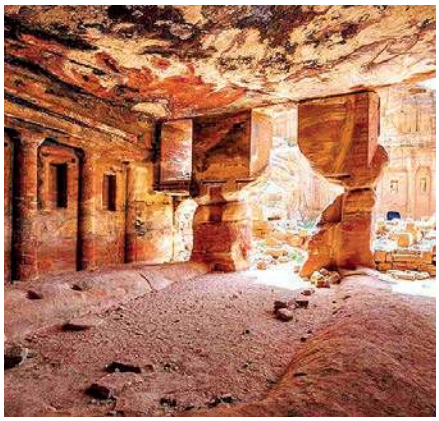
Ponowne odkrycie miasta

Początkowo Petra powstawała jako nekropolia, a miejski charakter zyskała dopiero z czasem. W okresie największego rozkwitu mieszkało tu około 30 000 ludzi. W VI wieku ostatni mieszkańcy opuścili jednak miasto, które stopniowo popadło w zapomnienie. Strażnikami tajemnicy dawnej nabatejskiej metropolii stały się plemiona Beduinów. Świat ponownie usłyszał o Petrze dopiero w 1812 roku, gdy odwiedził ją szwajcarski geograf i orientalista **Johann Ludwig Burckhardt** (1784–1817). Udało mu się to tylko dlatego, że podróżował w przebraniu i pod przybranym arabskim imieniem. Pieczęć zapomnienia została przełamana. Kolejni przybysze z zachwytem oglądali budowle wykute w piaskowcu i zadawali pytania o to, jaka była cywilizacja Nabatejczyków, co ją wyróżniało i dlaczego ostatecznie zanikła.

Sprawni handlarze

Nabatejczycy osiedlali się w tym regionie od IV wieku p.n.e. Gdy powstało ich królestwo, filarem gospodarki stał się handel. Z Petry wiodły dogodne szlaki do portów nad Morzem Czerwonym oraz do centrów basenu Morza Śródziemnego. Artyści chętnie przyswajali elementy kultury greckiej, co wyraźnie widać w architekturze skalnego miasta.

W 106 roku n.e. królestwo zajęli **Rzymianie**. Nie oznaczało to jednak upadku – przeciwnie, wznoszono nowe budowle i przestrzenie publiczne, powstał także łuk triumfalny. W 131 roku Petrę odwiedził cesarz **Hadrian** (76–138). Nie można jednak całkowicie utożsamiać miasta z jego twórcami. Choć Petra nadal się rozwijała, szczęśliwa gwiazda Nabatejczyków zaczęła stopniowo gasnąć.



Na lądzie i pod wodą

Schodzenie Nabatejczyków ze sceny dziejów było procesem stopniowym. *Dowody zgromadzone w Petrze, na pustyni Negew oraz w rejonie Morza Martwego potwierdzają obecność kultury nabatejskiej długo po II wieku n.e. i po rzymskiej aneksji królestwa* – pisał w 2024 roku dziennikarz **Saeb Rawashdeh**. Współczesne badania wykazały istnienie nabatejskich portów handlowych także na wybrzeżu Półwyspu Synaj, między innymi w pobliżu egipskiego kurortu Dahab. W poszukiwaniu kolejnych śladów tej cywilizacji, obok tradycyjnych metod, coraz większe znaczenie może mieć archeologia podwodna. O nabatejskiej flocie handlowej wiemy bardzo niewiele. Być może odpowiedzi wciąż spoczywają na dnie Morza Czerwonego.

Elity odchodzą

Nabatejczycy byli stopniowo asymilowani i poddawani romanizacji. Nie był to proces gwałtowny ani brutalny. Osoby o nabatejskich korzeniach odnajdywały miejsce

eprasa.pl 670cba341b

(NIE)ZAPOMNIANA CYWILIZACJA

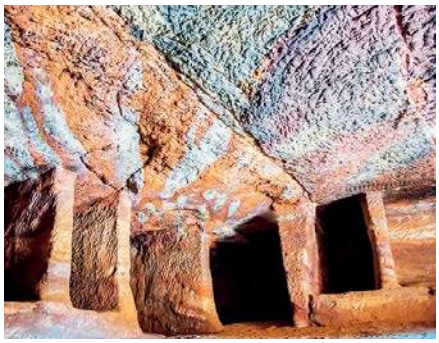


Do rangi globalnej ikony kultury wynieśli Petrę również filmowcy. Wystarczy wspomnieć kasowy hit w reżyserii Stevena Spielberga – *Indiana Jones i ostatnia krucjata* (1989), którego finał rozgrywa się właśnie w skalnej świątyni w Petrze. Co jeszcze warto wiedzieć o Nabatejczykach? W ich społeczeństwie kobiety miały równe z mężczyznami prawa – zarówno w handlu, jak i w kwestiach własności oraz dziedziczenia. W architekturze przenikały się wpływy greckie, egipskie, asyryjskie i rzymskie. Choć potrafili wznosić solidne kamienne domy, często wybierali życie w namiotach w przekonaniu, że domy są siedzibą istot wyższych. Ich panteon stopniowo łączył się z bóstwami greckimi i rzymskimi. Chrześcijaństwo szybko zyskało tu zwolenników, a Petra stała się nawet siedzibą biskupstwa. W codziennej komunikacji dominował język aramejski – język Jezusa Chrystusa. ■

w imperium rzymskim dzięki migracjom i małżeństwom. Przyjmowały greckie lub rzymskie imiona oraz zwyczaje nowych ojczyzn. Dotyczyło to głównie elit zajmujących wyższe pozycje w hierarchii społecznej. Bogate i przedsiębiorcze warstwy odchodziły, a w Petrze pozostawali przede wszystkim mniej zamożni mieszkańcy. Osłabiona społeczność nie potrafiła już utrzymać ciągłości z przeszłością ani zaproponować nowej wizji przyszłości. Nabatejczycy nie zniknęli nagle – stopniowo wtopili się w inne kultury, a ich cywilizacja utraciła dawną dynamikę. Chrześcijaństwo, które rozprzestrzeniło się w Petrze w IV wieku, nie przyniosło zasadniczej odmiany. Czy jednak asymilacja i odpływ elit były jedynymi przyczynami upadku tej cywilizacji?

Rzymska konkurencja

Możliwości przedsiębiorczego narodu ograniczył ekspansywny rozwój Wiecznego Miasta nad Tybrem – Rzymu. Tamtejsi kupcy



» **W dużej mierze Petra została dosłownie wykuta w masywie piaskowcowych skał**

stopniowo realizowali własne ambicje i przejmowali role Nabatejczyków na tradycyjnych szlakach handlowych. Wcześniej do Petry płynęły bogactwa z monopolistycznego handlu kadzidłem, mirrą, przyprawami, metalami, kością słoniową i perłami. Rzymianie przejęli jednak kontrolę nad rozległymi terytoriami i przerysowali mapę dalekosiężnych szlaków handlowych. Nowe połączenia były krótsze, bezpieczniejsze, a więc tańsze. Rzymscy kupcy zaczęli dominować także na Morzu Czerwonym. Z niegdyś zręcznych handlarzy Nabatejczycy stali się rolnikami. Taki stan można było jeszcze utrzymać, choć ich cywilizacja wyraźnie traciła impet. Ostateczny upadek przyniósł powrót do koczowniczego trybu życia. Nabatejskie miasta wyludniały się i stawały pustymi skorupami.

Brakujące ogniwo

Przed ponownym odkryciem Petry w XIX wieku obszar ten ożywał właściwie jedynie w czasach wypraw krzyżowych, gdy funkcjonowała tu wysunięta baza logistyczna Zamku Krak de Montréal (arab. Szobak), którego mury wznosiły się na wschód od Morza Martwego. Przez długi czas Nabatejczycy pozostawali niesłusznie zapomnianym ludem starożytności.

– *To najbardziej niewiarygodna kultura. Stanowią swego rodzaju brakujące ogniwo wielkiej opowieści klasycznej historii* – mówiła w 2024 roku brytyjska historyczka **Bettany Hughes**, popularyzatorka dziejów starożytnych znana również z telewizyjnych cykli dokumentalnych.

Faktem jest jednak, że całkowitemu zniknięciu Nabatejczyków z historycznej i kulturowej pamięci zapobiegło przede wszystkim odkrycie monumentalnego skalnego miasta Petra. Jego zabytki cieszą się dziś światową sławą i należą do najważniejszych atrakcji turystycznych Jordanii. «



WŁOSKA MATERA – MIASTO WYKUTE W SKALE

Matera to miasto w południowych Włoszech, w regionie Basilicata. Od 1993 roku jego najstarsza część znajduje się na Liście światowego dziedzictwa kulturowego UNESCO.

Znajdują się tu neolityczne jaskinie oraz nowsze siedziby wykute bezpośrednio w tufowej skale.

Matera została założona przez Rzymian w III wieku p.n.e., jednak



miejsce to było zamieszkane już w epoce kamienia. W VII i VIII wieku prehistoryczne sztuczne jaskinie stały się popularnymi siedzibami mnichów: katolickich benedyktynów oraz greckich mnichów prawosławnych.

Współcześnie Matera jest chętnie odwiedzanym regionem turystycznym. Poważny kryzys miasto i okolice przeżyły jednak po II wojnie światowej, gdy nastała tu głęboka recesja gospodarcza i ekonomiczna. ■

eprasa.pl 670cba341b



Poszukiwanie legendarnych Etrusków:

Jak to możliwe, że tak potężny naród zniknął bez śladu?

Pojawili się jakby znikąd i w krótkim czasie wyprowadzili starożytną Italię z epoki kamienia ku cywilizacji. Mowa o tajemniczym ludzie Etrusków. Choć to oni jeszcze przed narodzinami Chrystusa położyli fundamenty pod przyszłą potęgę Rzymu, do dziś wiemy o nich zaskakująco niewiele. Czy ich sekrety wciąż czekają na odkrycie? Skąd przybyli i dlaczego zniknęli z kart historii?

Morska piana rozbija się o brzeg, a powietrze pachnie solą. Gdybyśmy stanęli tu 2500 lat temu, ujrzelibyśmy port pełen statków wypełnionych cennymi towarami, którymi Etruskowie handlowali w całym basenie Morza Śródziemnego. Dziś w Populonii, na wybrzeżu Morza Tyrreńskiego, około 40 km od Livorno, znajduje się jedynie parking dla turystów. Przybywają tu tłumy, by zobaczyć pozostałości jednego z najstarszych etruskich miast Italii.

Zanim pojawili się tu Etruskowie, obszar pogrążony był w mrokach prehistorii. Miejscowa ludność mieszkała w słomianych chatach i utrzymywała się z prymitywnego rolnictwa oraz pasterstwa. W VII wieku p.n.e. wyłoniła się jednak nowa kultura dysponująca zadziwiającą wiedzą i wieloma nowymi umiejętnościami. *Zanim powstało imperium rzymskie, władza Etrusków sięgała daleko – na lądzie i na morzu* – pisał rzymski historyk **Tytus Liwiusz** (59 p.n.e.–17 n.e.).

To Etruskowie uczyli pierwotne ludy Italii nowoczesnego budownictwa, rolnictwa, hodowli, winiarstwa, obróbki żelaza i złotnictwa. Stali się architektami przyszłej potęgi Rzymu. A jednak tuż przed początkiem naszej ery zniknęli z kart historii, a świat na niemal dwa tysiąclecia o nich zapomniał. Kim byli tajemniczy Etruskowie i skąd czerpali swoje niezwykłe umiejętności?

Na cześć boga wina

Nasze poszukiwania nieprzypadkowo zaczęliśmy w Populonii – jednym z najstarszych etruskich miast, być może najstarszym w całych Włoszech i jedynym położonym bezpośrednio nad morzem. Nie ma lepszego miejsca, by szukać śladów etruskiej przeszłości.

Starożytna nazwa miasta brzmiała Pupluna lub Fufluna i nawiązywała do etruskiego boga wina Fuflunsego, odpowiednika greckiego Dionizosa i rzymskiego Bachusa – czytamy w przewodniku. Do dziś przypomina to o jednym z najważniejszych wkładów Etrusków w historię Italii – to oni przynieśli na Półwysep Apeniński winorośl. Paradoksalnie dziś próżno jednak szukać tu winnic. Po dawnej Populonii pozostały jedynie ruiny, podobnie jak po wielkich hutach żelaza, które uczyniły z miasta prastare centrum przemysłowe. Trzęsienia ziemi zniszczyły świątynie i budowle, a ich kamień wykorzystano później do wznoszenia domów i twierdzy. Największą atrakcją są dziś rozległe nekropolie – etruskie miasta zmarłych z grobowcami z różnych epok. Choć większość z nich została ograbiona, nadal budzą ogromny podziw. Największa – Tomba dei Carri – ma niemal 28 m szerokości. Kim byli ludzie, którzy spoczęli w jej wnętrzu?

Legenda nie kłamała?

Prastara legenda głosi, że pierwotną ojczyzną Etrusków była Lidia w Azji Mniejszej – starożytny kraj leżący na terenie dzisiejszej Turcji. Za panowania króla **Atysa** ziemię miała nawiedzić długotrwała susza, a w konsekwencji

eprasa.pl 670cba341b

głód. Władca podjął więc dramatyczną decyzję: podzielił lud na dwie części i losem rozstrzygnął, która pozostanie, a która wyruszy na poszukiwania nowego domu. Na czele wyprawy stanął jego syn **Tyrrenos**, który poprowadził Tyrreńczyków – czyli Etrusków – aż na Półwysep Apeniński. Tak przynajmniej relacjonował „ojciec historii" **Herodot** (ok. 484–420 p.n.e.). Czy w trakcie tej wędrówki mogli dotrzeć właśnie do Populonii? Inni badacze umieszczali kolebkę Etrusków za Alpami, a jeszcze inni – w mitycznej Atlantydzie. Groby w Populonii nie dają jednak odpowiedzi i pozostają tylko niemymi świadkami dawnej potęgi. – *Przełom przyniosła dopiero nowoczesna genetyka. Badania dostarczyły zaskakujących dowodów, że twórcy etruskiej cywilizacji byli osadnikami ze starożytnej Anatolii, z południowych regionów dzisiejszej Turcji* – twierdzi prof. **Alberto Piazza** z Uniwersytetu w Turynie. Czyżby legendy jednak mówiły prawdę?

Tak rzekł Tages

Jedną zagadkę dawnych Etrusków udało się być może rozwikłać, lecz wiele innych wciąż pozostawało tajemnicą. Do nich należały opowieści o etruskich kapłanach, którym przypisywano magiczne zdolności i wpływ na wolę bogów. Aby znaleźć odpowiedź, 21. WIEK EXTRA wyruszył do miejsca narodzin kolejnej słynnej legendy etruskiego świata – starożytnej Tarquinii. To właśnie tam miało dojść do cudownego wydarzenia. Gdy **Tarchon** orał pole nad rzeką Martą, z bruzdy miał wyskoczyć niezwykły byt: wyglądem chłopiec, mądrością starzec. Nazywał się **Tages** i według legendy był synem **Genia** oraz wnukiem najwyższego etruskiego boga **Tinii**. Krzyk przerażonego oracza sprowadził arcykapłanów, którym istota objawiła zasady świętego nauczania znanego później jako *disciplina Etrusca*. Zaraz po objawieniu Tages miał umrzeć, a w miejscu jego narodzin i śmierci powstała Tarquinia. Tarchona uznano za praojca etruskich miast-państw zjednoczonych później w związek dwunastu ośrodków wiernych objawionej doktrynie. Czego właściwie nauczyła Etrusków tajemnicza istota?

Tajemnica etruskiej wiedzy

Słynna *disciplina Etrusca* owiana była tajemnicą, ponieważ święte pisma nie zachowały się do naszych czasów. Wiadomo jedynie, że składały się



» **Największą atrakcją turystyczną etruskiego miasta Populonia były nekropolie – miasta zmarłych. Jakie skarby kryły się niegdyś we wnętrzu tutejszych grobowców?**

z trzech „ksiąg losu". *Libri haruspicini* opisywały wróżenie z wątroby zwierząt ofiarnych, a *Libri fulgurales* – interpretację błyskawic. Etruskowie uchodzili więc za wróżbitów obdarzonych przez bogów, którzy dzięki złożonym rytuałom potrafili nawet wpływać na ich wolę. Najobszerniejsza księga, *Libri rituales*, zawierała przepisy kultowe obejmujące niemal wszystkie sfery życia etruskiego: zasady zakładania miast, konsekracji świątyń i czci bogów, organizację wojska oraz normy życia w czasach pokoju. Do świętych pism należały także inne księgi, m.in. *Libri fatales* poświęcone podziałowi czasu i długości życia ludzi oraz narodów, *Libri acheruntici* mówiące o życiu pozagrobowym i rytuałach odkupienia oraz *Libri ostentarii* wyjaśniające znaki i cuda. Nauka *disciplina Etrusca* była niezwykle wymagająca, dlatego Etruskowie – na długo przed powstaniem uniwersytetów – zakładali specjalne szkoły, w których adepci zgłębiali treść świętych ksiąg i wiedzę z różnych dziedzin. Jedna z najważniejszych szkół kapłańskich miała znajdować się w starożytnej Tarquinii. Czy to możliwe, że właśnie tam wciąż kryją się święte tajemnice Etrusków?



» **Doskonała mozaika z muzeum w Chiusi jest dowodem na to, że Etruskowie osiągnęli niewiarygodne mistrzostwo!**

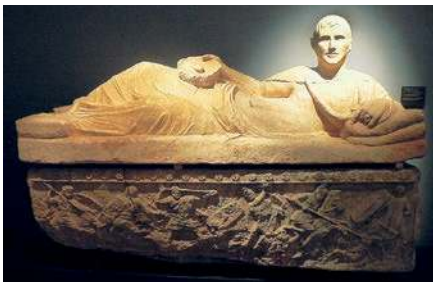


» **Brązowa rzeźba Chimery z Arezzo pochodziła z V–IV wieku p.n.e. i była jednym z najsłynniejszych etruskich dzieł**

Okradli zmarłych?

Niegdyś potężna etruska metropolia Tarquinia przywitała nas gwałtowną ulewą i widokiem mokrej nekropolii – rozległego miasta zmarłych. W okolicy odkryto ich kilka, łącznie około 6000 grobów, a kolejne setki być może wciąż pozostają nieznane. Zwiedzającym udostępniono jedynie kilkadziesiąt, lecz nawet one pozwalały zobaczyć takie skarby, jak słynny Grobowiec Lampartów, Grobowiec Chłosty, Grobowiec Augurów oraz wiele innych. Ściany zdobiły zachwycające malowidła, które po ponad 2500 latach wciąż przybliżały codzienne życie dawnych Etrusków. Wiele grobów zostało jednak ograbionych na długo przed ich odkryciem przez archeologów. Zachowane artefakty – prezentowane m.in. w etruskim muzeum w Tarquinii oraz w licznych muzeach na terenie Włoch – wyraźnie świadczyły o niezwykłym jak na swoją epokę poziomie artystycznym tej cywilizacji. Szczególne wrażenie robiły monumentalne kamienne sarkofagi z podobiznami zmarłych, których setki odkryto w Toskanii, dawnym sercu Etrurii, a także mistrzowskie wyroby złotnicze. Tak, Etruskowie opanowali także techniki jubilerskie, które ponownie odkryto dopiero w XIX wieku!

eprasa.pl 670cba341b



» **Monumentalne kamienne etruskie sarkofagi wiernie oddawały podobizny swoich zmarłych właścicieli. Kim byli ludzie, którzy spoczęli w nich na wieki?**

Tarquinia, kolebka królów

Starożytna Tarquinia zapisała się w historii jako jeden z najpotężniejszych ośrodków etruskiego świata. Należała do tzw. związku dwunastu miast, który przez pewien czas panował nad znaczną częścią Półwyspu Apenińskiego, a także uchodził za potęgę morską, przed którą respekt mieli nawet żeglarze z Kartaginy. Stąd miał pochodzić **Tarkwiniusz Stary (Lucius Tarquinius Priscus)**, który według tradycji założył Rzym i został pierwszym królem rzymskim! Po nim na tronie zasiadali jeszcze dwaj władcy etruskiego pochodzenia – **Serwiusz Tuliusz (Servius Tullius)** i **Tarkwiniusz Pyszny (Tarquinius Superbus)** – zaliczani do dynastii Tarkwiniuszy. Sława Tarquinii nie trwała jednak długo. Już około IV wieku p.n.e. potęga Etrusków zaczęła gwałtownie słabnąć, a tajemniczy lud wkrótce zniknął z dziejów Italii. Dziś pozostały po nim jedynie ruiny, legendy i nieliczne wzmianki antycznych autorów. Gdzie właściwie zniknęli potężni Etruskowie?

Żelazo dla Rzymian? Tylko motyki!

Kto w Toskanii chciał podążać śladami Etrusków, nie mógł pominąć miasta Chiusi, niegdyś znanego jako Clusium. To właśnie ono odegrało kluczową rolę w wydarzeniach, które mogły odmienić bieg historii i nadać etruskiej przyszłości zupełnie inny kierunek. W 509 roku p.n.e. z Rzymu wygnano trzeciego i ostatniego etruskiego króla – Tarkwiniusza Pysznego. Schronił się on w Clusium, gdzie panował potężny król **Lars Porsenna**. Na jego prośbę Porsenna ruszył z wojskiem przeciw Rzymowi. Według historyków wyprawa zakończyła się sukcesem: po ciężkich walkach miasto nad Tybrem zostało zdobyte. Zamiast jednak przywrócić Tarkwiniusza na tron lub samemu przejąć władzę, Porsenna zaproponował Rzymianom pokój. Narzucił im wprawdzie surowe warunki – rozbroje- nie i zakaz używania żelaza poza produkcją narzędzi rolniczych – lecz okazały się one niewystarczające. Już kilkadziesiąt lat później ekspansywny Rzym rozpoczął walki z etruskim miastem Veje, które po długiej wojnie pokonał i podporządkował sobie. W kolejnych dwóch stuleciach podobny los spotkał pozostałe etruskie miasta stopniowo poddawane sile lub dyplomacji Rzymu. Czy więc Etrusków zgubiła potęga państwa, które sami mieli kiedyś stworzyć?



» **Skrzydlate konie z etruskiej świątyni w Tarquinii są jednym z najsłynniejszych eksponatów tamtejszego muzeum. Kto je stworzył?**

Koniec dziesięciu wieków

Święta księga *Libri fatales*, objawiona przez boskiego chłopca – Tagesa, opisywała podział czasu oraz długość życia ludzi i narodów. Etruskowie wierzyli więc, że los każdego narodu – jego początek i kres – był wyznaczony przez bogów. *Nomen Etruscum*, etruskie imię i naród, otrzymały według *Libri fatales* dziesięć wieków istnienia. Nie miały one ściśle określonej długości; ich granice wyznaczały znaki na niebie. Gdy w 44 roku p.n.e. zamordowano rzymskiego wodza **Gajusza Juliusza Cezara** (100 p.n.e.–44 p.n.e.), a po niebie przeleciała Kometa Halleya, etruski wróżbita **Vulcatius** ogłosił koniec dziewiątego wieku i początek dziesiątego, ostatniego. Dokładnie 98 lat później, w 54 roku n.e., zmarł cesarz **Klaudiusz** (10 p.n.e.–54 n.e.) – autor obszernego dzieła *Dzieje Etrusków* i być może ostatni Rzymianin znający etruski język. Wraz z nim ze sceny dziejów zeszli także Etruskowie. W tym samym roku znaki na niebie miały rzekomo potwierdzić zakończenie dziesiątego wieku. Naród Etrusków przestał istnieć, lecz przepowiednia nie spełniła się całkowicie. Choć pod wpływem Rzymu Etruskowie utracili swoją tożsamość, nigdy nie zniknęli do końca. Etruska krew płynęła także w żyłach kilku rzymskich cesarzy, a do dziś – jak się mówi – w niektórych wioskach serca Toskanii można spotkać dalekich potomków tego starożytnego ludu. Czy wszystkie ich tajemnice kiedykolwiek ujrzą światło dzienne? «



» **W Grobowcu Augurów w Tarquinii można zobaczyć przedstawienie dwóch wróżbitów przepowiadających zjawiska na niebie**



» **Słynny Grobowiec Ildebranda w pobliżu włoskiej Sovany – widok z wnętrza i z zewnątrz. Kto został w nim niegdyś pochowany?**

eprasa.pl 670cba341b



» Co przeraziło Napoleona podczas wizyty w Wielkiej Piramidzie?

Najbardziej zagadkowe piramidy świata: Jakie tajemnice przed nami skrywają?

Piramidy od dawna łączy się z bogami, astronomią i tajemniczymi rytuałami. Choć najsłynniejsze są te egipskie, podobne budowle spotkamy na całym świecie – od obu Ameryk po Azję. Przedstawiamy sześć najbardziej zagadkowych piramid, które wciąż prowokują pytania o swoich budowniczych, przeznaczenie i ukryte sekrety.

Na piramidy trudno patrzeć bez odrobiny wyobraźni. A gdyby spojrzał na nie chłodny, rzeczowy geometra – co by dostrzegł? Ostrosłup, zwykle o podstawie z czworokąta lub trójkąta. Z konstrukcyjnego punktu widzenia najłatwiej wznieść piramidę na planie zbliżonym do kwadratu – tak właśnie zbudowano większość tych starożytnych monumentów.

Wielka Piramida w Gizie

Czy skrywa całe podziemne miasto?

Gdzie: **Egipt**

Słynna piramida zachwyciła także wybitnego wodza. Którego? Był nim **Napoleon Bonaparte** (1769–1821), który u jej podnóża miał powiedzieć: *Żołnierze, z wierzchołków piramid spogląda na was czterdzieści wieków.* Był rok 1798. Napoleon podobno wszedł do wewnętrznej komory grobowej, gdzie przez pewien czas przebywał samotnie, pogrążony w rozmyślaniach. O czym? Tego nie wiemy. Gdy wrócił na światło dzienne, jego twarz miała być blada, a w oczach malowały się strach i przerażenie. Parafrazując jego słowa, można powiedzieć, że Wielka Piramida w Gizie patrzy na nas już od ponad 42 stuleci. Wciąż fascynuje monumentalną bryłą, rozmachem i legendami, które wokół niej narosły. To prawdziwa globalna ikona kultury inspirująca artystów, uczonych i badaczy z całego świata.

Cud starożytności

Wielką Piramidę w Gizie określa się także innymi nazwami odnoszącymi się do osób – Chufu lub Cheopsa. Jest to jedyny zachowany obiekt spośród siedmiu klasycznych cudów świata starożytnego, a zarazem symbol cywilizacji egipskiej. Wznosi się na polu piramid w Gizie, na obrzeżach Kairu. Jeśli wierzyć przekazom **Herodota** (484–420 p.n.e.), przy jej budowie przez 20 lat pracowało 100 000 niewolników. Herodota warto szanować, lecz nie wszystko, co pisał, należy przyjmować bezkrytycznie. Współczesne badania wskazują, że do wzniesienia piramidy wystarczyło prawdopodobnie od 10 do 30 tys. robotników. Wbrew powszechnemu przekonaniu nie byli to niewolnicy, lecz wykwalifikowani pracownicy, których motywacją nie był trzaskający bicz, lecz regularnie wypłacana pensja i bliżej nieokreślone świadczenia pracownicze.

Tajemnica pozostaje

Faktem jest, że technologia budowy, ilość użytego materiału oraz czas, jaki upłynął od położenia kamienia węgielnego do ukończenia piramidy, wciąż pozostają zagadką. Spierająca

eprasa.pl 670cba341b



» Nowe badania – naukowcy analizują egipskie piramidy z użyciem zaawansowanych technologii

się społeczność naukowa zgadza się jednak co do jednego: piramida została wzniesiona jako grobowiec władcy **Chufu** (w greckiej wersji **Cheopsa**), panującego w okresie Starego Państwa w latach 2509–2483 p.n.e. Przyjmuje się także, że Wielką Piramidę w Gizie zaprojektowano tak, by odzwierciedlała układ gwiazd w konstelacji Oriona. Dlaczego? Starożytni Egipcjanie utożsamiali Oriona z Ozyrysem, bogiem podziemi. Bliska Orionowi gwiazda Syriusz łączona była natomiast z jego małżonką – Izydą. W konstelacji Oriona miały ponadto przebywać dusze samych bogów.

Windy ku gwiazdom

W 1993 roku nowoczesne technologie pomogły uchylić rąbka tajemnicy co do znaczenia zagadkowych szybów w strukturze Wielkiej Piramidy w Gizie. Do tego czasu sądzono, że pełniły wyłącznie funkcję wentylacyjną. Nie była to jednak cała prawda. Okazało się, że mogły stanowić swoiste korytarze, z których – według niektórych interpretacji – wyruszano w zaświaty.
Dokąd? Do konstelacji Oriona albo ku Syriuszowi. Powraca więc pytanie, czy Egipcjanie nie mieli kontaktu z nieznaną cywilizacją pozaziemską. Księga Amduat wspomina, że na równinach wokół Syriusza żyją rolnicy uprowadzeni z Ziemi. Jak się tam dostali? „Windy do gwiazd" w Wielkiej Piramidzie być może opowiedziałyby swoją historię, gdybyśmy rozumieli ich język… W badaniach piramidy stosuje się zaawansowane technologie, w tym tomografię mionową. Na czym ona polega?

Podziemne miasto?

Jest to technika obrazowania wykorzystująca strumień mionów pochodzących z wtórnych kaskad promieniowania kosmicznego. – *Ta nieinwazyjna metoda była rozwijana przez ostatnie 50 lat, aby badać tak różnorodne środowiska, jak wulkany czy lodowce* – wyjaśniał w 2017 roku korespondent naukowy BBC **Jonathan Amos**. Największe poruszenie wywołała jednak konferencja prasowa, która odbyła się we Włoszech w marcu tego roku. Włoscy archeolodzy zaprezentowali tam zaskakujące odkrycie – ich badania radarowe wykryły w Gizie rozległy system podziemnych przestrzeni. Czy pod Wielką Piramidą w Gizie znajduje się podziemne miasto? Domniemanego odkrycia stulecia nie można na razie poprzeć jednoznacznymi dowodami. Środowisko naukowe podchodzi do tych doniesień sceptycznie, wskazując na ograniczenia współczesnych technologii radarowych.

Piramida Słońca w Teotihuacán

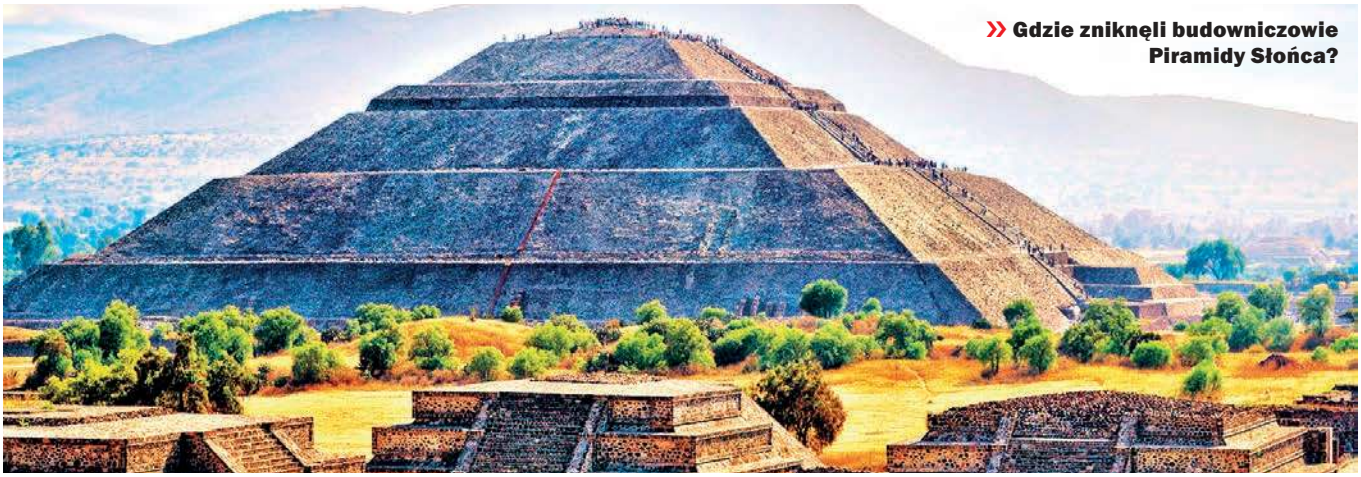
Symbol płodności i urodzaju

Gdzie: **Meksyk**

Kolejna piramida prowadzi nas do Meksyku. Znajduje się w świętym mieście przedkolumbijskiej Ameryki – Teotihuacán. Została zbudowana jako symbol płodności i urodzaju. Dziś jej wierzchołek wznosi się na wysokość 65 m. Przez długi czas uważano ją za najwyższą piramidę w całym Meksyku. W 2010 roku odkryto jednak, że porośnięte roślinnością wzgórze w starożytnym mieście Tonina jest w rzeczywistości piramidą, która w wysokościowym pojedynku z Piramidą Słońca okazała się wyższa o 10 m. W okresie największej świetności Piramida Słońca była jednak wyższa niż dziś, ponieważ na jej szczycie znajdowało się sanktuarium religijne. Pod względem wieku obiekt nie może rywalizować z Wielką Piramidą w Gizie – naukowcy sądzą, że powstała w latach 50–125 n.e. Do dziś nie wiadomo, kto ją wzniósł ani gdzie zniknęli jej dawni budowniczowie.

Stworzenie Słońca

Teotihuacán jest dziś jednym z najważniejszych stanowisk archeologicznych na świecie. Przed badaczami wciąż dziesiątki lat pracy, bo pytań nadal jest więcej niż odpowiedzi. Największy rozkwit miasta przypadał na około 500 rok n.e., gdy mieszkało tu nawet 200 000 ludzi. Było to najważniejsze centrum przedazteckiego Meksyku. Również późniejsi Aztekowie głęboko wierzyli w magię tego miejsca. Według ich tradycji po kosmicznej katastrofie świat został tu odnowiony, a Słońce stworzone na nowo. Nietrudno więc zrozumieć, skąd słynna Piramida Słońca wzięła swoją nazwę. Teotihuacán można wyobrażać sobie jako sprawnie funkcjonujące miasto, w którym rolnictwo zapewniało rozwój handlu i wyspecjalizowanej produkcji, zwłaszcza obróbki obsydianu – szkła wulkanicznego. Wszystkimi aspektami



» Gdzie zniknęli budowniczowie Piramidy Słońca?

eprasa.pl 670cba341b

życia rządziła religia, w której dominował bóg Pierzasty Wąż.

Królewski grobowiec

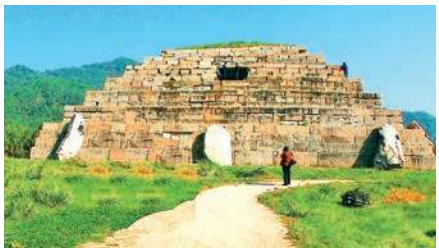
Jaką rolę w tych rytuałach odgrywała Piramida Słońca? Odpowiedzi najpewniej kryją się pod samą piramidą, gdzie odkryto tajemnicze podziemne przestrzenie. Przypuszcza się, że mogły pełnić funkcję królewskiego grobowca. Istnieje jednak kilka teorii i żadna nie zyskała wyraźnej przewagi. Brakuje wystarczającej liczby znalezisk archeologicznych, które pozwoliłyby lepiej zrozumieć, co naprawdę się tu działo. Dotąd odnaleziono jedynie obsydianowe groty strzał i inne drobne artefakty. To zdecydowanie za mało, by w pełni pojąć znaczenie Piramidy Słońca. *Teotihuacán był jednym z największych ośrodków miejskich starożytnego świata* – podkreśla w artykule z 2024 roku na portalu *Live Science* publicysta **Owen Jarus**. Piramida Słońca nadal pozostaje jedną z wielkich zagadek świata.

Piramidy dynastii Qin i Han

Budowle objęte tajemnicą państwową

Gdzie: **Chiny**

Z piramidami na terenie dzisiejszych Chin wiąże się podobny problem jak w epoce starożytnych Chin – przez długi czas ich istnienie było negowane przez władze. Choć kraj musiał ostatecznie przyznać się do ich obecności, informacje wciąż pozostają skąpe i niepełne. Dodatkowym utrudnieniem był fakt, że wiele z tych budowli znajdowało się na terenach zarządzanych przez wojsko i objętych tajemnicą. Pierwsze wzmianki o chińskich piramidach pojawiły się w światowej prasie w 1912 roku. Były to relacje dwóch australijskich kupców – **Freda Meyera Schradera** i **Oscara Mamana**. W 1945 roku, pod koniec II wojny światowej, tajemniczy obiekt o kształcie piramidy w okolicach Xi'an, stolicy prowincji Shaanxi, zauważył amerykański pilot **James Gaussmann**. Budowlę podobno udało się nawet sfotografować. Po wojnie zainteresowanie zagadkowymi piramidami w Chinach jednak przygasło.



» **Chińskie piramidy wznoszono zgodnie z zasadami feng shui uwzględniającymi przepływ energii kosmicznej**

Sinolodzy polemizują

Temat powrócił dopiero po 1994 roku. – *W Chinach znajduje się ponad 40 mauzoleów o kształcie piramidy, będących ogromnymi sztucznymi wzgórzami* – stwierdził w 2018 roku dziennikarz **James Rogers**. Do dyskusji włączyli się jednak sinolodzy, czyli specjaliści od języka i realiów chińskich. Podkreślają oni, że chińskie piramidy nie są piramidami sensu stricto, lecz grobowcami, które jedynie przypominają je z wyglądu. Czy można je porównywać z piramidami egipskimi? Różnią się rozmiarami oraz materiałem – wzniesiono je z ubitej ziemi. Porastająca je roślinność spowalnia erozję powodowaną przez wiatr i wodę. Przykładem jest piramida, którą w 1945 roku widział pilot Gaussmann. Jej wysokość sięga 50 m, a jej podstawa ma 370 na 400 m. To mauzoleum pierwszego cesarza Chin z dynastii Qin.

Wizyty obcych

Częścią tego mauzoleum jest także słynna Armia Terakotowa – jeden z cudów starożytnego świata – licząca ponad 8000 figur wojowników. Skojarzenie tej piramidy z konkretnym władcą pozwala również określić jej wiek – powstała w III wieku p.n.e. Najmłodsze chińskie piramidy pochodzą natomiast z XIII wieku. Co kryją w sobie te budowle? Brakuje doniesień o systematycznych badaniach chińskich piramid. Wiadomo jednak, że są to kopce grobowe i nie były one orientowane astronomicznie. Większość z nich znajduje się w promieniu 100 km od miasta Xi'an. Niemiecki pisarz **Hartwig Hausdorf** (1955) wysuwa teorię paleoastronautyczną, według której istnienie piramid w okolicach Xi'an może mieć związek z dawnymi wizytami istot pozaziemskich.

W zgodzie z feng shui

Przypuszcza się, że chińskie piramidy wznoszono zgodnie z zasadami *feng shui*, tak aby ich przestrzeń kierunkowała przepływ energii kosmicznej i zapewniała pochowanym szczęśliwe życie po śmierci. Rząd Chin ogłosił plan zakonserwowania tych budowli do 2050 roku. Powodem ma być oczekiwanie na nowe metody i nowocześniejsze urządzenia badawcze. Najwięcej konkretnych informacji dotyczy cesarskiego grobowca zjednoczyciela Chin z dynastii Qin. Przy jego budowie mogło pracować nawet 700 000 robotników. Ci, którzy zasypywali wejście do grobowca, zostali podobno pogrzebani żywcem, by nie zdradzili jego tajemnic. Na końcu całą konstrukcję przykryto ziemią. Wewnątrz miała znajdować się sztuczna kraina z rzekami, w których zamiast wody płynęła rtęć. Czy to jedynie legenda? W otaczającym krajobrazie i roślinności wykryto podwyższone stężenia tego pierwiastka. Mimo to chińskie władze nakazały wstrzymanie dalszych prac archeologicznych.

Piramida czy kosmodrom?

Do mediów przenikają też szczątkowe informacje o zagadkach związanych z innymi chińskimi piramidami. Chodzi o obiekt na górze **Bai-gong** w prowincji Qinghai. Według legend w tej piramidzie miała znajdować się platforma startowa pozaziemskiego kosmodromu. Państwowa agencja prasowa Nowe Chiny podobno nie zaprzeczyła tym doniesieniom, a nawet uzupełniła je informacją, że w pobliżu odkryto pozostałości dawnego systemu rur. Kolejne komunikaty objęto jednak embargiem informacyjnym ogłoszonym ze względu na wrażliwy charakter sprawy. W okolicy znajdują się również fragmenty skał i kamienie o nietypowych kształtach. Co to wszystko oznacza? Chiny nie izolują się już od świata murami, lecz niewidzialna bariera utrudniająca przepływ informacji wciąż istnieje. Jeśli kiedyś zostanie zniesiona, być może zdumieją nas historie, które te tajemnicze piramidy mają do opowiedzenia.



» **Istnienie piramid w Chinach ujawniły fotografie lotnicze**

eprasa.pl 670cba341b



» Czy piramidy w Bośni są dziełem człowieka, czy natury?



» Często odwiedzane miejsce – domniemane piramidy stały się elementem lokalnego patriotyzmu

Bośniackie piramidy

Sensacja czy oszustwo?

Gdzie: **Bośnia i Hercegowina**

Co wspólnego mają tak zwane bośniackie piramidy z piłką nożną? Rozmowa o nich niemal zawsze kończy się zażartą dyskusją z kimś, kto kibicuje „przeciwnej drużynie" – czyli reprezentuje odmienne zdanie. Naukowcy odrzucają teorie o bośniackich piramidach jako pseudoarcheologiczne. Uważają, że pagórkowaty obszar Visoko w środkowej Bośni jest wyłącznie tworem natury ukształtowanym przez procesy geologiczne bez udziału człowieka.

W opozycji do tych poglądów stoi zwarta grupa zwolenników **Semira Osmanagicia** (1960), bośniacko-amerykańskiego przedsiębiorcy. To właśnie on ogłosił odkrycie piramid, które – gdyby potwierdzono ich sztuczne pochodzenie – byłyby najwyższymi starożytnymi budowlami na naszej planecie.

Prywatne wykopaliska

Archeolodzy i geolodzy utrzymują, że wzgórza w rejonie Visoko są formacjami naturalnymi. Wizje Semira Osmanagicia trafiają jednak na podatny grunt, a cały region korzysta na napływie turystów. Prywatne wykopaliska, które Osmanagić rozpoczął w 2006 roku, miały odsłonić linię piramidy – i rzeczywiście udało się ją wyodrębnić. Sceptycy podkreślają jednak, że nadanie krajobrazowi kształtu piramidy mogło być zabiegiem marketingowym mającym zwiększyć atrakcyjność kontrowersyjnej lokalizacji w pobliżu Visoko, na północny zachód od Sarajewa.



» Popękane bloki – czy bośniackie piramidy powinni badać archeolodzy, czy raczej geolodzy?

Szczególną uwagę przyciąga wzgórze Visočica. Jeśli piramidy rzeczywiście istnieją, kto je zbudował? Osmanagić zakłada, że ich twórcami byli Illirowie. Według niego w pobliżu domniemanych bośniackich piramid funkcjonuje także zjawisko „kosmicznego internetu" ułatwiającego komunikację międzygalaktyczną.

Archeolodzy protestują

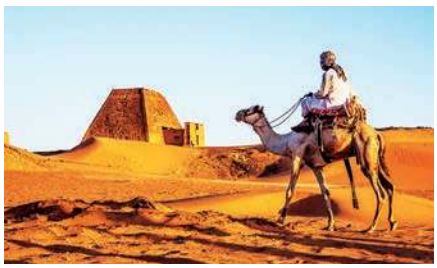
Faktem jest, że władze w pewnym stopniu zaakceptowały możliwość istnienia piramid, podobnie jak część miejscowej ludności. Wzgórza oznaczono jako bośniackie dziedzictwo kulturowe. *Sceptycy, którzy twierdzili, że te rzekome piramidy są przykładem pseudoarcheologii w służbie nacjonalizmu, byli uciszani* – zauważył w 2009 roku na portalu smithsonianmag.com dziennikarz i historyk **Colin Woodard**. Na jakich dowodach Semir Osmanagić opiera twierdzenia o sztucznym pochodzeniu wzgórz? Wspomina o zdjęciach satelitarnych i badaniach radarowych. Argumenty te są jednak odrzucane przez Europejskie Stowarzyszenie Archeologów (EAA), które podkreśla, że badanie obszaru to marnotrawstwo środków, jakie można by przeznaczyć na badanie rzeczywistych zagadek historii. Mimo sporów bośniackie piramidy nadal rozpalają wyobraźnię i jawią się jako gigantyczne budowle starożytności, jakich świat jeszcze nie widział…

Piramida Kukulkána

Cień mayskiego boga

Gdzie: **Meksyk**

Główną atrakcją pielgrzymkowego miasta Majów Chichén Itzá jest Piramida Kukulkana. Jej nazwa może brzmieć jak tytuł niewinnej rymowanki, lecz w rzeczywistości odnosi się do potężnego bóstwa dawnych Majów – boga Słońca i niebios, przedstawianego jako pierzasty wąż. Piramida dowodzi, że Majowie byli znakomitymi astronomami i obserwatorami nieba. Budowla ma cztery główne schody, z których każdy liczy 91 stopni. Na górnej platformie znajduje się jeszcze jeden. W sumie daje to 365 – tyle, ile dni w roku słonecznym. Podczas wiosennej i jesiennej równonocy pojawia się tu niezwykłe zjawisko optyczne, które co roku przyciąga





» Sudańskie piramidy były inspirowane egipskimi

eprasa.pl 670cba341b

tłumy. Tak było również w tym roku. Tym razem zakończyło się to niemal publicznym linczem. Co o tym wiemy?

Ofiary z ludzi

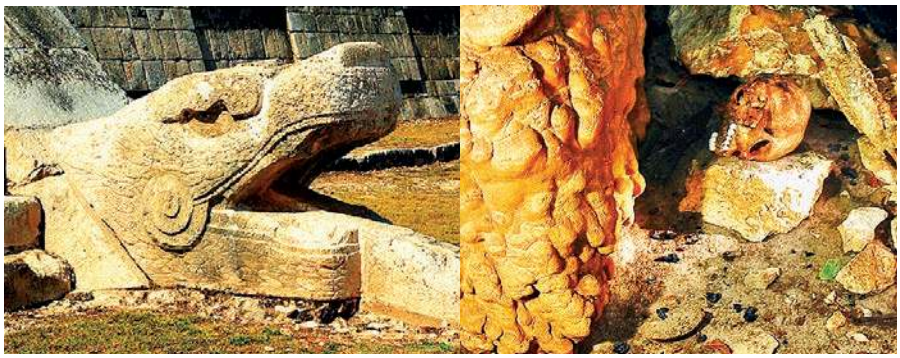
W tym czasie, podczas zachodu słońca, dzieje się coś niezwykłego: rzeźby węży po bokach schodów rzucają cień przypominający węża pełznącego w dół piramidy. W marcu tego roku na to widowisko czekał również pewien niemiecki turysta. Nie zadowoliło go jednak samo obserwowanie – próbował wspiąć się na piramidę, choć jest to surowo zabronione. Pozostałych zwiedzających bardzo to rozgniewało. *Niektórzy domagali się nawet, by został ukarany więzieniem albo wręcz stał się ofiarą* – relacjonowała eskalację zdarzeń meksykańska dziennikarka **Ale Huitron**. W scenerii Chichén Itzá aluzja do „ofiary" zabrzmiała wyjątkowo mrocznie. Dlaczego? Majowie często przeprowadzali krwawe rytuały ofiarne, co potwierdzają znaleziska archeologiczne odkryte bezpośrednio na tym stanowisku.

Piramidy nubijskie

Inspiracja Egiptem

Gdzie: **Sudan**

Poza Egiptem piramidy znajdziemy jeszcze w jednym miejscu Afryki. Kto je zbudował i dlaczego? Te zapomniane budowle znajdują się w Sudanie, na obszarze starożytnej Nubii. Jak podała w 2022 roku podróżniczka i dziennikarka **Emma Thomson**, cywilizacja *pozostawiła nam około dwustu pięćdziesięciu pięciu piramid, czyli ponad dwukrotnie więcej, niż zbudowali Egipcjanie*. Podobnie jak w Egipcie, piramidy te były ważnym elementem obrzędów pogrzebowych. Istnieje jednak zasadnicza różnica między piramidami nubijskimi a egipskimi. Pomijając fakt, że te pierwsze są bardziej strome i mniejsze, kluczowe jest to, że nie pełniły funkcji grobowców i nie zawierały komór pogrzebowych. Wznoszono je jako monumentalne pomniki nad właściwymi grobami. Nie sposób jednak zaprzeczyć inspiracji Egiptem.



» Badania archeologiczne legendarnej budowli wciąż trwają

Problematyczny region

Piramidy nubijskie stanowią adaptację architektury egipskiej w odmiennych warunkach. Ze względu na położenie w głębi kontynentu zwróciły na siebie uwagę później niż piramidy egipskie. W czasach nowożytnych ich badania dodatkowo utrudniała skomplikowana sytuacja polityczna i militarna w Sudanie. Do dziś wiele z nich czeka na szczegółowe opracowanie. Niestety, mimo względnego oddalenia od głównych szlaków, przypuszcza się, że większość została splądrowana już w starożytności. Również te budowle bywają łączone z teoriami paleoastronautyki – spekuluje się o ich orientacji względem stron świata oraz o możliwym ukrytym przesłaniu, które wciąż pozostaje tajemnicą. Jeśli sytuacja polityczna w regionie się ustabilizuje, a stanowiska archeologiczne będą bezpieczne dla międzynarodowej turystyki, z pewnością będziemy o nich i ich zagadkach słyszeć znacznie częściej. «



» Piramida była miejscem okrutnych rytuałów ofiarnych

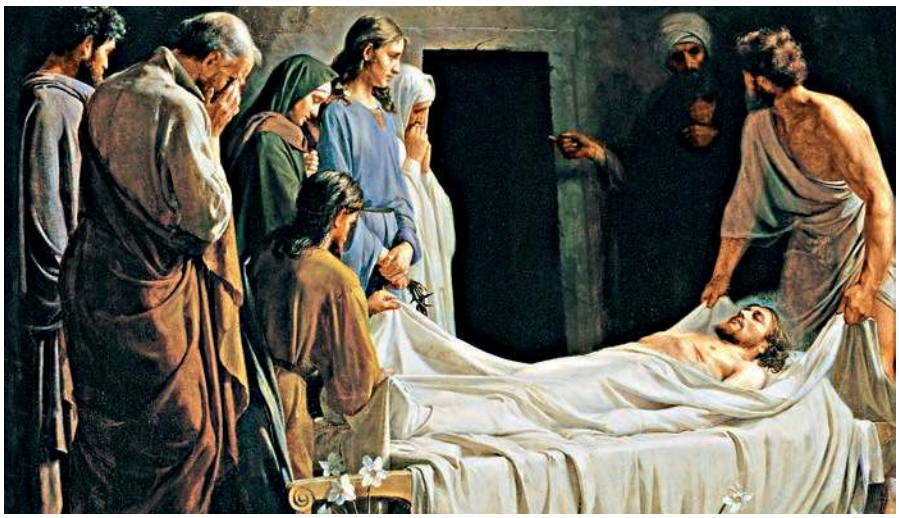


» Piramida Kukulkána mistrzowsko wykorzystuje astronomię – na jej szczyt prowadzi 365 stopni, po jednym na każdy dzień kalendarza słonecznego

eprasa.pl 670cba341b

Biblijna Jerozolima

Czy Jezusa Chrystusa pochowano w dzielnicy Talpiot?



Jezus Chrystus – jedna z najbardziej podziwianych, najciekawszych i najbardziej kontrowersyjnych postaci dziejów świata! Jego śladami podążało wielu pielgrzymów, badaczy i dziennikarzy. I my dołączyliśmy do nich! We wrześniu 2012 roku 21. WIEK EXTRA wyruszył do Ziemi Świętej, by z bliska przyjrzeć się zagadkom związanym z miejscem śmierci Chrystusa. Czy udało nam się dociec prawdy o grobowcu w jerozolimskiej dzielnicy Talpiot?

Nagłówki gazet i głosy prezenterów telewizyjnych krzyczały: „Odnaleziono grób Jezusa Chrystusa!". Był rok 2007, a media żyły sensacyjnymi doniesieniami przedstawionymi w filmie dokumentalnym *Zaginiony grób Jezusa* (ang. *The Lost Tomb of Jesus*) zrealizowanym przez kanadyjskiego reżysera **Simchę Jacoboviciego** (*1953) we współpracy z **Jamesem Cameronem** (*1954). Twórcy, powołując się na odkrycia archeologiczne z lat 80. XX wieku, twierdzili, że grobowiec odnaleziony 5 km od centrum Jerozolimy, w dzielnicy Talpiot, należał do **Jezusa Chrystusa**! Teza ta wywołała liczne kontrowersje i gwałtowne spory. Gdy więc pod koniec września 2012 roku nadarzyła się okazja wyjazdu na terytorium administrowane przez Izrael i Autonomię Palestyńską, nie wahaliśmy się ani chwili. Polecieliśmy do Tel Awiwu, by na własne oczy zobaczyć i zbadać to miejsce. Byliśmy świadomi, że czeka nas wyjątkowo trudne zadanie – temat śmierci Jezusa Chrystusa pozostaje dla świata chrześcijańskiego niezwykle delikatny…

Poszukiwania, poszukiwania, poszukiwania

Izraelski archeolog Amos Kloner ogłosił, że 28 marca 1980 roku odkryto wejście do żydowskiego grobowca – czytamy w książce amerykańskiego filozofa religii i historyka **Gary'ego Habermasa** (*1950). Opis miejsca, w którym miał się znajdować, na papierze nie wydawał się szczególnie skomplikowany. Nam jednak jego odnalezienie zajęło niemal godzinę. Gdy prawie traciliśmy nadzieję, że dotrzemy we właściwe miejsce, naszym oczom ukazał się dom o numerze 273 przy ulicy nazwanej imieniem węgierskiego działacza syjonistycznego **Dova Grunera** (1912–1947), we wschodniej części jerozolimskiej dzielnicy Talpiot. Wreszcie! Staliśmy przed budynkiem, na którego podwórzu znajdowała się konstrukcja skrywająca słynny i kontrowersyjny grób Zbawiciela.

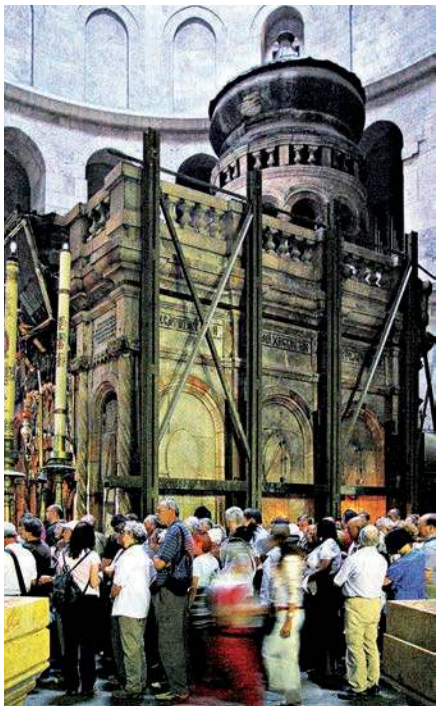
Komplikacja za komplikacją

Przejście przez budynek do grobowca było zamknięte. Próba wejścia bocznym wejściem rozgniewała jednego z mieszkańców. Wysoki mężczyzna w eleganckim stroju dał nam jasno do zrozumienia, że nie mamy czego szukać w pobliżu budynku, więc szybko się wycofaliśmy. Zdołaliśmy jedynie z daleka sfotografować konstrukcję, pod którą miał znajdować się rzekomy grób Jezusa. Pozostały nam dalsze poszukiwania w dokumentach i źródłach pisanych. Podobne trudności napotykali także inni badacze. – *Archeolodzy, którzy weszli do grobowca w latach 80., mogli jedynie krótko zbadać wnętrze, wykonać wstępne fotografie oraz zabrać jedną urnę i skrzynkę na kości, zanim sprzeciw ortodoksyjnych grup religijnych zmusił ich do odejścia* – wyjaśnia **James Tabor**. Pospieszny opis miejsca doprowadził jedynie do kolejnych spekulacji. Co więc naprawdę było



» Zgodnie z tradycją Jezus zmarł w Jerozolimie. Jednak nikt nie potrafi wskazać, o jakie dokładne miejsce chodziło

eprasa.pl 670cba341b



» **Pośrodku świątyni w historycznym centrum Jerozolimy znajduje się Kaplica Grobu Pańskiego. Najprawdopodobniej tutaj także nie spoczął Jezus**

wiadomo o tym grobowcu i dlaczego łączono go z Jezusem Chrystusem?

Jezus, syn Józefa

Na pierwszy rzut oka odkrycie archeologów nie wydawało się szczególnie zaskakujące. – *Grobowiec zawierał 10 kostnic, czyli skrzyń na kości, z których część opatrzona była hebrajskimi i greckimi inskrypcjami* – relacjonuje żydowski badacz **Nehemia Gordon** (*1972). W mieście o tysiącletniej historii wykopaliska są codziennością, co i my obserwowaliśmy na każdym kroku. Mimo to znalezisko w Talpiot uznano za wyjątkowe. W jego wnętrzu znajdowało się coś, co wzbudziło ogromne zainteresowanie. Jak zauważa Gordon, jedna ze skrzyń nosiła napis *Jeshua bar Jehosef*, zwykle tłumaczony jako „Jezus, syn Józefa". Inne skrzynie opatrzono inskrypcjami „Maria", „Mateusz" oraz „Juda, syn Jezusa". Czy mogły to być imiona członków rodziny Jezusa? Twórcy filmu – Jacobovici i Cameron – nie mieli co do tego wątpliwości…

Szokujące odkrycie w filmie

Nie pozostało nam nic innego, jak opuścić gwarne uliczki Jerozolimy i zasiąść przed telewizorem. Do odtwarzacza włożyliśmy kasetę z 90-minutowym filmem *Zaginiony grób Jezusa*, w którym Cameron i Jacobovici nie tylko przedstawili historię lokalizacji w Talpiot, lecz także próbowali wskazać jej możliwe związki z grobem Jezusa. Na poparcie swoich tez przeprowadzili nawet badania genetyczne. Analizie DNA poddano szczątki z trumien z inskrypcjami „Jezus, syn Józefa" oraz *Mariamene e Mara*. Ponieważ profile genetyczne różniły się, twórcy uznali, że nie byli to krewni, lecz małżeństwo – Jezus Chrystus i **Maria Magdalena**. Skąd jednak tak daleko idąca pewność? Wątpliwości zgłaszał m.in. amerykański biolog **Richard L. Deem**, który podkreślał, że wnioski te nie wynikają z danych DNA, ponieważ mitochondrialne DNA dziedziczy się wyłącznie po matce. Jezus mógł więc być ojcem Mariamene lub innym krewnym ze strony ojca. I nie była to bynajmniej ostatnia wątpliwość wobec pracy dokumentalistów.



» **Droga Krzyżowa pozostaje pod stałą obserwacją izraelskiej policji**

To głupota!

Przeciwko tezom Jacobovicigo i Camerona szybko wybuchła fala sprzeciwu, na której czele stanął Amos Kloner – archeolog, który w latach 80. odkrył grobowiec. O kontrowersyjnym filmie mówił wprost: *Uważam, że to bardzo nierzetelna praca. Jestem naukowcem… To wszystko głupota*. Odrzucił nie tylko interpretacje inskrypcji na trumnach, lecz także rozważania dotyczące relacji rodzinnych pochowanych osób oraz daty ich śmierci. Jak podkreślał, mało prawdopodobne było, by Jezus i jego krewni posiadali rodzinny grobowiec – byli rodziną z Galilei, bez związków z Jerozolimą, a groby w Talpiot należały raczej do rodziny średniego stanu z I wieku n.e. Kloner zwrócił też uwagę, że imiona zapisane na sarkofagach były w tamtych czasach niezwykle powszechne i mogły należeć do kogokolwiek. Jego stanowisko poparł biblista **Stephen Pfann**, który szanse powiązania grobowca z Jezusem ocenił jako minimalne. – *Jak bardzo to prawdopodobne? W skali od jednego do dziesięciu: może jeden, najwyżej jeden i pół* – stwierdził. Mimo to wątpliwości wokół filmu Camerona i Jacobovicigo zaczęły słabnąć wraz z pojawieniem się nowych odkryć…



» **Na jednej z trumien ze szczątkami widnieje napis „Jezus, syn Józefa". Czy to tylko przypadek?**

„Moja żona"

Od 2008 roku pojawiały się teorie i hipotezy, które osłabiały krytykę odkryć kanadyjskich dokumentalistów. Podczas naszej podróży po Ziemi Świętej badaczy i opinię publiczną zaskoczyła informacja



» **W 1980 roku w jerozolimskiej dzielnicy Talpiot odkryto tajemniczy grobowiec…**

o odnalezieniu starożytnego fragmentu pisma ze słowami: *Jezus powiedział im: Moja żona…* Czy był to dowód, że Jezus rzeczywiście był żonaty? I czy można łączyć ten tekst z odkryciami archeologicznymi w dzielnicy Talpiot?

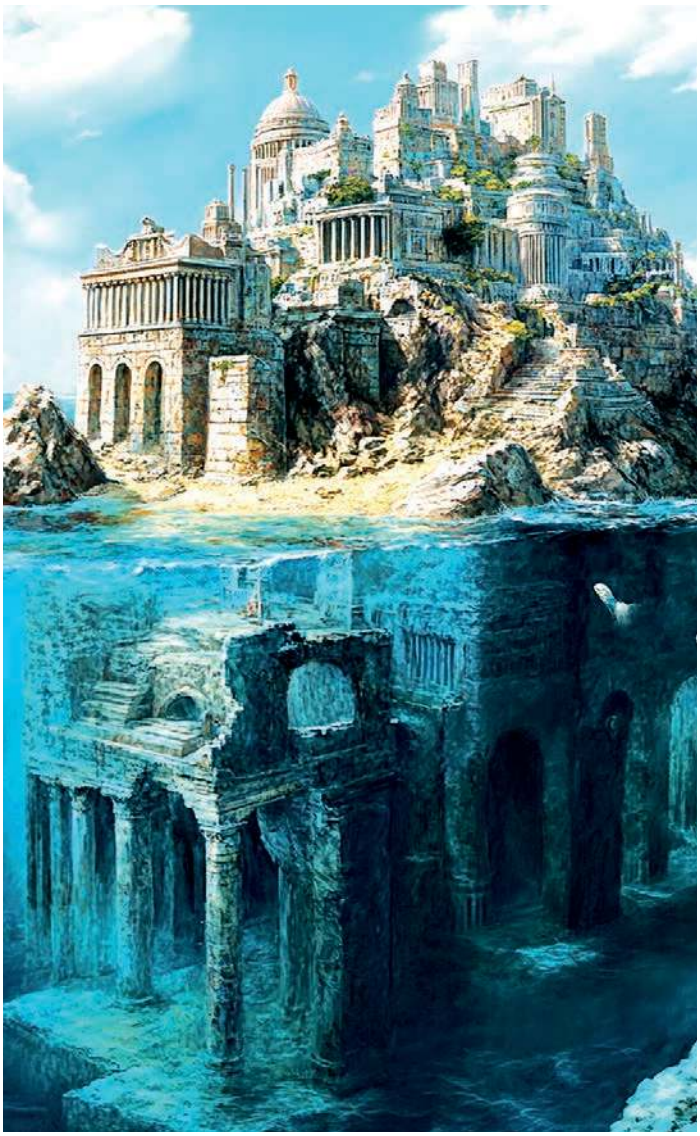
„Mam wątpliwości, ale…"

Odpowiedzi wciąż brakowało. Czy należało zadowolić się opiniami tych, którzy dopuszczali możliwość, że grobowiec w Talpiot mógł być miejscem pochówku Jezusa Chrystusa? A może był to fałszywy trop, a nasze badania zaprowadziły nas w ślepy zaułek? – *Mam swoje wątpliwości, ale nie mogę całkowicie wykluczyć, że grobowiec należał do rodziny Jezusa. Mogę jednak powiedzieć jedno: z pewnością był to grób żydowskiej rodziny sprzed dwóch tysięcy lat i zawierał napis: Jezus, syn Józefa* – stwierdził prof. **James Charlesworth** z Uniwersytetu Princeton, amerykański specjalista od Nowego Testamentu. Kwestia śmierci i pochówku Jezusa Chrystusa pozostaje więc nadal otwarta. «

eprasa.pl 670cba341b

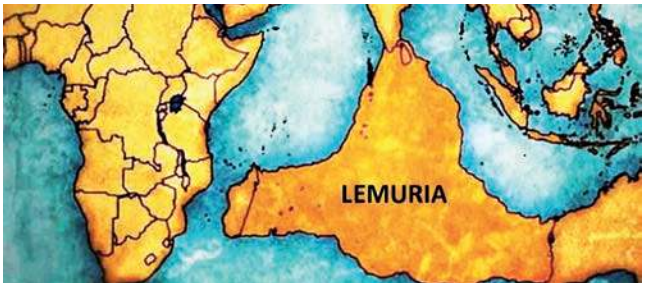
Legendarne królestwa, które rzek

Ich historie ludzie znają na pamięć, lecz nikt nie ma dowodów na ich istnienie. Mityczne miasta i królestwa miały zniknąć w otchłani dziejów, a poszukiwania ich śladów trwają do dziś. Które są najsłynniejsze? Czy ich pozostałości można jeszcze odnaleźć?



ATLANTYDA: UPADEK WYSOKO ROZWINIĘTEJ CYWILIZACJI

To jeden z najsłynniejszych mitów w historii – opowieść o legendarnej Atlantydzie. Po raz pierwszy wspomina o niej filozof **Platon** (428/27–347 p.n.e.), który opisuje ją jako niezwykle rozwiniętą cywilizację, większą niż kontynent Azji. Mieszkańcy Atlantydy mieli posługiwać się zaawansowanymi technologiami, regulować wodę za pomocą skomplikowanych systemów kanałów, a ich miasto rzekomo otaczały koncentryczne pierścienie wodne. Atlantyda miała obfitować w różne surowce, dysponować potężną armią i silnymi kontaktami handlowymi. Według Platona leżała za Słupami Herkulesa, prawdopodobnie w rejonie dzisiejszego Gibraltaru. Katastrofalne zjawisko naturalne miało zniszczyć ją w ciągu jednego dnia i jednej nocy, a cały kontynent pochłonęły odmęty oceanu około 9600 roku p.n.e. Od tamtej pory zarówno naukowcy, jak i amatorzy próbują zlokalizować Atlantydę – bez powodzenia. Trwa spór czy legenda ma realne podstawy, czy jest jedynie przypowieścią z morałem. ■



LEMURIA: ZAGINIONY KONTYNENT LEMURÓW

Historia Lemurii narodziła się w XIX wieku, gdy zoolodzy odkryli szczątki lemurów zarówno w Indiach, jak i na Madagaskarze, i próbowali wyjaśnić, jak te półmałpy znalazły się w tak odległych miejscach. Powstała hipoteza o zatopionym lądzie między subkontynentem indyjskim a Afryką, a wraz z nią – mit Lemurii. Rozwinęli go głównie autorzy ezoteryczni, m.in. założycielka Towarzystwa Teozoficznego **Helena Bławatska** (1831–1891). Według niej mieszkańcy Lemurii byli hermafrodytycznymi olbrzymami o niezbyt wysokiej inteligencji, których później zastąpiła bardziej zaawansowana rasa Atlantów. Inne wersje idą jeszcze dalej i twierdzą, że Lemuria była kolonią istot z Wenus. Choć współczesna nauka podważa istnienie takiego kontynentu, odkrycia podwodne na Oceanie Indyjskim podtrzymują legendę przy życiu. ■

SHANGRI-LA: UKRYTY RAJ W TYBETAŃSKICH GÓRACH

Legenda o Shangri-La wywodzi się z tybetańskich podań o Szambali – mitycznym podziemnym mieście uznawanym za duchowe centrum świata. W opowieściach Shangri-La jawi się jako kraina wiecznego spokoju, w której ludzie nie chorują, nie starzeją się i żyją ze sobą w pełnej harmonii. Najczęściej lokalizuje się ją w rejonie pasma Kunlun w Tybecie, choć według niektórych przekazów wejścia mogą znajdować się także w Egipcie, na Słowacji czy w Chinach. Zwolennicy teorii „pustej Ziemi" uważają, że dostęp do Shangri-La mają wyłącznie wybrani, znający tajne przejścia. Mimo braku dowodów naukowych legenda inspirowała nie tylko ezoteryków, lecz także artystów i podróżników. ■



eprasa.pl 670cba341b

omo zniknęły: Czy naprawdę istniały?



MU: CZY STĄD WYWODZILI SIĘ MAJOWIE?

Mityczna kraina Mu bywa uznawana za kolebkę ludzkości, rzekomo starszą niż Atlantyda. Brytyjski pisarz okultystyczny **James Churchward** (1851–1936) twierdził, że Mu leżała na Oceanie Spokojnym i zamieszkiwało ją około 64 mln ludzi. Miała mieć jeden rząd złożony z przedstawicieli białej rasy – Churchward próbował w ten sposób dowodzić jej wyższości. Po katastrofie ocalali mieszkańcy mieli rozproszyć się po świecie i dać początek cywilizacji Majów. Koncepcje te opierały się jednak głównie na spekulacjach i niezweryfikowanych tłumaczeniach rzekomych źródeł. Współczesna nauka uznaje zatonięcie tak rozległego kontynentu za bardzo mało prawdopodobne, choć podwodne struktury odkryte w pobliżu japońskiej wyspy Yonaguni wciąż podsycają dyskusję. ■

AVALON: MITYCZNA WYSPA KRÓLA ARTURA

Avalon – wyspa jabłoni i magii – w brytyjskich legendach wiąże się z losem króla **Artura**. To tam miał zostać zabrany po śmiertelnym zranieniu, by w przyszłości powrócić i ponownie poprowadzić Anglię ku ocaleniu wraz z czarodziejem **Merlinem**. Według kronikarza **Geralda z Walii** (1146–1223) ciało Artura odnaleziono w pobliżu opactwa Glastonbury w XII wieku. Choć krzyż z inskrypcją potwierdzającą to miejsce zaginął, okolica do dziś uchodzi za możliwe wejście do Avalonu. Wśród innych kandydatów wymienia się walijską wyspę Bardsey. Avalon pozostaje symbolem nadziei i miejsca spoczynku największych bohaterów. ■

THULE: PÓŁNOC POZA GRANICĄ ZNANEGO ŚWIATA

Thule, tajemnicza wyspa wspominana już w IV wieku p.n.e. przez podróżnika **Pyteasza z Massalii** (ok. 380–310 p.n.e.), miała leżeć daleko na północ od ówczesnego świata. Według jego relacji latem słońce niemal tam nie zachodziło, co wskazuje na bliskość koła podbiegunowego. Mieszkańcy Thule mieli być samowystarczalni i uprawiać zboże mimo surowego klimatu. Legenda fascynowała ezoteryków i została włączona do mitologii nazistowskiej. Najczęściej Thule utożsamia się z Islandią, choć pojawiają się też hipotezy o Norwegii lub Grenlandii. Choć brak dowodów na jej istnienie, Thule pozostaje symbolem nieznanej i niedostępnej północy. ■



AGARTHA: UKRYTY PODZIEMNY ŚWIAT

W przeciwieństwie do innych zaginionych krain Agartha nie znajduje się na dnie oceanu, lecz we wnętrzu Ziemi. Teorie o „pustej Ziemi" zakładają istnienie podziemnych tuneli i jaskiń, w których miała rozkwitać wysoko rozwinięta cywilizacja Agarthian. Opisywano ich jako istoty o wyjątkowej inteligencji i zdolnościach duchowych. Podobnie jak inne mity o „rasie wyższej", legenda Agarthy została podchwycona przez nazistów. Liczyli, że jej odnalezienie potwierdzi teorię o Aryjczykach jako rasie stojącej ponad resztą ludzkości. Wejść do Agarthy szukano w Tybecie, na Antarktydzie, a nawet w europejskich podziemiach. Choć nauka odrzuca teorię „pustej Ziemi", Agartha do dziś jest obecna w literaturze popularnej i ezoteryce. ■





EL DORADO: LŚNIĄCE MIASTO ZE ZŁOTA

El Dorado było pierwotnie imieniem indiańskiego wodza w Kolumbii, który po wyborze na przywódcę pokrywał ciało złotem, a następnie składał skarby w jeziorze Guatavita. Europejczycy szybko przekształcili legendę i uznali, że El Dorado to całe miasto, którego domy i ulice są ze złota. Ta wizja pchnęła setki poszukiwaczy przygód w głąb dżungli Ameryki Południowej. Wielu z nich zaginęło bez śladu, w tym brytyjski podróżnik **Percy Fawcett** (1867–ok. 1925). Czy jednak złote miasto naprawdę istniało? Nowoczesne technologie satelitarne ujawniły w Amazonii ślady dawnych cywilizacji, co dało legendzie nowy impuls. Być może jednak El Dorado nigdy nie było konkretnym miejscem, lecz metaforą nieuchwytnego ideału bogactwa i władzy. ■

eprasa.pl 670cba341b



» Pierwsi Polinezyjczycy, którzy dotarli na Wyspę Wielkanocną około roku 900, zastali ją porośniętą tropikalnym lasem

Wyspa Wielkanocna:

Istnienia tajemniczych posągów moai wciąż nie potrafimy wyjaśnić

Choć jest niewielka, należy do najbardziej zagadkowych zakątków naszej planety. Wyspa Wielkanocna przyciąga miłośników historii, dawnych legend oraz badaczy, którzy próbują zrozumieć, jak to możliwe, że tutejsze posągi moai miały kiedyś... chodzić.

Gdy w Wielkanoc 1722 roku do brzegów niewielkiej wysepki na bezkresnym Oceanie Spokojnym przybił holenderski admirał **Jacob Roggeveen** (1659–1729), był przekonany, że odkrył raj na ziemi. Nie odnalazł co prawda *Terra Australis*, legendarnego zaginionego kontynentu, którego szukał, lecz mimo to nie czuł rozczarowania.

Jak małe dzieci

Od razu zachwyciły go ogromne posągi jakby z innego świata. Tym bardziej że Roggeveen postrzegał miejscowych jako ludzi co najmniej naiwnych. Nie potrafił sobie wyobrazić, by mogli stworzyć coś tak wielkiego i majestatycznego. Rapanui, w porównaniu z ówczesnymi Europejczykami, wydawali mu się niemal dziećmi.

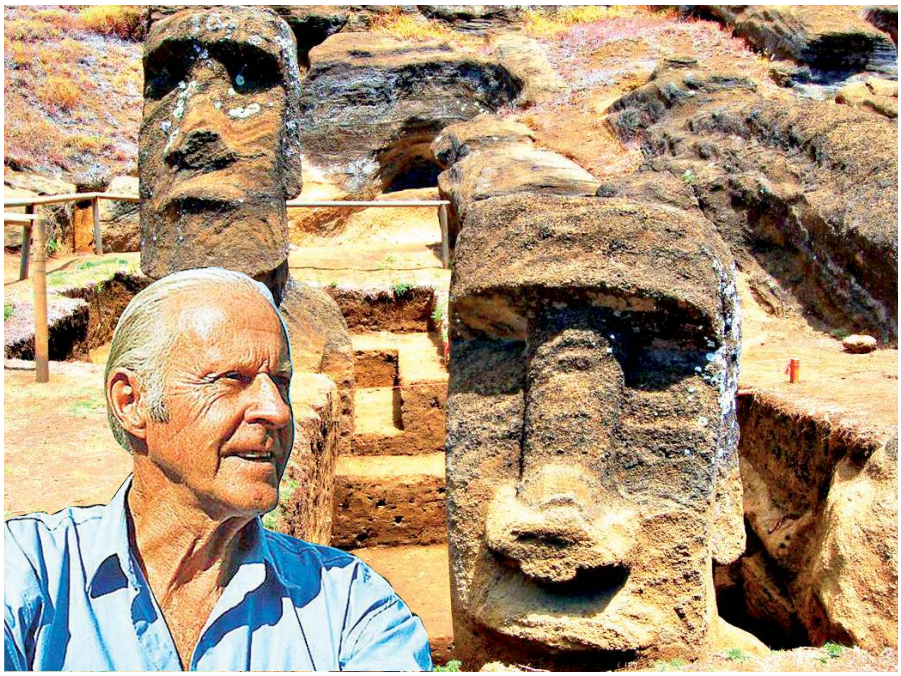
Kto obalił święte posągi?

Rapanui posiadali bogatą kulturę, własne pismo oraz budowle, które do dziś budzą zdumienie. Platformy ofiarne i ustawione na nich posągi sprawiają wrażenie, jakby przy użyciu niemal prymitywnych narzędzi nie można było ich wznieść. Świat zyskał więc kolejne zagadki – i co najważniejsze, żadna z nich nie została jednoznacznie wyjaśniona. Zastanawia również to, że w kolejnych latach z posągami musiało stać się coś dziwnego. W pozycji pionowej widział je także brytyjski żeglarz **James Cook** (1728–1779), który dotarł na wyspę 50 lat po Roggeveenie. Tymczasem pierwszy katolicki misjonarz, **Eugène Eyraud** (1820–1868), zobaczył je w 1863 roku już przewrócone. Czy stało się



» Admirał Jacob Roggeveen wierzył, że właśnie odnalazł prawdziwy raj na ziemi

eprasa.pl 670cba341b



» **Thor Heyerdahl kierował wykopaliskami archeologicznymi na Wyspie Wielkanocnej i w 1986 roku zaprosił tam również czeskiego archeologa eksperymentalnego Pavla Pavla**

to wskutek trzęsienia ziemi, czy działania ludzkich rąk? Tego do dziś nie wiemy.

Mają europejskie rysy

Wciąż nie wiadomo, kto stworzył te tajemnicze i majestatyczne posągi ani jak przetransportowano je z miejsca powstania na docelowe stanowiska. Według części badaczy byli to sami Rapanui – dumny lud, który przetrwał katastrofę ekologiczną i epidemię ospy.

Inni eksperci uważają jednak, że moai są dziełem przybyszów z kosmosu. Brzmi nieprawdopodobnie? Tą teorią zajmował się również **Erich von Däniken** (*1935), który w książce *Wspomnienia z przyszłości* porównał posągi do robotów o nieruchomym spojrzeniu, czekających na rozkaz do działania. Z kolei podróżnik **Thor Heyerdahl** (1914–2002) pisał, że twarze posągów mają wyraźnie europejskie rysy.

Czy byli to kosmici?

Według jednej z legend twórcami posągów mieli być biali, rudowłosi ludzie, którzy przybyli na wyspę ze starożytnego Peru. To jednak wydaje się mało prawdopodobne, ponieważ wyspa nazwana przez Roggeveena Wielkanocną leży pośrodku Oceanu Spokojnego, tysiące kilometrów od najbliższego lądu. Monumentalne posągi oddziałują na odwiedzających tak silnie, że wciąż rodzą się kolejne legendy i hipotezy na temat ich pochodzenia.

Stopniowe wyczerpanie zasobów

Pierwsi Polinezyjczycy dotarli na wyspę prawdopodobnie około 900 roku n.e. i znaleźli tu prawdziwą ziemię obiecaną. Obfitowała w ptactwo, zwierzynę i lasy, dzięki czemu życie było łatwe i nie wymagało wielkiego wysiłku. Mieszkańcy mieli więc czas na rozwijanie religii, obrzędów oraz tworzenie słynnych posągów. Żyli jednak chwilą i nie zastanawiali się, co stanie się, gdy zużyją całe drewno dostępne na wyspie. Po kilku stuleciach doszło do degradacji środowiska, a lasy wycięto – prawdopodobnie w celu uzyskania ziemi uprawnej i przestrzeni potrzebnej do transportu olbrzymich posągów.

Posągi strzegły raju

Bez drewna nie można było rozpalać ognia, gotować, budować chat ani łodzi. Zapewne doprowadziło to do upadku społeczeństwa, krwawych wojen między rodami, a być może nawet do kanibalizmu. Gdy w Wielkanoc 1722 roku na wyspę dotarł Jacob Roggeveen, był pierwszym Europejczykiem, jakiego mieszkańcy zobaczyli. Najgorsze mieli już wtedy za sobą.

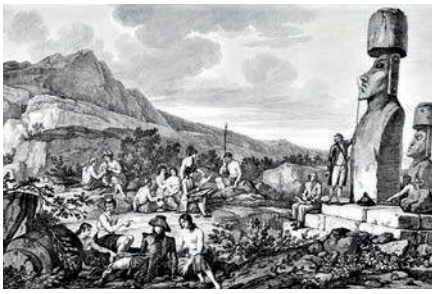
Roggeveen ujrzał więc piękny skrawek ziemi, pełen szczęśliwych ludzi – raj strzeżony przez majestatycznie stojące posągi, o którym Europa nie miała pojęcia. Pięćdziesiąt lat później James Cook zobaczył jednak wyspę zubożałą, a posągi przewrócone i uznał ją za nieinteresującą dla Brytyjczyków. Między tymi wizytami musiało dojść do obalenia rzeźb. Dlaczego tak się stało – wciąż nie wiemy. Podobnie jak nie znamy prawdziwego powodu ich powstania.

Kamieniołom porzucony z dnia na dzień

Najprawdopodobniej posągi rzeźbiono w Rano Raraku, kraterze z kilkoma warstwami tufu – skały powstałej ze spojonych rozżarzonych okruchów i kropli lawy. Mają od 3 do 12 m wysokości, a na całej wyspie znajduje się ich około 900. Wszystko wskazuje na to, że pochodzą z wulkanu Rano Raraku, gdzie mieszkańcy próbowali wydobywać je z tufu wulkanicznego – nie zawsze z powodzeniem. Wokół krateru do dziś leżą niedokończone posągi. Kiedyś panował tu gorączkowy ruch, lecz niemal z dnia na dzień wszelka działalność ustała, a kamieniołom opuszczono. Dlaczego tak się stało – tego również wciąż nie potrafimy wyjaśnić.

Posągi wciąż leżą „na trasie”

Większość posągów rzeźbiono narzędziami z bazaltu, znacznie twardszego niż tuf, z którego powstały figury. Wyspiarze stopniowo obrabiali skałę, aż uzyskiwali leżący posąg, a na końcu odłupywali wąską przegrodę pod jego plecami. Co



» **Do dziś nikt nie wie, kto zbudował kamiennych strażników wyspy**

jednak dalej robiono ze stukilkutonowym kolosem? Jak transportowano go w miejsce przeznaczenia, zwykle na wybrzeże? Wszystko wskazuje na to, że posągi przesuwano w pozycji leżącej. Niektóre jednak nigdy nie dotarły do celu, jakby twórcom nagle zabrakło sił lub zapału. Kolosy do dziś leżą więc „na trasie”. I tu dochodzimy do jednej z największych zagadek Wyspy Wielkanocnej.

Poruszała je nadprzyrodzona siła

Naukowcy wciąż nie są zgodni, jak te gigantyczne figury trafiały na swoje

eprasa.pl 670cba341b

miejsca. Mieszkańcy wyspy nie mają jednak wątpliwości. Według dawnych pieśni posągi poruszano za pomocą nadprzyrodzonej siły, która miała pojawiać się w chwili wstawiania rzeźbom oczu z koralowca. Z kolei czeski inżynier **Pavel Pavel** (*1957) twierdzi, że figury przesuwano w pozycji pionowej ruchem zygzakowatym. Choć brak całkowitej pewności, on sam jest przekonany o słuszności swojej hipotezy. Uważa, że zgodnie z miejscowymi legendami posągi „chodziły", lekko obracając się po półokręgach – niczym średniowieczny Golem.

„Jeśli upadnie, zastrzelimy cię!"

Inżynier Pavel wraz z grupą znajomych wykonał betonowy posąg ważący 12 t i mierzący 4,5 m. W 1982 roku przeprowadził pierwsze próby. To one sprawiły, że Thor Heyerdahl zaprosił go na swoją wyprawę, dzięki czemu Pavel mógł poruszyć prawdziwe posągi bezpośrednio na Wyspie Wielkanocnej. Gdy po kilku godzinach figura wykonała pierwsze „kroki", jego entuzjazm był ogromny. Miejscowi wybuchli radością – po raz pierwszy zobaczyli swoje posągi „idące". Sam Pavel odetchnął z ulgą, bo pozwolenie na eksperyment otrzymał od chilijskiego ministra kultury pod groźbą: Jeśli upadnie, zastrzelimy cię!

Śmierć jako pogodny rytuał przejścia

Jak wiemy, Pavlowi udało się „rozchodzić" posąg, a po zakończeniu





» **Pavel Pavel zdołał poruszyć posąg moai bezpośrednio na Wyspie Wielkanocnej, na oczach Thora Heyerdahla**

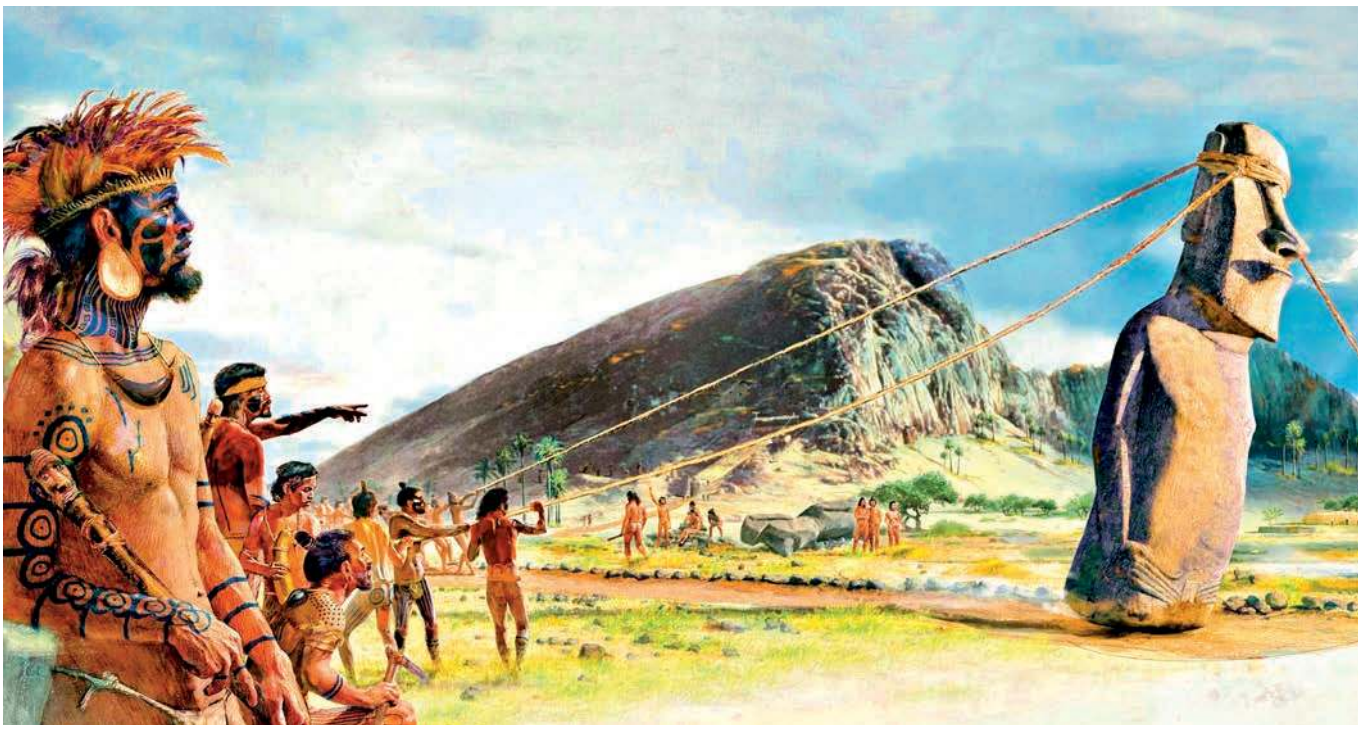
wyprawy bezpiecznie wrócił do domu. Zyskał też sympatię miejscowych, co z pewnością nie było łatwe. Thor Heyerdahl wspominał, że gdy po raz pierwszy dotarł na wyspę, mieszkańcy – naznaczeni złymi doświadczeniami z przeszłości – byli nieufni wobec białych. Sam przekazał im jednak hojny dar na budowę kościoła.

Kamienne domostwa dawały schronienie

Współcześni wyspiarze są dumni ze swojego dziedzictwa i zabytków, które o nim świadczą. Na całej wyspie rozsiane są kamienne domostwa dawnych mieszkańców – coś na kształt bębnów zagłębionych w ziemi, do których wchodziło się na czworakach. To z pozoru niepraktyczne rozwiązanie miało jednak sens. Zapewniało bezpieczeństwo podczas krwawych wojen rodowych. Napastnik musiał się głęboko pochylić, by dostać się do środka, a wtedy był zabijany przez ukrywających się wewnątrz.

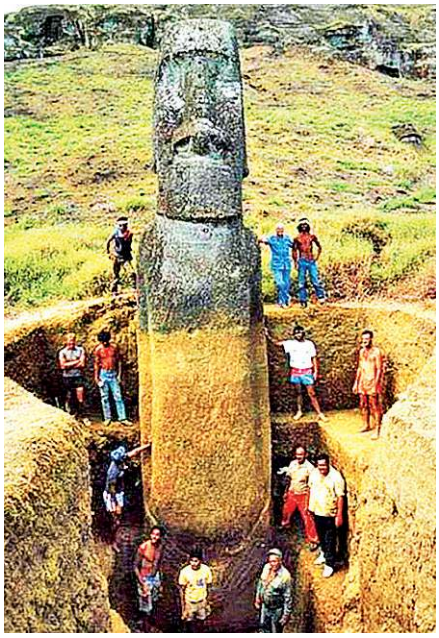
Piękny „pępek świata"

Choć Wyspa Wielkanocna formalnie należy do Chile, jej mieszkańcy postrzegają się jako odrębny naród, a swoją ojczyznę nazywają Rapa Nui, co w ich języku oznacza Wielką Ziemię. Może się to wydawać zabawne, bo wyspa ma zaledwie 163 km² i można ją obejść w jeden dzień. Dla miejscowych to jednak „pępek świata". Rapanujczycy są dumni ze swojej historii, kultury i posągów moai – jednej z największych nierozwiązanych zagadek naszej planety. Wciąż opowiadają o wojnie krótkouchych z długouchymi, swoistej miejscowej



» **Według miejscowych ogromne posągi niegdyś chodziły. Czeski inżynier Pavel Pavel udowodnił, że było to możliwe**

eprasa.pl 670cba341b



szlachcie – grupie etnicznej, która przybyła na wyspę później.

Całe plemię mieściło się w jaskini

Mieszkańcy wierzą, że dawne klany wzajemnie obalały kamienne posągi swoich przodków, a długousi zostali wybici i spaleni. Legendy te prawdopodobnie mają historyczne podstawy, ponieważ na wyspie do dziś znajdują się grobowce z ludzkimi szczątkami. Wiadomo też, że dawni wyspiarze mieszkali w jaskiniach powstałych z lawy, tak rozległych, że całe plemiona mogły w nich przetrwać przez lata. Jednego jednak Rapanujczycy nie zdradzą – dlaczego i w jaki sposób ich przodkowie tworzyli olbrzymie posągi moai oraz jak potrafili je poruszać. Pozostaje nam więc wierzyć, że inżynier Pavel odkrył ten sekret. «

TAJEMNICZE PISMO OPOWIADA O DAWNYCH LEGENDACH

W historii Wyspy Wielkanocnej wciąż istnieją luki, które czekają na uzupełnienie. Pomóc mogłyby teksty zapisane pismem rongorongo – jeśli udałoby się je odczytać. Świat dowiedział się o istnieniu tego pisma w 1864 roku, gdy katolicki misjonarz Eugène Eyraud powrócił z Wyspy Wielkanocnej i poinformował o drewnianych tablicach pokrytych dziwnymi znakami.



Wyglądają jak rodzaj pisma złożonego z licznych piktogramów przedstawiających nie tylko abstrakcyjne symbole, ale także postacie ludzi i zwierząt.

Ponieważ rozpoznano ponad 600 różnych znaków, pojawiła się hipoteza, że było to pełnoprawne pismo, za pomocą którego mieszkańcy wyspy zapisywali swoje myśli, historię i dawne legendy.

Pochodzenie pisma rongorongo pozostaje dla naukowców wielką zagadką. Istnieją teorie, że mogło ono powstać pod wpływem zewnętrznym – na przykład w wyniku kontaktu z Europejczykami lub innymi kulturami – jednak wciąż brakuje dowodów potwierdzających te przypuszczenia.

Zachowanych tablic jest niewiele, a dodatkowo zapis odczytuje się w szczególny sposób. Podobno zaczyna się w lewym dolnym rogu i czyta w prawo. Po dotarciu do końca wiersza całą tablicę obraca się o 180° i kontynuuje w ten sam sposób.

Gdyby pismo rongorongo udało się rozszyfrować, moglibyśmy wreszcie dowiedzieć się, dlaczego i w jaki sposób powstały posągi moai. ■



» Posągi miały być wykuwane w Rano Raraku, kraterze zawierającym około cztery warstwy tufu – skały powstałej z połączenia rozżarzonych okruchów i kropli lawy



» Niejasne pochodzenie. Do dziś nikt nie wie, skąd przybyli pierwotni mieszkańcy wyspy i dlaczego wznosili ogromne posągi

eprasa.pl 670cba341b



Góra stołowa Roraima: Zaginiony świat Arthura Conana Doyle'a

Wyobrażenie ewolucji jako rzeki, która nagle opuszcza swoje koryto i wpływa w spokojną zatokę, jest niezwykle kuszące. Czas jakby się zatrzymuje, a w odosobnieniu rodzi się utracony świat. Pytanie jednak brzmi: gdzie go szukać? Słynny pisarz, duchowy ojciec detektywa Sherlocka Holmesa, rozważnie rozłożył mapę na stole. Oto ona – góra stołowa Roraima!

W 1912 roku powstała opowieść, która zafascynowała całe pokolenia czytelników. **Sir Arthur Conan Doyle** (1859–1930) stworzył klasykę literatury science fiction. Bohaterowie jego powieści *Zaginiony świat* spotykają na południowoamerykańskiej górze stołowej dinozaury oraz inne formy życia, które dawno zniknęły z powierzchni Ziemi.

Z fantazji do rzeczywistości

Po publikacji powieści czytelnicy zaczęli zastanawiać się, jakie miejsce zainspirowało autora. Być może po cichu liczyli, że podobny zaginiony świat naprawdę istnieje. Która lokalizacja spełniałaby wymagania twórcy powieści przygodowej? Najczęściej wskazuje się górę stołową Roraima leżącą na styku granic trzech państw Ameryki Południowej – Brazylii, Wenezueli i Gujany. Opisana po raz pierwszy w 1596 roku jest najwyższą z miejscowych gór stołowych zwanych tepui. Warto dodać, że formacje Wyżyny Gujańskiej należą do najstarszych na Ziemi. Płaskowyż szczytowy znajduje się na średniej wysokości 2700 m n.p.m. Jak jednak sir Arthur dowiedział się o Roraimie? Czy odwiedził ją osobiście?



» **Góry stołowe są domem groźnego łowcy kolibrów – krogulca małego (*Accipiter superciliosus*)**

Zaginiony świat w Boliwii?

Doyle lubił podróżować, lecz w okolice Roraimy nigdy nie dotarł. Uważa się, że korzystał z relacji brytyjskich ekspedycji epoki wiktoriańskiej. W ostatnich latach pojawiły się jednak spekulacje, że mógł inspirować się inną górą stołową. Niektórzy badacze tej literackiej zagadki wskazują na Huanchacę w Boliwii położoną w sąsiedztwie obecnego brazylijskiego parku narodowego Serra Ricardo Franco. Doyle miał usłyszeć o niej od brytyjskiego podróżnika i przyjaciela **H.P. Fawcetta** (1867–1925), który zaginął w Amazonii podczas poszukiwań legendarnego miasta Z. To jednak zupełnie inna historia… Wciąż przeważa pogląd, że pierwowzorem góry z *Zaginionego świata* była Roraima. Dzięki temu stała się ikoną. Ci, którzy ją odwiedzili, twierdzą, że atmosfera tego miejsca jest niemal prehistoryczna.

Geograficzne śledztwo

Czy w samej powieści znajdziemy wskazówki, które pozwalają utożsamić fikcyjną górę stołową właśnie z Roraimą? To prawdziwe śledztwo godne detektywa! Ostatnim wiarygodnym punktem geograficznym, który Doyle podaje w książce, jest **Manaus** – miasto nad rzeką **Rio Negro**. Później jednak autor celowo zaciera tropy i unika precyzyjnych danych geograficznych. Mocniejszych argumentów

eprasa.pl 670cba341b



» **Fantazja A.C. Doyle'a stworzyła niezwykły świat, mimo że autor nigdy nie odwiedził gór stołowych**

dostarcza analiza wiedzy, jaką Doyle dysponował w 1912 roku. O górach stołowych Wyżyny Gujańskiej wiedziano na Wyspach Brytyjskich już od stuleci. *Pod koniec lat 30. XIX wieku Królewskie Towarzystwo Geograficzne wysłało do regionu niemieckiego uczonego Roberta Schomburgka; jego relacje rozbudziły spekulacje na temat tego, co może kryć się na tej tajemniczej wyżynie* – pisała w 2004 roku dziennikarka **Dana Kennedy**.

Dzieło literackie

W 1884 roku po raz pierwszy ludzka stopa stanęła na szczytowym płaskowyżu Roraimy. Stało się to podczas ekspedycji prowadzonej przez brytyjskiego botanika i antropologa **Everarda im Thurna** (1852–1932). Nie ulega wątpliwości, że autor *Zaginionego świata* był dobrze poinformowany o tej wyprawie. Należy jednak pamiętać, że słynna powieść jest przede wszystkim dziełem literackim, w którym autor swobodnie operował wyobraźnią i stworzył przygodową fabułę w scenerii będącej połączeniem faktów i fikcji. Góra stołowa z powieści może być kompozycją kilku rzeczywistych miejsc, których opisy Doyle gromadził, przygotowując nie tylko sam pomysł książki, lecz także szczegółowe tło wydarzeń.

Matka wód

Nie, nad Roraimą nie latają pterodaktyle, ale wyobraźnia pracuje tu intensywnie. Trudno powiedzieć, dlaczego Doyle zainspirował się właśnie nią, skoro w okolicy znajduje się kilka podobnych gór stołowych. Być może zadecydowała jej wysokość sięgająca niemal 3 km, a może szczególny *genius loci*. Miejscowi nazywają Roraimę „matką wszystkich wód", ponieważ podczas długotrwałych opadów z jej krawędzi w przepaść spadają liczne wodospady. Kto zamieszkuje szczytowy płaskowyż, jeśli nie dinozaury? To niezwykle różnorodna flora i fauna, obejmująca wiele gatunków niespotykanych nigdzie indziej na świecie, co wynika z izolacji tego środowiska. W tej kwestii Arthur Conan Doyle się nie pomylił. Roraima rzeczywiście jest zaginionym światem – choć w skali mieszczącej się w granicach współczesnej nauki.



» **Na szczycie gór stołowych dobrze radzą sobie także osobliwe rośliny mięsożerne**



» **Zaginiony świat: w jaskiniach pod górami stołowymi mogły przez miliony lat rozwijać się nowe formy życia**



» **Wyjątkowa panorama: góra stołowa, nazywana również górą tablicową, charakteryzuje się stromymi zboczami górującymi nad otaczającym krajobrazem**

Czeski ślad

W nowym tysiącleciu w kronice Roraimy pojawiła się także karta zapisana po czesku. Góry stołowe tego regionu, w tym Roraima, stały się celem czeskiej wyprawy speleologicznej „Tepui 2009". Czwórka speleologów badała systemy jaskiniowe i pobierała próbki osadów do szczegółowych analiz laboratoryjnych. Oczywistością była także kompleksowa dokumentacja fotograficzna i filmowa. Sensacyjnym rezultatem tej ekspedycji było odkrycie nacieków jaskiniowych powstałych z udziałem mikroorganizmów – form życia zdolnych do rozwoju nawet w całkowicie ciemnych jaskiniach. Niekiedy uznaje się je za jedne z najstarszych form życia na Ziemi. Oglądane pod mikroskopem elektronowym zdają się potwierdzać, że sir Arthur Conan Doyle nie pomylił się, gdy umieścił na Roraimie prehistoryczne formy życia – co o tym sądzicie?

Park jurajski

Powieść *Zaginiony świat* do dziś pozostaje wciągającą lekturą. Wyobraźnia sir Arthura Conana Doyle'a stała się inspiracją także dla kina. Nie chodzi jedynie o to, że jego książkę kilkakrotnie ekranizowano. *Dziś koncepcja ta wydaje nam się znajoma również dzięki filmowi „Park Jurajski" i jego licznym kontynuacjom; już jednak pod koniec XIX wieku naukowców fascynowała myśl, że na południowoamerykańskich płaskowyżach charakterystycznych tepui, czyli gór stołowych, mogły przetrwać pradawne, nieodkryte formy życia* – pisze publicystka **Jo Woolf**. Między innymi dlatego góra stołowa Roraima jest dziś popularnym celem turystów, naukowców i poszukiwaczy przygód. «

eprasa.pl 670cba341b



Karnak: Siedziba bogów czy gości z odległych galaktyk?

Kompleks świątynny w Karnaku opowiada odwiedzającym historię Egiptu i jego zagadek. Do dziś nie wiemy z całą pewnością, jak to możliwe, że te imponujące budowle w ogóle powstały. I to w czasach, gdy ludzie dysponowali jedynie prymitywnymi narzędziami i technologiami.

Wspaniały Egipt jawi się przede wszystkim jako kraina zapierających dech zabytków i zagadek, które wciąż czekają na wyjaśnienie. Choć dziś dysponujemy najnowocześniejszymi metodami badawczymi, wciąż stoją tu budowle, wobec których zarówno turyści, jak i archeolodzy milkną z podziwu. Mogą jedynie snuć przypuszczenia, dlaczego powstały i czemu miały służyć. Piramida Dżesera w Sakkarze ma ponad 4700 lat. Czy naprawdę jest możliwe, by w tamtym czasie ludzie potrafili wznieść grobowiec o wysokości około 60 m? A co z kompleksem świątynnym w Karnaku, który olśniewa już przy pierwszym spojrzeniu na jego architekturę? Bloki kamienne, z których wzniesiono tamtejsze świątynie, są tak ogromne, że ich transport i ustawienie musiały stanowić dla dawnych budowniczych ogromne wyzwanie.

Wyruszyli w daleką podróż

Gdyby jednak za budową tych monumentów stali bogowie lub istoty z innych galaktyk, wszystko nabrałoby zupełnie innego wymiaru. Co więcej, nie mamy pewności, kim byli pierwsi Egipcjanie ani skąd przybyli. Jedna z legend łączy początki Egiptu z pradawnym potopem i tajemniczą Atlantydą, której mieszkańcy mieli rozległą wiedzę o Ziemi i kosmosie. Atlantydzi rzekomo uważnie obserwowali planety, dzięki czemu rozumieli cykle przyrody. Odkryli również, że Słońce bezpośrednio oddziałuje na życie wszystkich istot na Ziemi. Ich kapłani mieli też wiedzieć, że planeta zbliża się do kresu jednego ze swoich etapów. Ostrzegali lud przed nadchodzącą katastrofą, lecz bezskutecznie. Wówczas mądrzy i wykształceni mężczyźni zbudowali kilka statków i wraz z rodzinami, pod przewodnictwem najwyższego kapłana, wyruszyli na wschód od Atlantydy.



» Niektórzy wierzą, że pierwsze egipskie budowle powstały z inicjatywy uciekinierów z legendarnej Atlantydy

eprasa.pl 670cba341b

Na początku był potop

Ledwie rozpoczęli podróż, doszło do ogromnego potopu, który na zawsze pochłonął Atlantydę wraz ze wszystkimi śladami jej istnienia. Jeśli wierzyć dawnym przekazom, katastrofa ta wydarzyła się około 9 tys. lat p.n.e. i właśnie o niej opowiada Biblia. Gdy wody opadły, kapłani dotarli do miejsca, które dziś nazywamy Egiptem. Tam zaczęli budować nową cywilizację i wznieśli pierwsze piramidy. Wierzyli, że monumentalne budowle przekształcają ziemskie wibracje w pożyteczną energię. Zakładali również świątynie – ośrodki wiedzy i nauki. Jeśli ta opowieść wydaje się nieprawdopodobna, warto wspomnieć, że według najnowszych badań Sahara była w ciągu milionów lat kilkakrotnie zalewana przez morze. Jedno z takich zdarzeń mogło stać się źródłem legendy o potopie.

Nikt nie wie, skąd przyszli

A co na to nauka? Badacze twierdzą, że pierwsi mieszkańcy przybyli do Egiptu około 10 000 roku p.n.e., najpewniej z Afryki Środkowej. Była to ludność koczownicza, która osiedliła się nad Nilem. Zajmowali się łowiectwem i zbieractwem, a z czasem zajęli się także hodowlą bydła i uprawą zbóż. Dopiero w IV tysiącleciu p.n.e. po zjednoczeniu państw dolnego i górnego Egiptu rozpoczęła się epoka pierwszych faraonów i wielkich budowli. Inna teoria mówi, że tereny Egiptu zasiedliła ludność pochodząca z Mezopotamii, jednak i w tym przypadku brak jednoznacznych dowodów potwierdzających tę hipotezę. Jedno pozostaje pewne: starożytni Egipcjanie wznosili monumentalne świątynie i rozwijali złożoną kulturę w czasie, gdy mieszkańcy Europy chronili się przed pogodą w prostych chatach z drewna, gliny i wikliny. Do dziś turyści podziwiają zagadkowe piramidy, a archeolodzy nieustannie badają życie, wierzenia i władzę faraonów, by lepiej zrozumieć fenomen tej cywilizacji.



Największy zabytek architektury na świecie

W Egipcie wciąż istnieją miejsca, które mogą ujawnić nowe tajemnice, ponieważ prace archeologiczne nadal trwają i przynoszą kolejne odkrycia. Jednym z nich jest Luksor leżący w południowej części dawnych Teb zwanych przez starożytnych Egipcjan Uaset, a przez **Homera** – żyjącego prawdopodobnie w VIII wieku p.n.e. – „miastem stu bram". Nil dzielił Teby na dwie symboliczne części: zachodni brzeg poświęcony był zmarłym, wschodni – żywym. Na północnym krańcu nieistniejących Teb znajduje się kompleks świątynny w mieście Karnak. To niezwykłe miejsce powstawało przez niemal 1600 lat, rozbudowywane przez kolejnych władców. Jego historia sięga 2055 roku p.n.e., a zabudowany obszar wynosi około 150 ha. Bez wątpienia jest to największy zabytek architektury na świecie i jedno z najbardziej imponujących świadectw potęgi starożytnego Egiptu.



» **Starożytni Egipcjanie określali Teby poetycko „najwyborniejszym z miejsc"**

Świątynia Amona zaczęła rozkwitać

Nic dziwnego, że starożytni Egipcjanie określali Teby mianem „najwspanialszego z miejsc". Były one politycznym, religijnym i gospodarczym centrum kraju, tak zamożnym i wpływowym, że budziły zazdrość nawet wśród faraonów. Główna świątynia Teb (dzisiejszy Karnak) poświęcona była bogowi **Amonowi**. Największy rozkwit Teb nastąpił pod koniec XXI wieku p.n.e., gdy sytuacja w państwie uległa stabilizacji, a władcy umocnili swoją kontrolę nad Egiptem. Teby stały się stolicą prosperującego imperium, a Amon został wyniesiony do rangi najwyższego bóstwa. Wraz z jego kultem rozbudowano także świątynię, która dziś należy do najczęściej odwiedzanych części kompleksu w Karnaku i stanowi jego serce.

Bagno, z którego narodziło się życie

Najbardziej imponującą częścią kompleksu w dzisiejszym Karnaku pozostaje wielka sala hypostylowa, której strop podtrzymują 134 potężne, 23-metrowe kolumny z piaskowca. W wierzeniach starożytnych Egipcjan kolumny z głowicami stylizowanymi na rozwinięte kwiaty papirusu symbolizowały pierwotne bagno, z którego wyłoniło się życie. Układ całego zespołu świątynnego jest równie zaskakujący, co złożony. W 1927 roku, podczas naprawy jednego z wejść, francuscy archeolodzy natrafili w jego wypełnieniu na pozostałości 14 rozebranych budowli. Najstarszą okazała się Biała Kaplica faraona **Senusereta I** (1920–1875 p.n.e.) z XX wieku p.n.e. Co istotne, żaden z bloków nie zaginął, a reliefy zachowały się w znakomitym stanie, dlatego podjęto decyzję o rekonstrukcji. Dziś wiadomo, że była ona słuszna – kaplica uchodzi za jedno z najpiękniejszych dzieł architektury Średniego Państwa.

Świątynia Echnatona została zniszczona

Kompleks w dzisiejszym Karnaku krył jednak znacznie więcej. W podobny sposób odkryto zamurowane posągi faraona **Echnatona** (†1336 p.n.e.) z jego świątyni zniszczonej po śmierci władcy. Innym niezwykłym znaleziskiem były tzw. talatat – kamienne bloki ze zburzonych świątyń Echnatona w Karnaku.
Dotąd odnaleziono ponad 30 tys. takich elementów, lecz wciąż nie ustalono, jak pierwotnie je zestawiono. Wśród miejsc wartych uwagi znajduje się również sala świąteczna faraona **Totmesa III** (1486–1425 p.n.e.) wzniesiona przed 1500 rokiem p.n.e., która odgrywała istotną rolę podczas ceremonii odnowienia władzy królewskiej.

Młody faraon żył w areszcie domowym

Najważniejsza część obrzędów odbywała się przy alabastrowym ołtarzu, którego pozostałości do dziś znajdują się w pierwotnym miejscu. Starożytna legenda głosi, że Totmes III jako dziecko wychowywał się w świątyni Amona – żył tam w swoistym areszcie domowym, na który skazała go jego macocha **Hatszepsut** (†1458 p.n.e.), kobieta niezwykle ambitna. Być może dlatego w późniejszych latach otaczał świątynię szczególną

eprasa.pl 670cba341b



» W Karnaku budowano niemal 2000 lat – kompleks był nieustannie przebudowywany i rozbudowywany przez kolejnych faraonów

troską. Polecił dokończyć Pałac Maat przeznaczony na ważne ceremonie oraz wykopać święte jezioro. Wokół kompleksu wzniósł potężne mury z bramami z różowego granitu i stworzył pierwszy wielki dziedziniec królewski. Nakazał także ozdobić ściany tzw. sali botanicznej. Za jego panowania powstała lista 61 egipskich królów umieszczona w Sali Przodków. W 1834 roku została jednak odcięta, w istocie skradziona, i przewieziona do Paryża.

Skarabeusz spełni każde życzenie

Karnak także dziś pozostaje miejscem pełnym tajemnic. Nie znaczy to jednak, że nie ma już nic do zaoferowania odwiedzającym – przeciwnie. Warto zobaczyć wielką salę hypostylową oraz Aleję Sfinksów, łączącą Karnak ze świątynią w Luksorze.
Uwagę przyciąga również metrowy skarabeusz ustawiony na masywnym cokole. Według miejscowej tradycji siedmiokrotne okrążenie go ma spełnić życzenie. Jeśli będziecie w Karnaku, nie możecie też pominąć Świątyni **Ramzesa III** (1217–1157 p.n.e.) ani kolumny stojącej pośrodku placu, która stanowi jej część.

Największy obelisk należał do królowej

Posąg faraona **Ramzesa II** (ok. 1300–1213 p.n.e.) wraz z małżonką **Nefertari** (1290–1255 p.n.e.), stojący na pierwszym dziedzińcu, zachwyca swoim kunsztem. W Karnaku wznosi się także kilka monumentalnych obelisków, w tym jeden należący do królowej Hatszepsut. To najwyższy obelisk w Egipcie – ma niemal 30 m wysokości i waży około 320 t. Wykonano go z różowego granitu, a jego zwieńczenie, tzw. piramidion, symbolizuje boga słońca i stwórczy pagórek wyłaniający się z pierwotnych wód.

Kto ma największą władzę?

Na obelisku wyryto hieroglify i sceny przedstawiające Hatszepsut składającą ofiary Amonowi, co podkreśla jej boskie namaszczenie. Choć następcy potężnej królowej próbowali wymazać jej imię ze wszystkich zabytków, ten obelisk wciąż stoi na swoim pierwotnym miejscu, opierając się upływowi czasu. Oprócz tych imponujących budowli kompleks w Karnaku obejmuje także liczne mniejsze świątynie, kaplice i ruiny tworzące rozległy zespół sakralny. Budowano tu niemal 2000 lat – od czasów **Senusereta I** (†1875 p.n.e.) aż po okres panowania Ptolemeuszy w latach 323 p.n.e.–30 p.n.e. Każdy władca wznosił nowe kolumnady, filary i posągi, by udowodnić, że to właśnie on ma największą władzę spośród wszystkich dotychczasowych faraonów.

Brama między światem żywych i umarłych

Nic dziwnego, że do realizacji tych przedsięwzięć potrzebne były ogromne rzesze wykształconych specjalistów i „zwykłych" rzemieślników. Budowniczowie stosowali niezwykłe jak na tamte czasy techniki, które umożliwiały przesuwanie ciężkich kamiennych bloków po rampach – tak przynajmniej wyjaśniają to dziś archeolodzy. Czy jednak



» Kto dotknie jednego z obelisków, ma ponoć otrzymać błogosławieństwo samego Amona

naprawdę jest możliwe, by starożytni Egipcjanie potrafili transportować i wznosić tak monumentalne kolumny oraz obeliski? Nawet współcześnie kunszt dawnych budowniczych budzi zdumienie. Nie wiadomo też, skąd wzięło się przekonanie, że dotknięcie jednego z obelisków przynosi błogosławieństwo samego Amona. Według legend w Karnaku przepływa magiczna energia o uzdrawiającej mocy. Mówi się również o tajnych komorach, w których przechowywano artefakty obdarzone niezwykłą siłą. Inna opowieść głosi, że właśnie tutaj znajduje się brama między światem żywych a umarłych. Czy to prawda? Pozostawiamy to Waszej wyobraźni. «

LWIE CIAŁO Z LUDZKĄ TWARZĄ

Egipt to nie tylko zapierające dech w piersiach piramidy i mumie faraonów. U stóp piramid w Gizie stoi także Wielki Sfinks, który strzeże skarbów Egiptu.



Rozmiary Sfinksa naprawdę imponują. Monument ma 73,5 m długości, 19,3 m szerokości i 20,22 m wysokości. Liczy około 4500 lat i najprawdopodobniej powstał w czasach panowania faraona **Chefrena** (†2448 p.n.e.). Uważa się, że jego lwie ciało symbolizuje siłę, natomiast ludzka głowa – rozum i mądrość.

Wielkiego Sfinksa do dziś otacza wiele zagadek, a największą z nich pozostaje jego rzeczywisty wiek. Część badaczy uważa, że mógł powstać nawet 9 tys. lat temu, na co – ich zdaniem – wskazują ślady erozji wodnej widoczne na posągu. Sfinks nie jest jednak tylko tym, co widać na pierwszy rzut oka. Pod jego korpusem odkryto tunele, których przeznaczenie nadal pozostaje nieznane. Istnieją hipotezy, że mogły kryć skarby lub zapisy wydarzeń tak dawnych, jak sam Egipt. Wciąż nie wiadomo także, dlaczego wzniesiono ten monument. Czy miał strzec piramid i ich bogactw? I z jakiego powodu postać ma ludzką twarz?

Czy twarz Sfinksa ma rysy faraona Chefrena, czy może przybysza z innej galaktyki? A może Wielki Sfinks miał magiczną moc? Zwolennicy tej teorii są o tym przekonani. Już faraon **Totmes IV** (†1397–1388 p.n.e.) miał doświadczyć jej niezwykłej siły. Gdy jako młody książę zasnął w cieniu monumentu, we śnie objawił mu się bóg **Harmachis** i obiecał, że jeśli usunie piasek zasypujący posąg, zostanie królem. Wiemy, że młodzieniec spełnił ten warunek i rzeczywiście zasiadł na tronie Egiptu. ■

eprasa.pl 670cba341b

SKORZYSTAJ Z WYJĄTKOWYCH OFERT PRENUMERATY GAZET WYDAWNICTWA AMCONEX









Zamówienia na prenumeratę
można składać bezpośrednio na stronie:

www.europress.pl

ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail:

prenumerata@europress.pl

lub telefonicznie:

+48 22 51 93 980

(czynne w dni robocze w godzinach 8:00 – 16:00)

Prenumerata przez Pocztę Polską:

prenumerata.poczta-polska.pl

PRENUMERATA E-WYDAŃ NASZYCH GAZET DO KUPIENIA NA:

WWW.PUBLIO.PL WWW.EKIOSK.PL WWW.EGAZETY.PL WWW.NEXTO.PL WWW.EPRASA.PL

epaka.pl

To nie tylko arcydzieło architektury – to dzieło pełne symboli, ukrytych znaczeń i mistyki. Antonio Gaudí, geniusz i wizjoner, nadał bazylice Sagrada Família w Barcelonie wyjątkową formę oraz wykorzystał głębokie ezoteryczne i numerologiczne koncepcje, które do dziś budzą pytania.



» *Linia prosta należy do ludzi, zakrzywiona do Boga* – mawiał Antonio Gaudí

Sagrada Família: Tajemnice świątyni, która wciąż rośnie

W jej strukturze można dostrzec złoty podział, ukryte przesłania i nawiązania do kabały. Każdy detal wyraża idee duchowe, a układ świątyni inspirowany jest naturą i geometrią sakralną. Fasady, pełne organicznych form i rzeźbiarskich scen, mają skrywać tajne kody oraz odniesienia do zapomnianej wiedzy. Największą zagadką **Templo Expiatorio de la Sagrada Família** (z hiszp. Świątynia Pokutna poświęcona Świętej Rodzinie) pozostaje wizja samego **Antonia Gaudíego** (1852–1926). Architekt postrzegał ten kościół jako „żywy organizm" – drzewo, które nieustannie rośnie. Można rozumieć to dosłownie, patrząc na jego konstrukcję, lecz wiele wskazuje, że symbolika sięga głębiej. Jakby Gaudí zakładał, że świątynia zostanie ukończona dopiero w czasach większego duchowego zrozumienia. Czy jej zakończenie przyniesie światu przełom?

Architektoniczny cud o wielowarstwowym znaczeniu

Początkowo miał to być skromny kościół parafialny na obrzeżach Barcelony. Budowę rozpoczęto po położeniu kamienia węgielnego w marcu 1882 roku i praca trwa do dziś. Świątynia powstaje wyłącznie z darowizn oraz wpływów z biletów. Gdy w 1883 roku projekt



» *Mój klient się nie spieszy* – tak Gaudí żartobliwie mówił o Bogu, głównym „zleceniodawcy" dzieła

eprasa.pl 67



przejął Gaudí, nikt nie przypuszczał, że wyrośnie tu architektoniczny fenomen o ogromnym znaczeniu symbolicznym. Nie sądzono też, że artysta poświęci mu wszystkie siły aż do śmierci, a jego ukończenie zajmie ponad 100 lat. Gaudí był głęboko wierzącym katolikiem i w swojej twórczości łączył religijną pasję z fascynacją naturą oraz matematyką. Jego podejście było rewolucyjne – odrzucał proste linie i kąty, mówiąc: *W naturze nie ma linii prostych*. Inspirację czerpał z drzew, kryształów, plastrów miodu i muszli. Uważał, że odzwierciedlają boski porządek ukryty w stworzeniu.

Święta geometria i matematyczne zagadki

Cała świątynia opiera się na ścisłych zasadach matematyki i geometrii sakralnej. Badacze dostrzegają tu złoty podział – proporcję obecną w naturze, od muszli po układ płatków kwiatów (1:1,618). Pojawia się także ciąg Fibonacciego, w którym każda liczba jest sumą dwóch poprzednich – spotykany w kwiatach, szyszkach i słonecznikach (1, 2, 3, 5, 8, 13, 21, 34…). Można tu odnaleźć również inne proporcje od wieków łączone z harmonią wszechświata i porządkiem natury, które powtarzają się w różnych skalach.

Wymiary świątyni mają znaczenie numerologiczne i symboliczne. Wysokości wież odpowiadają rangom apostołów, ewangelistów, Maryi i Chrystusa. Najwyższa – wieża Chrystusa – ma 172,5 m, czyli dokładnie o metr mniej niż wzgórze **Montjuïc** w Barcelonie. Gaudí uważał, że ludzkie dzieło nie powinno przewyższać dzieła Boga ani dominować nad naturalnym krajobrazem. Paradoks? Po ukończeniu ta wieża uczyni Sagrada Família najwyższą świątynią świata.

Fasady są opowieścią o życiu Chrystusa

Trzy główne fasady świątyni – Narodzenia, Męki i Chwały – ukazują kluczowe etapy życia Chrystusa.

CIEKAWOSTKI O KATEDRZE

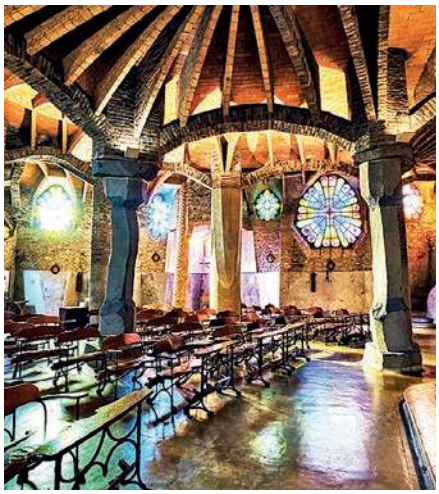


- Po ukończeniu wieża Jezusa Chrystusa będzie mierzyć 172,5 m, dzięki czemu Sagrada Família stanie się **najwyższą świątynią na świecie**.
- Wieżę Jezusa Chrystusa zwieńczy **17-metrowy krzyż z ceramiki i szkła** pełniący jednocześnie funkcję **punktu widokowego dla 11 osób**.
- Budowę **rozpoczęto w 1882 roku**, a zakończenie pierwotnie planowano na rok 2026 – 144 lata po położeniu kamienia węgielnego i **100 lat po śmierci Gaudíego**. Najnowsze szacunki Rady Budowy wskazują jednak rok 2036.
- Po ukończeniu bazylika będzie miała 18 wież symbolizujących **12 apostołów, 4 ewangelistów, Matkę Bożą i Jezusa Chrystusa**.
- Świątynia finansowana jest **wyłącznie z darowizn** oraz opłat za **bilety wstępu**, bez wsparcia państwa.
- Części bazyliki powstałe za życia Gaudíego wpisano **w 2005 roku na Listę światowego dziedzictwa UNESCO**.
- Gaudí używał **zaawansowanych form geometrycznych** inspirowanych naturą.
- Na fasadzie Męki znajduje się **magiczny kwadrat**, w którym **suma liczb** w każdym rzędzie, kolumnie i przekątnej **wynosi 33 – tyle lat miał Jezus w chwili ukrzyżowania**.
- Bazylika jest **precyzyjnie zorientowana według stron świata**, co odzwierciedla nacisk Gaudíego na harmonię z naturą.
- **Kamień węgielny** położono 19 marca 1882 roku.
- **Gaudí dołączył** do projektu w 1883 roku, przejmując funkcję głównego architekta.
- W chwili jego śmierci w 1926 roku świątynia była ukończona jedynie w 15–25%.
- **Obecny główny architekt**, Jordi Faulí, pracuje przy projekcie od 1990 roku. Jest siódmym architektem kierującym budową. Gdy dołączał, miał 31 lat – dokładnie tyle, ile Gaudí w chwili przejęcia projektu.
- Styl bazyliki to połączenie **neogotyku i katalońskiego modernizmu** z elementami inspirowanymi naturą. ■



» **Pierwsza ukończona część bazyliki poświęcona narodzinom Jezusa – symbolizuje radość, życie i światło**

eprasa.pl 670cba341b



» Niedokończony kościół niedaleko Barcelony, gdzie Gaudí testował rozwiązania konstrukcyjne wykorzystane później w Sagrada Família





» Co łączy Casa Vicens, Park Güell i El Capricho? Kolory, mozaiki i organiczne krzywizny

Każdą pokrywają dziesiątki rzeźb, które nie są jedynie ilustracją scen biblijnych – według mistyków skrywają także ukryte znaczenia.

Fasada Narodzenia, ukończona jeszcze za życia Gaudíego, obok tradycyjnych motywów chrześcijańskich zawiera również zagadkowe elementy. Jednym z nich jest kwadrat magiczny, w którym suma liczb w każdym kierunku wynosi 33 – tyle lat miał Chrystus w chwili ukrzyżowania. Takie układy od stuleci łączono z naukami ezoterycznymi.

Kabalistyczna symbolika

Czy Gaudí zgłębiał kabałę? To starożytna żydowska nauka mistyczna próbująca wyjaśnić tajemnice świata, życia i kosmosu. Bada ukryte znaczenia słów, liczb i symboli oraz poszukuje powiązań między Bogiem, człowiekiem a wszechświatem. Jednym z jej kluczowych symboli jest Drzewo Życia – schemat ukazujący duchową drogę i strukturę rzeczywistości. Według części badaczy układ wnętrza świątyni nawiązuje właśnie do tego wzoru. Dziesięć głównych kolumn ma symbolizować dziesięć sefirot, czyli „emanacji boskiej energii".



» Zarówno wnętrze, jak i fasady Sagrada Família robią ogromne wrażenie

MISTYK CZY GENIUSZ? GAUDÍ BYŁ WRĘCZ OPĘTANY PRZEZ ŚWIĄTYNIĘ!



Zamiast klasycznych geometrycznych form wykorzystywał organiczne kształty inspirowane naturą. Jego wizje wyprzedziły epokę o całe dekady i do dziś budzą zachwyt. Antonio Gaudí, urodzony 25 czerwca 1852 roku, był katalońskim wizjonerem, którego twórczość na trwałe odmieniła oblicze architektury.

Swoją pracę traktował jako służbę Bogu. Budowie Sagrada Família oddał się tak bardzo, że odrzucił inne zlecenia i niemal całkowicie wycofał się z życia publicznego. Przez lata mieszkał na placu budowy, gdzie prowadził ascetyczne życie i poświęcał się wyłącznie temu projektowi.

Według niektórych uważał świątynię za misję życia i duchowy testament, który miał przetrwać pokolenia.

W dzieciństwie cierpiał na reumatyzm. Niewiele się ruszał, za to godzinami obserwował przyrodę, co silnie wpłynęło na jego twórczość i sposób myślenia o formie. Po przeprowadzce do Barcelony rozpoczął studia architektoniczne i szybko zasłynął niekonwencjonalnym podejściem. Podczas wręczenia dyplomu profesor miał powiedzieć: *Panowie, stoimy przed geniuszem... albo szaleńcem.*

Po śmierci Gaudíego zaginęła znaczna część planów jego autorstwa. Wiele dokumentów uległo zniszczeniu podczas hiszpańskiej wojny domowej w 1936 roku, gdy anarchiści podpalili jego pracownię. Jak więc dokończyć świątynię? Uczniowie starali się odtworzyć wizję z ocalałych fragmentów. Nikt nie wie, czy budowa przebiega zgodnie z wizją architekta i czy brak szczegółowych planów nie był przypadkiem elementem tej wizji.

Gaudí wiedział, że nie doczeka końca prac. Podobno przygotował instrukcje dla następców – one również zniknęły. Stąd spory wokół budowy. Krytycy twierdzą, że obecne rozwiązania odbiegają od jego estetyki i naturalnego stylu. Zwolennicy odpowiadają: *To wciąż zgodne z duchem mistrza.* ■

eprasa.pl 670cba341b



» Święta gra światła, kolorów i geometrycznej precyzji w jednym miejscu

Czy świątynia stoi na energetycznym węźle?

Intrygujące jest także położenie bazyliki. Ma rzekomo znajdować się na silnym węźle energetycznym, w miejscu przecięcia linii mocy (ang. *ley lines*). Od starożytności święte budowle lokowano właśnie w takich punktach, którym przypisywano szczególne znaczenie. Wzdłuż tych linii miały przebiegać szlaki rytualne i handlowe. Na podobnym energetycznym miejscu znajduje się choćby Stonehenge. Czy to jeden z powodów, dla których wybór lokalizacji pod budowę w Barcelonie trwał tak długo?

Świątynia rośnie jak drzewo

Jest jeszcze jedna wizja Gaudíego zapierająca dech. Architekt postrzegał Sagrada Família jako żywy organizm – drzewo rosnące zgodnie z prawami natury, rozwijające się stopniowo i harmonijnie wraz z upływem czasu.

Czy był wyznawcą ówczesnych nurtów ezoterycznych? Zachowane szkice oraz jego decyzje zdają się to sugerować. Gaudí pozostawił przyszłym budowniczym jedynie podstawowe plany i kilka modeli, a nie kompletną dokumentację, która szczegółowo opisywałaby każdy element konstrukcji. Zakładał, że kolejne pokolenia architektów muszą wnieść do budowli własne zrozumienie świata, natury i Boga – interpretować projekt w duchu swojej epoki. Wierzył, że ludzkość będzie dojrzewać duchowo, a świątynia ma odzwierciedlać ten proces. Dlatego zaprojektował ją tak, by mogła zostać ukończona dopiero wtedy, gdy człowiek osiągnie wyższy poziom duchowej świadomości.







» Każde przedstawienie na fasadach bazyliki dopracowano w najdrobniejszych detalach

Zagadkowa śmierć i pochówek w krypcie

Oddanie Gaudíego temu dziełu było bezgraniczne. W ostatnich latach życia zamieszkał na placu budowy, by osobiście nadzorować każdy etap prac. Jego śmierć w 1926 roku była równie niezwykła, jak życie – zginął potrącony przez tramwaj, w okolicznościach do dziś budzących wątpliwości. Wyglądał jak żebrak i nie miał dokumentów, dlatego do szpitala trafił dopiero po trzech dniach – gdy było już za późno. Niektórzy twierdzą, że nie był to przypadek: Gaudí i jego śmiałe idee mogły przeszkadzać wpływowym osobom epoki. Architekt spoczął w krypcie swojego ukochanego dzieła. Odwiedzający i pracownicy świątyni mówią o niezwykłych odczuciach towarzyszących pobytowi w pobliżu jego grobu. Niektórzy są przekonani, że czują obecność ducha Gaudíego, który wciąż czuwa nad ukończeniem bazyliki.

Czy budowa ma być niedokończona?

Sagrada Família powstaje już ponad 140 lat i wciąż nie jest ukończona. Przez długi czas zakładano, że stanie się to w 2026 roku, co symbolicznie zbiegałoby się ze stuleciem śmierci Gaudíego. Pojawiły się jednak informacje o kolejnym opóźnieniu. Oprócz trudności finansowych wpływ na tempo prac miała także pandemia COVID-19.

W setną rocznicę śmierci architekta uroczyście otwarta zostanie główna wieża Jezusa Chrystusa. Pozostałe części mają być – według Rady Budowy – gotowe dopiero w 2035 roku. Czy Gaudí celowo zaprojektował świątynię tak, by jej realizacja trwała całe pokolenia? Czy chciał nadać jej charakter zbiorowego dzieła? Byłoby to zgodne z tradycją średniowiecznych katedr, które również wznoszono przez stulecia.

Mistycy twierdzą, że ukończenie świątyni rozpocznie nową epokę

Ezoterycy są przekonani, że ukończenie Sagrada Família będzie miało znaczenie wykraczające poza architekturę. Ma stać się symbolicznym kamieniem milowym w duchowym rozwoju ludzkości i impulsem do przemian społecznych. To budowla przekraczająca granice między sztuką, religią, nauką i mistyką – jedna z najbardziej fascynujących w dziejach architektury. Jej największa tajemnica może tkwić w zdolności łączenia pozornie sprzecznych światów w harmonijną całość.

Sam Gaudí powtarzał: *Oryginalność to powrót do źródła*. Możliwe więc, że chciał skierować ludzkość ku korzeniom rozumienia sacrum oraz ku więzi z czymś, co ją przerasta. «

eprasa.pl 670cba341b

Prypeć: Raj młodych stał się symbolem katastrofy



W latach 70. do ukraińskiej Prypeci przeprowadzał się każdy, kto marzył o wysokim standardzie życia. Po wybuchu elektrowni w Czarnobylu mieszkańcy musieli w pośpiechu opuścić swoje domy, a miasto od tamtej pory powoli zarasta roślinnością. Jak wyglądała historia tego przerażającego miasta duchów?

Na pierwszy rzut oka można odnieść wrażenie, że trafiło się do gęstego lasu. Prosta, popękana droga znika w zaroślach. Jej krawędzie zasypują liście i szyszki, przez co wydaje się węższa, niż w rzeczywistości. Ogromne, zardzewiałe latarnie uliczne zupełnie tu nie pasują – jakby przeniesiono je z miejskiej obwodnicy. Dopiero po chwili z tej dżungli wyłaniają się szare bloki z pustymi oknami bez szyb. Przez gęste krzewy trudno znaleźć przejście. Drogę przecina szlaban przy opuszczonej budce strażniczej. Za nim rozciąga się zarośnięty labirynt rozsypujących się betonowych budynków i pustych placów przypominających, że kiedyś tętniło tu życie. Witajcie w Prypeci – jednym z najbardziej radioaktywnych miejsc na Ziemi.

W Prypeci chciał żyć każdy

Miasto nazywano „miastem młodych". Powstało w 1970 roku równolegle z oddaloną o 3 km elektrownią i przeznaczone było głównie dla rodzin jej pracowników. Chętnych nie brakowało – zarobki przewyższały stawki w innych częściach ZSRR, a nowym mieszkańcom obiecywano mieszkania i samochody. Średni wiek ludności nie przekraczał 30 lat, a ulice pełne były dziecięcych wózków. Do miejscowych sklepów przyjeżdżano nawet z Kijowa – można tu było kupić towary niedostępne w innych miastach socjalistycznej Ukrainy. Powstał luksusowy hotel, nowoczesne obiekty sportowe i ogromny dom kultury. Z okazji Święta Pracy (1 maja 1986 roku) planowano otwarcie wesołego miasteczka. Nikt nie przypuszczał, że diabelskie koło i autodrom nigdy nie przyjmą pierwszych gości…

Ile istnień kosztowała polityczna zmowa milczenia?

Krótko po północy 26 kwietnia 1986 roku wszystko zmieniło się na zawsze. Gdy mieszkańcy spali, w elektrowni testowano system bezpieczeństwa. Procedura okazała się źle przygotowana, obsługa niewystarczająco przeszkolona, a poza tym oszczędzano na konstrukcji reaktora. O 1.23 doszło do przegrzania jednego z bloków. Para pod ogromnym ciśnieniem rozerwała pokrywę reaktora, zniszczyła dach i wyrzuciła w powietrze radioaktywny materiał. Dyrekcja elektrowni oraz politycy próbowali zataić skalę katastrofy. Nad Prypecią unosiła się śmiercionośna chmura promieniotwórcza, lecz władze udawały, że nic się nie stało.

Tylko na kilka dni

Przez niemal dwie doby miasto funkcjonowało jak zwykle. Podczas gdy naukowcy próbowali opanować sytuację, w Prypeci odbyło się… siedem ślubów. Politycy robili wszystko, by świat nie dowiedział się o największej katastrofie jądrowej w historii. Dopiero później zostali zmuszeni do ogłoszenia ewakuacji. Mieszkańcom mówiono, że wrócą „za kilka dni". Większość nie miała świadomości, że opuszcza domy na zawsze. Do dziś Prypeć można odwiedzać wyłącznie z dozymetrem, ponieważ w wielu miejscach utrzymuje się niebezpieczny poziom promieniowania. Miasto porzucone przez ludzi stopniowo odzyskuje natura. «



PRZEKLĘTE „DOMKI UFO"?

Tajwańska dzielnica Sanzhi, z kolorowymi domami przypominającymi latające talerze, miała stać się futurystycznym kurortem dla zamożnych. Projektu jednak nie ukończono. Oficjalnie powodem były problemy techniczne – nadmierne nagrzewanie się wnętrz oraz obawy o niestabilny grunt. Nieoficjalnie krążyły inne wyjaśnienia: mówiono o tajemniczych zgonach robotników, masowych grobach holenderskich żołnierzy odkrytych pod fundamentami i o pechu, jaki miał sprowadzić demontaż świętego smoczego posągu. W 2008 roku władze zdecydowały o zrównaniu dzielnicy z ziemią. ■



eprasa.pl 670cba341b

enigma

KWARTALNIK

TWÓJ PRZEWODNIK PO ŚWIECIE TAJEMNIC



TAJEMNICZA ŚMIERĆ W OPUSZCZONYM KOŚCIELE

Czy odprawiano w nim mroczne rytuały?

WIELKA ZAGADKA EGIPSKICH ARTEFAKTÓW

Jak trafiły do szkockiego miasteczka?

PRZERAŻAJĄCE SANATORIUM BEELITZ

Leczył się tu nawet Hitler!

GDY MAGIA ZABIJA

Czy za tajemniczymi zgonami stoi przerażająca klątwa voodoo?



NAJWIĘKSZY MAGAZYN O TAJEMNICACH

CZEGOŚ NIE WIESZ?
PRZECZYTAJ O TYM



NAUKA, KTÓRA STANIE SIĘ ROZRYWKĄ



NAJPOCZYTNIEJSZY MAGAZYN O TAJEMNICACH



FASCYNUJĄCY ŚWIAT WOKÓŁ NAS



GDY CHCESZ CZYTAĆ, NIE TYLKO PRZEGLĄDAĆ

---

1 FAKTY 2 NAUKA 3 HISTORIA 4 ZAGADKI

KAŻDA STRONA WYPEŁNIONA INFORMACJAMI

WYDAWNICTWO AMCONEX
www.amconex.pl

eprasa.pl 670cba341b